

Zatańcz z mordercą

Clark Higgins Mary



calibre 0.9.27

**MARY HIGGINS
CLARK**

**ZATAŃCZ
Z MORDERCĄ**

**(LOYES MUSIC, LOYES TO
DANCE)**

PRZEŁOŻYŁA EWA PARTYGA

Kim jest przyjaciel?

*To jedna dusza mieszkająca
w dwóch ciałach.*

Arystoteles

*Synom mojego brata Johnny'ego,
Luke'owi i Chrisowi Higginsom,
a także mojej wnuczce Laurze
poświęcam*

Pragnę złożyć wyrazy głębokiej wdzięczności wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki, udzielając mi wsparcia i zachęty – mojemu wydawcy Michaelowi V. Kordzie, jego współpracownikowi, doświadczonemu redaktorowi Chuckowi Adamsowi, mojemu agentowi Eugene'owi H. Winickowi oraz Robertowi Resslerowi, jednemu

z dyrektorów Forensic Behavioral
Sendces. Szczególne podziękowania
należą się mojej córce, Carol Higgins
Clark, za jej pomoc w poszukiwaniu
materiałów, uwagi i sugestie oraz
stworzenie mi możliwości pracy na
naprawdę pełnych obrotach. Oczywiście
dziękuję także reszcie mojej rodziny
i przyjaciołom, którzy, jak zwykle,
rozpraszali cierpliwie moje
wątpliwości, czy zdołam opowiedzieć tę
historię.

PONIEDZIAŁEJ

18 lutego

Siedział na krześle, obejmując rękami podciągnięte kolana. W pokoju pogrążonym w ciemnościach. Znów to samo. Charley nie chce być zamknięty w swej kryjówce. Charley chce myśleć o Erin. Jeszcze tylko dwie, szepnął Charley. Potem przestanę.

Wiedział, że nie warto protestować. Choć cała sprawa zdawała się coraz bardziej niebezpieczna. Charley stawał się nieobliczalny. Charley chciał, by świat o nim usłyszał. Odejdź ode mnie, Charley, zostaw mnie już, błagał. Szyderczy śmiech Charleya odbił się echem od ścian pokoju.

Gdybym tylko spodobał się wtedy Nan, pomyślał. Gdyby tylko zaprosiła go na swoje przyjęcie urodzinowe piętnaście lat temu... Tak bardzo ją kochał! Pojechał za nią do Darien z prezentem, który kupił na wyprzedaży. Wiózł jej parę wieczorowych pantofli. Kartonowe pudełko było niepozorne i tanie, ale przyozdobił je z wielką pieczołowitością, rysując pantofelek na

wieczku.

Obchodziła urodziny dwunastego marca, podczas wiosennej przerwy semestralnej. Pojechał do Darien, żeby zrobić jej niespodziankę tym prezentem. A tymczasem ujrzał rzęście oświetlony dom. Wszędzie stały samochody. Przejechał tamtędy powoli, ze zdumieniem rozpoznając tłum studentów z Brown.

Wciąż czuł się zakłopotany na wspomnienie, że płakał jak dziecko, gdy zawracał, by odjechać. Potem jednak przypomniał sobie o prezencie, który jej przywiózł, i zmienił plany. Nan mówiła mu, że codziennie rano, w pogodę i w niepogodę, biega dla zdrowia w lasu nieopodal domu. Następnego ranka

czekał tam na nią.

Pamiętał, wciąż bardzo dokładnie, jej zdziwienie na jego widok. Zdziwienie, a nie radość. Zatrzymała się, oddychając nierówno. Czapka z daszkiem skrywała jej jedwabiste, jasne włosy. Na dres narzuciła szkolną bluzę. Na nogach miała adidasy.

Złożył jej życzenia urodzinowe, patrzył, jak otwiera pudełko, słuchał jej nieszczerych podziękowań. Wziął ją w objęcia.

– Nan, tak bardzo cię kocham. Pozwól mi zobaczyć, jak twoje piękne stopy wyglądają w tych pantoflach. Sam ci je włożę. Moglibyśmy tu zatańczyć.

– Zmiataj stąd! – Odepchnęła go, rzuciła w niego pudełkiem i znów

zaczęła biec.

Dogonił ją Charley. Złapał i przewrócił na ziemię. Dłonie Charleya tak długo ścisnęły szyję dziewczyny, aż wreszcie przestała młócić rękami. Charley włożył jej pantofle i zatańczył z nią, a jej głowa spoczywała na jego ramieniu. Charley położył Nan na ziemi, pozostawiając wieczorowy pantofelek na prawej nodze dziewczyny. Na lewą wsunął z powrotem sportowy but.

Wiele lat upłynęło od tej chwili. Charley stał się tłumionym wspomnieniem, ciemną postacią, czającą się gdzieś w mrokach jego umysłu. To się zmieniło dwa lata temu. Charley zaczął mu przypominać o Nan, o jej pięknie sklepionej stopie,

o wysokim podbiciu, o nogach tak szczupłych w kostce, o wdzięku, z jakim dziewczyna tańczyła...

Dziesięciu małych Murzynków...
Matka śpiewała mu tę piosenkę w dzieciństwie, bawiąc się jego palcami.

– Zaśpiewaj mi o wszystkich dziesięciu Murzynkach! – prosił za każdym razem.

Matka tak bardzo go kochała! A potem się zmieniła. W jego uszach wciąż dźwięczały jej słowa: „Co te czasopisma robią w twoim pokoju?”, „Dlaczego zabrałeś te buty z mojej szafy?”, „Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiliśmy?!...”, „Tak bardzo nas rozczarowałeś!”.

Gdy Charley zjawił się ponownie dwa lata temu, kazał mu zacząć zamieszczać ogłoszenia towarzyskie. Mnóstwo ogłoszeń. Sam podyktował mu treść jednego z nich, bardzo szczególnego.

Do tej chwili już siedem dziewcząt znalazło miejsce ostatniego spoczynku tu, w okolicy tego domu. Każda z nich na prawej nodze miała wieczorowy pantofelek, na lewej zaś swój własny but...

Błagał Charleya, by pozwolił przerwać mu to choć na jakiś czas. Nie chciał tego robić. Tłumaczył mu, że ziemia jest wciąż zamarznięta, że nie zdoła ich pogrzebać, a przecież nie powinien tak długo trzymać ciał

w zamrażarce...

Ale Charley krzyczał:

– Dwie ostatnie muszą zostać znalezione! I wszystko ma być dokładnie tak samo jak z Nan!

Charley wybrał dwie ostatnie kobiety tak samo jak wszystkie następczynie Nan. Tym razem były to Erin Kelley i Darcy Scott. Każda z nich zareagowała na jego dwa różne ogłoszenia. A co najważniejsze, obie odpowiedziały na to specjalne.

Spośród wszystkich odpowiedzi, które otrzymał, właśnie ich zdjęcia i listy spodobały się Charleyowi. Listy były zabawne, napisane lekko, przypominały styl Nan. Autoironia, inteligencja, dowcip. No i zdjęcia.

Każde inne...

Erin Kelley wysłała zdjęcie, na którym siedzi na brzegu biurka. Pochyliła się do przodu, chyba coś mówi. Jej oczy błyszczą, a szczupłe ciało wygląda tak, jakby dziewczyna czekała na zaproszenie do tańca.

Darcy Scott stoi na zdjęciu koło wyłożonego poduszkami siedziska obok okna, przytrzymując dłonią zasłonę, na wpół zwrócona w stronę obiektywu. Najwyraźniej fotografia została zrobiona z zaskoczenia. Z ramienia dziewczyny spływają zwoje tkaniny, na twarzy widać skupienie, ale i rozbawienie. Wysokie kości policzkowe, wiotka sylwetka i długie nogi, bardzo szczupłe w kostkach. Stopy w mokasynach od

Guccięgo.

O ileż piękniej będą wyglądały w wieczorowych pantofelkach na wysokim obcasie!

Wstał i przeciągnął się. Cienie, które kładły się na ścianach, przestały mu przeszkadzać. Charley zagościł już w nim na dobre i był mile widziany. Żaden natrętny głos nie błagał go, by przestał.

Gdy Charley wycofał się bez oporu do ciemnej niszy, z której się wyłonił, on raz jeszcze przeczytał list Erin i musnął palcami jej fotografię.

Roześmiał się głośno, gdy przypomniał sobie intrygujące ogłoszenie, na które odpowiedziała Erin.

Zaczynało się od słów: „Kocha muzykę, kocha taniec”.

WTOREK 19

lutego

Chłód. Plucha. Słota. Potworne korki. Ale to nie ma znaczenia. Cudownie znów być w Nowym Jorku. Darcy ochoczo zdjęła płaszcz, przeczesła włosy dłonią i zaczęła przeglądać korespondencję, ułożoną skrzętnie na jej biurku. Bev Rothhouse,

szczupła, żywa, bystra słuchaczka kursów wieczorowych w Parson School of Design, a zarazem hołubiona przez Darcy sekretarka, posegregowała listy zgodnie z ich ważnością.

– Rachunki – powiedziała, wskazując plik leżący po prawej stronie.

– Potwierdzenia zaliczek. Nie za wiele.

– Mam nadzieję, że za to pokażne – wyraziła nadzieję Darcy.

– Owszem, owszem – przytaknęła Bev. – Tutaj natomiast masz różne propozycje. Poproszono cię o urządzenie dwóch następnych mieszkań na wynajem. Słowo daję, wiedziałas, co robisz, otwierając ten interes.

Darcy się roześmiała.

– Sanford and Son. To właśnie ja.

„Przytulny Kącik. Nowe wnętrza za rozsądną cenę” – głosił napis na drzwiach biura. Biuro zaś znajdowało się w Flatiron Building przy Dwudziestej Trzeciej Ulicy.

– Jak było w Kalifornii? – zapytała Bev.

Darcy usłyszała nutkę niepewności w jej głosie. Bev w gruncie rzeczy chciała zapytać: „Co słyhać u twoich rodziców? Jak się człowiek czuje w ich towarzystwie? Czy naprawdę wyglądają tak wspaniale, jak na ekranach kin?”.

Odpowiedź, pomyślała Darcy, powinna brzmieć tak: „Tak, są wspaniali. Tak, są cudowni. Tak, kocham ich i jestem z nich dumna. Tylko

że zawsze kiepsko się czułam w ich świecie”.

– Kiedy wyjeżdżają do Australii? – Bev starała się mówić obojętnym tonem.

– Już wyjechali. Złapałam samolot do Nowego Jorku, jak tylko się z nimi pożegnałam.

Darcy połączyła wizytę u rodziców z podróżą służbową do Lake Tahoe. Zlecono jej tam urządzenie wzorcowego zimowego domku dla narciarzy, który miał być prezentowany klientom o umiarkowanie zasobnych portfelach. Chciała zobaczyć się z rodzicami przed ich wyjazdem na międzynarodowe tournée teatralne. Pożegnała ich na co najmniej sześć miesięcy.

Darcy zdjęła pokrywkę z kubka

kawy, którą przyniosła z pobliskiego baru, i usiadła za biurkiem.

– Świetnie wyglądasz – zauważyła Bev. – Bardzo mi się podoba ten nowy strój.

Czerwona wełniana sukienka z dekoltem karo i dobrany do niej płaszcz były owocem wyprawy po zakupy na Rodeo Drive, do której zmusiła ją matka.

– Jak na osobę o nieprzeciętnej urodzie, stanowczo za mało uwagi poświęcasz swoim ubraniom, moja miła – narzekała wiecznie. – Powinnaś podkreślać swój subtelny wdzięk.

Ojciec wielokrotnie powtarzał, że Darcy mogłaby pozować do portretu założycielki rodu, po której

odziedziczyła imię. Tamta Darcy opuściła Irlandię tuż po wojnie, by połączyć się ze swym francuskim narzeczoną, oficerem Lafayette'a. Obie miały takie same szeroko rozstawione oczy, bardziej zielone niż orzechowe, takie same miękkie, brązowe włosy, przetykane tu i ówdzie złotymi pasemkami, takie same proste nosy.

– Ludzkość podrosła nieco od tamtych czasów – mawiała wówczas Darcy. – Ja mam pięć stóp i osiem cali wzrostu. Darcy Pierwsza była kurdupelkiem. To pomaga, gdy chce się podkreślać subtelny wdzięk.

Darcy nigdy nie zapomniała słów pewnego reżysera, które usłyszała przypadkiem jako sześciolatnie dziecko:

„Jakim cudem dwoje tak wspaniałych ludzi spłodziło taką szarą myszkę?”

Darcy dokładnie pamiętała, jak znieruchomiła wówczas, usiłując bezskutecznie otrząsnąć się z szoku. Parę minut później, gdy matka chciała przedstawić ją komuś na planie, mówiąc: „A to moja mała dziewczynka, Darcy”, ona krzyknęła: „Nie!” i uciekła. Potem przeproszała za swoje zachowanie.

Tego ranka, gdy już wysiadła z samolotu i zawiozła bagaże do mieszkania, przyjechała stamtąd do biura, tak jak stała, nie przebrawszy się w swoje zwykłe ubranie, dzinsy i sweter. Bev czekała cierpliwie, aż Darcy wypije trochę kawy, po czym

wzięła plik kartek ze zgłoszeniami i zapytała:

– Czy mam cię skontaktować z tymi ludźmi?

– Najpierw zadzwonię do Erin.

Erin natychmiast podniosła słuchawkę. Głos przyjaciółki zdradził Darcy, że ta siedzi już nad swoją robotą. Erin i Darcy mieszkały w jednym pokoju jako studentki college’u Mount Holyoke. Potem Erin zajęła się sztuką jubilerską. Niedawno zdobyła prestiżową nagrodę N.W. Ayera dla młodych projektantów biżuterii.

Darcy również znalazła sobie zajęcie. Po czterech latach pracy w agencji reklamowej zmieniła profesję i zajęła się projektowaniem wnętrz.

Obie miały teraz po dwadzieścia osiem lat i wciąż przyjaźniły się tak samo, jak za studenckich czasów.

Darcy bez trudu mogła sobie wyobrazić Erin siedzącą przy stole w dżinsach i obszernym swetrze, z rudymi włosami upiętymi z tyłu lub ściągniętymi w koński ogon. Erin całkowicie pochłoniętą pracą, skupioną, niepozwalającą nikomu tego skupienia rozproszyć.

Nieobecne „Halo?” zamieniło się jednak w okrzyk radości na dźwięk głosu przyjaciółki.

– Jesteś zajęta – powiedziała Darcy.
– Nie będę ci zawracała głowy. Chciałam tylko zameldować, że już jestem, i dowiedzieć się, co słyszeć

u Billy'ego.

Billy był ojcem Erin. Inwalidą, który od trzech lat przebywał w domu opieki w Massachusetts.

– Bez zmian – poinformowała Erin.

-A jak ci idzie praca nad koliaż? Kiedy rozmawialiśmy w piątek, byłaś trochę zdenerwowana. – Tuż po wyjeździe Darcy Erin dostała zlecenie od salonu jubilerskiego Bertolinich. Miała zaprojektować koliaż wysadzaną rodzinnymi klejnotami dla jednego z ich klientów. Renoma salonu Bertolinich dorównywała sławie Cartiera czy Tiffany'ego.

– Bałam się, że mój projekt może się okazać bardzo trudny do zrealizowania. Był naprawdę okropnie skomplikowany.

Ale wszystko poszło dobrze. Jutro rano oddaję koleję i uważam, że jest wspaniała. A co słyszeć w Bel-Air?

– Lepiej być nie może. – Obie się roześmiały. Potem Darcy zapytała: – Co się dzieje z programem Nony?

Nona Roberts, producentka telewizyjna, pracująca dla prywatnej sieci Hudson Cable Network, zaprzyjaźniła się z Erin i Darcy podczas treningów w klubie sportowym. Nona przygotowywała program dokumentalny na temat ogłoszeń towarzyskich ludzi, którzy je zamieszczają, oraz ich dobrych i złych doświadczeń. Poprosiła swe nowe przyjaciółki o pomoc: miały odpowiadać na ogłoszenia.

– Nie musicie się z nikim spotykać

więcej niż raz – tłumaczyła. – Połowa niezwiązanych z nikim na stałe pracowników naszej telewizji odpowiada już na te ogłoszenia. Wszyscy się świetnie bawią. A poza tym, kto wie, może spotkacie kogoś naprawdę wspaniałego. Pomyślcie o tym.

Erin, która zazwyczaj była o wiele śmielsza od przyjaciółki, tym razem się opierała. Darcy przekonała ją jednak, że to może być niezła zabawa.

– Nie będziemy zamieszczać własnych ogłoszeń – mówiła. – I będziemy odpowiadać jedynie na najbardziej interesujące. Nie podamy naszych adresów, tylko numery telefonów. Będziemy się umawiać

w barach albo restauracjach. Raz kozie śmierć.

Zaczęły odpowiadać na ogłoszenia sześć tygodni temu. Darcy zdołała odbyć zaledwie jedno spotkanie przed wyjazdem do Lake Tahoe i Bel-Air. Ten mężczyzna napisał, że ma sześć stóp i jeden cal wzrostu. Darcy powiedziała później przyjaciółce, że musiał stać na drabinie, gdy się mierzył. Twierdził poza tym, że pracuje w reklamie. Ale kiedy Darcy wymieniła nazwy kilku agencji i paru zamożniejszych klientów, zapomniał języka w gębie. Kłamca i oszust, tak go scharakteryzowała. Teraz z rozbawieniem w głosie wypytywała Erin o jej ostatnie spotkania.

– Opowiem ci o tym jutro, kiedy się

zobaczymy z Noną – obiecała Erin. – Zapisuję wszystko w notesie, który mi podarowałaś na Gwiazdkę. Na razie zdradzę ci tylko, że od naszej ostatniej rozmowy miałam jeszcze dwa spotkania. Czyli osiem randek w ciągu ostatnich trzech tygodni. Przeważnie szkaradni faceci bez żadnych zalet charakteru. Jednego, jak się okazało, znałam już przedtem. Trafił się też jeden naprawdę atrakcyjny, ale nie zadzwonił drugi raz. Z kolejnym mam się spotkać dziś wieczorem. Zapowiada się nie najgorzej, ale poczekamy, zobaczymy.

Darcy się uśmiechnęła.

– Wygląda na to, że niewiele straciłam. Na ile ogłoszeń odpowiedziałaś w moim imieniu?

– Na jakieś dwanaście. Pomyślałam, że będzie zabawne, jeśli na kilka ogłoszeń odpowiemy obydwie. Będziemy mogły się wymienić wrażeniami.

– Świetny pomysł. Gdzie masz dzisiejsze spotkanie?

– W pubie niedaleko Washington Square.

– A czym się zajmuje ten facet?

– To prawnik. Z Filadelfii. Właśnie się przeniósł. Przyjdiesz jutro wieczorem, prawda?

– Jasne. – Nazajutrz były umówione na kolację z Noną. Ton Erin się zmienił:

– Cieszę się, że już wróciłaś, Darcy. Tęskniłam za tobą.

– A ja za tobą – powiedziała Darcy

serdecznie. – No to do zobaczenia. – Już miała odłożyć słuchawkę, ale jeszcze zapytała pod wpływem impulsu: – Jak się nazywa twój dzisiejszy rycerz?

– Charles North.

– Brzmi snobistycznie. Baw się dobrze. Eringobragh. – Darcy odłożyła słuchawkę.

Bev wciąż czekała cierpliwie. Tym razem w jej głosie zadźwięczała nutka zazdrości:

– Słowo daję, kiedy się słyszy wasze rozmowy, można by pomyśleć, że to paplanina dwóch podlotków. Jesteście sobie bliższe niż siostry. Kiedy pomyślę o mojej siostrze, tym bardziej tak myślę.

– I masz świętą rację – powiedziała

cicho Darcy.

Aukcja w Sheridan Gallery na Siedemdziesiątej Ósmej Ulicy, nieopodal Madison Avenue, trwała w najlepsze. Meble i bibeloty pochodzące z ogromnej wiejskiej posiadłości potentata naftowego Masona Gatesa przyciągnęły tłumy handlarzy i kolekcjonerów.

Chris Sheridan przyglądał się aukcji, stojąc w głębi sali i z satysfakcją myśląc o zwycięstwie, które odniósł nad domami aukcyjnymi Sotheby's i Christie's, wywalczywszy sobie przywilej prowadzenia licytacji podczas sprzedaży tej kolekcji. Wspaniałe meble z czasów królowej Anny; szalenie rzadkie, choć niezbyt wyrafinowane pod

względem techniki malarskiej płótna; srebra Revere'a, które z pewnością podniosą temperaturę aukcji.

Trzydziestotrzyletni Chris Sheridan wciąż bardziej przypominał bocznego obrońcę ze studenckiej drużyny piłkarskiej niż znakomitego znawcę antyków. Wyprostowana sylwetka uwydatniała jego wzrost. Barczyste ramiona kontrastowały z wąskimi biodrami. Płowe włosy okalały twarz o wyrazistych rysach. Niebieskie oczy spoglądały na świat ufnie i życzliwie. Konkurenci właściciela tych oczu wiedzieli jednak dobrze, że potrafią one w jednej chwili przybrać przenikliwy i skupiony wyraz.

Chris skrzyżował ramiona,

przyglądając się końcówce licytacji pochodzącego z 1683 roku dzieła Domenica Cucciego: sekretarzyka z panelami pietra dura i wysadzaną szlachetnymi kamieniami płaskorzeźbą na frontowej ścianie. Mebel był wprawdzie mniejszy i nie tak wyszukany jak ten, który Cucci wykonał dla Ludwika XIV, ale mimo wszystko stanowił wspaniały, nieskazitelny okaz, który Metropolitan pragnęła mieć za wszelką cenę.

Sala ucichła, przyglądając się finałowej potyczce między dwoma najpoważniejszymi graczami, Metropolitan Museum i reprezentantem japońskiego banku. Chris odwrócił się ze zmarszczonymi brwiami, gdy ktoś ujął

go za ramię. Była to Sarah Johnson, jego najbardziej zaufana asystentka, prawdziwa znawczyni sztuki. Chris nakłonił Sarah do porzucenia pracy w prywatnym muzeum w Bostonie. Teraz wyglądała na zatroskaną.

– Chris, obawiam się, że coś się stało – powiedziała. – Dzwoni właśnie twoja matka. Chce z tobą natychmiast rozmawiać. Zdaje się, że jest bardzo zdenerwowana.

– To przez ten cholerny program! – Chris ruszył do drzwi, otworzył je gwałtownym ruchem i ominąwszy windę, wbiegł na schody.

Miesiąc temu w popularnym programie telewizyjnym „Wydarzyło się naprawdę” pojawił się odcinek na temat

nierozwikłanej do tej pory sprawy zabójstwa bliźniaczej siostry Chrisa, Nan, która w wieku dziewiętnastu lat została uduszona podczas joggingu nieopodal rodzinnego domu w Darien, w Connecticut. Mimo usilnych starań, Chris nie zdołał powstrzymać kamerzystów przed sfilmowaniem swego domu i okolicy ani przed zainscenizowaniem śmierci Nan w pobliskim lesie, w którym znaleziono jej ciało.

Błagał matkę, by nie oglądała tego programu, ale ona koniecznie chciała zasiąść przed telewizorem razem z nim. Producentowi tego odcinka udało się wyszukać młodą aktorkę, niebywale podobną do Nan. Na ekranie pojawiła

się biegnąca Nan Sheridan i postać przyglądająca się dziewczynie zza drzew. Zainscenizowano spotkanie napastnika i ofiary oraz jej próbę ucieczki. Potem morderca dogonił ofiarę, udusił ją, ściągnął but z jej prawej nogi i włożył na nią pantofelek na wysokim obcasie.

W dźwięcznym głosie lektora czytającego komentarz zabrzmiało udane przejęcie:

„Czy piękna i utalentowana Nan Sheridan zginęła z ręki kogoś obcego? Poprzedniego wieczoru ona i jej brat bliźniak obchodzili swe dziewiętnaste urodziny w rodzinnej posiadłości. Może zamordował ją ktoś, kto ją znał, kto pił za jej zdrowie podczas przyjęcia?

W ciągu minionych piętnastu lat nikt nie natrafił nawet najmniejszą informację, która pomogłaby rozwikłać tę tajemniczą sprawę. Czy Nan stała się przypadkową ofiarą obłąkanego potwora, czy też może jej śmierć była aktem osobistej zemsty?”.

Potem na ekranie pojawiły się już tylko ostatnie ujęcia domu z różnych stron. I numer telefonu, pod który może zadzwonić „każdy, kto jest w stanie udzielić jakiegokolwiek informacji”. Ostatni kadr przedstawiał policyjną fotografię ciała Nan ułożonego na ziemi, z rękami splecionymi na piersiach. Na lewej stopie miała wciąż sportowy but, na prawej zaś pantofelek ozdobiony cekinami.

Pod zdjęciem umieszczono podpis: „Gdzie jest drugi wieczorowy pantofel od pary? Czy wciąż znajduje się w posiadaniu mordercy?”.

Greta Sheridan nie uroniła nawet jednej łzy podczas programu. Gdy film dobiegł końca, powiedziała:

– Chris, wracałam do tego myślami wiele razy. Właśnie dlatego chciałam obejrzeć ten program. Nie mogłam dojść do siebie po śmierci Nan, nie potrafiłam zebrać myśli. Ale ona tyle mi opowiadała o swoich kolegach. Sądziłam, że... kiedy zobaczę ten odcinek, przypomni mi się coś ważnego. Pamiętasz dzień pogrzebu? Był straszny tłum. Cała młodzież z college’u. Przypominasz sobie może, że porucznik

Harriman powiedział, iż, jego zdaniem, morderca siedzi wśród żałobników? Pamiętasz, że robiono zdjęcia wszystkich obecnych w domu pogrzebowym i w kościele?

Dopiero wówczas Greta Sheridan załkała rozdzierająco, jakby nagle jakiś olbrzym uderzył ją w twarz.

– Ta dziewczyna była taka podobna do Nan, prawda? Och, Chris, tak strasznie mi jej brakowało przez te wszystkie lata! Ojciec żyłby po dziś dzień, gdyby ona nie zginęła. Atakiem serca zapłacił za jej śmierć.

Żałuję, że nie roztrzaskałem wszystkich telewizorów, które są w tym domu, zamiast pozwolić matce oglądać ten przekłety program, pomyślał Chris,

pędząc do swego biura. Chwycił słuchawkę, postukując nerwowo w biurko palcami drugiej ręki.

– Co się stało, mamó?

Greta Sheridan była roztrzęsiona, a jej głos pełen napięcia:

– Chris, przepraszam, że przeszkadzam ci w trakcie aukcji, ale właśnie otrzymałam przedziwny list.

Jeszcze jeden skutek tego przekłętego programu, zirytował się Chris. Wszystkie te idiotyczne listy, których autorami byli psychopaci proponujący przeprowadzenie seansu spirytystycznego albo ludzie domagający się pieniędzy za swoje modlitwy.

– Wolałbym, żebyś nie czytała tych wypocin – powiedział.

– Powinnaś od razu drzeć je na strzępy.

– Chris, to zupełnie inny list. Tu jest napisane, że dla uczczenia pamięci Nan pewna tancerka z Manhattanu zginie dziewiętnastego lutego. Dokładnie w taki sam sposób jak twoja siostra.

– Greta Sheridan podniosła głos: – Chris, to chyba nie jest żaden żart. Czy możemy coś zrobić? Kogoś ostrzec?

Doug Fox włożył krawat, starannie zawiązał węzeł i obrzucił swe odbicie w lustrze baczny spojrzeniem. Poprzedniego dnia zafundował sobie masaż twarzy, więc jego cera była jędrna i gładka. Dzięki trwałej ondulacji przerzedzone włosy wydawały się całkiem gęste, a piaskowy szampon

koloryzujący zamaskował zupełnie pasemka siwizny, która zaczęła się już pojawiać na skroniach.

Przystojny ze mnie facet, skonstatował Doug, podziwiając zarysy swego muskularnego ciała pod śnieżnobiałą koszulą. Sięgnął po marynarkę, rozkoszując się w duchu miękkością szkockiej wełny. Delikatne prążki na granatowej marynarce nabrały wyrazu dzięki subtelnemu czerwonemu rzucikowi na krawacie od Hermesa. Doug w każdym calu wyglądał jak pracownik banku inwestycyjnego, szanowany obywatel Scarsdale, oddany mąż Susan Frawley Fox i ojciec czwórki ładnych, choć rozbrykanych dzieciaków.

Nikt, ku pełnej rozbawienia

satysfakcji Douga, nie umiałby sobie wyobrazić, jak wygląda jego drugie życie: życie samotnego ilustratora, wynajmującego apartament na cudownie anonimowym London Terrace, przy Dwudziestej Trzeciej Ulicy, posiadającego też mały domek w Pawling i nowe volvo kombi.

Doug rzucił ostatnie spojrzenie na swoje odbicie w lustrze, poprawił chusteczkę w butonierce i sprawdzwszy jeszcze, czy przypadkiem czegoś nie zapomniał, ruszył w stronę drzwi. Atmosfera tej sypialni zawsze budziła jego irytację. Mimo że prowincjonalne francuskie antyki ustawił tu wysokiej klasy architekt wnętrz, Susan potrafiła zamienić ten pokój w coś w rodzaju

przymierzalni w Fibber McGee. Stosy ubrań, srebrne drobiazgi toaletowe porzucone w nieładzie na toalecie. Dziecięce rysunki przychepione były jak do ściany. Muszę stąd czym prędzej wyjść, pomyślał Doug.

W kuchni, jak zwykle, panowało zamieszanie. Trzynastoletni Donny i dwunastoletnia Beth połykali w pośpiechu śniadanie. Susan wołała, że szkolny autobus już nadjeżdża. Najmłodsza latorośl z lepiącymi się od brudu rączkami dreptała po kuchni w mokrej pieluszce. Trish oświadczyła, że nie chce dziś iść do przedszkola, bo woli oglądać telewizję z mamą.

Susan paradowała w starym flanelowym szlafroku, narzuconym na

nocną koszulę. Piękna z niej była dziewczyna, gdy się pobierali. Ale piękna dziewczyna zniknęła. Żona uśmiechnęła się do Douga i naląła mu kawy.

– Nie masz ochoty na naleśniki?

– Nie. – Czy ona kiedykolwiek przestanie próbować go karmić każdego ranka? Doug odskoczył w bok, by nie dotknęły go brudne rączki Connera, który niebezpiecznie zbliżał się do jego nogi. – U licha, Susan, jeśli nie potrafisz zadbać o to, żeby ten dzieciak był czysty, to przynajmniej trzymaj go z daleka ode mnie. Nie mogę przecież iść do biura upaprany.

– Autobus! – wrzasnęła Beth. – Pa, mamó! Pa, tato! Donny chwycił swoje

książki.

– Przyjdiesz na mój mecz dziś wieczorem, tato?

– Wrócę bardzo późno, synu. Mam ważne spotkanie. Następnym razem na pewno przyjdę, obiecuję.

– Jasne. – Donny trzasnął drzwiami.

Trzy minuty później Doug siedział już w mercedesie, jadąc w stronę stacji kolejowej, a w jego uszach wciąż dźwięczały słowa Susan: „Nie wracaj zbyt późno”. W wieku lat trzydziestu sześciu utknął na dobre w domku na przedmieściu z grubą żoną i czwórką hałaśliwych dzieciaków. Amerykański sen. Gdy miał dwadzieścia dwa lata, wydawało mu się, że postępuje bardzo mądrze, żeniąc się z Susan.

Niestety, małżeństwo z córką bogatego człowieka nie oznaczało wcale mariażu z forszą. Ojciec Susan okazał się sknerą. Owszem, pożyczał im pieniądze, ale nigdy ich nie dawał. Miał to wypisane na czole.

Doug na swój sposób kochał dzieciaki i był przywiązany do żony. Po prostu nie powinien był dać się zamknąć w rodzinnej klatce tak wcześnie. Zmarnował sobie młode lata. Życie w roli Douglasa Foxa, pracownika banku inwestycyjnego i szanowanego obywatela Scarsdale, zionęło nudą.

Zaparkował samochód przed dworcem, pocieszając się, że jego życie w roli Douga Fieldsa, magistra sztuki, księcia ogłoszeń towarzyskich, jest

tajemnicze i pełne nieoczekiwanych zwrotów. Daje mu możliwość zaspokajania wszystkich mrocznych potrzeb.

ŚRODA 20

lutego

Darcy zjawiała się w biurze Nony Roberts w środę wieczorem, punktualnie o szóstej trzydzieści. Miała spotkanie służbowe nieopodal, w Riverside Drive, uzgodniła więc telefonicznie z Noną, że pojedą do restauracji jedną taksówką.

Nona urzędowała w zagraconej

klitce, wciśniętej pomiędzy inne zagracone klitki na dziesiątym piętrze w budynku Hudson Cable Network. Stało w niej nieco sfatygowane dębowe biurko, zarzucone papierami, kilka segregatorów z fiszkami i dokumentami, komoda z niedomykającymi się szufladami, półki z książkami i kasetami, niezbyt zachęcająco wyglądający dwuosobowy fotel czy może kanapka i biurowe krzesło obrotowe, które przestało się już obracać. Liście rośliny, o której podlewaniu Nona notorycznie zapominała, zwisały smętnie z wąskiego parapetu.

Ale i tak uwielbiała swoje biuro. Gdy Darcy się pojawiła, Nona rozmawiała właśnie przez telefon.

Darcy poszła więc po wodę, by podlać roślinę.

– Ten kwiatek błaga o litość – powiedziała, wróciwszy. Nona właśnie skończyła rozmowę. Zerwała się z krzesła, by uściskać gościa.

– Kiepska ze mnie ogrodniczka.

Miała na sobie długi, dopasowany blezer w kolorze khaki. Talię podkreślał wąski skórzany pasek z klamerką w kształcie połączonych dłoni. Krótkie jasne włosy Nony, poprzetykane pasemkami siwizny, ledwo sięgały policzków. Pełna życia twarz była raczej interesująca niż ładna.

Darcy ucieszyła się, spostrzegłszy, że wyraz bólu, obecny przedtem stale w ciemnych oczach Nony, ustąpił

miejsca nieco wymuszonemu uśmiechowi. Rozwód, który Nona przeżyła całkiem niedawno, był dla niej ciężkim ciosem. Trafnie to zresztą określiła: „Przekroczenie czterdziestki jest wystarczająco traumatycznym doświadczeniem nawet dla tych kobiet, których mężowie nie rzucają dla dwudziestojednoletnich lolitek”.

– Z niczym nie mogę nadażyć – usprawiedliwiła się Nona.

– Umówiłyśmy się z Erin na siódmą?

– Między siódmą a siódmą piętnaście – powiedziała Darcy, którą palce aż świerzbiły, by poobrywać wyschnięte liście biurowej roślinki.

– Piętnaście minut powinno nam wystarczyć, zakładając, że rzucę się na

maskę pierwszej nadjeżdżającej taksówki. Świetnie. Przed wyjściem muszę zrobić jeszcze jedną rzecz. Może mi potowarzyszysz, a przy okazji ujrzysz inne oblicze telewizji. Pełne ludzkich uczuć.

– Nie miałam pojęcia, że coś takiego istnieje. – Darcy sięgnęła po swoją torbę.

Biurowe klitki otaczały otwarty hol, zastawiony sekretarskimi biurkami. Buczały tam komputery, terkotały faksy. W przeciwległym kącie holu siedział prezydent czytający zwykle najnowsze wiadomości. Nona pozdrowiła gestem obecnych.

– Prawie wszyscy, których tu widzisz, odpowiadają na jakieś

ogłoszenia towarzyskie. Podejrzewam nawet, że znaleźliby się tutaj panowie, którzy są z kimś związani, a mimo to po kryjomu korzystają z tych anonsów.

Nona wprowadziła Darcy do studia i zapoznała ją z Joan Nye, ładną blondynką, wyglądającą na najwyżej dwadzieścia dwa lata.

– Joan zajmuje się programami poświęconymi zmarłym niedawno znanym, wybitnym osobistościom – wyjaśniła Nona.

– Właśnie zaktualizowała jeden z nich i poprosiła, bym na niego zerknęła. – Po czym zwróciła się do panny Nye: – Jestem przekonana, że to świetny materiał. Joan westchnęła:

– Mam nadzieję – powiedziała

i nacisnęła odpowiedni guzik.

Ekran wypełniała twarz wielkiej gwiazdy filmowej, Ann Bouchard. Miły głos Gary'ego Fincha, który był prawdziwą opoką Hudson Cable, brzmiał łagodnie i dyskretnie:

„Ann Bouchard zdobyła pierwszego Oscara, mając lat dziewiętnaście, gdy zastąpiła chorą Lillian Marker w słynnej *Niebezpiecznej ścieżce* w 1928 roku...”

Po fragmentach z filmów, w których Ann Bouchard zagrała swe najbardziej pamiętne role, przyszła kolej na najważniejsze fakty z jej życia prywatnego: siedmiu mężów, liczne domy, wykorzystywane w mediach konflikty z producentami, fragmenty wywiadów, których udzieliła w trakcie

długiej kariery, oraz na jej pełen emocji komentarz, który wygłosiła po otrzymaniu nagrody za całokształt twórczości: „Miałam wielkie szczęście. Byłam kochana. I kocham was wszystkich”.

Program dobiegł końca.

– Nie wiedziałam, że Ann Bouchard nie żyje! – wykrzyknęła Darcy. – W zeszłym tygodniu rozmawiała z moją matką. Kiedy to się stało?

– Nic się nie stało – wyjaśniła Nona.

– Przygotowujemy te programy z wyprzedzeniem, tak samo, jak to robią gazety. I regularnie je aktualizujemy. Pożegnanie z George’em Burnsem było przeredagowywane dwadzieścia dwa razy. Kiedy to, co nieodwracalne,

wreszcie następuje, musimy tylko przygotować czołówkę. Nasza robocza nazwa tego programu to „Bywaj zdrów!”.

– „Bywaj zdrów!”?

– Tak, bo przychodzi taki moment, gdy wprowadzamy do niego ostatnie poprawki i żegnamy się na dobre z jego bohaterem. – Nona odwróciła się do panny Nye ze słowami: – To naprawdę świetny materiał. Trudno powstrzymać łzy wzruszenia. A, nawiasem mówiąc, czy odpowiedziałaś ostatnio na jakieś nowe ogłoszenie towarzyskie?

Joan Nye się uśmiechnęła.

– Tym razem może cię to sporo kosztować, Nona. Wczoraj wieczorem umówiłam się z jakimś facetem.

Oczywiście utknęłam w korku. Zaparkowałam samochód, gdzie popadło, żeby dać znać temu gościowi, że się trochę spóźnię, bo muszę odstawić wóz. Kiedy wróciłam, przy samochodzie czekał już policjant z mandatem. A gdy wreszcie udało mi się znaleźć jakieś miejsce sześć przecznic dalej i znów zjawiłam się tam, gdzie się umówiliśmy...

– ...to faceta już nie było – dokończyła Nona.

– Skąd wiesz? – Oczy Joan rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Słyszałam już o tym. Nie przejmuj się. No cóż, musimy lecieć. – Przy drzwiach Nona zawołała przez ramię: – Zostaw mi ten mandat. Zajmę się tym.

W taksówce Darcy zastanawiała się, dlaczego facet wywinął taki numer. Joan Nye to naprawdę atrakcyjna dziewczyna. Może była dla niego za młoda? Ale przecież, odpowiadając na ogłoszenie, musiała podać swój wiek. Może wyobrażał ją sobie zupełnie inaczej.

Ta myśl zasiała w niej niepokój. Taksówka kolebała się i warczała w korkach na Siedemdziesiątej Drugiej Ulicy.

– Wiesz, Nona, gdy zaczynałyśmy odpowiadać na te anonsy, sądziłam, że można to potraktować jak dobrą zabawę. Ale teraz nie jestem tego taka pewna. To jest przecież randka w ciemno i nie ma żadnej gwarancji bezpieczeństwa, choćby takiej, że facet jest najlepszym

przyjacielem czyjegoś brata. Czy możesz sobie wyobrazić, że ktoś z twoich znajomych daje takie ogłoszenie? Jeśli nawet temu facetowi, który miał się spotkać z Joan Nye, nie spodobało się jej uczesanie czy ubranie, to przecież wystarczyło, żeby wypił z nią drinka i powiedział, że się śpieszy na samolot. A jednak zwiął i postawił ją w idiotycznej sytuacji.

– Darcy, spójrzmy prawdzie prosto w oczy – powiedziała Nona. – Na podstawie dotychczasowych relacji mogę śmiało powiedzieć, że ludzie, którzy zamieszczają takie ogłoszenia albo odpowiadają na nie, wcale nie czują się bezpiecznie. Ale o wiele bardziej niepokojąco brzmi list, który

właśnie dziś dostałam od agenta FBI. Słyszał on o programie i chciałby ze mną porozmawiać. Sugeruje, byśmy wplekli do niego ostrzeżenie, że takie ogłoszenia często zamieszczają dewianci seksualni.

– Doskonały pomysł!

W Bella Vita panowała, jak zwykle, miła atmosfera. Powietrze wypełniał wspaniały, swojski aromat czosnku. Słyszać było gwar rozmów i śmiechu. Właściciel lokalu, Adam, pozdrowił wchodzące kobiety.

– Witam piękne panie. Mam dla was stolik. -i posadził je koło okna.

– Erin powinna się zjawić lada moment – powiedziała Darcy, gdy już usiadły. – Dziwne, że na nas nie czeka.

Zazwyczaj jej punktualność wzmaga moje kompleksy.

– Pewnie utknęła w jakimś korku – zauważyła Nona. – Zamówmy wino. Ona na pewno weźmie chablis. Pół godziny później Darcy wstała.

– Zadzwonię do niej. Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to to, że gdy zaniósła koleję do Bertolinich, okazało się, że konieczne są jakieś poprawki. Zapomina o bożym świecie podczas pracy.

W mieszkaniu Erin odezwała się automatyczna sekretarka. Darcy wróciła do stołu i stwierdziła, że pełen zaniepokojenia wyraz twarzy Nony odzwierciedla doskonale również jej stan ducha.

– Zostawiłam wiadomość, że czekamy tu na nią i prosimy, żeby zadzwoniła.

Zamówiły kolację. Darcy uwielbiała tę restaurację, tym razem jednak nie zauważyła właściwie, co je. Co parę minut spoglądała w stronę drzwi, oczekując, że Erin wpadnie lada moment i wytłumaczy swoje spóźnienie.

Ale Erin nie przysła.

Darcy mieszkała na najwyższym piętrze apartamentowca na Czterdziestej Dziewiątej Wschodniej ulicy, Nona zaś nieopodal Central Parku. Przed wyjściem z restauracji zamówiły dwie taksówki, obiecując sobie, że ta, która pierwsza dowie się czegoś o Erin, natychmiast zadzwoni do drugiej.

Gdy tylko Darcy weszła do domu, wykręciła numer Erin. Spróbowała raz jeszcze, godzinę później, tuż przed położeniem się do łóżka. Tym razem zostawiła wiadomość: „Erin, martwię się o ciebie. Jest środa, dwudziesta trzecia piętnaście. Niezależnie od tego, o której wrócisz, zadzwoń do mnie”.

W końcu zapadła w niespokojny sen.

Obudziła się o szóstej i natychmiast uświadomiła sobie, że Erin nie zadzwoniła.

Jay Stratton wyglądał przez narożne okno swego apartamentu na trzydziestym piętrze w Waterside Plaza. Z okna rozpościerał się wspaniały widok: na East River płynącą pod łukami Brooklyn Bridge i Williamsburg Bridge, na

bliźniacze wieże, na Hudson w tle, na sznury samochodów, które stały w korkach w godzinie szczytu, teraz jednak posuwały się jakoś do przodu. Była już dziewiętnasta trzydzieści...

Jay ściągnął brwi, tak że jego wąskie oczy przestały być właściwie widoczne. Ciemna czupryna, poprzetykana nitkami siwizny, przystrzyżona wytwornie u drogiego fryzjera, była oznaką niewymuszonej elegancji. Jay trenował zapamiętane, świadom, że brzusek zaczyna mu niepokojąco rosnać. Wiedział, że wygląda na trochę więcej niż swoje trzydzieści siedem lat, ale przynosiło mu to same korzyści. Ludzie uważali go zazwyczaj za superprzystojnego faceta.

Pewna wdowa po magnacie prasowym, której towarzyszył podczas wyprawy do Taj Mahal Casino w Atlantic City w ubiegłym tygodniu, doceniła jego atrakcyjność, gdy jednak wspomniał, że chętnie zaprojektowałby dla niej jakąś biżuterię, przybrała kamienny wyraz twarzy.

– Żadnych transakcji, bardzo proszę – warknęła. – Żeby nie było co do tego żadnych wątpliwości.

Jay dał sobie z nią spokój. Nie lubił tracić czasu. Dziś jadł kolację w Jockey Club i czekając na stolik, zamienił kilka słów z parą starszych ludzi. Państwo Ashton świętowali w Nowym Jorku czterdziestą rocznicę ślubu. Bez wątpienia bardzo zamożni, czuli się

jakoś nieswojo, wyrwani z dobrze znanej Karoliny Północnej, i ochoczo podjęli rozmowę z Jayem.

Starszy pan wyraźnie się ucieszył, gdy Jay zapytał go, czy wybrał już stosowną biżuterię dla swej żony, by uczcić rocznicę ślubu.

– Cały czas powtarzam Frances, że powinna pozwolić, bym kupił jej coś naprawdę ładnego, ale ona ciągle powtarza, że lepiej oszczędzać pieniądze dla naszej wnuczki.

Jay zasugerował, że może kiedyś w przyszłości imienniczka pani Ashton będzie z radością nosić naszyjnik albo bransoletkę, opowiadając swojej córce czy wnuczce, że był to niegdyś specjalny prezent dziadka dla babci.

– Członkowie królewskich rodów postępują tak od wieków – wyjaśnił rozmówcom i wręczył im swoją wizytówkę.

Zadzwonił telefon. Jay pośpiesznie podniósł słuchawkę. Może to Ashtonowie, pomyślał.

Ale to był Aldo Marco, szef salonu Bertolinich.

– Aldo! – wykrzyknął Jay serdecznie. – Miałem zamiar do ciebie zadzwonić. Spodziewam się, że wszystko w porządku?

– Oczywiście że nie. – Ton rozmówcy był iście lodowaty. – Gdy przedstawiłeś mi pannę Erin Kelley, byłem zachwycony nią i jej pomysłami. Projekt, który dla nas przygotowała,

okazał się wspaniały i, jak ci wiadomo, miała w nim wykorzystać rodzinne klejnoty naszego klienta. Dziś rano powinna była dostarczyć nam kolię. Nie dotrzymała jednak terminu i nie odpowiada na nasze monity. Żądam, byś natychmiast dostarczył nam kolię lub kamienie mojego klienta.

Jay otworzył usta ze zdumienia. Uświadomił sobie, że dłoń, w której trzyma słuchawkę, zrobiła się wilgotna. Zupełnie zapomniał o tej kolii. Odezwał się, starannie dobierając słowa:

– Widziałem się z panną Kelley w zeszłym tygodniu. Pokazywała mi kolię. Wspaniała robota. Zaszło chyba jakieś nieporozumienie.

– Nieporozumienie polega na tym, że

panna Kelley nie dostarczyła nam kolia, która jest potrzebna na piątkowe przyjęcie zaręczynowe. Powtarzam: jutro chcę mieć kolia albo kamienie mojego klienta. Ty ponosisz wszelką odpowiedzialność. Czy to jasne?

Ucho Strattona uraził ostry dźwięk rzuconej słuchawki.

Michael Nash przyjął swego ostatniego pacjenta, Geralda Renquista, o godzinie siedemnastej w środę. Renquista był emerytem, który niegdyś pracował w międzynarodowej firmie farmaceutycznej. Jego świat obracał się do niedawna wokół intryg i rozgrywek w zarządzie firmy, odszedłszy zaś na emeryturę, Renquista poczuł się odsunięty na boczny tor.

– Wiem, że powinienem się uważać za szczęśliwego człowieka – mówił – ale czuję się taki bezużyteczny. Nawet moja żona dolewa oliwy do ognia: „Poślubiłam cię na dobre i na złe, ale nie po to, żeby co dzień podawać ci lunch”.

– Miałeś chyba jakieś plany dotyczące emerytury – zasugerował łagodnie Nash.

– Owszem – zaśmiał się Renquista.
– Uniknąć jej za wszelką cenę.

Depresja, pomyślał Nash. Coś w rodzaju przeziębienia psychicznego. Wiedział doskonale, że nie poświęca pacjentowi należytej uwagi. To nieuczciwe, upomniał sam siebie. On przecież płaci mi za to, że bym go

słuchał. Tak czy inaczej, Nash poczuł wielką ulgę, gdy dziesięć minut przed osiemnastą wizyta dobiegła końca.

Po wyjściu Renquista Nash zaczął zamykać gabinet. Mieścił się on na rogu Siedemdziesiątej Pierwszej i Park Avenue; w tym samym budynku, na dwudziestym piętrze, było mieszkanie doktora. Nash wyszedł przez drzwi prowadzące do holu.

Nowa lokatorka spod dwudziestki, blondynka, która ledwo przekroczyła trzydziestkę, czekała właśnie na windę. Nash z trudem powściągnął irytację na myśl, że pojedzie na górę w jej towarzystwie. Zarówno natrętne spojrzenie tej osoby, jak i trudne do odrzucenia zaproszenie na drinka

wzbudziły jego niechęć.

Michael Nash miał podobne problemy z wieloma swymi pacjentkami. Potrafił czytać w ich myślach. Przystojny, trzydziestoparoletni rozwodnik. Bezdzienny i do wzięcia. Ostrożność i rezerwa stały się więc jego drugą naturą.

Na szczęście tego wieczoru nowa sąsiadka nie powtórzyła zaproszenia. Może potrafi wyciągać wnioski. Gdy wychodzili z windy, Nash mruknął: „Dobranoc”.

Mieszkanie, jak wszystko w życiu doktora, było przemyślane od a do z. Lniana tapicerka koloru kości słoniowej pokrywała zarówno dwie bliźniacze sofy w bawialni, jak i krzesła otaczające

okrągły dębowy stół. Stół przyjechał tu z aukcji antyków w Bucks County. Ten sam kolor kości słoniowej stanowił tło dla wzorów geometrycznych na dywanach. Cała ściana zastawiona półkami na książki, kwiaty doniczkowe na parapetach, staroświecki zlewozmywak służący jako barek, rozmaite bibeloty, przywożone z zagranicznych podróży, piękne obrazy. Wszystko to współtworzyło atmosferę tego wygodnego i miłego pokoju.

Kuchnia i pracownia znajdowały się po lewej stronie bawialni, sypialnia i łazienka – po prawej. Był to bardzo przyjemny apartament i stanowił znakomite uzupełnienie wielkiego domu na Bridgewater, który był niegdyś dumą

i radością jego rodziców. Nash wielokrotnie miał ochotę go sprzedać, ale za każdym razem czuł, że będzie mu brakowało niedzielnych przejażdżek konnych.

Teraz zdjął marynarkę i przez chwilę zastanawiał się, czy włączyć telewizor, by obejrzeć końcówkę popołudniowych wiadomości, czy raczej posłuchać nowej płyty z symfonią Mozarta. Mozart zwyciężył. Gdy dobrze Nashowi znane pierwsze dźwięki zabrzmiały w pokoju, zadzwonił dzwonek u drzwi.

Nash wiedział doskonale, kto to może być. Z rezygnacją otworzył drzwi. W progu stała nowa sąsiadka, trzymając w rękach pusty pojemnik na lód. Stary numer. Bogu dzięki, doktor nie zaczął

jeszcze przygotowywać sobie drinka. Dał kobiecie trochę lodu, tłumacząc, że nie zaprasza jej do środka, bo właśnie musi wyjść. Gdy sąsiadka się oddaliła, szczebiocząc coś na odchodnym na temat następnego razu, Nash ruszył w stronę barku, przygotował sobie martini i ze smutkiem pokręcił głową.

Usadowił się na sofie koło okna, sączył drinka, delektując się jego smakiem, i rozmyślał o kobiecie, z którą miał zjeść kolację dziś wieczorem o ósmej. Jej odpowiedź na jego ogłoszenie towarzyskie była bardzo zabawna.

Wydawca okazał się zachwycony pierwszą częścią książki, którą pisał Nash. Książki, w której doktor

analizował postawy ludzi zamieszczających bądź odpowiadających na ogłoszenia towarzyskie. Książki o ich potrzebach psychicznych i o ucieczkach w krainę fantazji.

Roboczy tytuł tej pracy brzmiał: „Ogłoszenia towarzyskie: poszukiwanie przyjaciół czy ucieczka od rzeczywistości?”.

CZWARTEK 21

lutego

Darcy siedziała przy stole, pijąc poranną kawę i spoglądając niewidzącym wzrokiem przez okno na ogród w dole. Miejsce to latem było pełne pięknych roślin i ogromnie zadbane, teraz jednak straszło nagością, urozmaiconą tu i ówdzie płatami śniegu.

Wśród właścicieli apartamentów w tym luksusowym budynku byli między innymi Aga Khan i Katherine Hepburn.

Erin uwielbiała zaglądać tu w porze kwitnienia.

– Stojąc na ulicy, trudno się domyślić, że te kwiaty istnieją – wzdychała. – Słowo daję, Darcy, szczęście się do ciebie uśmiechnęło, gdy znalazłaś to miejsce.

Erin. Gdzie jest Erin? Gdy Darcy zaraz po przebudzeniu uzmysłowiła sobie, że Erin nie zadzwoniła, sięgnęła po słuchawkę, by wykręcić numer domu opieki w Massachusetts. Stan zdrowia pana Kelleya nie zmienił się, powiedziano jej. Chory może leżeć bez świadomości Bóg wie jak długo, choć

oczywiście z każdym dniem jest coraz słabszy. Nie, skądże, nikt nie wzywał jego córki. Dyżurna pielęgniarka nie była w stanie powiedzieć, czy Erin dzwoniła, jak zwykle, poprzedniego wieczoru.

– Co powinnam zrobić? – zastanawiała się Darcy na głos. Zgłosić jej zniknięcie? Zadzwonić na policję, sprawdzić tożsamość ofiar wypadków?

Myśl, która nagle przyszła jej do głowy, wzmogła tylko niepokój. A jeśli Erin miała jakiś wypadek w swoim mieszkaniu? Zwykła się przechylać do tyłu na krześle, gdy chciała się skoncentrować. Może leży tam nieprzytomna przez cały czas!

W trzy minuty Darcy miała już na

sobie sweter, płaszcz i rękawiczki. Parę dalszych minut minęło, nim złapała taksówkę.

– Christopher Street 101. Proszę się pośpieszyć.

– Wszyscy się śpieszą. A ja zawsze mówię, śpiesz się powoli, dłużej pożyjesz. – Taksówkarz pomachał jej w lusterku.

Darcy odwróciła głowę. Nie była w nastroju do żartów. Dlaczego nie pomyślała wcześniej, że Erin mogło się coś przydarzyć w domu? W zeszłym miesiącu, tuż przed wyjazdem Darcy do Kalifornii, Erin wstąpiła do niej na kolację. Oglądały razem wiadomości. W jednej z reklam pojawiła się starsza pani, która przewróciła się bardzo

niefortunnie we własnym mieszkaniu, ale udało jej się wezwać pomoc dzięki specjalnemu łańcuszkowi, który miała na szyi.

„Tak będziemy wyglądać za pięćdziesiąt lat – powiedziała wtedy Erin. Zaczęła naśladować pojękiwanie kobiety z reklamy. – Ra...tun...ku! Przewróciłam się, nie mogę wstać!”

GUS Boxer, portier budynku przy Christopher Street 101, lubił ładne kobiety. Dlatego też, gdy już otworzył drzwi, do których ktoś się natarczywie dobijał, stłumił pełne irytacji warknięcie i uśmiechnął się przymilnie.

Stojąca w progu kobieta była w jego typie. Jasnobrązowe włosy rozwiał wiatr. Loki opadały jej na twarz,

przypominając mu fotosy Veroniki Lake. Przybyła miała na sobie skórzaną kurtkę, wysłużoną, ale bardzo stylową. GUS znał się na takich rzeczach, od czasu gdy zaczął pracować w Greenwich Village.

Jego pełne uznania spojrzenie zatrzymało się długich, szczupłych nogach gościa. Wówczas uświadomił sobie, dlaczego kobieta wydała mu się znajoma. Widział ją kilka razy w towarzystwie Erin Kelley spod 3B. Otworzył drzwi i odsunął się na bok.

– Do usług – powiedział w sposób, który uważał za niezwykle szarmancki.

Darcy wyminęła go, starając się nie okazać niechęci. Erin od czasu do czasu narzekała na tego sześćdziesięcioletniego Casanovę

w brudnej flanelowej koszuli.

– Ciarki mnie przechodzą na widok naszego portiera – mówiła. – Zwłaszcza gdy sobie pomyślę, że ma zapasowy klucz do mojego mieszkania. Kiedyś zastałam go w środku. Próbował wcisnąć mi bajeczkę o jakiejś cieknącej rurze.

– Czy kiedykolwiek coś zginęło?

– Nie. Bizuterię, nad którą pracuję, zamykam zawsze w sejfie. A poza nią nie mam nic, co można by łatwo ukraść. Gęziej skórki dostaję głównie z powodu jego obleśnej powierzchowności i manier. Ale co tam. Gdy jestem w domu, zakładam łańcuch. A za mieszkanie nie płacę wiele. Zresztą facet jest z pewnością całkiem

niegroźny.

Darcy niezwłocznie przystąpiła do rzeczy.

– Martwię się o Erin Kelley – powiedziała. – Miałyśmy się spotkać wczoraj wieczorem, ale nie przyszła. Nie odbiera telefonów. Chciałabym zajrzeć do jej mieszkania. Może mojej przyjaciółce się coś stało.

Portier spojrział na nią z ukosa.

– Wczoraj wyglądała całkiem normalnie.

– Wczoraj?

Ciężkie powieki opadły na jego oczy. Facet zwilżył usta językiem i zmarszczył czoło.

– Nie, pomyliłem się. Widziałem ją we wtorek. Późnym popołudniem. Jak

wracała z zakupami. Proponowałem nawet, że jej pomogę.

– To było we wtorek po południu. A widział ją pan we wtorek wieczorem?

– Chyba nie... Nie jestem pewien. Ale przecież nie pracuję tu jako odźwierny. Lokatorzy mają swoje własne klucze. A posłańcy używają domofonu.

Darcy pokiwała głową. Na wszelki wypadek zadzwoniła jednak do drzwi Erin. Dopiero po chwili szepnęła do portiera:

– Bardzo pana proszę. Obawiam się, że coś jej się stało. Muszę się dostać do mieszkania. Ma pan chyba zapasowy klucz?

Portier uśmiechnął się trochę

krzywo.

– Chyba pani rozumie, że zazwyczaj nie wpuszczam obcych ludzi do mieszkań tylko dlatego, że bardzo im na tym zależy.

Ale widziałem panią z Erin Kelley. Wiem, że jesteście przyjaciółkami. Jesteście podobne. Macie swój styl. No i ładne z was kobietki!

Darcy zignorowała ten komplement i ruszyła schodami w górę.

Klatka schodowa był czysta, ale ponura. Ściany straszyły szarzystą, schody wyłożono nierównymi płytkami. Gdy ktoś wchodził z tego korytarza do mieszkania Erin, miał nieodparte wrażenie, że opuszcza jaskinię i wydostaje się na światło dzienne. Erin

wprowadziła się tu przed trzema laty. Darcy pomogła jej wówczas odmalować i wytapetować mieszkanie. Wynajęły też przyczepę i jeździły po rozmaitych wyprzedażach mebli w Connecticut i New Jersey.

Ściany pomalowały na biało. Na porysowanym, ale lśniącym parkiecie leżały tu i ówdzie kolorowe indyjskie dywaniki. Na ścianie, nad sofą obitą jasnoczerwonym welurem i ozdobioną kilkoma barwnymi poduszkami, wisiały oprawione plakaty z reprodukcjami obrazów.

Okna wychodziły na ulicę. Mieszkanie było bardzo jasne, nawet w tak pochmurny dzień. Na stojącym pod oknem stole leżały narzędzia pracy

Erin: palnik, ręczna wiertarka, pilniki i szczypce, imadła i pincety, lutownica, różne miarki. Darcy zawsze zafascynowana obserwowała Erin przy pracy, przyglądała się jej szczupłym palcom, wprawnie obracającym delikatne, drogocenne kamienie.

Koło stołu stał jedyny w tym mieszkaniu ekstrawagancki sprzęt: wysoka komoda z paroma tuzinami wąskich szufladek. Dziewiętnastowieczny mebel apteczny, za którego dolnymi szufladami krył się sejf. Poza tym w pokoju znajdował się tylko fotel, telewizor i dobrej jakości wieża hi-fi.

W pierwszej chwili Darcy odetchnęła z ulgą. Zastała wszystko

w należyтым porządku. GUS Boxer deptał jej po piętach, gdy skierowała się do niewielkiej, pozbawionej okien kuchni, którą niegdyś pomalowały na żółto.

Wąski korytarzyk prowadził do sypialni. Mosiężne łóżko i szafa stanowiły jedyne umeblowanie tego niewielkiego pokoju. Łóżko było zasłane. Wszędzie panował porządek.

W łazience wisiały czyste i suche ręczniki. Darcy otworzyła szafkę z przyborami toaletowymi. Stwierdziła, że szczoteczka do zębów, kosmetyki i kremy są na swoim miejscu.

GUS Boxer zaczął się tymczasem niecierpliwić.

– Wygląda na to, że wszystko jest

w porządku. Nie sądzi pani?

– Nie. – Darcy wróciła do pokoju dziennego i podeszła do stołu. Na automatycznej sekretarce było dwanaście nagrań. Darcy postanowiła je odsłuchać.

– Chwileczkę, nie wiem...

– Erin zaginęła – kategorięcznie ucięła protesty portiera. – Rozumie pan? Zaginęła. Chcę odtworzyć te wiadomości, żeby sprawdzić, czy naprowadzą mnie na jej trop. Zamierzam zadzwonić na policję i sprawdzić rejestr wypadków. Sądzę bowiem, że Erin leży nieprzytomna w jakimś szpitalu. Może pan tu ze mną zostać albo odejść, jeśli ma pan coś do zrobienia.

– No dobra, zostawię tu panią. –

Boxer wzruszył ramionami.

Darcy odwróciła się do niego tyłem, po czym wyjęła z torebki notes i pióro. Nie słyszała nawet, jak portier wychodzi. Pierwsza wiadomość została nagrana we wtorek o osiemnastej czterdzieści pięć. Nagrał się niejaki Tom Schwartz. Dziękował za odpowiedź na swoje ogłoszenie towarzyskie. Miał na oku jakąś niedrogą restaurację i proponował wspólną kolację. Obiecywał zadzwonić ponownie.

We wtorek wieczorem o dziewiętnastej Erin miała się spotkać z Charlesem Northern w pubie przy Washington Square. Za kwadrans siódma już jej nie było w mieszkaniu,

pomyślała Darcy.

O dziewiętnastej dwadzieścia pięć dzwonił następny mężczyzna. Michael Nash. „Erin, miło wspominać nasze ostatnie spotkanie i mam nadzieję, że wybierzesz się ze mną na kolację w tym tygodniu. Jeśli możesz, zadzwoń do mnie dziś wieczorem”. Nash zostawił zarówno numer swego domowego, jak i służbowego telefonu.

W środę pierwsza wiadomość została zarejestrowana o dziewiątej. Kilka następnych dotyczyło pracy. Jedna z nich sprawiła, że Darcy poczuła kamień w gardle. Zostawił ją Aldo Marco: „Panno Kelley, bardzo niedobrze, że nie stawiła się pani na umówione spotkanie o dziesiątej. Muszę

zobaczyć kolię, żeby się upewnić, że żadne poprawki nie są już konieczne. Proszę się jak najszybciej ze mną skontaktować”.

Ta wiadomość została nagrana o jedenastej. Trzy następne przekazał ten sam, choć coraz bardziej zirytowany mężczyzna. Pośród nagrań samej Darcy znalazła się jeszcze jedna, dotycząca spraw zawodowych.

„Erin, tu Jay Stratton. Co się dzieje? Marco ściga mnie w związku z kolią i każe mi ciebie natychmiast sprowadzić”.

Darcy wiedziała, że Stratton jest właścicielem firmy jubilerskiej i że to on załatwił Erin zlecenie Bertolinich. Zostawił wiadomość o dziewiętnastej

w środę. Darcy zaczęła cofać taśmę, po chwili jednak przerwała. Może lepiej tego nie kasować. Sięgnęła po książkę telefoniczną, by znaleźć numer najbliższego komisariatu.

– Chciałabym zgłosić zaginięcie przyjaciółki – powiedziała.

Usłyszała jednak, że musi stawić się osobiście, bo zgłoszeń o zaginięciu osób dorosłych nie przyjmuje się przez telefon.

Wstąpię tam po drodze do domu, pomyślała. Weszła do kuchni i gdy robiła sobie kawę, zauważyła, że karton z mlekiem jest nieotwarty. Erin zawsze rano piła białą kawę. Boxer widział, jak wracała z zakupów we wtorek po południu. Darcy zajrzała do kosza na

śmieci pod zlewozmywakiem. Nie znalazła tam żadnego pustego kartonika po mleku. Nie było jej tu w środę rano, pomyślała Darcy. Nie wróciła do domu we wtorek wieczorem.

Postawiła filiżankę na stole w pokoju dziennym. W górnej szufladzie leżał kalendarz. Darcy zaczęła go przeglądać. Na czwartkowej stronie nie było żadnej notatki. W środę natomiast Erin miała dwa spotkania: o dziesiątej u Bertolinich, o dziewiętnastej w restauracji Bella Vita (z Darcy i Noną).

Pod datami z minionego tygodnia widniały notatki o spotkaniach z mężczyznami, których nazwiska nic Darcy nie mówiły. Zazwyczaj między

siedemnastą a dziewiętnastą.
W hotelowych barach albo popularnych
pubach.

Zadzwoił telefon. Oby to była Erin,
pomyślała Darcy, chwytając słuchawkę.

– Halo?

– Erin? – w słuchawce odezwał się
męski głos.

– Nie. Tu Darcy Scott. Przyjaciółka
Erin.

– Jak mogę się skontaktować z Erin?
Fala rozczarowania ogarnęła Darcy.

– A kto mówi?

– Jay Stratton.

Jay Stratton zostawił wiadomość na
temat biżuterii dla Bertolinich. O co mu
właściwie chodzi?

– ...jeśli pani wie, gdzie jest Erin, to

proszę jej przekazać, że jeśli oni natychmiast nie dostaną kolii, zgłoszą kradzież na policji.

Darcy zerknęła natychmiast na aptekarską komodę. Wiedziała, że kod otwierający sejf Erin zapisała w notesie z adresami, pod nazwą firmy, która ten sejf wyprodukowała. Stratton wciąż coś mówił.

– Wiem, że Erin trzymała kolię w sejfie w swojej pracowni. Czy mogłaby pani to jakoś sprawdzić? – nalegał jubiler.

– Proszę chwilkę zaczekać. – Darcy przykryła słuchawkę dłonią i pomyślała, że robi głupstwo. Nie było tu nikogo, kogo mogłaby zapytać o radę. Zapytała więc w duchu Erin. Jeśli kolii nie ma

w sejfie, znaczy to, że Erin padła ofiarą napadu rabunkowego, gdy zamierzała ją oddać. Jeśli kolia jest w sejfie, znaczy to, że coś się jej stało. Nic nie powstrzymałoby przyjaciółki przed dostarczeniem naszyjnika na czas.

Darcy otworzyła notes z adresami na literce D. Koło hasła Dalton Safe widniało kilka cyfr.

– Zdaje się, że mam już kod – powiedziała do Strattona. – Zaczekam tu na pana. Nie chcę otwierać sejfu Erin bez świadków. A poza tym, jeśli kolia tu jest, chciałabym dostać od pana pokwitowanie.

Stratton oznajmił, że zjawi się za chwilę. Darcy odłożyła słuchawkę i postanowiła, że poprosi także portiera.

Nie wiedziała nic na temat Strattona. Erin mówiła tylko, że jest jubilerem i że to jemu zawdzięcza zlecenie Bertolinich.

Darcy zabrała się do przeglądania archiwum Erin. Pod hasłem „Program: Ogłoszenia towarzyskie” znalazła kartki wyrwane z czasopism z wieloma zaznaczonymi ogłoszeniami. Czy były to ogłoszenia, na które Erin zamierzała dopiero odpowiedzieć, czy też ogłoszenia, na które już odpowiedziała? Zrozpaczona Darcy uświadomiła sobie, że jest ich ponad dwadzieścia. Które z nich zamieścił Charles North, mężczyzna, z którym Erin miała się spotkać we wtorek wieczorem?

Gdy Darcy i Erin zgodziły się wziąć udział w przygotowaniach do programu

Nony, przystąpiły do rzeczy bardzo systematycznie. Obie miały niezbyt kosztowne papeterie z wydrukowanym imieniem i nazwiskiem. Obie wybrały kilka własnych zdjęć, które wysyłały w razie potrzeby. Nieźle się bawiły, wymyślając odpowiedzi, których nigdy nie zamierzały wysłać. „Uwielbiam sprzątać, sprzątać, sprzątać – proponowała na przykład Erin – a najbardziej lubię pracować ręcznie. Odziedziczyłam staroświecką tarę po babce. Moja kuzynka również miała na nią chrapkę. Wybuchła wielka awantura rodzinna. Bywam trochę drażliwa w czasie menstruacji, ale poza tym jestem bardzo miła. Proszę, zadzwoń jak najszybciej”.

Ostatecznie opracowały kilka wariantów odpowiedzi. Gdy Darcy wyjeżdżała do Kalifornii, Erin powiedziała: „Wyślę te od ciebie na jakieś dwa tygodnie przed twoim powrotem. Zmienię po prostu kilka zdań, żeby wszystko pasowało do treści ogłoszenia”.

Erin nie miała komputera. Darcy wiedziała, że przyjaciółka pisała listy na elektrycznej maszynie do pisania, ale nigdy nie zostawiała sobie kopii. Wszystkie zapiski nosiła zawsze przy sobie: numery ogłoszeń, na które odpowiadała, nazwiska osób, do których dzwoniła, wrażenia ze spotkań.

Jay Stratton siedział w taksówce z przymkniętymi oczami. Z głośnika za

jego prawym uchem ryczała rockowa muzyka.

– Czy mógłby pan to wyłączyć? – warknął do kierowcy.

– Człowieku, chcesz mnie pozbawić jedynej rozrywki? – Taksówkarz ledwo przekroczył dwudziestkę. Długie kręcone włosy sięgały mu aż do szyi. Obejrzał się i na widok wyrazu twarzy Strattona niechętnie ściszył muzykę.

Stratton czuł, że się poci. To się musi w końcu udać. Poklepał się po kieszeni. W portfelu miał pokwitowania, które Erin podpisała, gdy dostała klejnoty od Bertolinich i gdy w zeszłym tygodniu odebrała od niego diamenty. Darcy Scott robi wrażenie sprytnej osóbki. Nie powinien wzbudzić jej

podejrzeń. Wścibski portier najprawdopodobniej już na niego czekał. Stał w holu, gdy Stratton się pojawił. Rozpoznał go oczywiście.

– Zaprowadzę pana na górę – powiedział. – Mam asystować przy otwieraniu sejfu.

Stratton przeklinał pod nosem, idąc schodami za przysadzistym Boxerem. Wolałby nie mieć aż dwóch świadków.

Gdy Darcy otworzyła im drzwi, Stratton przybrał sympatyczny, nieco zatroskany wyraz twarzy. Zamierzał użyć uspokajającego tonu, ale wyraz oczu panny Scott kazał mu wystrzegać się banałów. Przyznał jej rację: najprawdopodobniej stało się coś strasznego.

Sprytna dziewczyna, pomyślał. Darcy zapamiętała kod do sejfu. Nie miała zamiaru zdradzić nikomu miejsca, w którym Erin go zapisała. Przygotowała już notes i pióro.

– Chcę, żebyśmy spisali wszystko, co wyjmemy z sejfu.

Stratton odwrócił się, gdy Darcy wystukiwała kod, a potem przykucnął koło niej. Sejf był bardzo głęboki. Pudełka i sakiewki leżały na półkach.

– Może ja będę wyjmował – zaproponował Stratton. – Opiszę na głos każdą sztukę. A pani będzie notować.

Darcy wahała się przez chwilę, ale doszła do wniosku, że to rozsądna propozycja. Przecież ten człowiek jest jubilerem. Jego ramię otarło się o jej

rękę. Darcy odruchowo się odsunęła.

Stratton obejrzał się za siebie. Zirytowany Boxer zapalał właśnie papierosa i rozglądał się po pokoju w poszukiwaniu popielniczki. Taka okazja się nie powtórzy.

– Wydaje mi się, że Erin trzymała kulię w tej obciążonej welwetem walizeczce. – Sięgając po walizeczkę, celowo potrącił niewielkie pudełko.

Darcy zerwała się z miejsca na widok lśniących kamieni, rozsypujących się po podłodze, i padła na kolana, by je pozbierać. Chwilę później Stratton był już koło niej, przeklinając własną niezręczność. Dokładnie przeszukali podłogę.

– Jestem pewien, że znaleźliśmy

wszystkie – powiedział. – To zresztą są kamienie półszlachetne. O wiele ważniejsza jest... – Stratton otworzył walizeczkę – ...kolia dla Bertolinich.

Darcy spojrzała na wspaniałe naszyjnik. Szmaragdy, brylanty, szafiry, kamienie księżycowe, opale i rubiny tworzące bardzo wyszukaną kompozycję przypominały jej średniowieczną biżuterię, którą widziała na portretach w Metropolitan Museum of Art.

– Piękna, prawda? – zagadnął Stratton. – Rozumie pani chyba, dlaczego przedstawiciel Bertolinich był taki zaniepokojony na samą myśl o tym, że coś się mogło stać z tym cackiem. Erin jest ogromnie utalentowana. Potrafiła nie tylko oprawić kamienie tak,

by wyglądały na dziesięciokrotnie bardziej wartościowe, niż są w rzeczywistości, ale na dodatek nadała naszym kamieniom bizantyński szlif. Te kamienie należały niegdyś do arystokratycznej rodziny rosyjskiego pochodzenia. Klejnoty były jedyną wartościową rzeczą, jaką zdołali wywieźć w 1917 roku.

Darcy bez trudu mogła sobie wyobrazić Erin siedzącą przy tym stole, z łokciami na oparciu krzesła, tak samo jak zwykła siadywać w college'u. Ogarnęło ją nieodparte przeczucie katastrofy. Czy Erin mogła dokądkolwiek dobrowolnie wyjechać, nie oddawszy tej kolie zgodnie z umową?

Na pewno nie zrobiła tego dobrowolnie, stwierdziła Darcy w duchu.

Zagryzła wargi, by nie zaczęły drżeć, i chwyciła pióro.

– Proszę więc opisać mi tę kolię. Sądzę też, że powinniśmy wyszczególnić każdy kamień, żeby nie było wątpliwości, iż niczego nie brakuje.

Gdy Stratton zaczął wyjmować pozostałe sakiewki i puzderka z sejfu, Darcy spostrzegła, że jubiler zachowuje się coraz bardziej nerwowo. W końcu powiedział:

– W sejfie jest kolia dla Bertolinich, ale nie ma sakiewki z diamentami wartymi ćwierć miliona dolarów.

Darcy opuściła mieszkanie Erin

w towarzystwie Strattona.

– Pójdę na policję, żeby zgłosić zaginięcie Erin – oświadczyła.

– Ma pani rację – zgodził się Stratton. – Ja zaniosę koleję do salonu Bertolinich, a jeśli Erin nie odezwie się w ciągu tego tygodnia, zgłoszę zaginięcie diamentów w towarzystwie ubezpieczeniowym.

O dwunastej Darcy przekroczyła próg szóstego komisariatu przy Charles Street. Długo przekonywała dyżurnego, że chodzi o bardzo poważną sprawę, zanim wyszedł do niej jeden z detektywów. Wysoki, postawny Murzyn po czterdziestce przedstawił się jako Dean Thompson i wysłuchawszy życzliwie opowieści Darcy, próbował

rozproszyć jej obawy.

– Nie możemy przyjąć meldunku o zaginięciu dorosłej osoby tylko dlatego, że nie odezwała się do nikogo przez dzień czy dwa – tłumaczył jej. – Byłoby to sprzeczne z prawem do swobody poruszania się. Jeśli opisze mi pani wygląd przyjaciółki, mogę sprawdzić rejestr wypadków.

Pełna niepokoju Darcy opisała mu Erin. Pięć stóp i siedem cali wzrostu, sto dwadzieścia funtów, kasztanowate włosy, niebieskie oczy. Wiek: dwadzieścia osiem lat.

– Zaraz, zaraz, zdaje się, że mam jej zdjęcie w portfelu. Thompson przyglądał się przez chwilę fotografii, po czym oddał ją właścicielce.

– Bardzo atrakcyjna kobieta –
orzekł. Wręczył Darcy wizytówkę
i poprosił, by dała mu swoją. –
Będziemy w kontakcie.

Susan Frawley Fox uścisnęła
pięcioletnią Trish i odprowadziła
córeczkę do szkolnego autobusu, który
miał ją zawieźć na całe popołudnie do
przedszkola. Zrozpaczona buzia Trish
wyglądała tak, jakby jej właścicielka
miała się za chwilę rozpłakać.
Maleństwo, które Susan trzymała na
rękach, pochyliło się i pociągnęło
siostrę za włosy. To był wystarczający
pretekst. Trish zaczęła ryczeć.

Susan zagryzła wargi, odczuwając
coś pomiędzy zniecierpliwieniem
a współczuciem.

– Nic ci nie zrobił. A w domu i tak nie zostaniesz. Kierowca autobusu, kobieta o macierzyńskim wyglądem, uśmiechnęła się i powiedziała zachęcającym tonem:

– Chodź tutaj, Trish. Usiądziesz sobie koło mnie.

Susan pomachała córce energicznie i odetchnęła z ulgą, gdy autobus odjechał. Przełożyła niemowlę na drugie ramię i ruszyła w stronę domu. Łachy śniegu wciąż kryły fragmenty trawnika. Nagie drzewa wyglądały bezbarwnie na tle szarego nieba. Za parę miesięcy ogród będzie skąpany w kwitnących krzewach, a wierzby zaczną się uginać pod kaskadami zielonych liści. W dzieciństwie Susan zawsze szukała

pierwszych oznak wiosny na gałązkach wierzby.

Otworzyła boczne drzwi, przygotowała butelkę dla małego, zniosła go do pokoju i zmieniawszy dziecku pieluchę, ułożyła je w łóżeczku. Miała teraz półtorej godziny dla siebie. Wiedziała, że powinna zabrać się do roboty. Nie pościeliła jeszcze łóżek. W kuchni panował straszliwy bałagan. Tego ranka Trish chciała koniecznie piec ciasteczka. Grudki masła do tej pory walały się po kuchennym stole.

Susan spojrzała na blachę leżącą na blacie i uśmiechnęła się. Ciasteczka w każdym razie wyglądają smakowicie. Gdyby tylko Trish nie marudziła tak strasznie w sprawie przedszkola. Jest

już prawie marzec, zmartwiła się Susan. Co będzie we wrześniu, gdy Trish zacznie chodzić do pierwszej klasy i będzie musiała spędzać w szkole niemal cały dzień?

Doug uważał, że to Susan jest winna niechęci Trish do przedszkola.

– Gdybyś sama więcej wychodziła z domu, na przykład na lunch w klubie albo na spotkanie jakiegoś komitetu, Trish przyzwyczaiłaby się do tego, że upominają ją inni ludzie.

Susan postawiła garnek na kuchence, przetręła stół i przygotowała sobie gorącą kanapkę z serem i boczkiem. Jak to dobrze, że Bóg jednak istnieje, pomyślała z wdzięcznością i zaczęła delektować się ciszą.

Pijąc drugą filiżankę herbaty, pozwoliła sobie podsycić nieco gniew, który płonął w jej sercu. Doug znów nie wrócił na noc do domu. Gdy zostawał w mieście na wieczornym spotkaniu, nocował w służbowym apartamencie w hotelu Gateway, nieopodal swego biura. Wściekał się, gdy dzwoniła do niego.

– Do cholery, Susan, jeżeli nie zaczęło się trzęsienie ziemi, nie przeszkadzaj mi. Nie możesz wiecznie wywoływać mnie ze spotkań, a one kończą się zazwyczaj grubo po północy.

Susan wzięła ze sobą herbatę i poszła do sypialni. Antyczne wielkie lustro stało w prawym rogu pokoju, naprzeciwko szaf. Przystanąła przed nim

i zaczęła się sobie przyglądać.

Dzięki wszędobylskim palcom małego jej krótkie brązowe włosy były w wiecznym nieładzie. Na co dzień prawie nigdy się nie malowała, ale w gruncie rzeczy wcale nie było jej to potrzebne. Miała wciąż ładną, gładką i świeżą cerę. Zważywszy na swój wzrost, mogłaby zrzucić parę kilogramów. Czternaście lat temu, gdy wychodziła za Douga, ważyła sto pięć funtów. Potem jednak w jej codziennej diecie poczesne miejsce zajęły słodczyce, zwłaszcza po narodzinach Trish i Connera.

Mam trzydzieści pięć lat, pomyślała Susan. Mogłabym wprawdzie zrzucić parę kilogramów, ale wbrew temu, co

twierdzi mój mąż, wcale nie jestem gruba. Może nie najlepsza ze mnie gospodyni, ale za to dobra matka. A poza tym nieźle gotuję. Nie chcę spędzać czasu poza domem, skoro mam małe dzieci, które mnie potrzebują. Zwłaszcza że ich ojciec nie ma dla nich czasu.

Pośpiesznie wypić resztę herbaty, czując, jak jej gniew narasta. We wtorek wieczorem Donny wrócił ze swego meczu w dziwnym stanie: zarazem szczęśliwy i przygnębiony. Zdobył zwycięski punkt dla swojej drużyny.

– Wstali z miejsc i wykrzykiwali moje imię, mamo! – A po chwili dodał: – Byli tam wszyscy ojcowie z wyjątkiem mojego.

Serce się Susan ścisnęło na widok bólu w oczach syna. Niania w ostatniej chwili oznajmiła, że nie może przyjść, więc ona również nie mogła wybrać się na mecz.

– No, cóż, to wydarzenie równie ważne, jak trzęsienie ziemi – powiedziała stanowczo. – Spróbujemy zadzwonić do taty i powiedzieć mu o tym.

W hotelu w ogóle nie słyszano o Douglasie Foksie. W sali konferencyjnej nie było żadnego spotkania. Nikt nie nocował w apartamencie służbowym firmy Keldon Equities.

– Zdaje się, że siedzi tam jakaś nowa, przygłupia recepcjonistka –

wytłumaczyła Susan synowi, próbując robić dobrą minę do złej gry.

– Na pewno, mamó – zgodził się Donny. Ale to nie był głupi chłopak.

Susan obudziło wówczas o świcie stłumione łkanie. Zatrzymała się przed drzwiami Donny’ego, bo wiedziała, że nie chciałby, żeby zobaczyła, jak płacze.

Mój mąż nie kocha ani mnie, ani dzieci, powiedziała do swego odbicia w lustrze. Okłamuje nas. Nocuje w Nowym Jorku parę razy w tygodniu. Sterroryzował mnie do tego stopnia, że nie mam śmiałości do niego dzwonić. Czuję się przy nim jak tłusta, zaniedbana, niechlujna i nudna kura domowa. Mam tego dość.

Susan odwróciła się od lustra

i zaczęła się przyglądać sypialni. Mogłabym być trochę lepiej zorganizowana, przyznała. Dawniej łatwiej sobie ze wszystkim radziłam. Kiedy to się zmieniło? Kiedy straciłam resztki pewności siebie i uznałam, że i tak go nie zadowolę?

Nietrudno znaleźć odpowiedź. Stało się to prawie dwa lata temu, podczas ostatniej ciąży. Pracowała u nich wówczas szwedzka niania i Susan była pewna, że Doug z nią romansuje.

Dlaczego nie potrafiłam wówczas się temu sprzeciwić? – zastanawiała się, ścieląc łóżko. Dlatego że go wciąż kochałam? Dlatego że nie chciałam przyznać, że mój ojciec nie mylił się co do niego?

Poślubiła Douga w tydzień po skończeniu Bryn Mawr. Ojciec chciał jej zafundować wycieczkę dookoła świata, byle tylko zmieniła zdanie. „Pod skórą tego uroczego chłopca kryje się prawdziwy wąż” – ostrzegał ją.

Świadomie się na to zdecydowałam, przyznała Susan, wracając do kuchni. Gdyby ojciec znał choć połowę prawdy, dostałby zawału, pomyślała.

Na półce w kuchni leżała cała sterta czasopism. Susan zaczęła w niej szperać, aż wreszcie znalazła to, czego szukała. Stare wydanie „People”, w którym zamieszczono artykuł na temat pewnej pani detektyw. Kobiety często wynajmowały ją, by sprawdzić, jak się prowadzą mężczyźni, których zamierzają

poślubić. Pani detektyw zajmowała się również rozwodami.

Susan uzyskała numer telefonu agencji detektywistycznej w biurze numerów. Dodzwoniwszy się do pani detektyw, umówiła się na spotkanie w następny poniedziałek, dwudziestego piątego lutego.

– Sądzę, że mój mąż spotyka się z inną kobietą – wyjaśniła. – Zamierzam się z nim rozwieść i chcę się wszystkiego na ten temat dowiedzieć.

Gdy odłożyła słuchawkę, z trudem oparła się pokusie, by usiąść i dalej rozmyślać. Postanowiła przystąpić do sprzątnięcia kuchni. Pora przywrócić jaki taki wygląd temu domowi. Jeśli szczęście dopisze, latem trzeba będzie

szukać kupca.

Nie jest łatwo wychowywać samotnie czwórkę dzieci. Susan wiedziała doskonale, że Doug po rozwodzie wcale nie będzie poświęcał im uwagi. Potrafi szastać pieniędzmi, ale w gruncie rzeczy to wielki sknera. Będzie walczył o niskie alimenty. Susan uznała jednak, że woli żyć skromniej niż ciągnąć dłużej tę farsę.

Zadzwoił telefon. Odezwał się Doug. Narzekał na te przekłete spotkania, które przeciągają się do późnej nocy. Jest już naprawdę wykończony, a jeszcze nie załatwili wszystkich spraw. Dziś wróci do domu. Ale późno. Bardzo późno.

– Nie martw się, kochanie –

uspokoila go Susan łagodnie. –
Doskonale to rozumiem.

Droga była wąska i ciemna. Charley nie minął ani jednego samochodu. Zjazd do jego domu był prawie niewidoczny między krzakami. Miał tu swoje tajemne, odludne schronienie, skryte przed oczami ciekawskich. Kupił ten domek sześć lat temu. I to za pół darmo. Posiadłość była przedtem własnością ekscentrycznego kawalera, który sam ją wyremontował.

Dom, zbudowany w 1902 roku, z zewnątrz prezentował się skromnie. W środku, po remoncie, cały parter zamieniono w otwartą przestrzeń, bez ścianek działowych, oddzielających kuchnię czy salon z kominkiem. Podłoga

z szerokich dębowych desek błyszcząca nieskazitelnie. Pensylwańskie meble w stylu holenderskim współtworzyły atmosferę prostej, surowej elegancji.

Charley postawił tu długą sofę i fotel, pokryte tapicerką w kolorze kasztanowym. Na podłodze między kominkiem a sofą położył dywan.

Na piętrze nie zmienił niczego. Dwa niewielkie niegdyś pokoje połączone ze sobą tworzyły sporą sypialnię. Sosnowe łóżko z rzeźbionym zagłówkiem i wysoka sosnowa komoda stanowiły jej jedyne umeblowanie. W nowoczesnej łazience została staroświecka, wolno stojąca wanna.

W piwnicy zaszły największe zmiany. W olbrzymiej zamrażarce nie

było ani grama jedzenia. W razie potrzeby Charley umieszczał w niej natomiast ciała dziewcząt. Tutaj lodowe panny czekały, aż Charley wykopie im groby w zmiękczonej wiosennym słońcem ziemi. W piwnicy stał też roboczy stół, na nim zaś dziesięć pudełek na buty. Tylko jedno wieczko nie zostało jeszcze ozdobione rysunkiem.

Ten uroczy dom znajdował się w lesie. Charley nigdy nikogo tu nie zapraszał. Zrobił to dopiero dwa lata temu, gdy zaczęła mu się śnić Nan. Przedtem wystarczała sama świadomość, że dom jest jego własnością. Kiedy chciał uciec, tutaj znajdował schronienie. Samotność.

Możność udawania, że tańczy z pięknymi dziewczętami. Włączał wideo i oglądał stare filmy, dzięki którym stawał się Fredem Astaire' erem i tańczył z Ginger Rogers, Ritą Hayworth i Leslie Caron. Obserwował zgrabne ruchy Astaire'a tak długo, aż nauczył się naśladować każdy jego krok, każdy gest. Zawsze czuł ciało Ginger, Rity, Leslie czy innej partnerki Freda w swoich ramionach, widział ich pełne oddania oczy, oczy kobiet kochających muzykę, kochających taniec.

Pewnego dnia, dwa lata temu, idylla się skończyła. W samym środku tańca Ginger zniknęła z jego ramion, a na jej miejscu znów pojawiła się Nan. Dokładnie taka sama jak wówczas, gdy

tańczył z jej martwym ciałem na leśnej ścieżce. Ciało Nan było lekkie, jej głowa spoczywała na jego ramieniu.

Gdy naszło go to wspomnienie, pobiegł czym prędzej do piwnicy, wziął pantofelek z cekinami i sportowy but, który zdjął z jej stopy, i zaczął tulić je w ramionach, kołysząc się w takt muzyki. Czuł się tak, jakby znów trzymał w ramionach Nan. Wiedział już, co musi zrobić.

Najpierw zainstalował ukrytą kamerę, żeby móc utrwalić każdy moment tego, co się miało wydarzyć. Potem zaczął tu przywozić dziewczęta. Erin była ósma z kolei. Ale Erin nie miała dołączyć do pozostałych, które spoczęły w pobliskim lasku. Dziś

wieczorem zamierzał wywieźć stąd jej ciało. Decyzja już zapadła.

Samochód jechał cicho w stronę domu i zatrzymał się na jego tyłach. Tuż koło metalowych drzwi prowadzących do piwnicy.

Oddech Charleya stał się przyśpieszony i urywany. Mężczyzna sięgał już w stronę klamki bagażnika, gdy nagle stanął niezdecydowany. Intuicja podpowiadała mu, że nie powinien zwlekać. Musi natychmiast wyjąć Erin z zamrażarki, przenieść do samochodu, wrócić do miasta i zostawić ciało na nadbrzeżu, na Pięćdziesiątej Szóstej Ulicy. Ale nie zdołał odeprzeć pokusy, by obejrzeć taśmę wideo i jeszcze raz zatańczyć z Erin.

Charley ruszył w stronę frontowych drzwi, wszedł do środka, zapalił światło i nie zdejmując nawet płaszcza, pobiegł, by włączyć wideo. Taśma Erin leżała na samym wierzchu. Wsunął ją do odtwarzacza i z uśmiechem pełnym oczekiwania usadowił się na sofie.

Śliczna, uśmiechnięta Erin wchodzi do domu, zachwycając się wnętrzem. „Zazdroszczę ci tego raj”. On przygotowuje drinki. Ona siedzi skulona na sofie. On naprzeciwko niej, na fotelu. Potem on wstaje, by zapalić zapałkę pod drewnem w kominku.

– Nie rozpalaj ognia – mówi Erin. – Naprawdę, zaraz muszę wracać.

– Warto to zrobić, nawet jeżeli mamy tylko pół godziny – zapewnia ją

Charley. Potem włącza muzykę, łagodne, przyjemne melodie z lat czterdziestych. – Następnym razem umówimy się w Rainbow Room. Lubisz tańczyć, tak samo jak ja.

Erin się śmieje. Światło lampy wydobywa czerwone błyski z jej kasztanowych włosów.

– Napisałam to przecież w odpowiedzi na twoje ogłoszenie. Uwielbiam tańczyć.

On wstaje, wyciąga ramiona.

– Może zatańczymy już teraz?

Po chwili, jakby nagle przyszedł mu do głowy jakiś pomysł, mówi:

– Chwileczkę. Zróbmy to jak należy. Jaki jest twój rozmiar buta? Siódemka? Siedem i pół? Osiem?

– Siedem i pół.

– Wspaniale. Możesz mi wierzyć albo nie, ale mam tu parę wieczorowych pantofli, które będą na ciebie pasować. Siostra prosiła, bym odebrał buty, które zamówiła, a nosi właśnie ten numer. Jako dobry starszy braciszek zrobiłem to oczywiście. A potem ona zadzwoniła, że mam je zwrócić. Bo znalazła inne, które jej się bardziej podobają.

– Tak właśnie się zachowują młodsze siostry. – Erin śmieje się razem z nim.

– Nie zamierzam tracić czasu i biegać z nimi z powrotem do sklepu.

Kamera wciąż śledzi twarz Erin, rozglądającej się po domu z uśmiechem zadowolenia.

On idzie do sypialni i otwiera szafę, w której stoją pudełka z nowymi wieczorowymi pantofelkami. Te, które wybrał dla niej, kupił w kilku rozmiarach. Różowo-srebrne. Z odkrytymi palcami i piętą. Z obcasami wąskimi jak sztylety. I z cieniusieńkim paseczkiem wokół kostki. Charley szuka właściwego rozmiaru i zabiera pantofle na dół, nie rozwijając ich z bibułki.

– Przymierz je, Erin.

Nawet to nie wzbudza jej podejrzeń.

– Śliczne.

On klęka, ściąga z jej nogi skórzany but.

– Ależ... – protestuje dziewczyna.

On jednak nie zwraca na to uwagi i wkłada jej wieczorowe pantofle.

– Obiecuj mi, że je włożysz w następną sobotę, gdy się spotkamy w Rainbow Room.

Erin unosi prawą stopę i uśmiecha się na widok przedziwnych pantofli.

– Nie mogę przyjąć takiego prezentu...

– Proszę!

– Wobec tego pozwól, że je od ciebie odkupię. To zabawne, ale będą doskonale pasować do nowej sukienki, którą miałam na sobie tylko raz.

On już chce powiedzieć: „Widziałem cię w tej sukience”. Powstrzymuje się jednak i mówi:

– Porozmawiamy o tym później.

Kładzie ręce na jej kostce i ściska ją na tyle, by wzbudzić niepokój Erin.

Potem wstaje i podchodzi do wieży hi-fi. Kasetę, którą przygotował, jest na swoim miejscu. „TUI There Was You”. Orkiestra Tommy’ego Dorsey’a zaczyna grać i niezapomniany głos Franka Sinatry rozlega się w pokoju.

Charley wraca do Erin i wyciąga do niej dłoń.

– Spróbujmy.

Spojrzenie, na które czekał, pojawia się wreszcie w jej oczach. Pierwsze, niejasne przeczucie, że coś jest nie tak. Erin spostrzega nieznaczną zmianę w tonie jego głosu i zachowaniu.

Cóż, jest taka sama jak inne. Wszystkie reagują w ten sam sposób. Zaczynają mówić szybciej, nerwowo.

– Chyba już powinnam wracać. Jutro

rano mam ważne spotkanie.

– Tylko jeden taniec.

– Dobrze. – W jej głosie pojawia się nutka niechęci.

Gdy zaczynają tańczyć, dziewczyna rozluźnia się. Wszystkie dobrze tańczyły, lecz Erin tańczy znakomicie. Charley czuje się nieswojo, gdy przychodzi mu do głowy myślenie, że Erin tańczy lepiej niż Nan. Jej ciało nic nie waży. Porusza się z gracją. Ale gdy melodia dobiega końca, dziewczyna cofa się o krok.

– Pora na mnie.

Potem on mówi:

– Nigdzie nie pójdziesz.

A ona zaczyna uciekać. Tak jak wszystkie inne, ślizga się i przewraca, na podłodze, którą on tak pieczołowicie

wy froterował. Pantofle stają się jej wrogiem, gdy próbuje od niego uciec. RzUCA się w stronę drzwi, by się przekonać, że są zamknięte. Naciska przycisk alarmowy, by zrozumieć, że to tylko atrapa. Zamiast alarmu rozlega się mechaniczny, maniacki śmiech. Ten ironiczny akcent każdą z nich doprowadzał do leż w chwili, gdy wyciągały się ku nim jego dłonie.

Erin zachowuje się zgodnie z jego przewidywaniami. Rozumie w końcu, że na nic się zdadzą błagania, i ze zwierzęcą siłą zaczyna z nim walczyć, wbijając paznokcie w dłonie, które obejmują jej smukłą szyję. Dopiero wówczas, gdy on zaciska na jej gardle ciężki złoty naszyjnik, Erin zaczyna

tracić przytomność i szepcze: „O Boże, pomóż mi, tatusiu...”.

Charley tańczy jeszcze raz z jej martwym ciałem. Piękne ciało nie stawia już żadnego oporu. Erin staje się jego Ginger, Ritą, jego Leslie, jego Nan i wieloma innymi. Gdy muzyka milknie, Charley zdejmuje z lewej stopy Erin pantofel i zastępuje go jej własnym butem.

Gdy nagranie dobiegło końca, zniósł ciało do piwnicy, włożył je do zamrażarki i umieścił zdjęty ze stopy pantofel we właściwym pudełku.

Teraz Charley wstał z sofy i westchnął. Przewinął taśmę wideo, wyjął ją z odtwarzacza i wyłączył sprzęt. Kasetę z piosenką, którą

przygotował dla Erin, wciąż była w magnetofonie. Wcisnął klawisz „play”.

Gdy muzyka wypełniła pokój, pobiegł do piwnicy i otworzył zamrażarkę. Czyż nie śliczna? – westchnął, ujrawszy spokojną twarz i niebieskawe żyłki prześwitujące przez skórę. Ostrożnie wyjął ciało.

Po raz pierwszy tańczył z zamrożoną dziewczyną. Było to całkiem nowe, pasjonujące doświadczenie. Kończyny Erin nie były już tak giętkie. Jej plecy nie wyginały się w tańcu. Policzek dziewczyny uwierał go w szyję, jego podbródek spoczywał na jej kasztanowatych włosach. Ich tak miękkie dawniej pasma pokrył szron. Mijały

minuty. Wreszcie, gdy trzecia piosenka zbliżała się do końca, Charley obrócił Erin po raz ostatni i usatysfakcjonowany zatrzymał się i ukłonił.

Wszystko zaczęło się od Nan, piętnaście lat temu, trzynastego marca. Charley ucałował usta Erin, tak jak wówczas ucałował wargi Nan. Do trzynastego marca zostały jeszcze trzy tygodnie. Za trzy tygodnie sprowadzi tu Darcy i zakończy całą historię.

Charley uświadomił sobie, że bluzka Erin robi się wilgotna. Najwyższy czas zawieźć ciało do miasta. Podtrzymując je jednym ramieniem, podszedł do wieży hi-fi.

Zajął się wyłączaniem sprzętu i nie zauważył, że z zamarzniętego palca

dziewczyny ześliznął się onyksowy pierścionek ze złotą literką E. Nie usłyszał też, jak pierścionek spadł na podłogę i potoczył się między frędzle dywanu.

PIĄTEK 22

lutego

Darcy wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w plan mieszkania, którego wnętrze miała urządzić. Właścicielka wybierała się do Europy na cały rok i bardzo precyzyjnie określiła swoje wymagania.

– Postanowiłam wynająć to

mieszkanie, ale moje własne meble zamierzam złożyć w magazynie. Nie chcę, żeby ktoś wypalił dziury w dywanie albo w tapicerce. Proszę urządzić apartament gustownie, ale niedrogo. Słyszałam, że nikt nie potrafi zrobić tego lepiej niż pani.

Wczoraj, po wizycie w komisariacie, Darcy zmusiła się, by pojechać na wyprzedaż mebli do Old Tappan w New Jersey. Kupiła tam za bezcen mnóstwo niezłych sprzętów. Niektóre będą doskonale pasowały do tego mieszkania, resztę trzeba zmagazynować i wykorzystać w przyszłości.

Darcy wyjęła pióro i szkicownik. Meblościanka stanie przy najdłuższej

ścianie naprzeciwko okna. Fo... Darcy odłożyła pióro i ukryła twarz w dłoniach. Muszę to wreszcie skończyć. Muszę się skoncentrować, tłumaczyła sama sobie.

Zalała ją jednak fala wspomnień. Sesja egzaminacyjna na drugim roku studiów. Obie z Erin siedziały dosłownie zakopane w książkach. Z sąsiedniego pokoju dobiegały dźwięki piosenki Bruce'a Springsteena, kusząc dziewczęta, by przyłączyły się do kolegów, którzy już zdali egzaminy. Erin lamentowała:

– Darce, przy muzyce Bruce'a nie potrafię się skupić.

– Musisz. Kupimy sobie zatyczki do uszu. Na twarzy Erin pojawił się

figlarny uśmiech.

– Mam lepszy pomysł.

Po kolacji poszły do biblioteki. Gdy bibliotekę zaczęto zamykać, schowały się w toalecie i czekały tam na wyjście strażników. Potem usadowiły się na ławce na siódmym piętrze koło windy, ponieważ światło świeciło się tam przez cały czas. Uczyły się w idealnej ciszy wiele godzin, a o świcie wymknęły się przez okno.

Darcy zagryzła wargi, czując, że znów jest bliska łez. Niecierpliwym ruchem przetarła oczy i sięgnęła po słuchawkę, by zadzwonić do Nony.

– Usiłowałam się do ciebie dodzwonić wczoraj wieczorem, ale nie mogłam cię złapać.

Darcy opowiedziała Nonie o wizycie w mieszkaniu Erin, o Jayu Strattonie, o kolidacji Bertolinich i zaginionych diamentach.

– Stratton zamierza poczekać parę dni, zanim złoży raport w towarzystwie ubezpieczeniowym. Policja nie chce przyjąć meldunku o zaginięciu Erin, by nie pogwałcić jej prawa do swobodnego poruszania się.

– Co za bzdura! – wykrzyknęła Nona.

– Oczywiście. Słuchaj, Erin miała jakieś spotkanie we wtorek wieczorem. Z kimś, kto dał ogłoszenie towarzyskie. Dlatego się martwię. Nie sądzisz, że powinnaś zadzwonić do tego agenta FBI, który do ciebie napisał, i porozmawiać

z nim?

Parę minut później Bev wsunęła głowę do pokoju Darcy.

– Nie zawracałabym ci głowy, ale dzwoni Nona. – Na twarzy Bev malowało się współczucie. Darcy powiedziała jej o zniknięciu Erin.

Nona od razu przystąpiła do rzeczy.

– Zostawiłam temu agentowi wiadomość, prosząc go o telefon. Dam ci znać, kiedy się odezwie.

– Jeśli zaproponuje ci spotkanie, chciałabym być przy tym.

Gdy Darcy odłożyła słuchawkę, spojrzała na ekspres do kawy stojący na stoliczku koło okna. Postanowiła przygotować sobie cały dzbanek i nasypała nieco większą porcję kawy

do filtra.

Erin wzięła wówczas ze sobą do biblioteki termos mocnej czarnej kawy. „Dzięki kawie szare komórki są zawsze w pogotowiu” – orzekła, wypiwszy drugą filiżankę.

Darcy również wypła dwie filiżanki kawy i dzięki temu mogła wreszcie skoncentrować się nad planem mieszkania. Zawsze masz rację, Erin, pomyślała, sięgając po szkicownik.

Vince D'Ambrosio wracał właśnie do swego biura na dwudziestym ósmym piętrze z sali konferencyjnej głównej kwatery FBI przy Federal Plaza. Był wysokim, wysportowanym mężczyzną i wystarczyło na niego spojrzeć, by uwierzyć, że przez dwadzieścia pięć lat

nikt mu nie odebrał rekordu w biegu na jedną milę, organizowanym dorocznie w jego szkole, St. Joe w Montvale w New Jersey.

Miał rudawobrązowe krótkie włosy i szeroko rozstawione brązowe oczy. Na jego szczupłej twarzy często pojawiał się uśmiech. Budził sympatię i zaufanie od pierwszego wejrzenia.

Vince służył w Wietnamie jako oficer śledczy, po powrocie zaś zrobił dyplom z psychologii i wstąpił do FBI. Dziesięć lat temu, we współpracy z centrum szkoleniowym FBI w Quantico koło Waszyngtonu, opracował komputerowy rejestr przestępstw, uwzględniający w sposób szczególny morderstwa seryjne.

Vince prowadził właśnie szkolenie w ramach tego programu dla detektywów z Nowego Jorku. Na dzisiejszej sesji poinformował ich, że system komputerowy, dzięki któremu można było skojarzyć pozornie niezwiązane ze sobą w żaden sposób przestępstwa, wysłał sygnał ostrzegawczy. Niewykluczone, że na Manhattanie grasuje seryjny morderca.

Po raz trzeci w ciągu trzech ostatnich tygodni Vince oznajmił kursantom:

– Jak państwu wiadomo, nasz program potrafi odkryć model przestępstwa i dopasować do niego przypadki traktowane przedtem jako zupełnie odrębne sprawy. Analitycy i detektywi opracowujący dane

poinformowali nas niedawno, że najprawdopodobniej należy połączyć ze sobą sprawy sześciu młodych kobiet, które zniknęły w niewyjaśnionych okolicznościach w ciągu ostatnich dwóch lat. Wszystkie wynajmowały mieszkania w Nowym Jorku. Co do żadnej z nich nie ma pewności, że przebywała w mieście w dniu zniknięcia. Wciąż znajdują się na liście osób zaginionych. Teraz sądzimy, że chodzi o coś gorszego. Podobieństwa między tymi kobietami są uderzające. Wszystkie były szczupłe i bardzo atrakcyjne. W wieku od lat dwudziestu dwóch do trzydziestu czterech. Wszystkie świetnie wykształcone. Towarzyskie. Bywające wiele poza

domem. Wreszcie każda z nich odpowiadała na ogłoszenia towarzyskie. Jestem przekonany, że znów mamy do czynienia z seryjnym mordercą, wybierającym ofiary za pomocą anonsów, i że tym razem jest on wyjątkowo inteligentny. Najprawdopodobniej chodzi o mężczyznę atrakcyjnego, wykształconego, między trzydziestką a czterdziestką. Takie kobiety nie zainteresowałyby się kimś niepozornym. Morderca najprawdopodobniej nie figuruje w kartotekach kryminalnych, ale niewykluczone, że popełniał drobne przestępstwa w młodości, na przykład kradł osobiste rzeczy dziewcząt jeszcze w czasach szkolnych. Możliwe też, że

pasjonuje się fotografią.

Detektywi opuszczali spotkanie, obiecując, że przejrzą raporty na temat zaginionych kobiet, szukając takich, które pasują do podanej charakterystyki. Dean Thompson, detektyw z szóstego komisariatu, zatrzymał się nieco dłużej w sali konferencyjnej. Znał Vince'a jeszcze z Wietnamu, od tamtej pory się przyjaźnili.

– Vince, jakaś młoda kobieta była u mnie wczoraj i chciała zgłosić zaginięcie swej przyjaciółki, Erin Kelley, której nikt nie widział od wtorkowego popołudnia. Panna Kelley pasuje do twojej charakterystyki. A na dodatek odpowiadała na ogłoszenia towarzyskie. Zajmę się tym.

– Bądźmy w kontakcie.

Po powrocie do biura Vince przesłuchał automatyczną sekretarkę i z satysfakcją pokiwał głową, zorientowawszy się, że dzwoniła do niego Nona Roberts. Wykręcił czym prędzej jej numer, a gdy przedstawił się sekretarce, został natychmiast połączony z Noną.

Zmarszczywszy brwi, słuchał relacji zaniepokojonej pani Roberts.

– Erin Kelley, młoda kobieta, która zgodziła się odpowiadać na ogłoszenia towarzyskie w związku z moim programem, zniknęła we wtorek wieczorem. Niemożliwe, by wyjechała bez zapowiedzi. Na pewno coś jej się stało. Głowę daję.

Vince zajrzał do kalendarza spotkań. Cały ranek miał zajęty. O trzynastej trzydzieści miał się stawić u szefa. Nie da rady niczego odwołać.

– Czy odpowiada pani godzina piętnasta? – zapytał Nonę Roberts.

Gdy odłożył słuchawkę, powiedział głośno:

– A więc jeszcze jedna.

Gdy Nona poinformowała Darcy o umówionym spotkaniu z Vince'em D'Ambrosio, w jej biurze pojawił się nieoczekiwanie Austin Hamilton, szef i właściciel Hudson Cable Network.

Hamilton miał lodowaty i nieco sarkastyczny sposób bycia, co sprawiało, że jego pracownicy zawsze się mieli na baczności. Nona zdołała go

przekonać do swego pomysłu na program dokumentalny na temat rynku ogłoszeń towarzyskich, choć w pierwszej chwili obruszył się:

– A kogóż mogą obchodzić jacyś nieudacznicy, którzy spotykają się z takimi samymi nieudacznikami?

Zdobyła jednak jego niechętną aprobatę dla swych planów, gdy pokazała mu całe stosy stronic z tego rodzaju ogłoszeniami.

– To nowe zjawisko społeczne – tłumaczyła. – Tego rodzaju anonse wcale nie są tanie. Historia stara jak świat. On chce spotkać ją. Starzejący się menedżer szuka bogatej rozwódki. Czy królewicz znajdzie swoją Śpiącą Królewnę? Czy też raczej wszystkie te

kontakty są tylko wielką, a na dodatek poniżającą, stratą czasu?

Hamilton przyznał niechętnie, że to może być ciekawy materiał.

– Za moich czasów – podkreślił – poznawało się ludzi w szkole, na kursach przygotowawczych, na uczelniach i na przyjęciach. Każdy miał krąg swoich przyjaciół i za ich pośrednictwem nawiązywał nowe znajomości z ludźmi na odpowiednim poziomie.

Hamilton był sześćdziesięcioletnim profesjonalistą i wielkim snobem. Niemniej jednak własnymi rękami stworzył Hudson Cable, a nowatorski program jego stacji stał się prawdziwym wyzwaniem dla trzech wielkich sieci

telewizyjnych.

Gdy tego dnia zajrzał do biura Nony, był w nieszczęśliwym nastroju. Ubierał się nienagannie, a jednak, zdaniem Nony, zawsze był równie nieatrakcyjny. Krój garnituru nie pasował do jego wąskiej w ramionach sylwetki z zaznaczającym się brzuszkiem. Rzadkie włosy ufarbowane na srebrny blond nie wyglądały naturalnie. Wąskie usta, które od czasu do czasu układały się w uśmiech, tworzyły najczęściej niemal niewidoczną linię. Bładoniebieskie oczy zionęły chłodem.

Hamilton bezzwłocznie przystąpił do rzeczy:

– Nona, mam naprawdę dość tego twojego programu. Zdaje się, że nie

znalazłbym w tym budynku ani jednej osoby, która nie zajmowałaby się zamieszczaniem ogłoszeń towarzyskich, względnie odpowiadaniem na takowe, tracąc czas na niekończące się porównania. Albo twój program zmieści się w jakichś sensownych ramach, albo zapomnij o nim.

Nadeszła pora, by ułagodzić jakoś Hamiltona lub go zaintrygować. Nona wybrała to drugie rozwiązanie.

– Nie miałam pojęcia, że sprawa ogłoszeń towarzyskich może mieć takie konsekwencje. – Wyłowiła spośród papierów leżących na biurku list od Vincenta D'Ambrosio i podała go szefowi. Hamilton uniósł brwi, zapoznając się z jego treścią. –

D'Ambrosio zjawi się tu o piętnastej – dodała Nona. – Wynika z tego niedwuznacznie, że niewinne ogłoszenia towarzyskie mają swoją mroczną stronę. Moja przyjaciółka, Erin Kelley, odpowiedziała na jedno z takich ogłoszeń we wtorek wieczorem. I zniknęła.

Hamilton miał nosa do sensacyjnych wiadomości. Zaciekawienie wzięło górę nad jego rozdrażnieniem.

– Sądysz, że to ma jakiś związek z ogłoszeniem?

Nona odwróciła głowę i mimowolnie skonstatowała, że roślina, którą Darcy podlała dwa dni temu, znów zaczyna więdnąć.

– Mam nadzieję, że nie. Nie wiem.

– Odezwij się do mnie po spotkaniu z tym człowiekiem.

Nona z niesmakiem stwierdziła, że Hamilton podniecił się potencjalną atrakcyjnością medialną zniknięcia Erin. Musiał włożyć sporo wysiłku w to, by w jego głosie zabrzmiała nutka współczucia:

– Twoja przyjaciółka ma się z pewnością bardzo dobrze. Nie martw się.

Gdy Hamilton wyszedł, sekretarka Nony, Connie Frender, zajrzała do swojej szefowej.

– Żyjesz jeszcze?

– Ledwo – zażartowała Nona. Czy i ona miała kiedyś dwadzieścia jeden lat? Czarnoskóra Connie była bardzo

podobna do Joan Nye. Młoda, śliczna, pogodna, inteligentna. Nowa żona Matta ma teraz dwadzieścia dwa lata. A ja wkrótce skończę czterdzieści jeden, pomyślała. W samotności. Bez faceta, bez dziecka. Ładna perspektywa.

– Samotna czarnoskóra kobieta pozna kogokolwiek – roześmiała się Connie. – Znowu dostałam całą stertę odpowiedzi od ogłoszeniodawców, którym złożyłaś oferty. Chcesz je przejrzeć?

– Jasne.

– Masz ochotę na jeszcze jedną kawę? Po wizycie Straszliwego Austina powinna ci dobrze zrobić.

Tym razem Nona uśmiechnęła się po macierzyńsku całkiem świadomie.

Connie najwyraźniej nie wiedziała, że niektóre feministki krzywo patrzą na sekretarki proponujące filiżankę kawy swoim szefom.

– Z przyjemnością – odparła.

Connie przyniosła kawę pięć minut później.

– Nona, dzwoni Matt. Powiedziałam mu, że jesteś zajęta, ale twierdzi, że to bardzo pilne i że musi z tobą porozmawiać.

– Nie wątpię. – Nona zaczekała, aż drzwi się zamkną, wypila łyk kawy i podniosła słuchawkę. Matthew, pomyślała. Co znaczy to imię? Dar Boga. Na pewno. – Cześć, Matt. Jak się masz? No i jak się miewa twoja królowa promenady?

– Nona, mogłabyś wreszcie przestać się tak zachowywać? – Czyżby on zawsze tak gderał?

– Nie, niestety, nie mogłabym. – Cholera, pomyślała, minęły dwa lata, a mnie wciąż trudno z nim spokojnie rozmawiać.

– Nona, zastanawiam się właśnie, czy nie chciałabyś odkupić ode mnie mojej części domu. Jeanie nie lubi Hampton. Na rynku nieruchomości wciąż panuje kryzys, więc chętnie obniżyłbym dla ciebie cenę. Możesz chyba dostać pożyczkę w pracy.

Matty naciągacz. Oto do czego doprowadziło go małżeństwo z tym dzieciakiem.

– Wcale nie chcę tego domu –

powiedziała cicho. – Zamierzam kupić sobie coś innego, gdy się podzielimy pieniędzmi.

– Nona, przecież zawsze kochałaś ten dom. Robisz to tylko po to, by mnie ukarać.

– Cześć. – Nona odłożyła słuchawkę. Mylisz się, Matt, pomyślała. Kochałam ten dom, ponieważ kupiliśmy go razem, ponieważ jedliśmy homary, by uczcić ten dzień, ponieważ później przez wiele lat świętowaliśmy tę rocznicę jeszcze uroczyściej. Teraz chcę zacząć wszystko od nowa. Żadnych wspomnień.

Nona zaczęła przeglądać nową korespondencję. Wysłała prawie sto listów do ludzi, którzy zamieścili ogłoszenie towarzyskie, z prośbą, by

podzielili się z nią swymi doświadczeniami. Namówiła też znanego prezentera, Gary'ego Fincha, by zachęcał do zwierzeń widzów, którzy kiedykolwiek mieli do czynienia z ogłoszeniami towarzyskimi.

Rezultaty przeszły jej oczekiwania. Nieliczni respondenci opisywali pozytywne doświadczenia: „To najwspanialsza osoba pod słońcem; jesteśmy już zaręczeni...”, „Mieszkamy razem...”, „Pobraliśmy się...”.

Wielu autorów listów natomiast wyrażało rozczarowanie: „Twierdził, że jest przedsiębiorcą. Okazało się, że właśnie zbankrutował. Próbował pożyczyć ode mnie pieniądze już podczas pierwszego spotkania”.

Nieśmiały Kawaler napisał:
„Krytykowała mnie przez cały czas
podczas kolacji. Twierdziła, że
postąpiłem bezczelnie, pisząc
w ogłoszeniu, że jestem atrakcyjny.
Poczułem się okropnie”. „Zaczęłam
odbierać wulgarne telefony w środku
nocy”. „Kiedy wróciłam z pracy do
domu, zastałam go na swojej
wycieraczce, popijającego colę”.

Kilku respondentów nie podpisało
swoich listów. „Nie chcę, żebyście
wiedzieli, kim jestem, ale nie mam
wątpliwości co do tego, że jeden
z mężczyzn, których poznałam poprzez
ogłoszenie, włamał się do mojego
domu”. „Przyprowadziłam pewnego
bardzo atrakcyjnego czterdziestoletniego

menedżera do domu, a on próbował pocałować moją siedemnastoletnią córkę”.

Serce podeszło Nonie do gardła, gdy przeczytała ostatni list. Przysłała go pewna kobieta z Lancaster, w Pensylwanii. „Moja dwudziestodwuletnia córka, aktorka, zniknęła prawie dwa lata temu. Nie odbierała telefonów, więc pojechaliśmy do jej mieszkania w Nowym Jorku. Stwierdziliśmy, że nie była w nim już od wielu dni. Córka odpowiadała na ogłoszenia towarzyskie. Jesteśmy przerażeni. Zaginął po niej jakikolwiek ślad”.

O Boże, pomyślała Nona, o Boże! Oby tylko Erin była cała i zdrowa. Ręce

jej drżały, gdy próbowała sortować listy, układając te najbardziej interesujące na jednej z trzech półek, oznaczonych następująco: Zadowoleni z ogłoszeń. Rozczarowani. Poważne problemy. Ostatni list zostawiła na biurku, by go pokazać Vincentowi D'Ambrosio.

O pierwszej Connie przyniosła jej kanapkę z szynką i serem.

– Nic nie robi tak dobrze jak odrobina cholesterolu – skomentowała Nona.

– Po co mam ci zamawiać tuńczyka, skoro i tak nigdy go nie jesz – wzruszyła ramionami Connie.

Do drugiej Nona dyktowała listy do ludzi, których chciała zaprosić do studia.

Zanotowała w kalendarzu, że musi zaprosić także psychiatrę i psychologa. Potrzebny mi ktoś, kto dokona błyskotliwej analizy zjawiska ogłoszeń towarzyskich, pomyślała.

Vincent D'Ambrosio zjawił się kwadrans przed trzecią.

– Wie, że przyszedł za wcześnie – powiedziała Connie. – Twierdzi, że chętnie poczeka.

– Nie. Poproś, żeby od razu wszedł.

W ciągu paru sekund Vincent D'Ambrosio zapomniał o tym, że siedzi w wyjątkowo niewygodnym fotelu. Uważał, że zna się na ludziach i od razu polubił Nonę Roberts. Okazała się osobą bezpośrednią i miłą. Nie była szczególnie piękna, ale dość atrakcyjna,

zwłaszcza dzięki wielkim, myślącym, brązowym oczom. Jeśli nawet miała nałożony jakiś makijaż, to bardzo delikatny. Podobały mu się również siwe pasemka w jej włosach ciemnoblond. Alice, jego była żona, miała również jasne włosy, tyle tylko, że zawdzięczała je częstym wizytom w salonie Vidal Sassoon. Na szczęście teraz jest żoną człowieka, którego stać na takie ekstrawagancje.

Widać było wyraźnie, że Nona Roberts jest ogromnie zmartwiona.

– Pański list zbiegł się z innymi sygnałami w podobnym tonie, które ostatnio zaczęłam otrzymywać. Ludzie piszą do mnie o włamaniach, oszustwach, perwersjach. A teraz... –

Nona zagryzła wargi. – Teraz dziewczyna, która nigdy nie miała zamiaru odpowiadać na ogłoszenia towarzyskie i zaczęła to robić tylko na moją prośbę, zniknęła.

– Proszę mi o niej opowiedzieć.

Nona była wdzięczna agentowi FBI za to, że nie tracił czasu na gołosłowne pocieszenia.

– Erin ma dwadzieścia siedem albo osiem lat. Poznałyśmy się sześć miesięcy temu w klubie sportowym. Ona, Darcy Scott i ja trafiłyśmy do tej samej grupy tanecznej i szybko się zaprzyjaźniłyśmy. Darcy zjawi się tu za parę minut. – Nona wzięła z biurka list kobiety z Lancaster i podała go Vincentowi. – Na domiar złego dziś

przyszedł ten list.

Vincent przeczytał szybko list i zagwizdał.

– Zdaje się, że ktoś nie wypełnił raportu. Ta dziewczyna nie figuruje na naszej liście. Wobec tego mamy już siedem zaginionych pań.

W taksówce, jadąc do biura Nony, Darcy wspominała narciarską wyprawę do Stowe, którą urządziły sobie z Erin na ostatnim roku studiów. Stok był bardzo oblodzony i większość narciarzy zjechała już na dół. Pod wpływem nalegań jej, Darcy, obie zdecydowały się wjechać na górę jeszcze raz. Erin przewróciła się na lodzie i coś trzasnęło jej w nodze.

Patrol górski zwiózł Erin

w toboganie, Darcy jechała zaś tuż obok niej. Potem wsiadła z nią do karetki. Pamiętała dobrze pobielającą twarz Erin i jej żarty.

– Mam nadzieję, że to nie wpłynie na moje umiejętności taneczne. Mam zamiar zostać królową parkietu.

– Zostaniesz.

W szpitalu, po prześwietleniu, chirurg uniósł brew do góry.

– Nieźle się pani urządziła, ale jakoś damy sobie z tym radę. – Lekarz uśmiechnął się do Darcy. – Niech się pani tak nie martwi. Wyleczymy ją.

– Ja się nie tylko martwię. Przede wszystkim czuję się winna – odparła wówczas Darcy. – Erin wcale nie chciała wjeżdżać na górę jeszcze jeden

raz.

Teraz, wchodząc do biura Nony i zapoznając się z agentem D'Ambrosio, Darcy poczuła się dokładnie tak samo jak wtedy. Pewną ulgę przyniosła jej świadomość, że jest ktoś, kto się zajmie tą sprawą, zarazem jednak zaczęły ją trapić wyrzuty sumienia, spowodowane tym, że to ona nakłoniła Erin do zabawy w ogłoszenia towarzyskie.

– Nona tylko zapytała, czy nie chciałybyśmy spróbować – tłumaczyła Vincentowi D'Ambrosio. – To ja namówiłam Erin.

D'Ambrosio robił notatki, podczas gdy Darcy opowiadała o wtorkowej rozmowie telefonicznej, w której Erin powiedziała, że zamierza się spotkać

z mężczyzną nazwiskiem Charles North w pubie niedaleko Washington Square. Darcy zauważyła, że zachowanie gościa zmieniło się nieznacznie, kiedy opisywała mu scenę otwierania sejfu i przekazywania kolia Bertolinich Strattonowi, który twierdził, że zniknęła sakiewka z diamentami.

Potem D'Ambrosio zapytał Darcy o rodzinę Erin.

Darcy opuściła wzrok.

Pamiętam, jak po raz pierwszy przyjechałam do Mount Holyoke. Erin już tam była, a jej porządnie poukładane walizki leżały w kącie. Zmierzyłyśmy się spojrzeniem i najwyraźniej przypadłyśmy sobie do serca. Oczywiście Erin rozszerzyły się nieco, gdy zobaczyła

rodziców Darcy, nie straciła jednak animuszu.

– Gdy Darcy napisała do mnie tego lata, nie zorientowałam się, że jest córką Barbary Thorne i Roberta Scotta – powiedziała. – Oglądałam wszystkie filmy, w których państwo grali. – Po chwili dodała. – Darcy, nie chciałam się rozpakowywać przed twoim przyjazdem. Sądziłam, że może zechcesz pierwsza wybrać sobie łóżko i szafę.

Pamiętam spojrzenia, które rodzice wymienili. Pomyśleli wtedy, że Erin jest bardzo miłą dziewczyną. Zaprosili ją potem na kolację.

Erin przyjechała do college’u sama. Powiedziała, że jej ojciec jest inwalidą. Zastanawialiśmy się, dlaczego nigdy nie

wspomniała o matce. Później powiedziała mi, że gdy miała sześć lat, ojciec zachorował na stwardnienie rozsiane i wylądował na wózku inwalidzkim. Matka odeszła, gdy Erin miała siedem lat. „Na to nie byłam przygotowana – powiedziała. – Erin, możesz wyjechać ze mną, jeśli chcesz”. „Nie mogę zostawić ojca. On mnie potrzebuje”.

Po latach Erin całkowicie straciła kontakt z matką. „Kiedy po raz ostatni o niej słyszałam, żyła z jakimś człowiekiem, który wynajmował łódź żaglową turystom na Karaibach”. Erin mogła się uczyć w Mount Holyoke, gdyż otrzymała stypendium. „Mój ojciec mawia, że dzięki paraliżowi ma

mnóstwo czasu, by pomagać swemu dziecku w odrabianiu lekcji. I że skoro nie może zapłacić za moją szkołę, to przynajmniej zdobędzie dla mnie stypendium”. Och, Erin, gdzie jesteś? Co się z tobą stało?

Darcy uświadomiła sobie, że D’Ambrosio czeka na odpowiedź.

– Jej ojciec od paru lat przebywa w domu opieki w Massachusetts – powiedziała. – Jakiś czas temu zapadł w śpiączkę. Zdaje się, że poza nim ja jestem najbliższą Erin osobą.

Vince dostrzegł wyraz bólu w jej oczach.

– Zauważyłem, że jeden dobry przyjaciel może znaczyć więcej niż cała chmara krewnych. Darcy zdobyła się na

uśmiech.

– Ulubiony cytat Erin z Arystotelesa: „Kim jest przyjaciel? To jedna dusza mieszkająca w dwóch ciałach”.

Nona podniosła się z krzesła, stanęła za Darcy i położyła dłonie na jej ramionach. Spojrzała na Vincenta D’Ambrosio.

– Co możemy zrobić, żeby pomóc Erin?

Przed laty Petey Potters pracował na budowie.

– To dopiero była robota – chwalił się przed każdym, kto go w ogóle chciał słuchać. – World Trade Center. Pracowałem wysoko na dźwigarach. Wiatr świstał człowiekowi w uszach, słowo daję. Ale co to był za widok!

Nocami miewał wielką ochotę przeżyć to wszystko jeszcze raz. Wystarczyło parę kolejek żytnióweczki i parę piw, żeby jego żołądek ogarnęło przyjemne ciepłko, rozlewające się z wolna po całym ciele.

– Jesteś zupełnie taki sam jak twój ojciec! – krzyczała na niego żona. – Nawet pić nie potrafisz.

Petey nigdy się nie obrażał. Wszystko rozumiał. Zazwyczaj śmiał się, gdy żona zaczynała mówić o jego staruszku. Ojciec zniknął często na całe tygodnie i dopiero gdy wytrzeźwiał w jakimś domu noclegowym w Bowery, wracał na łono rodziny.

– Jeśli jestem głodny – tłumaczył ośmioletniemu wówczas Peteyowi – to

idę po prostu do Armii Zbawienia, kajam się i zawsze dostaję coś do jedzenia, mogę wziąć prysznic i przespać się. To się zawsze udaje.

– Co to znaczy, że się kajasz? – dopytywał się Petey.

– Kiedy się idzie do przytułku Armii Zbawienia, trzeba się dużo nasłuchać o Panu Bogu, przebaczeniu i o tym, że jesteśmy braćmi i że chcemy być zbawieni. Potem proszą, by każdy, kto wierzy w Dobrą Nowinę, wyszedł na środek i przyznał się do swego Stworzyciela. No więc człowiek wychodzi na środek, pada na kolana i wykrzykuje coś na temat zbawienia. I już.

Po czterdziestu latach te słowa

wciąż nieźle bawiły bezdomnego, zapomnianego przez wszystkich Peteya Pottersa. Stworzył sobie swój własny przytułek: z desek, szmat i puszek zbudował chybotliwą, namiotopodobną konstrukcję na zapomnianym przez wszystkich nadbrzeżu Pięćdziesiątej Szóstej Ulicy.

Petey miał niezbyt skomplikowane potrzeby. Wino. Niedopałki. Trochę jedzenia od czasu do czasu. Pojemniki na śmieci stanowiły niewyczerpane źródło puszek i butelek, które można sprzedać. Kiedy budziła się w nim ambicja, brał brudną gąbkę i butelkę wody i stawał przy wjeździe na autostradę. Żaden kierowca nie marzył wprawdzie o jego usługach, większość

z nich bała się jednak go odprawić. W zeszłym tygodniu usłyszał, jak jakaś stara jęzda krzyczy na kobietę siedzącą za kierownicą mercedesa:

– Jane, jak możesz pozwalać na coś takiego?

– Nie chciałabym, mamó, żeby mi porysował karoserię, jeśli mu odmówię.

Petey nigdy jeszcze nie porysował żadnej karoserii, nawet gdy ktoś mu odmówił. Szedł po prostu do następnego samochodu ze swą butelką i uśmiechem przyklejonym do twarzy.

Wczoraj miał całkiem dobry dzień. Spadło tyle śniegu, że na autostradzie zrobiło się błoto i wszystkie samochody miały szyby ochlapane przez koła samochodów pędzących przed nimi.

Mało kto odprawiał Peteya z kwitkiem. Zarobił osiemnaście dolarów. Starczyło mu na kanapkę, papierosy i trzy butelki czerwonego sikacza.

Wieczorem zaszył się w swoim namiocie, otulony starym wojskowym pledem, który dostał w ormiańskim kościele. Miał na sobie podarty płaszcz z futrzanym niegdyś, ale objedzonym przez mole kołnierzem oraz czapkę narciarską, dzięki której nie marzła mu głowa. Skończył kanapkę, popijając ją pierwszą butelką czerwonego wina, po czym zaczął sączyć następną, bardzo z siebie zadowolony i nieźle już otumaniony alkoholem. Ojciec na kolanach w przytułku Armii Zbawienia. Matka wracająca do mieszkania przy

Tremont Avenue, wykończona po całym dniu szorowania cudzych brudów. Birdie, jego żona. Harpia, a nie żadna Birdie. Tak ją powinni nazwać.

Petey był bardzo dumny ze swego dowcipu. Ciekawe, gdzie ona się podziewa. I co z dzieciakami? To były całkiem miłe dzieciaki.

Petey nie był pewien, kiedy usłyszał pisk opon zatrzymującego się samochodu. Próbował zachować przytomność, żeby bronić swego terytorium. Lepiej, żeby to nie były gliny, które chcą przetrząsnąć jego schronienie. Nieee. Gliny nie zajmują się takimi rzeczami w środku nocy.

Może to jakiś sprzedawca narkotyków. Petey chwycił pustą butelkę

po winie. Niech tu lepiej nie włazi. Ale nikt nie wlaźł. Po paru minutach Petey znów usłyszał odgłos silnika. Ostrożnie wyjrzał na dwór. Tylne światła samochodu zniknęły gdzieś na pustej autostradzie. Może ktoś musiał się wysikać, pomyślał Petey, sięgając po ostatnią butelkę wina.

Było już późne popołudnie, gdy Petey otworzył oczy. Głowa mu pękała. Wnętrznosci paliły. Wargi wyschły na pieprz. Próbował wziąć się w garść. Widok trzech pustych butelek po winie bynajmniej go nie pokrzepił. W kieszeni płaszcza znalazł dwadzieścia centów. „Zreć mi się chce” – jęknął cicho. Wychyliwszy głowę ze swego namiotu, doszedł do wniosku, że musi być już

późne popołudnie. Doki portowe były mocno zacienione. Jego oczy zatrzymały się jednak na czymś, co z pewnością nie było cieniem. Petey zaklął cicho pod nosem i skulił się odruchowo.

Na zeszywniałych nogach, niezgrabnie i chwiejnie, ruszył w stronę tego, co leżało na nadbrzeżu.

Była to szczupła kobieta. Młoda. Rude włosy wiły się wokół jej twarzy. Petey nie miał wątpliwości co do tego, że ta kobieta nie żyje. Na jej gardle dojrzał skręcony naszyjnik. Miała na sobie bluzkę i spodnie. I buty nie od pary.

Naszyjnik błyszczał w skąpym świetle. Złoto. Prawdziwe złoto. Petey nerwowo oblizął wargi. Otrzeźwiał, gdy

tylko dotknął martwego ciała dziewczyny, i sięgnął ku jej szyi, szukając zapięcia naszyjnika. Palce błędziły po omacku. Grube i niepewne, nie potrafiły rozpiąć klamerki. O rany, ale ona zimna.

Nie chciał uszkodzić łańcuszka. Czy jest on na tyle długi, że da się zdjąć przez głowę? Próbując nie patrzeć na posiniaczoną szyję, zaczął ciągnąć łańcuszek.

Ślady brudnych palców zostały na twarzy Erin, gdy Petey zdołał wreszcie zdjąć z jej szyi łańcuszek i wsunąć go sobie do kieszeni. Jeszcze kolczyki. Całkiem niezłe.

Nagle usłyszał wycie policyjnej syreny. Podskoczył jak przestraszony

królik, zapominając całkiem o kolczykach. To nie miejsce dla niego. Musi czym prędzej się spakować i znaleźć sobie jakieś nowe schronienie. Gdy znajdą trupa, glinom wystarczy sam fakt, że on się tu kręci.

Świadomość grożącego niebezpieczeństwa całkiem otrzeźwiła Peteya. Chwiejąc się na nogach, pośpieszył w stronę swego namiotu. Wszystko, co posiadał, z powodzeniem mieściło się w starym pledzie. Poduszka. Kilka par skarpet, jakaś bielizna. Koszula flanelowa. Talerz, łyżka i kubek. Zapałki. Pety. Stare gazety na chłodne noce.

Piętnaście minut później Petey wmieszał się w tłum bezdomnych.

Pożebrał chwilę na Siódmej Alei i w ten sposób zdobył cztery dolary i trzydzieści dwa centy. Kupił za nie wino i precla. Na Pięćdziesiątej Siódmej siedział jakiś chłopak, który handlował kradzioną biżuterią. Dał Peteyowi dwadzieścia pięć dolarów za naszyjnik.

– Niezłe cacuszko, człowieku. Przynieś mi jeszcze trochę tego.

O dziesiątej Petey zasnął na kracie wentylacyjnej metra, która promieniowała przyjemnym ciepłem. O jedenastej ktoś go potrząsnął za ramię. Jakiś sympatyczny głos mówił do niego:

– Chodź z nami, chłopie. Tej nocy będzie naprawdę zimno. Zabierzemy cię tam, gdzie dostaniesz łóżko i coś do jedzenia.

W piątek po południu, o siedemnastej czterdzieści pięć, Wanda Libbey, siedząc w przytulnym wnętrzu swego nowego BMW, jechała powolutku West Side Highway. Zadowolona ze wspaniałych zakupów, które zrobiła na Piątej Alei, złościła się jednak na siebie za to, że tak późno wraca do Tarrytown. W piątkowy wieczór tworzyły się zawsze najgorsze korki, ponieważ wielu ludzi wyjeżdżało z Nowego Jorku, by spędzić weekend na wsi. Za nic w świecie nie zamieszkałaby ponownie w Nowym Jorku. Zbyt tu brudno. Zbyt niebezpiecznie.

Wanda zerknęła na swą torebkę marki Valentino, leżącą na sąsiednim siedzeniu. Gdy zaparkowała samochód

dziś rano, natychmiast wsunęła torebkę pod pachę i trzymała ją w ten sposób przez cały dzień. Nie była tak głupia, by przewiesić ją przez ramię. Ktoś mógłby wówczas torebkę ukraść.

Znowu światła. No cóż, jeszcze chwila i zostawi za sobą ten przeklęty kawałek drogi, który nie wiadomo dlaczego zwie się szumnie autostradą.

Postukiwanie w szybę sprawiło, że Wanda odwróciła głowę w prawo. Zza szyby uśmiechała się do niej jakaś brodata twarz. Brudna szmata zaczęła przecierać okno.

Wanda wygięła surowo wargi. Cholera. Gwałtownie pokręciła głową. Nie. Nie.

Mężczyzna nie zwracał na nią uwagi.

– No nie, nie zamierzam tu sterczeć z takiego powodu – mruknęła Wanda, kładąc palec na guziku, który otwierał okno pasażera. – Nie życzę sobie... – zaczęła. Szmata wylądowała na szybie. Butelka z płynem świsnęła ponad kapturem. Ręka mężczyzny wsunęła się do samochodu. I Wanda zobaczyła, jak znika jej torebka.

Patrolujący okolice samochód jechał na zachód Pięćdziesiątą Piątą Ulicą. Kierowca wyprostował się nagle.

– Co to takiego? – Na wjeździe na autostradę zatrzymywały się samochody i wysiadali z nich ludzie. – Jedziemy tam.

Przy wtórze wyjącej syreny i migających świateł samochód

policyjny przeciskał się zgrabnie między posuwającymi się i zaparkowanymi samochodami.

Wanda wciąż krzyczała z wściekłości i gniewu, wskazując palcem nadbrzeże, zaczynające się przecznicę dalej.

– Ukradł moją torebkę. Tam uciekł.

– Jedziemy.

Samochód policyjny skręcił w lewo, a potem w prawo, by wydostać się na nadbrzeże. Policjant siedzący na fotelu dla pasażera włączył reflektor, który oświetlił prowizoryczny namiot porzucony przez Peteya.

– Sprawdzę, co jest w środku. – Po chwili zaś krzyknął: – Hej, spójrz no tam! Tam coś leży.

Ciało Erin Kelley, omyte śniegiem z deszczem, w srebrnym pantoflu, błyszczącym intensywnie w świetle reflektora, zostało w ten sposób ponownie odkryte.

Darcy opuściła biuro Nony w towarzystwie Vincenta D'Ambrosio. Wzięli taksówkę, by pojechać do jej mieszkania. Darcy wręczyła agentowi kalendarz Erin i jej teczkę z ogłoszeniami towarzyskimi. Vince przejrzał je uważnie.

– Nie jest tego tak dużo – orzekł. – Sprawdzimy, kto zamieścił zakreślone ogłoszenia. Jeśli szczęście nam dopisze, wśród tych osób znajdzie się Charles North.

– Erin nie jest zbyt systematyczna –

powiedziała Darcy. – Może powinnam pójść do jej mieszkania i jeszcze raz przeszukać biurko. A nuż coś przeoczyłam?

– Niewykluczone. Ale proszę się nie martwić. Jeśli North jest prawnikiem z Filadelfii, nietrudno będzie go znaleźć. – Vince podniósł się z krzesła. – Zaraz się do tego wezmę.

– W takim razie ja natychmiast wracam do jej mieszkania. Wyjdę razem z panem. – Darcy zawahała się nieco. – Czy mógłby pan chwilkę poczekać? Przesłucham tylko automatyczną sekretarkę. – Zdobyła się na uśmiech. – Może Erin zostawiła jakąś wiadomość.

Na sekretarce były dwie wiadomości. Obie dotyczyły ogłoszeń

towarzyskich. Pierwsza iście wspaniała.

– Cześć, Darcy. Znow próbuję cię złapać. Podobał mi się twój liścik. Mam nadzieję, że spędzimy razem trochę czasu. Moja skrzynka kontaktowa: 4358. David Weld, 555-4890.

Druga brzmiała całkiem inaczej.

– Hej, Darcy. Dlaczego tracisz swój własny czas, odpowiadając na moje ogłoszenie? Dlaczego zmuszasz mnie, żebym i ja tracił czas, próbując cię złapać? Dzwonię już czwarty raz. Nie lubię zostawiać wiadomości, ale zostawiam. Niech cię diabli porwą.

– Zdaje się, że ten jegomość nie potrafi panować nad sobą – pokręcił głową Vince.

– Nie włączyłam sekretarki przed

wyjazdem – powiedziała Darcy. – Sądzę, że jeśli ktokolwiek próbował się ze mną skontaktować w związku z odpowiedziami, które sama wysłałam, dawno już zrezygnował. Erin zaczęła wysyłać listy w moim imieniu jakieś dwa tygodnie temu. To są pierwsze efekty.

GUS Boxer był zaskoczony i niezbyt zadowolony, otwierając drzwi tej samej młodej kobiecie, przez którą stracił wczoraj tyle czasu. Miał zamiar absolutnie odmówić wpuszczenia jej do mieszkania panny Kelley, ale okazało się to niemożliwe.

– Zgłosiliśmy zaginięcie Erin w biurze FBI – powiedziała mu Darcy. – Agent odpowiedzialny za tę sprawę

prosił, bym przeszukała jej biurko.

FBI. GUS poczuł, że jego ciało przebiega nerwowy dreszcz. Choć to było tak dawno temu. Nie ma żadnego powodu do niepokoju. A poza tym ostatnio parę osób pytało o mieszkanie. Pewna atrakcyjna dziewczyna powiedziała nawet, że jest gotowa zapłacić tysiąc dolarów na czarno, jeśli GUS zdoła przemycić jej nazwisko na początek listy rezerwowej. Jeśli więc przyjaciółka panny Kelley odkryje, że tamtej coś się przydarzyło, do jego kieszeni może trafić całkiem niezła sumka.

– Martwię się o tę dziewczynę tak samo jak pani – westchnął, choć nienaturalny w jego ustach, pełen

współczucia ton sprawił, że głos mu się nieco załamywał. – Proszę wejść na górę.

Darcy natychmiast zapaliła wszystkie światła w mieszkaniu, by przegnać zakradający się zmrok. Wczoraj ten apartament wyglądał całkiem przyjaźnie. Dziś nietrudno było dostrzec, że nieobecność Erin zaczyna zostawiać na nim swój ślad. Na parapetach pojawiła się warstewka kurzu. Stół również przydałoby się przetrzeć. Tylko oprawione w ramy reprodukcje, które zawsze rozjaśniały i ożywiały ten pokój, stwarzały złudne wrażenie, że nic się nie zmieniło.

Picasso z Genewy. Erin kupiła tę reprodukcję na jednej z wycieczek

zagranicznych, jakie organizował college.

– Uwielbiam ten obraz, choć nie jest to mój ulubiony motyw – mawiała.

Obraz przedstawiał matkę i dziecko.

Na sekretarce Erin nie pojawiły się żadne nowe wiadomości. W biurku Darcy nie znalazła nic ciekawego. W szufladzie leżała nowa kasetka do automatycznej sekretarki. Może agent D'Ambrosio chciałby dostać starą, z nagranyimi wiadomościami. Darcy wymieniła więc kasetę.

Dom opieki. Erin zwykła tam dzwonić mniej więcej o tej porze. Darcy znalazła właściwy numer telefonu i wystukała go na klawiaturze. Telefon odebrała pielęgniarka oddziałowa

z piętra, na którym leżał Billy Kelley.

– Rozmawiałam z Erin jak zwykle, we wtorek koło siedemnastej. Powiedziałam jej, że wszystko wskazuje na to, iż pan Kelley wkrótce pożegna się z życiem. Powiedziała, że wobec tego przyjedzie tu na weekend. Rozumiem, że Erin zniknęła. Wszyscy modlimy się, by nic jej się nie stało.

No cóż, nie mam tu już nic do roboty, pomyślała Darcy i nagle poczuła przemożne pragnienie, by wrócić do domu.

O piątej czterdzieści pięć była już w swoim mieszkaniu. Gorący prysznic, oto czego mi potrzeba. I szklaneczka grogu.

Dziesięć po szóstej, w swej

ulubionej flanelowej koszuli, z parującą szklaneczką grogu w ręku, zasiadła na sofie i sięgnęła po pilota od telewizora.

Wiadomości zaparły jej dech. John Miller, reporter zajmujący się sprawami kryminalnymi w Kanale 4, stał na początku nadbrzeża w West Side. Za jego plecami, w kwadracie wydzielonym liną, tłoczył się tuzin policjantów. Darcy nastawiła telewizor nieco głośniej.

– ...przed chwilą na nadbrzeżu przy Pięćdziesiątej Szóstej Ulicy znaleziono ciało niezidentyfikowanej dotąd kobiety. Kobieta została najprawdopodobniej uduszona. Była szczupła, miała dwadzieścia kilka lat i kasztanowate włosy. Ubrana w spodnie i kolorową

bluzkę. Najdziwniejsze, że znaleziono ją w niepasujących do siebie butach: na lewej nodze miała brązowy skórzany but do kostki, na prawej zaś wieczorowy pantofel.

Darcy nie mogła oderwać oczu od telewizora. Kasztanowate włosy. Dwadzieścia parę lat. Kolorowa bluzka. Podarowała taką bluzkę Erin na ostatnie Boże Narodzenie. Erin była zachwycona.

– Są tu wszystkie kolory z płaszcza Józefa – zachwyciła się. – Bardzo mi się podoba.

Kasztanowate. Szczupła. Płaszcz Józefa.

Płaszcz biblijnego Józefa był poplamiony krwią, gdy zdradzieccy

bracia pokazali go ojcu jako dowód śmierci najmłodszego syna.

Jakimś cudem Darcy zdołała odnaleźć wizytówkę agenta D'Ambrosio w torebce.

Vince wychodził właśnie z biura. Miał się spotkać ze swym piętnastoletnim synem Rankiem w Madison Square Garden. Zamierzali zjeść razem kolację, a potem wybrać się na mecz Rangersów. Gdy Vince słuchał słów Darcy, uświadomił sobie, że w zasadzie oczekiwał tego telefonu, tyle tylko, że nie tak szybko.

– Sprawa nie wygląda najlepiej – powiedział. – Zadzwoń na komisariat, którego funkcjonariusze znaleźli ciało. Proszę nigdzie nie wychodzić. Wkrótce

się do pani odezwę.

Odłożywszy słuchawkę, zadzwonił do Hudson Cable. Nona jeszcze nie wyszła z biura.

– Zaraz pojedę do Darcy – oświadczyła.

– Darcy zostanie poproszona o zidentyfikowanie ciała – ostrzegł ją Vince.

D'Ambrosio zatelefonował na komisariat w Midtown North i natychmiast uzyskał połączenie z szefem wydziału zabójstw. Ciało wciąż leży tam, gdzie je odnaleziono. Gdy znajdzie się w kostnicy, policja wyśle samochód po pannę Scott. Vince wytłumaczył, dlaczego interesuje się tą sprawą.

– Będziemy wdzięczni za pańską pomoc – usłyszał w odpowiedzi. – Jeśli to nie będzie banalny i łatwy do rozwikłania przypadek, wprowadzimy go do pańskiego programu komputerowego.

Vince ponownie zadzwonił do Darcy, by je powiedzieć, że zarówno policyjny samochód, jak i Nona są już w drodze. Darcy podziękowała mu beznamiętnym głosem.

Chris Sheridan wyszedł z galerii o siedemnastej dziesięć i długimi krokami zmierzał ku skrzyżowaniu Sześćdziesiątej Piątej Ulicy i Piątej Alei. Miał za sobą bardzo intensywny, ale zakończony sukcesem tydzień i z radością myślał o tym, że weekend

zarezerwował wyłącznie dla siebie.
Żadnych planów.

Okna jego apartamentu usytuowanego na dziesiątym piętrze wychodziły na Central Park.

– To jest dokładnie naprzeciwko zoo – tłumaczył swoim przyjaciołom.

Zgodnie ze swymi eklektycznymi upodobaniami estetycznymi rozmieścił w swym mieszkaniu zarówno antyczne stoliki, lampy i dywany, jak i długie, wygodne sofy, pokryte tapicerką w heraldyczne, skopiowane ze średniowiecznych gobelinów wzory. Ściany zdobiły angielskie pejzaże. W aneksie jadalnym nad stołem i krzesłami w stylu chippendale wisiały dziewiętnastowieczne sceny myśliwskie

i jedwabny gobelin, przedstawiający Drzewo Życia.

Był to wygodny i miły pokój, na który w ciągu minionych ośmiu lat wiele młodych kobiet spoglądało z dużą nadzieją.

Chris poszedł prosto do łazienki, by przebrać się w sportową koszulę z długimi rękawami i w dżinsy. Zasluguje na bardzo, bardzo wytrawne martini, pomyślał. Może później zjadę na dół, żeby coś zjeść. Ze szklaneczką w rękę włączył telewizor i obejrzał te same wiadomości, które oglądała Darcy.

Jego współczucie dla nieszczęsnej dziewczyny i jej pogrążonej w żałobie rodziny zamieniło się po chwili w przerażenie. Coś podobnego!

Wieczorowy pantofel na jednej nodze!

– O Boże! – wykrzyknął na głos. Czy człowiek, który zabił tę dziewczynę, mógł być autorem listu do jego matki? Listu, który zapowiadał, że pewna tancerka z Manhattanu zginie we wtorek wieczorem tak samo, jak zginęła Nan?

We wtorek po południu, po rozmowie z matką, Chris zadzwonił do Glenna Moore'a, szefa policji w Darien. Moore wybrał się do jego matki, wziął od niej list i zapewnił, że to najprawdopodobniej niesmaczny żart. Potem zadzwonił do Chrisa.

– Chris, nawet jeżeli to poważna groźba, to w jaki sposób zamierzasz ochronić wszystkie dziewczyny, które mieszkają w Nowym Jorku?

Chris wykręcił teraz numer komisariatu w Darien i został połączony z Moore'em. Moore nie słyszał jeszcze o zwłokach znalezionych w Nowym Jorku.

– Skontaktuję się z FBI – powiedział. – Jeśli list rzeczywiście napisał morderca, to należy go uwzględnić jako dowód rzeczowy. Muszę cię ostrzec, że FBI zechce zapewne porozmawiać z tobą i z twoją matką na temat śmierci Nan. Przykro mi Chris. Wiem, co to dla niej znaczy.

W drzwiach restauracji Beefsteak Charlie's w Madison Square Garden Vince objął swego syna ramieniem.

– Słowo daję, że urosłeś od tamtego tygodnia. – Hank był mu teraz równy

wzrostem. – Nadejdzie dzień, kiedy będziesz mógł postawić swój niebieski talerz na mojej głowie.

– Co to jest niebieski talerz? – Szczupła twarz Hanka, pokryta piegami, przypominała Vincentowi oblicze, które widywał trzydzieści lat temu, gdy spoglądał w lustro. Tylko szaroniebieskie oczy chłopak zawdzięczał genom matki.

Kelner wskazał im stolik. Gdy już usiedli, Vince zaczął tłumaczyć:

– Za moich czasów niebieskim talerzem nazywano danie dnia w tanich restauracjach. Za siedemdziesiąt dziewięć centów można się było najeść po uszy mięsem, warzywami i ziemniakami. Potrawy komponowano

tak, by zaspokajały wszelkie apetyty. Twój dziadek uwielbiał takie oferty.

Panowie zamówili hamburgery z frytkami i sałatą oraz piwo dla Vincenta i colę dla Hanka. Vince opędzał się od myśli o Darcy Scott i Nonie Roberts, które najprawdopodobniej są już w drodze do kostnicy. Czeka je paskudne doświadczenie.

Hank opowiadał mu o swojej drużynie lekkoatletycznej.

– W następną sobotę startujemy w zawodach na Randalfs Island. Myślisz, że będziesz mógł przyjść?

– Oczywiście, jeśli tylko...

– Jasne. – W przeciwieństwie do swej matki, Hank doskonale rozumiał

sytuację zawodową Vincenta. –
Pracujesz nad czymś nowym?

D'Ambrosio opowiedział synowi o niepokojach związanych z prawdopodobieństwem pojawienia się kolejnego seryjnego mordercy, o spotkaniu w biurze Nony Roberts i o tym, że martwą kobietą znaną na nadbrzeżu jest najprawdopodobniej Erin Kelley.

Hank słuchał uważnie.

-I co, powinieneś się tym teraz zająć?

– Niekoniecznie. Być może chodzi tu o jakieś banalne zabójstwo, ale oficer śledczy poprosił o pomoc Akademię w Quantico, a więc pomogę mu, jeśli tylko będę mógł. – Vince poprosił

o rachunek. – Musimy już iść.

– Tato, zobaczymy się z niedzielę. Może pójde na mecz sam? Widzę, że intuicja podpowiada ci, że powinieneś zająć się tą sprawą.

– Nie chcę cię tak zostawić.

– Wszystkie bilety na mecz zostały sprzedane. Zróbmy więc interes. Jeśli uda mi się sprzedać twój bilet, pozwolisz mi zatrzymać forszę. Jutro mam randkę. A nie mam ani grosza. Nie mogę znów prosić mamy o pożyczkę. Ona zawsze wysyła mnie do tego bubka, za którego wyszła. Bardzo by chciała, żebyśmy się zaprzyjaźnili.

– Masz głowę do interesów, chłopie. No to do zobaczenia w niedzielę.

W drodze do kostnicy Darcy i Nona

wzięły się za ręce. Gdy dotarły na miejsce, skierowano je do poczekalni.

– Ktoś po panie przyjdzie, gdy wszystko będzie gotowe – wyjaśnił policjant, który je tu przywiózł. – Najprawdopodobniej robią teraz zdjęcia.

Zdjęcia. Erin, nie przejmuj się. Wysyłaj swoją fotografię, jeśli trzeba. Nic cię to przecież nie kosztuje. Darcy patrzyła prosto przed siebie, niezbyt świadoma, gdzie się znajduje, nie bardzo zdając sobie sprawę z obecności Nony. Charles North. Erin spotkała się z nim o siódmej wieczorem we wtorek. Zaledwie parę dni temu. We wtorek rano żartowały sobie z tej randki.

– A teraz siedzę w nowojorskiej

kostnicy i za chwilę mam zobaczyć martwą kobietę, którą zapewne jest właśnie Erin – powiedziała Darcy na głos. Poczwała, jak dłoń Nony zaciska się na jej ramieniu.

Wrócił znany im policjant.

– Agent FBI jest już w drodze. Prosił, żeby panie na niego zaczekały.

Vince szedł pomiędzy Darcy i Noną, trzymając obie panie pod ramię. Zatrzymali się przed szklaną szybą, która oddzielała ich od dokładnie przykrytego ciała, leżącego na noszach. Gdy Vince skinął głową, funkcjonariusz odsłonił twarz ofiary.

To zresztą nie było potrzebne. Darcy wiedziała już wszystko, ujrzawszy kosmyk kasztanowatych włosów, który

wymknął się spod prześcieradła. Teraz ujrzała tak dobrze znajome rysy, zamknięte niebieskie oczy, długie rzęsy i zawsze uśmiechnięte usta, tym razem tak spokojne i nieruchome.

Erin. Erin, pomyślała i poczuła, jak osuwa się w miękką otchłań.

Vince i Nona zdążyli ją złapać.

– Nie, nie, nic mi nie jest. – Darcy zwalczyła słabość i wyprostowała się. Odepchnęła podtrzymujące ją ramiona i zaczęła przyglądać się kredowobladej twarzy Erin, siniakom na jej gardle.

– Erin – powiedziała stanowczo – przysięgam ci, że znajdę Charlesa Northa. Daję ci słowo, że zapłaci za to, co ci zrobił.

W korytarzu rozległo się tłumione

łkanie. Darcy uświadomiła sobie, że to ona płacze.

Szczęśliwa gwiazda świeciła Jayowi Strattonowi przez cały piątek. Rano wstąpił do biura Bertolinich. Wczoraj, gdy zaniósł tam naszyjnik, Aldo Marco wciąż był wściekły z powodu opóźnienia. Dziś zachowywał się już zupełnie inaczej. Klient Bertolinich wpadł w zachwyty. Panna Kelley urzeczywistniła marzenia, które skłoniły go do zlecenia ponownej oprawy kamieni. Firma Bertolinich bardzo chętnie będzie nadal współpracować z panną Kelley. Na prośbę Strattona czek opiewający na dwadzieścia tysięcy dolarów został wystawiony na jego nazwisko, jako

menedżera Erin Kelley.

Od Bertolinich Stratton poszedł prosto na komisariat, żeby zgłosić zniknięcie diamentów. Z kopią raportu w ręku ruszył do oddziału towarzystwa ubezpieczeniowego. Zrozpaczona agentka powiedziała mu, że diamenty zostały ubezpieczone w brytyjskiej sekcji Lloyd'a.

– Z pewnością wyznaczą nagrodę za odnalezienie diamentów – powiedziała zdenerwowana kobieta. – Lloyd ma już dość ustawicznych kradzieży biżuterii w Nowym Jorku.

O szesnastej Jay siedział w Stanhope, pijąc drinka w towarzystwie Enid Armstrong, wdowy, która odpowiedziała na jego

ogłoszenie towarzyskie. Słuchał uważnie jej opowieści o obezwładniającej samotności.

– Minął już rok – mówiła ze łzami w oczach. – Znajomi są oczywiście pełni współczucia, czasem gdzieś mnie zapraszają. Ale wiadomo przecież, że wszyscy bywają w mieście parami i że samotna kobieta jest dla nich obciążeniem. W zeszłym miesiącu wybrałam się w rejs po Karaibach. To było straszne doświadczenie.

Jay wydał parę stosownych dźwięków, które miały wyrażać jego zrozumienie, i dotknął jej ręki. Pani Armstrong była umiarkowanie przystojną kobietą po pięćdziesiątce, ubrana drogo, ale bez smaku. Często

trafiał na wdowy tego pokroju. Kobiety, które młodo wyszły za mąż. Całe życie siedziały w domu. Wychowywały dzieci i bywały jedynie na spotkaniach lokalnego klubu. Ich mężom nieźle się powodziło i choć przeważnie byli zajęci głównie swoimi sprawami, dbali o to, by żonom niczego nie zabrakło, gdyby coś im się przytrafiło.

Jay przyglądał się obrączce i pierścionkowi, które pani Armstrong miała na palcu. Wspaniałe brylanty. Zwłaszcza największy.

– Twój mąż miał gest – rzekł Jay.

– Dostałam ten pierścionek z okazji dwudziestej piątej rocznicy ślubu. Powinieneś zobaczyć świecidełko, które dał mi w dniu zaręczyn. Byliśmy jeszcze

dziećmi. – W jej oczach znów zalśniły łzy.

Stratton dał znak, by kelner przyniósł im po następnej lampce szampana. Gdy się rozstawał z panią Armstrong, wydawała się zachwycona perspektywą spotkania w przyszłym tygodniu. Postanowiła nawet rozważyć jego propozycję przerobienia pierścionka.

– Chciałbym, żeby kamienie tworzyły jedną, pięknie skomponowaną całość. Największy brylant będzie okolony mniejszymi, a po obu stronach wprowadzimy kompozycję z diamentów i szmaragdów. Diamentów z obrączki na pewno wystarczy, a ja znajdę dla ciebie trochę pięknych szmaragdów po okazji niskiej cenie.

Spożywając samotnie kolację w Water Club, rozmyślał o tym, jak wstawi cyrkonie w miejsce największego brylantu w pierścionku Enid Armstrong. Zdarzają się cyrkonie tak piękne, że nawet jubiler gołym okiem nie dostrzeże różnicy. Trzeba tylko wycenić pierścionek na nowo, gdy brylant będzie jeszcze na swoim miejscu. Zastanawiające, że wszystkie samotne kobiety dają się na to nabrać.

– Jak to miło z twojej strony, że dałeś mój pierścionek do wyceny. Zaraz zaniosę dokumenty do towarzystwa ubezpieczeniowego – słyszał często.

Postanowił posiedzieć jeszcze trochę w Water Club. Doskonale tutaj wypoczywał.

Emablowanie

podstarzałych kobietek było zajęciem dość wyczerpującym, choć bez wątpienia lukratywnym.

O dwudziestej pierwszej trzydzieści poszedł do domu. O dwudziestej drugiej miał już na sobie pizamę i nowy szlafrok od Armaniego. Usiadł na sofie z kieliszkiem bourbona w ręku i włączył telewizor, by wysłuchać wiadomości.

Kieliszek podskoczył w trzęsącej się dłoni Strattona i koniak wylał się na szlafrok, gdy jubiler usłyszał o odnalezieniu ciała Erin Kelley.

Michael Nash zastanawiał się, czy nie powinien zaproponować darmowej sesji psychoanalitycznej Anę Thayer, blondynce, która wprowadziła się do sąsiedniego mieszkania. Gdy w piątek

wieczorem wyszedł z gabinetu, zastał jaw holu. Rozmawiała z dozorczynią. Gdy tylko go zobaczyła, podbiegła do windy, by wjechać na górę razem z nim. W windzie buzia jej się nie zamykała, jakby sąsiadka postanowiła za wszelką cenę usidlić go, zanim dojadą na dwudzieste piętro.

– Byłam dziś w Zabar i kupiłam przepysznego łososa. Już go przyrządziłam. Miała do mnie przyjść przyjaciółka, ale okazało się, że coś jej wypadło. Nie mogę znieść myśli, że łosoś się zmarnuje. Może...

– Łosoś z Zabar z pewnością jest wspaniały – przerwał jej Nash. – Proszę go wstawić do lodówki. Może stać tam nawet przez parę dni. – Nash poczuł na

sobie pełne współczucia spojrzenie windziarza. – Do zobaczenia za parę minut, Ramon. Za chwilę znów wychodzę.

Stanowczym tonem powiedział „dobranoc” zbitej z tropu pannie Thayer i wszedł do swego mieszkania. Naprawdę miał zamiar wyjść dziś wieczorem, ale nie w ciągu najbliższej godziny. Gdyby znów natknął się na sąsiadkę, mogłaby zacząć się domyślać, że powinna dać mu spokój.

– A to osoba podatna na uzależnienia, neurotyczna. Mogłaby się stać dość gwałtowna, gdyby ktoś ją uraził – powiedział na głos i roześmiał się. – Człowieku, wyszedłeś już z pracy, daj sobie spokój.

Zamierzał spędzić weekend w Bridgewater. Balderstone'owie urządzali następnego dnia przyjęcie. Zawsze zapraszają interesujących gości. Nash zamierzał jednak poświęcić nadchodzące dwa dni przede wszystkim na pracę nad swoją książką. Musiał się przyznać sam przed sobą do tego, że ta robota bardzo go wciągnęła. Złościł się za każdym razem, gdy musiał ją na chwilę odłożyć.

Tuż przed wyjściem wykręcił numer Erin Kelley. Uśmiechnął się, słysząc jej głos, nagrany na sekretarkę:

– Tu Erin. Bardzo mi przykro, że straciłam okazję, żeby z tobą porozmawiać. Zostaw wiadomość.

– Tu Michael Nash. Bardzo mi

przykro, że nie mogę z tobą porozmawiać, Erin. Spróbuję kiedy indziej. Pewnie gdzieś wyjechałaś. Mam nadzieję, że nic się nie przytrafiło twojemu ojcu. – Znowu zostawił numer telefonu do pracy i do domu.

Podróż do Bridgewater w piątek wieczorem była zawsze dość nieprzyjemna. Dopiero za Paterson zaczął naprawdę jechać. Potem z każdą milą okolica nabierała coraz bardziej wiejskich cech. Nash poczuł, że zaczyna odpoczywać. Gdy dojechał do bramy Scotshays, czuł się już całkiem dobrze.

Ojciec kupił tę posiadłość, gdy Michael miał jedenaście lat. Czteryście akrów ogrodów, lasów i pól. Basen, korty tenisowe, stajnia. Dom, który był

kopią pałacyku z Brittany. Kamienne mury, czerwony dach, zielone okiennice, biały ganek. Dwadzieścia dwa pokoje. W połowie z nich Michael nie był już od lat. Domem zajmowali się Irma i John Hughesowie.

Irma czekała na niego z kolacją. Nakryła do stołu w gabinecie. Michael usadowił się w swym ulubionym skórzanym fotelu, by przejrzeć notatki, na podstawie których zamierzał nazajutrz napisać następny rozdział swojej książki. Zajmie się w nim analizą psychologicznych problemów ludzi, którzy odpowiadając na ogłoszenia towarzyskie, wysyłają swoje zdjęcie sprzed dwudziestu pięciu lat. Zamierzał dociec, co ich do tego skłania, i w jaki

sposób się tłumaczą przy spotkaniu.

Coś takiego przydarzyło się wielu dziewczętom, z którymi rozmawiał. Niektóre z nich były szczerze oburzone. Inne opowiadały o takich spotkaniach ze śmiechem.

O dwudziestej pierwszej czterdzieści pięć Michael włączył telewizor, żeby nie przegapić wiadomości, i ponownie zagłębił się w notatkach. Na dźwięk nazwiska Erin Kelley zaskoczony podniósł głowę. Chwycił pilota i nastawił telewizor znacznie głośniej, tak iż głos prezentera odbił się echem w pokoju.

Gdy ta część wiadomości się zakończyła, wyłączył telewizor, ale wciąż siedział przed ciemnym ekranem.

– Erin – powiedział głośno. – Kto mógł ci to zrobić?

Doug Fox wstąpił na drinka do Harry's Bar przed wyruszeniem do domu, do Scarsdale. Było to popularne miejsce pośród ludzi z Wall Street. Zazwyczaj w barze panował zgiełk i nikt się nie interesował wiadomościami w telewizji. Doug nie usłyszał więc relacji o odnalezieniu martwego ciała na nadbrzeżu.

Jeśli Susan się go spodziewała, zazwyczaj podawała kolację dzieciom nieco wcześniej, sama zaś jadła dopiero z nim. Dziś wieczorem jednak, choć wrócił już o ósmej, zastał żonę pogrążoną w lekturze. Ledwo podniosła wzrok znad książki, gdy wszedł do

pokoju, i odwróciła się od niego, gdy próbował pocałować ją w czoło.

Powiedziała, że Donny i Beth wybrali się do kina z Goodwynami. Trish i Conner już śpią. Nie zaproponowała mu nic do jedzenia. Znowu zatopiła się w lekturze.

Doug stał nad nią przez chwilę niepewnie, po czym ruszył do kuchni. Czy ona musi odgrywać tę scenę akurat dzisiaj, kiedy jestem głodny? – zirytował się. Jest zła, ponieważ nie nocowałem w domu przez parę dni, a wczoraj wróciłem bardzo późno. Doug otworzył lodówkę. Trzeba przyznać, że Susan gotuje doskonale. Jego gniew się potęgował. Doug pomyślał, że skoro on może się zdobyć na nazywanie tego

miejsca domem, to ona powinna przynajmniej przygotować mu coś do jedzenia.

Wyjął z lodówki paczkę szynki i ser, po czym ruszył w stronę pojemnika na pieczywo. Na kuchennym stole leżał lokalny tygodnik. Doug zrobił kanapkę, nalał sobie piwa i zaczął przeglądać gazetę. Jego wzrok zatrzymał się na kolumnie sportowej. Drużyna ze Scarsdale nieoczekiwanie pokonała Dobbs Ferry w międzyszkolnym turnieju koszykówki. Decydujący punkt zdobył Donald Fox.

Donny! Dlaczego nikt mu o tym nie powiedział?

Doug poczuł, że zaczynają mu się

pocić dłonie. Czyżby Susan próbowała dodzwonić się do niego we wtorek wieczorem? Donny był bardzo rozczarowany i rozgoryczony, gdy ojciec powiedział mu, że nie będzie mógł przyjechać na mecz. Susan z pewnością wpadła na pomysł, by zadzwonić do niego z dobrą nowiną.

Wtorkowa noc. Środowa noc.

W hotelu pracuje nowa recepcjonistka. Nie jest podobna do poprzednich. Tamte z uśmiechem przyjmowały sto dolarów, które od czasu do czasu wsuwał im do kieszeni, mówiąc: „Pamiętaj, gdyby ktokolwiek do mnie zadzwonił pod moją nieobecność, mów, że jestem na spotkaniu. A jeśli będzie już bardzo

późno, powiedz, że nie pozwoliłem sobie przeszkadzać”.

Nowa recepcjonistka wyglądała tak, jakby osobiście postanowiła zadbać o podniesienie społecznego morale. Doug wciąż nie wiedział, jak ją nakłonić, by zaczęła kłamać dla niego. Nie martwił się tym jednak szczególnie. Przykazał przecież Susan, by nie dzwoniła do niego podczas „konferencji”.

Ale Susan próbowała dzwonić we wtorek wieczorem. Doug nie miał co do tego wątpliwości. W przeciwnym razie Donny zatelefonowałyby do niego do biura w środę po południu. A ta tępa recepcjonistka powiedziała Susan zapewne, że nie odbywa się żadna

konferencja i że w służbowym apartamencie nikt nie mieszka.

Doug rozejrzał się po kuchni. Było tu niespodziewanie czysto. Gdy przed ośmiu laty kupili ten dom, wyremontowali go gruntownie. Kuchnia wyglądała jak marzenie. Na środku umieszczono zlewozmywak i zgrabny blat. Było tu mnóstwo miejsca. I wszystkie najnowsze udogodnienia. Szczyt marzeń.

Ojciec Susan pożyczył im pieniądze na remont. Pożyczył. Nie dał. Jeśli Susan naprawdę się obrazi...

Doug wyrzucił resztkę kanapki i puszkę po piwie do kompaktowej zgniataarki.

Susan spojrzała na niego, gdy

wszedł do pokoju. Mój przystojny mąż, pomyślała. Celowo zostawiła gazetę na stole, wiedząc, że Doug ją najprawdopodobniej przeczyta. Teraz poci się jak mysz. Zapewne domyślił się, że dzwoniłam do hotelu z nowinami. Ciekawe, że gdy człowiek wreszcie spojrzy prawdzie w oczy, widzi wszystko jak na dłoni.

Doug usiadł na sofie naprzeciwko żony. Boi się zacząć rozmowę, stwierdziła Susan. Wstała i wsunęła książkę pod pachę.

– Dzieci wrócą koło wpół do jedenastej – powiedziała. – Poczytam w łóżku.

– Zaczekam na dzieciaki, kochanie.

Kochanie! Musi być nieźle

zaniepokojony.

Susan usiadła na łóżku. Wiedząc, że i tak nie zdoła się skupić nad książką, odłożyła ją i włączyła telewizor.

Doug wszedł do sypialni o dziesiątej, gdy zaczynały się wiadomości.

– Czuję się samotnie tam na dole. – Usiadł na łóżku i ujął żonę za rękę. – Jak się miewa moja dziewczynka?

– Dobre pytanie – orzekła Susan. – No, jak się miewa? Doug próbował obrócić jej pytanie w żart. Pogładził żonę po policzku, ze słowami:

– Wygląda dziś bardzo ładnie.

Oboje odwrócili się w stronę ekranu, gdy prezenter zaczął czytać główne wiadomości.

– Erin Kelley, młoda, ale już utytułowana projektantka biżuterii, została znaleziona martwa na nadbrzeżu Pięćdziesiątej Szóstej Ulicy. Szczegóły podamy nieco później.

Zaczęły się reklamy.

Susan spojrzała na męża. Wpatrywał się w ekran z pobielającą twarzą.

– Doug, co ci jest?

Ale on jej chyba nawet nie słyszał.

– ...policja szuka niejakiego Peteya Pottersa, włóczęgi, który mieszkał w namiocie w tej okolicy i być może był świadkiem porzucenia ciała na nadbrzeżu.

Gdy wiadomości się skończyły, Doug odwrócił się w jej stronę. Jakby dopiero teraz usłyszał jej pytanie,

powiedział:

– Nic mi nie jest. Nic takiego.

Na jego czole pojawiły się krople potu.

O trzeciej nad ranem Susan obudziła się z nerwowego snu, czując, że Doug rzuca się na łóżku obok niej. Mruczał coś pod nosem. Jakieś imię?

– ...nie, nie może...

Znów jakieś imię. Susan oparła się na łokciu i zaczęła słuchać uważniej.

Erin. Tak brzmiało to imię. Imię młodej kobiety, której ciało znaleziono na nadbrzeżu.

Miała już zamiar obudzić Douga, gdy nagle umilkł. Ku swemu przerażeniu Susan uświadomiła sobie wreszcie, dlaczego wiadomość tak zaniepokoiła

Douga. Bez wątpienia przypomniały mu się dawne czasy, kiedy to był jedną z osób przesłuchiwanym w związku z zabójstwem koleżanki.

SOBOTA 23

lutego

W sobotę rano Charley czytał „New York Post” z nieskrywanym zainteresowaniem. MORDERCA – NAŚLADOWCA – głosił wielki nagłówek.

Autor artykułu podkreślał przede wszystkim podobieństwo między

zabójstwem Erin Kelley i przypomnianą niedawno w programie „Wydarzyło się naprawdę” śmiercią Nan Sheridan.

Redakcja zdobyła jakoś informację o liście adresowanym do matki Nan Sheridan, którego nadawca ostrzegał, że we wtorek wieczorem w Nowym Jorku zostanie zamordowana młoda kobieta. Reporter powoływał się też na anonimowego informatora, który twierdził, że FBI jest na tropie seryjnego mordercy. W ciągu ostatnich dwóch lat na Manhattanie zaginęło siedem młodych kobiet, które odpowiadały na ogłoszenia towarzyskie. Erin Kelley również to robiła.

Przypomniano dokładnie
okoliczności śmierci Nan Sheridan.

Poza tym w gazecie zamieszczono życiorys panny Kelley, wypowiedzi jej kolegów po fachu. Wszyscy mówili to samo. Erin była uroczą, ciepłą osobą, obdarzoną niezwykłym talentem. W „New York Post” zamieszczono też zdjęcie Erin – to samo, które przysłała Charleyowi. To go bardzo ucieszyło.

Odcinek „Wydarzyło się naprawdę” poświęcony śmierci Nan Sheridan zostanie powtórzony jeszcze raz we środę. Charley obejrzy go z przyjemnością. Nagrał sobie wprawdzie ostatnio odcinek na wideo, ale miło będzie obejrzeć go ze świadomością, że w tym samym czasie rzesze widzów bawią się w detektywów. Kto to zrobił? Komu

udało się zatrzeć za sobą wszystkie ślady?

Charley zmarszczył brwi.
Naśladowca...

Wszyscy sądzili więc, że ktoś go naśladuje. Charley wpadł w gniew, w nieposkromiony gniew. Nie mają prawa mu tego odbierać. Tak samo jak Nan nie miała prawa nie zaprosić go na urodziny piętnaście lat temu.

Postanowił wyjechać do swej kryjówki na parę dni. Czuł taką potrzebę. Włączy sobie wideo i zatańczy razem z Fredem Astaire'em. W jego ramionach znajdą się Ginger, Leslie i Ann Miller.

Serce zabiło mu szybciej. Tym razem to nie będzie Nan. Tylko Darcy.

Charley wziął do ręki zdjęcie Darcy. Miękkie brązowe włosy, szczupłe ciało, szeroko otwarte, badawcze oczy. O ileż piękniejsze będzie to ciało, gdy sztywne i zimne znajdzie się w jego ramionach!

Naśladowca.

Charley znów zmarszczył brwi. Gniew uderzył mu już do głowy, powodując okropną migrenę. Nikt inny tylko ja, Charley, jestem panem życia i śmierci tych kobiet. Ja, Charley, wdarłem się do czyjejś duszy i teraz całkowicie panuję nad jego wolą.

Miał zamiar zwabić Darcy w pułapkę i pozbawić ją życia, tak jak to uczynił z innymi kobietami. Miał zamiar pokrzyżować plany policji i FBI. Jego geniusz sprowadzi ich niemrawe umysły

na manowce.

Naśladowca.

Ten, kto to napisał, powinien zobaczyć pudełka z butami, stojące w piwnicy. Wtedy wszyscy zrozumieją. W każdym pudełku był jeden but zamordowanej kobiety i jeden wieczorowy pantofel.

Jasne.

Właśnie tak im udowodni, że nikogo nie naśladował. Jego ciałem wstrząsnął cichy, jadowity śmiech.

Oczywiście. Tak trzeba zrobić.

SOBOTA – WTOREK 23 – 26 lutego

W ciągu następnego tygodnia Darcy zachowywała się jak robot zaprogramowany na kilka konkretnych czynności.

W sobotę odwiedziła mieszkanie

Erin w towarzystwie agenta D'Ambrosio i policjanta z lokalnego posterunku. Od jej wizyty w piątkowy rano pojawiły się jeszcze trzy nowe nagrania na sekretarce. Darcy przewinęła kasetę. Pierwsza wiadomość była od Bertolinich.

– Panno Kelley, przekazaliśmy pani czek Jayowi Strattonowi, pani menedżerowi. Trudno wyrazić, jak bardzo jesteśmy zadowoleni z pani dzieła.

Nigdy nie słyszałam, by Erin nazwała Strattona swoim menedżerem, zdziwiła się Darcy.

Następna wiadomość pochodziła od kogoś, kto przedstawił się jako „skrzynka 2695”.

– Erin, tu Milton. Spotkaliśmy się w zeszłym miesiącu. Potem wyjechałem. Chciałbym cię znów zobaczyć. Mój numer telefonu: 555-3681. Aha, i przepraszam, jeśli przesadziłem ostatnim razem.

Jako trzeci nagrał się Michael Nash.

– On już wcześniej zostawił wiadomość – powiedziała Darcy.

Vince zanotował nazwiska i numery telefonów.

– Zostawimy sekretarkę włączoną jeszcze przez parę dni.

D'Ambrosio poinformował Darcy, że specjaliści z nowojorskiej policji zjawią się tu niedługo, by zbadać wszelkie ślady, które mogą być przydatne w śledztwie. Darcy zapytała,

czy Vincent mógłby jej towarzyszyć, gdy będzie szukała osobistych dokumentów przyjaciółki.

– Jestem jej pełnomocnikiem i mogę dysponować rachunkiem bankowym oraz polisą ubezpieczeniową Erin na korzyść jej ojca. Erin mówiła, że wszystkie papiery są w archiwum, pod nazwiskiem pana Kelleya.

Erin zostawiła jasne i precyzyjne instrukcje. Jeśli cokolwiek się jej przydarzy, Darcy ma użyć pieniędzy z polisy ubezpieczeniowej, by opłacić pobyt pana Kelleya w domu opieki. Umówiła się też z przedsiębiorcą pogrzebowym w Wellesley, że jeśli będzie trzeba, on sam zajmie się wszystkimi formalnościami. Wszystkie

jej rzeczy osobiste, meble i biżuterię odziedziczyć miała Darcy Scott.

Pośród papierów był jeszcze krótki liścik do Darcy. „Darce, to tylko na wszelki wypadek. Ale wiem dobrze, że jeśli cokolwiek mi się stanie, dotrzymasz obietnicy i zajmiesz się moim ojcem. A gdyby rzeczywiście coś mi się przytrafiło, to dziękuję Ci za wszystko i baw się dobrze dalej, również za mnie”.

Darcy popatrzyła na znajomy podpis suchymi oczami.

– Mam nadzieję, że zastosuje się pani do jej rady – powiedział cicho Vincent.

– Może kiedyś – odparła Darcy. – Ale jeszcze nie teraz. Czy mógłby pan

skopiować dla mnie strony z ogłoszeniami towarzyskimi, które panu dałam?

– Oczywiście – zgodził się Vince. – Tylko po co? Sprawdzimy wszystkich, których ogłoszenia są zaznaczone.

– Ale przecież pan się z żadnym z nich nie umówi. Erin odpowiedziała na niektóre ogłoszenia również w moim imieniu. Może do mnie też zadzwoni ktoś, z kim się spotkała.

Darcy wyszła z mieszkania Erin, gdy pojawiła się tam ekipa śledcza. Poszła prosto do domu i siadła przy telefonie. Zadzwoniła do przedsiębiorcy pogrzebowego w Wellesley. Zaczął od wyrazów współczucia, po czym przeszedł do konkretów. Powiedział, że

wyśle karawan do kostnicy, gdy tylko ciało Erin będzie gotowe do transportu. Co z ubraniem? Czy trumna ma być otwarta?

Darcy pomyślała o sińcach na szyi Erin. Na pogrzebie z pewnością pojawią się fotoreporterzy.

– Trumna ma być zamknięta. Przywiozę ubranie dla Erin.

Możliwość nawiedzania zmarłej w poniedziałek. Msza pogrzebowa we wtorek w kościele Świętego Pawła.

Kościół Świętego Pawła. Darcy bywała tam w czasie wizyt u Erin i Billy'ego.

Wróciła do mieszkania przyjaciółki. Vincent D'Ambrosio był tam jeszcze. Poszedł z nią do sypialni i patrzył, jak

Darcy otwiera szafę.

– Erin ubierała się tak stylowo – powiedziała Darcy załamującym się głosem, szukając ubrania, w którym chciała pochować przyjaciółkę. – Często mi opowiadała, że poczuła się głupio, gdy pierwszy raz weszłam do naszego pokoju w college razem z moimi rodzicami. Miałam na sobie specjalnie zaprojektowany kostium i włoskie buty. Matka mnie do tego zmusiła. Moim zdaniem, Erin wyglądała zabójczo w dzinsach, swetrze i wspaniałej biżuterii. Już wtedy projektowała biżuterię dla siebie.

Vince był dobrym słuchaczem. Darcy była wdzięczna za to, że pozwala jej się wygadać.

– Nikt jej nie będzie widział – poinformowała – może tylko ja jedna przez chwilę. Ale wolałabym myśleć, że jest zadowolona z mojego wyboru... Erin zawsze mi radziła, żebym się ubierała odważniej. A ja ją nauczyłam zaufania do samej siebie. Miała niezawodny gust.

Wyjęła z szafy dwuczęściowy kostium wieczorowy: jasnoróżową, dopasowaną marynarkę z delikatnymi srebrnymi guzikami i powiewną szyfonową różowo-srebrną spódnicę.

– Erin kupiła to sobie specjalnie na benefis, na który została zaproszona. To miał być prawdziwy bal. Wspaniale tańczyła. To również nas łączyło. Nas i Nonę. Poznałyśmy ją na lekcjach tańca.

Vince przypomniał sobie, że Nona już mu o tym mówiła.

– Z tego, co mówisz, wynika, że Erin rzeczywiście chciałyby mieć na sobie ten strój.

D'Ambrosio niepokoił się trochę rozszerzonymi źrenicami Darcy. Żałował, że nie może zadzwonić do Nony Roberts. Mówiła mu jednak, że dziś musi bezwzględnie pojechać na zdjęcia do Nanuet. Tymczasem Darcy Scott nie powinna spędzać zbyt wiele czasu sama.

Darcy czuła się tak, jakby potrafiła czytać w myślach D'Ambrosia. Wiedziała jednak, że na nic się zdadzą jej zapewnienia, że świetnie się czuje. Najlepiej będzie, gdy już sobie pójdzie

i zostawi tu tych wszystkich ekspertów od odcisków palców i Bóg wie czego jeszcze. Starła się, żeby jej głos zabrzmiał rzeczowo, gdy pytała:

– Czy zrobiliście już coś, żeby znaleźć człowieka, z którym Erin spotkała się we wtorek wieczorem?

– Znaleźliśmy pana Charlesa Northa. Potwierdziło się to, o czym mówiła Erin. Całe szczęście, że zapytała ją pani o niego. W zeszłym miesiącu rzeczywiście przeniósł się z Filadelfii na Park Avenue. Wczoraj wyjechał do Niemiec. Wraca w poniedziałek. Będziemy na niego czekać. Detektywi z dzielnicowego komisariatu chodzą już po pubach i barach w okolicy Washington Square z fotografią Erin.

Chcemy sprawdzić, czy jakiś barman albo kelner pamięta jej wtorkową wizytę i czy mógłby zidentyfikować Northa, gdy już go zatrzymamy.

Darcy pokiwała głową.

– Jadę do Wellesley. Zostanę tam aż do dnia pogrzebu.

– Nona Roberts wybiera się tam z panią?

– Przyjedzie we wtorek rano. Wcześniej nie może. – Darcy uśmiechnęła się z wysiłkiem. – Proszę się nie martwić. Erin miała mnóstwo przyjaciół. Odezwało się już do mnie wielu kolegów z Mount Holyoke. Zjawią się w Wellesley. Będzie też sporo osób z Nowego Jorku. Erin przez całe życie mieszkała w Wellesley.

Zatrzymam się u jej sąsiadów.

Darcy wróciła do domu, by się spakować. Zadzwoił telefon. Z Australii. Jej rodzice.

– Kochanie, tak nam przykro, że nie możemy być teraz z tobą. Wiesz, że traktowaliśmy Erin jak córkę.

– Wiem. – Tak nam przykro, że nie możemy być z tobą. Ileż razy to słyszała? W dniu urodzin. W dniu wręczenia świadectw. Ale też wielokrotnie byli razem z nią. Każde dziecko czułoby się szczęśliwe, mając sławnych rodziców. Dlaczego ona ma tak drobnomieszczańską mentalność? – Cieszę się, że dzwonicie. Co słyhać na scenie?

Dzięki temu pytaniu na pewno

poczułi się lepiej.

Pogrzeb był wielkim wydarzeniem dla mediów. Reporterzy, kamery. Sąsiedzi i przyjaciele. Ciekawscy. Vince powiedział jej, że ukryte kamery będą filmować wszystkich, którzy się pojawią w kaplicy, kościele czy na cmentarzu. Może znajdzie się wśród nich morderca.

Siwy ksiądz znał Erin od urodzenia.

– Czy można zapomnieć tę małą dziewczynkę, która wprowadzała wózek swego ojca do tego kościoła? Solista.

– ...proszę tylko, byś zawsze pamiętał o mej miłości... Pogrzeb.

– ...gdy wszystkie łzy już obeschną...

Godziny spędzone przy Billym. Cieszę się, że nic do niego nie dociera.

Mam nadzieję, że mu się wydaje, iż jest razem z Erin.

We wtorek po południu Darcy wróciła z Noną do Nowego Jorku.

– Możesz wziąć parę dni wolnego, Darcy? – zapytała Nona. – Masz za sobą bardzo trudne chwile.

– Gdy tylko się dowiem, że złapali Charlesa Northa, wyjadę na tydzień. Paru moich przyjaciół osiedliło się w St.Thomas. Chcą, żebym ich odwiedziła.

Nona zawahała się przez chwilę.

-Niestety, sprawy się potoczyły trochę inaczej. Vince dzwonił do mnie wczoraj wieczorem. Zatrzymali Charlesa Northa. W ubiegły wtorek wieczorem był na spotkaniu zarządu

swojej firmy w towarzystwie dwudziestu osób. Człowiek, z którym spotkała się Erin, użył po prostu jego nazwiska.

Po obejrzeniu wiadomości i rozmowie z Moore'em, Chris postanowił pojechać do Darien na weekend. Wolał być przy matce, gdy FBI zechce z nią rozmawiać.

Wiedział, że Greta wybiera się na uroczysty obiad do klubu. Zatrzymał się więc na kolację w restauracji. W domu zjawił się koło dziesiątej i postanowił obejrzeć film. Coś z klasyki. „Most San Luis Rey”. Gdy już włożył kasetę do odtwarzacza, zawahał się, czy to właściwy wybór. Historia nieoczekiwanego spotkania dwojga

bliskich sobie dusz zawsze jednako go fascynowała. Czy to zrządzenie losu? Czy przypadek? Czy wszystko dzieje się według jakiegoś nieodwracalnego planu?

Tuż przed północą usłyszał odgłos otwierających się drzwi do garażu, zszedł więc na dół, by przywitać Gretę. Znowu pomyślał, że ktoś powinien z nią zamieszkać. Nie był zachwycony tym, że matka wraca sama o północy do wielkiego, pustego domu.

Greta uparcie odrzucała jego sugestie. Wystarczy jej Dorothy, gospodyni, która jest tu w ciągu dnia od trzydziestu lat. Ona i ekipa, która raz w tygodniu sprząta. A gdy Greta organizuje jakieś przyjęcie, to i tak zleca

wszystko tej samej od lat firmie cateringowej. I już.

Gdy usłyszał, że wchodzi na schody, zawołał:

– Cześć, mamó.

– Co takiego? O mój Boże, Chris. Zaskoczyłeś mnie. Jestem kłębkim nerwów. – Greta Sheridan spojrzała w górę i uśmiechnęła się. – Bardzo się ucieszyłam, widząc twój samochód. – W przyćmionym świetle delikatne rysy jej twarzy przypominały wdzięczną twarzyczkę Nan. Srebrne włosy Grety upięte były w kok. Narzutka z sobolego futra spływała z ramion. Pani Sheridan miała na sobie długą aksamitną czarną suknię. Niedługo skończy sześćdziesiąt lat. Elegancka piękna kobieta, o oczach,

których smutku nie może ugasić żaden uśmiech.

Chris uświadomił sobie nagle, że jego matka zawsze wygląda tak, jakby spodziewała się jakiegoś sygnału. W dzieciństwie dziadek opowiadał mu historię żołnierza, który w czasie pierwszej wojny światowej przegapił informację o zbliżającym się ataku wroga. Później ten żołnierz obwinił się o wszystko i przez całe życie szukał przegapionych informacji.

Gdy Chris opowiadał matce o Erin Kelley przy filiżance herbaty, zrozumiał, dlaczego przypomniała mu się opowieść dziadka. Greta zawsze czuła, że Nan powiedziała jej coś ważnego przed śmiercią, coś, co powinno być sygnałem

alarmowym. W zeszłym tygodniu to uczucie się nasiliło, ale w żaden sposób nie mogła zapobiec kolejnej tragedii.

– Dziewczyna, której ciało znaleziono, również miała na sobie jeden wieczorowy pantofel na wysokim obcasie? – zapytała Greta. – Tak jak Nan? Pantofelek do tańca? W liście było napisane, że umrze pewna tancerka.

– Erin była projektantką biżuterii. – Chris ostrożnie dobierał słowa. – O ile dobrze rozumiem, policja sądzi, że ktoś naśladował tanto morderstwo. Ktoś, kto oglądał program „Wydarzyło się naprawdę”. Agent FBI będzie chciał z nami o tym porozmawiać.

Inspektor Moore zadzwonił w sobotę. Agent FBI, Vincent

D'Ambrosio, chciałby zajrzeć do Sheridanów w niedzielę.

Chris ucieszył się, gdy D'Ambrosio podkreślił, że nikt nie mógłby nic przedsięwziąć w związku z listem, który otrzymała Greta.

– Pani Sheridan – powiedział D'Ambrosio – zdarza się, że nawet na podstawie bardziej precyzyjnych informacji nie potrafimy zapobiec tragedii.

Vince poprosił, by Chris wyszedł z nim na chwilę.

– Policja w Darien ma wciąż akta sprawy pańskiej siostry – powiedział. – Skopiują je dla mnie. Czy zechciałby mi pan pokazać miejsce, w którym znaleziono jej ciało?

Zeszli do drogi prowadzącej do lasu, przez który wiodła ścieżka joggingowa. Drzewa urosły, ich gałęzie zrobiły się gęściejsze, ale poza tym, jak powiedział Chris, nic się tu nie zmieniło.

Bukoliczna sceneria zamożnego miasteczka. Miejsce tak bardzo odmienne od wyludnionego nadbrzeża. Nan Sheridan miała dziewiętnaście lat. Była studentką. Erin Kelley – dwudziestoosmioletnią kobietą u progu kariery. Nan pochodziła z zamożnej i szanowanej rodziny. Erin była zdana na siebie. Podobieństwa ograniczały się do sposobu, w jaki zginęły, i obuwia, które miały na sobie. Obie zostały uduszone. Obie miały na jednej nodze wieczorowy

pantofel. Vince zapytał Chrisa, czy za czasów szkolnych Nan miała zwyczaj umawiać się z mężczyznami poznanymi poprzez ogłoszenia towarzyskie.

– Proszę mi wierzyć, wokół Nan kręciło się tylu chłopców, że nie potrzebowała korzystać z ogłoszeń towarzyskich, żeby umówić się na randkę – uśmiechnął się Chris. – A poza tym w tamtych czasach nie były takie popularne.

– Chodziliście do Brown College?

– Moja siostra. Ja skończyłem Williams College.

– Zakładam, że alibi wszystkich jej znajomych chłopaków zostało sprawdzone?

Szli ścieżką prowadzącą przez las.

W pewnej chwili Chris się zatrzymał.

– Tu ją znaleziono. – Wsunął ręce do kieszeni wiatrówki. – Nan uważała, że dziewczyna, która się wiąże na stałe z jednym chłopakiem, jest wariatką. W pewnym sensie lubiła flirtować. Lubiała się bawić. Nigdy nie opuszczała żadnej imprezy i żadnego tańca.

Vince odwrócił się do swego rozmówcy.

– To bardzo ważne. Jest pan pewien, że pantofel, który znaleziono na stopie pańskiej siostry, nie należał do niej?

– Całkowicie pewien. Nan nie znosiła wysokich obcasów. W życiu by sobie nie kupiła takiego obuwia. No i oczywiście nie było drugiego takiego samego pantofelka w jej garderobie.

W drodze powrotnej do Nowego Jorku Vince w dalszym ciągu rozważał podobieństwa i różnice między przypadkiem Nan Sheridan i Erin Kelley. Ktoś naśladował tanto morderstwo, pomyślał. Tancerka. To go uderzyło. Słowo z listu, który otrzymała Greta Sheridan. Nan Sheridan nie opuszczała żadnego tańca. Czy była o tym mowa w programie telewizyjnym? Erin Kelley poznała Nonę Roberts na lekcjach tańca. Czy to przypadek?

We wtorek po południu Vincent D'Ambrosio po raz drugi przesłuchiwał Charlesa Northa. Gdy w poniedziałkowy wieczór na lotnisku Kennedy'ego czekało na niego dwóch agentów FBI, zdziwienie Northa szybko zamieniło się

w gniew.

– W życiu nie słyszałem o Erin Kelley. Nigdy nie odpowiadam na ogłoszenia towarzyskie. Moim zdaniem, to śmieszne. Nie mam pojęcia, kto mógł się posłużyć moim nazwiskiem.

Bez trudu udało się potwierdzić, że pan North rzeczywiście był na spotkaniu zarządu w poprzedni wtorek o dziewiętnastej, kiedy to rzekomo Erin Kelley wybierała się na spotkanie z nim.

Tym razem przesłuchanie miało się odbyć w głównej kwaterze FBI przy Federal Plaza. Charles North był niewysokim, krępyim mężczyzną. Rumiane oblicze sugerowało, że ma zwyczaj wypijać co najmniej trzy drinki. Vince doszedł jednak do wniosku, że ten

człowiek ma w sobie coś, co najprawdopodobniej pociąga kobiety. North liczył czterdzieści lat i przez dwanaście, aż do niedawnego rozwodu, był żonaty. Nie ukrywał, że bardzo niechętnie powitał wiadomość o drugim przesłuchaniu.

– Sądzę, że powinien pan rozumieć moją sytuację. Właśnie zostałem partnerem w prestiżowej firmie prawniczej. Znajdę się w bardzo niezręcznej sytuacji, jeśli w jakikolwiek sposób zostanę wmieszany w sprawę zabójstwa tej młodej kobiety. W sytuacji niezręcznej zarówno dla mnie osobiście, jak i dla mojej firmy.

– Bardzo mi przykro, panie North – powiedział Vincent chłodno. – Mogę

pana zapewnić, że nie jest pan podejrzanym w tej sprawie. Jednakże Erin Kelley została zamordowana w bardzo brutalny sposób. Niewykluczone, że jest ona jedną z wielu kobiet, które odpowiedziały na ogłoszenie towarzyskie i zniknęły. Ktoś zamieścił to ogłoszenie w pańskim imieniu. Ktoś bardzo inteligentny, kto wiedział, że przeniósł się pan tu z Filadelfii, w czasie kiedy on umawiał się z Erin Kelley.

– Czy może mi pan wytłumaczyć, jakie to miało znaczenie?

– Niektóre kobiety, odpowiadające na ogłoszenia towarzyskie, są na tyle sprytne, że sprawdzają dane mężczyzn, z którymi się umawiają.

Prawdopodobnie zabójca Erin Kelley zakładał, że i ona jest taka ostrożna. Czy można wybrać lepsze nazwisko niż nazwisko kogoś, kto właśnie przeniósł się z filadelfijskiej do nowojorskiej firmy prawniczej? Załóżmy, że Erin Kelley znalazła pańskie nazwisko w pensylwańskiej książce telefonicznej i zadzwoniła do pańskiego starego biura. Dowiedziałyby się, że właśnie się pan przeniósł do Nowego Jorku. Mogłaby również jakoś uzyskać potwierdzenie, że rzeczywiście jest pan rozwiedziony. I bez obaw pojawić się na spotkaniu. – Vince oparł się o swoje biurko i pochylił w stronę rozmówcy. – Czy to się panu podoba, czy też nie, jest pan w pewien sposób wmieszany

w zabójstwo Erin Kelley. Ktoś, kto wiedział coś niecoś o panu, posłużył się pańskim nazwiskiem. Musimy szukać różnych tropów. Będziemy rozmawiać z ludźmi, na których ogłoszenia panna Kelley najprawdopodobniej odpowiedziała. Spróbujemy nakłonić jej przyjaciół, by przypomnieli sobie jak najwięcej nazwisk. I za każdym razem będziemy się z panem kontaktować i sprawdzać, czy dana osoba mogła coś o panu wiedzieć. Charles North wstał.

– Widzę, że nie zamierza mnie pan o nic prosić, lecz wydawać polecenia. Proszę mi tylko powiedzieć, czy moje nazwisko zostało ujawnione dziennikarzom?

– Nie, jeszcze nie.

– To proszę zadbać, żeby nie przedostało się do prasy. A gdy będzie pan dzwonił do biura, proszę nie przedstawiać się jako agent FBI. Może pan powiedzieć – North uśmiechnął się – że chodzi o sprawy osobiste. Nie o ogłoszenia towarzyskie.

Po wyjściu gościa Vince usiadł wygodniej na krześle. Nie lubię takich facetów, pomyślał. Włączył interkom.

– Betsy, chciałbym dostać wszystkie informacje na temat Charlesa Northa. Wszystkie. I jeszcze jedno. Sprawdźcie niejakiego Gusa Boxera, portiera przy Christopher Street 101. Erin Kelley mieszkała w tym budynku. Jego twarz prześladowuje mnie od soboty. Jestem pewien, że mamy tu jego akta. – Vince

strzelił palcami. – Zaczekaj chwilę. To nie to nazwisko. Przypomniałem sobie. On się nazywa Hoffman. Dziesięć lat temu był portierem w budynku, w którym zamordowano dwudziestojednoletnią kobietę.

Doktor Michael Nash nie był wcale zaskoczony, gdy w niedzielę wieczorem, po powrocie na Manhattan, znalazł na automatycznej sekretarce wiadomość, że ma się skontaktować z agentem FBI, niejakim Vincentem D'Ambrosio. Nic dziwnego, że wzywają wszystkich ludzi, którzy zostawili jakąkolwiek wiadomość Erin Kelley.

Zadzwoił do FBI w poniedziałek rano i umówił się, że D'Ambrosio wpadnie do niego przed wizytą

pierwszego pacjenta we wtorek.

Vince zjawił się w gabinecie Nasha we wtorek rano o ósmej piętnaście. Recepcjonistka czekała już na niego i natychmiast wpuściła go do gabinetu.

Był to całkiem przyjemny pokój, zdaniem Vincenta. Kilka wygodnych krzeseł, słonecznożółte ściany, zasłony, które przepuszczają światło dzienne, ale jednocześnie chronią wnętrze przed wzrokiem ciekawskich przechodniów. Po prawej stronie biurka tradycyjna kanapa psychoanalityka, skórzana wersja szezlongu, który Alice kupiła wiele lat temu.

Miły pokój. Wyraz oczu człowieka siedzącego za biurkiem był przyjazny i myślący. Vincentowi przypomniały się

sobotnie popołudnia. Spowiedzi. „Przebacz mi, Panie Boże, bo zgrzeszyłem”. Grzechy bywały różne: od nieposłuszeństwa względem rodziców po nieco bardziej wyrafinowane przygody nastolatka.

Oburzał się, ilekroć ktoś twierdził, że psychoanaliza zastąpiła spowiedź.

– Podczas spowiedzi obwiniasz samego siebie – tłumaczył wówczas. – A u psychoanalitka wszystkich innych.

Zbieranie materiałów do pracy magisterskiej w dziedzinie psychologii utwierdziło go jeszcze w tym przekonaniu.

D’Ambrosio odniósł wrażenie, że Nash wyczuł jego niechęć do większości psychoanalitików. Wyczuł i zrozumiał.

Panowie zmierzyli się wzrokiem. Nieźle, bezpretensjonalnie ubrany, pomyślał Vince. Wiedział dobrze, że sam fatalnie dobiera krawaty do garniturów. Zawsze robiła to za niego Alice. Ale teraz nie troszczył się o to. Wolał już nosić brązowy krawat do niebieskiego garnituru niż słuchać jej wiecznego gderania.

„Dlaczego nie wyniesiesz się z FBI i nie zaczniesz zarabiać naprawdę przyzwoitych pieniędzy?” – powtarzała w kółko.

Dziś chwycił pierwszy lepszy krawat i włożył go dopiero w windzie. Krawat był brązowo-zielony. A garnitur granatowy. W prążki.

Alice była teraz żoną pana

Malcolma Drucknera. Malcolm nosił krawaty od Hermesa i garnitury szyte na zamówienie. Hank wspominał niedawno, że Druckner nosi już rozmiar pięćdziesiąt dwa. Pięćdziesiąt dwa w wersji dla niewysokich mężczyzn.

Nash miał na sobie szarą tweedową marynarkę i czerwono-popielaty krawat. Przystojny facet, orzekł Vince. Mocno zarysowane kości policzkowe, głęboko osadzone oczy. Skóra wysmagana wiatrem. Vincent lubił, gdy mężczyzna wyglądał na kogoś, kto nie stroni od kiepskiej pogody.

Od razu przystąpił do rzeczy.

– Doktorze Nash, zostawił pan dwie wiadomości Erin Kelley. Wynika z nich, że znał ją pan, że się pan z nią umawiał.

Czy to prawda?

– Owszem. Piszę właśnie książkę, w której analizuję zjawisko ogłoszeń towarzyskich. Moim wydawcą jest firma Kearns and Brown. Redaktorem zaś Justin Crowell.

Nie chciałby, żebym go posądził, że umawia się na prawdziwe randki, stwierdził Vince, ale odpędził od siebie tę myśl.

– W jaki sposób poznał pan Erin Kelley? Czy odpowiedział pan na jej ogłoszenie, czy ona na pańskie?

– Ona na moje. – Nash sięgnął do szuflady. – Przewidziałem pańskie pytanie. Tutaj jest moje ogłoszenie. A tu jej list. Spotkałem się z nią trzydziestego stycznia. To była urocza kobieta.

Wyraziłem zdziwienie, że tak atrakcyjna dziewczyna szuka towarzystwa w ten sposób. Powiedziała wówczas szczerze, że odpowiada na ogłoszenia na prośbę przyjaciółki, która przygotowuje program telewizyjny na ten temat. Ja zazwyczaj na tego rodzaju spotkaniach nie zdradzam, że prowadzę badania naukowe, ale z nią byłem szczerzy.

– I więcej jej pan nie widział?

– Nie. Byłem naprawdę zajęty. Sporo już napisałem i bardzo bym chciał szybko skończyć książkę. Zamierzałem skontaktować się z Erin, gdy już będę miał to z głowy. W zeszłym tygodniu doszedłem jednak do wniosku, że potrzebuję jeszcze co najmniej miesiąca i że pośpiech wcale nie służy mojej

pracy.

– I zadzwonił pan do niej.

– Tak, na początku tygodnia. I potem jeszcze raz w czwartek. Nie. W piątek, tuż przed wyjazdem na weekend.

Vince zaczął studiować list, który Erin napisała do Nasha. Jego ogłoszenie było bardzo krótkie: „Rozwiedziony biały mężczyzna, lekarz, lat 37, wzrost sześć stóp i jeden cal, atrakcyjny, z poczuciem humoru. Lubi narty, konie, muzea i koncerty. Szuka atrakcyjnej białej panny lub rozwódki, najchętniej o twórczym zawodzie. Skrzynka 3295”.

Erin odpisała mu:

„Cześć, skrzynko 3295. Wygląda na to, że wszystko się zgadza. No, może niezupełnie. Mam poczucie humoru.

Dwadzieścia osiem lat, pięć stóp i siedem cali wzrostu, ważę sto dwadzieścia funtów. Moja najlepsza przyjaciółka twierdzi, że jestem atrakcyjna! Projektuję biżuterię i niedługo odniosę sukces. Dobrze jeżdżę na nartach; potrafię też jeździć konno, jeśli koń jest wystarczająco powolny i zapasiony. Zdecydowanie lubię muzea. Wiele moich projektów powstało właśnie w muzeach. Uwielbiam muzykę. Zobaczymy się?
Erin Kelley, 212-555-1432”.

– Rozumie pan chyba, dlaczego zadzwoniłem.

– I nigdy więcej pan jej nie widział?

– Nie miałem okazji. – Michael

Nash wstał. – Przykro mi. Musimy już

kończyć. Mój pierwszy pacjent przyjdzie wcześniej niż zwykle. Ale zawsze mnie pan tu znajdzie. Jeśli tylko mogę pomóc w jakikolwiek sposób, proszę dać mi znać.

– Jak, pańskim zdaniem, mógłby pan nam pomóc, doktorze? – zapytał Vincent, również wstając z krzesła.

– Czy ja wiem? – Nash wzruszył ramionami. – Zdaje się, że te słowa podyktowała mi naturalna potrzeba ujżenia zabójcy przed sądem. Erin Kelley bez wątpienia kochała życie. Miała tylko dwadzieścia osiem lat. – Michael Nash wyciągnął rękę do gościa. – Nie ceni pan nas szczególnie, panie D’Ambrosio? Sądzi pan, że bogaci egoiści i neurotycy płacą grube

pieniądze za to, że mogą tu przyjść i ponarzekać. Proszę pozwolić, że powiem panu, jak ja to widzę. Mój zawód polega na tym, by za wszelką cenę pomóc ludziom, którzy z jakiegokolwiek powodu tracą grunt pod nogami. Czasami jest to bardzo proste. Jestem ratownikiem, który wypływa na morze, bo dojrzał czyjąś głowę pod wodą, i po prostu holuje tego kogoś do brzegu. Czasem bywa to trudniejsze. Jak ratowanie ofiary z roztrzaskanego statku podczas huraganu. Odczuwam sporą satysfakcję, jeśli akcja ratunkowa kończy się pomyślnie.

Vince schował list Erin do teczki.

– Niewykluczone, że zdoła pan nam

pomóc, doktorze. Będziemy szukać ludzi, których Erin poznała za pośrednictwem ogłoszeń towarzyskich. Może zechce pan z nimi porozmawiać i wydać opinię na temat tego, co ich skłania do zamieszczania takich ogłoszeń?

– Oczywiście.

– Czy nie jest pan przypadkiem członkiem AAPL? – Vince wiedział, że psychiatrzy zrzeszeni w tej organizacji specjalizują się w diagnozowaniu psychopatów.

– Nie, nie jestem. Ale, panie D’Ambrosio, moje badania potwierdzają, że większość ludzi, którzy zamieszczają ogłoszenia towarzyskie, robi to z nudów albo z powodu

doskwierającej im samotności. Choć są i tacy, którzy mają inne, mroczne motywy.

Vince skierował się w stronę drzwi. Gdy naciskał klamkę, powiedział:

– Zdaje się, że tak było w przypadku Erin Kelley.

We wtorek wieczorem Charley pojechał do swej kryjówki i udał się prosto do piwnicy. Zabrał na dół pudełka z butami i ułożył je na zamrażarce. Na każdym pudełku widniało imię dziewczyny, do której należały dane buty. Charley oczywiście nie musiał sobie tego przypominać. Pamiętał każdą z nich bardzo dobrze. A poza tym miał kasety wideo z nagraniem wszystkich, wyjąwszy Nan.

Nagrał za to odcinek „Wydarzyło się naprawdę” jej poświęcony. Producent zrobił rzeczywiście dobrą robotę: znalazł aktorkę bardzo podobną do Nan.

Charley otworzył pudełko z obuwem Nan. Musnął delikatnie sportowy but, który należał do niej, i czarny satynowy pantofelek, ozdobiony cekinami. Pantofel był w jarmarcznym guście. Od tamtych czasów Charleyowi wyraźnie poprawił się smak.

Może powinien wysłać pudełka Nan i Erin jednocześnie? Rozwagał ten pomysł gruntownie. Byłoby to nader interesujące.

Nie. Gdyby to zrobił, policja i dziennikarze natychmiast doszliby do wniosku, że teoria naśladownictwa jest

błędna. Domyśliliby się, że te same ręce pozbawiły życia obie dziewczyny.

Zabawniej będzie, jeśli poigra z przeciwnikami jeszcze jakiś czas.

Może zacznie od wysłania butów Nan i pierwszej z pozostałych dziewcząt. Claire, tej, którą zabił dwa lata temu. Płowowłosej aktorki komediowej z Lancaster. Tak pięknie tańczyła. Miała talent. Prawdziwy talent. W pudełku z białym sandałem i złotym pantoflem leżał też jej portfel. Rodzina z pewnością nie utrzymuje już nowojorskiego mieszkania Claire. Najlepiej będzie, jeśli wyśle paczkę do Lancaster.

Potem co parę dni będzie wysyłał następną paczkę. Janinę. Marie. Sheila.

Leslie. Anette. Tina. Erin.

Obliczy wszystko tak, by przesyłki dotarły przed trzynastym marca. Ma jeszcze piętnaście dni.

Trzynastego marca zatańczy z Darcy.

Charley popatrzył na zamrażarkę. Darcy będzie ostatnia. Może zatrzyma ją tu na zawsze...

Gdy Darcy wróciła do domu we wtorek wieczorem, znalazła mnóstwo nowych nagrań na sekretarce. Kondolencje od starych przyjaciół. Siedem wiadomości związanych z ogłoszeniami towarzyskimi, na które Erin odpowiedziała zapewne w jej imieniu. Raz jeszcze nagrał swój miły głos niejaki David Weld. Tym razem zostawił numer telefonu. To samo

uczynili Len Parker, Carl Griffin i Albert Booth.

Dzwonił też GUS Boxer z informacją, że ma już lokatorkę na miejsce Erin Kelley. Czy panna Scott nie mogłaby usunąć rzeczy z mieszkania w ciągu weekendu? Nie musiałyby wówczas płacić czynszu za marzec.

Darcy raz jeszcze przesłuchiwała taśmę, zanotowała wszystkie telefony i nazwiska mężczyzn z ogłoszeń towarzyskich, po czym zmieniła kasetę. Być może Vincent D'Ambrosio chciałby usłyszeć ich głosy.

Darcy zagrzała sobie puszkę zupy i zjadła ją już w łóżku. Potem sięgnęła po telefon i listę mężczyzn, którzy chcieli się z nią umówić. Wykręciła

pierwszy numer. Gdy jednak usłyszała sygnał, rzuciła słuchawkę. Łzy płynęły po jej policzkach, szlochała głośno:

– Erin, chcę zadzwonić do ciebie.

ŚRODA 27

lutego

Darcy zjawiała się w biurze o dziewiątej. Bev siedziała już za swoim biurkiem. Przygotowała kawę, świeży sok i ciepłe bułeczki. Na okiennym parapecie stała nowa roślina. Bev uścisnęła Darcy, a w jej mocno podkreślonych oczach pojawił się wyraz

współczucia.

– Nietrudno zgadnąć, co chciałabym ci powiedzieć.

– Nietrudno. – Darcy poczuła nęcący aromat kawy. Sięgnęła po bułeczkę. – Nie miałam pojęcia, że jestem głodna. Bev przybrała profesjonalny ton.

– Wczoraj odebrałam dwa telefony. Od ludzi, którzy widzieli, jakich cudów dokonałaś w mieszkaniu przy Ralston Arms. Chcą, żebyś coś podobnego zrobiła dla nich. Czy chcesz zająć się hotelem na skrzyżowaniu Trzydziestej z Dziewiątą? Nowi właściciele twierdzą, że mają więcej dobrego smaku niż pieniędzy.

– Zanim się zajmę czymkolwiek, muszę opróżnić mieszkanie Erin. –

Darcy wypła parę łyków kawy i odrzuciła włosy do tyłu. – Boję się tego.

Bev zasugerowała, żeby wywieźć wszystkie meble do magazynu.

– Mówiłaś, że mieszkanie było doskonale urządzone. Może mogłabyś wykorzystać meble Erin w innych mieszkaniach? Jedna z kobiet, które dzwoniły, chce umeblować pokój swojej córki w bardzo szczególny sposób. Dziewczyna ma szesnaście lat i wraca do domu po długim pobycie w szpitalu. Będzie musiała przez jakiś czas leżeć w łóżku.

Darcy pokrzepiła myśl o tym, że łóżko Erin będzie mogło służyć komuś takiemu.

– Sprawdzę, czy mogę już zabrać wszystkie rzeczy Erin. Zadzwoiła do Vincenta D’Ambrosio.

– O ile wiem, ekipa śledcza skończyła pracę – usłyszała od agenta.

Bev zamówiła ciężarówkę na następny dzień.

– Zajmę się tym – powiedziała. – Pokaż mi tylko rzeczy, które chcesz zabrać.

W południe obie pojechały do mieszkania Erin. Wpuścił je Boxer.

– Cieszę się, że opróżni pani mieszkanie – powiedział. – Wprowadzi się tu bardzo miła osoba.

Ciekawe, ile ci zapłaciła pod stołem, pomyślała Darcy. Poczwała, że nie chce tu już nigdy wracać.

Postanowiła zatrzymać na pamiątkę parę bluzek i szali. Resztę ubrań Erin podarowała Bev.

– Nosisz ten sam rozmiar. Tylko proszę, nie wkładaj ich do pracy.

Bizuteria, którą Erin własnoręcznie zrobiła. Darcy zebrała wszystko pośpiesznie, nie chcąc w tej chwili rozmyślać o wielkim talencie przyjaciółki. Coś ją jednak zaniepokoiło, rozłożyła więc biżuterię na stole. Kolczyki, naszyjniki, broszki, bransoletki. Złote. Srebrne. Kamienie półszlachetne. Wszystko wielce oryginalne. O co chodzi?

Nowy naszyjnik, który Erin zrobiła ze złotych kopii rzymskich monet! Zazartowała nawet kiedyś na temat tego

naszyjnika:

– Jest wart ze trzy tysiące dolarów. Przygotowałam go na kwietniowy pokaz mody. Nie mogę tego naszyjnika zatrzymać, jest za drogi. Włożę go jednak parę razy przed oddaniem. Do kwietnia mam jeszcze sporo czasu.

Gdzie się podział naszyjnik?

Czyżby Erin miała go na sobie, gdy wyszła po raz ostatni w swoim życiu? Brakuje naszyjnika, pierścionka z jej inicjałem i zegarka. Czy to wszystko odnaleziono przy zwłokach?

Erin włożyła do walizki biżuterię Erin i zawartość jej sejf. Postanowiła wycenić wszystkie te kamienie i sprzedać je, by opłacić pobyt Billy'ego w domu opieki. Nie obejrzała się za

siebie, gdy po raz ostatni zamknęła drzwi mieszkania 3B.

W środę po południu, około szesnastej, detektyw z szóstego komisariatu krążył po pubach w okolicy Washington Square ze zdjęciem Erin w kieszeni. Jak na razie, bezowocnie, choć wielu barmanów rozpoznało Erin.

– Zaglądała tu czasami. Czasem spotykała się z kimś. W ubiegły wtorek? Nie. Nie widziałem jej w tamtym tygodniu. Charlesa Northa nikt nie rozpoznał.

– Nigdy go nie widziałem.

W końcu w pubie Eddie's Aurora przy West Fourth Street barman oświadczył:

– Owszem, ta dziewczyna była tu

w ubiegły wtorek. Ja wyjechałem na Florydę w środę rano. Dopiero teraz wróciłem. Dlatego jestem pewien, że to był wtorek. Rozmawiałem z nią. Powiedziałem, że wreszcie będę miał okazję się trochę poopalać. A ona powiedziała, że ma cerę typową dla rudzielców i zawsze opala się na czerwono. Miała się z kimś spotkać i czekała ze czterdzieści minut. Ale on się nie pojawił. Miła dziewczyna. W końcu zapłaciła i poszła.

Barman był stuprocentowo pewien daty. Erin Kelley z pewnością przyszła tu o siódmej. Na pewno nie spotkała się z nikim. Barman dokładnie opisał jej ubranie, między innymi oryginalny naszyjnik z czegoś, co przypominało

starożytne monety.

– To był naprawdę niezwykle naszyjnik. Wyglądał na dość drogie cacko. Poradziłem jej, żeby nie chodziła po ulicy, nie zasłoniwszy go kołnierzem płaszcza.

Detektyw zadzwonił do agenta D’Ambrosio z pubu. Vince natychmiast skontaktował się z Darcy, która potwierdziła, że Erin miała taki naszyjnik. Powiedziała mu też o pierścionku z inicjałem i zegarku.

– Sądziłam, że znaleziono przy niej to wszystko.

– Miała na sobie tylko kolczyki i zegarek – powiedział cicho Vincent i zapytał, czy może wpaść do niej na chwilę.

– Jasne – powiedziała Darcy. –
Będę pracować do późna.

Vince pojawił się w biurze Darcy z kopiami zaznaczonych przez Erin ogłoszeń.

– Przejrzeliśmy dokładnie całe archiwum Erin. Znaleźliśmy między innymi kwit z jednego z prywatnych sejfów bankowych, dostępnych przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Erin wynajęła go na tydzień. Powiedziała, że boi się trochę trzymać tak wartościowe kamienie w swoim mieszkaniu.

Darcy słuchała uważnie agenta D'Ambrosio, gdy opowiadał jej, że Erin z nikim się nie spotkała w ubiegły wtorek.

– Wyszła z pubu sama o dziewiętnastej czterdzieści pięć. Skłaniamy się ku teorii, że padła ofiarą jakiegoś zwykłego przestępcy. Wiemy, że miała na sobie naszyjnik, ale nie znaleźliśmy go. Nic nie wiemy natomiast na temat pierścionka.

– Zawsze nosiła ten pierścionek – powiedziała Darcy. Vince pokiwał głową.

– Mogła też mieć przy sobie sakiewkę z diamentami.

Vince zastanawiał się, czy jego słowa docierają do Darcy Scott. Siedziała przy swoim biurku, a jej bladożółty sweter podkreślał jaśniejsze pasemka w brązowych włosach. W opanowanej twarzy oczy połyskiwały

bardziej zielono niż orzechowo. Vince bardzo niechętnie wręczył Darcy kopię ogłoszeń zaznaczonych przez Erin Kelley. Nie miał wątpliwości co do tego, że Darcy zacznie pisać do tych ludzi.

Nieświadomie zniżył nieco głos, mówiąc:

– Darcy, doskonale rozumiem gniew, który czujesz po stracie takiej przyjaciółki jak Erin. Proszę jednak, żebyś nie odpowiadała na te ogłoszenia, w nadziei że natrafisz na człowieka, który się podawał za Charlesa Northa. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby ująć zabójcę Erin. Wydaje mi się, że niezależnie od tego, kto jest winien jej śmierci, grasuje w Nowym Jorku

seryjny morderca, który wybiera swe ofiary za pośrednictwem ogłoszeń towarzyskich. Nie chciałbym, żeby się z tobą umówił.

Doug Fox nie wyjeżdżał ze Scarsdale przez cały weekend. Poświęcił czas Susan i dzieciom i czuł się usatysfakcjonowany, gdy żona powiedziała, że na poniedziałkowe popołudnie wynajęła nianię. Zamierzała pojechać na zakupy do miasta i zaproponowała, żeby zjedli razem kolację w Nowym Jorku i razem wrócili do domu.

Nie powiedziała mu tylko, że przed zakupami zamierza udać się do agencji detektywistycznej.

Doug zaprosił ją na kolację do San

Domenico i zadbał o to, by spędzili szczególnie miły wieczór. Powiedział nawet, że czasem zapomina, jaka z niej piękna kobieta.

Susan się roześmiała.

We wtorek wieczorem Doug wrócił do domu o północy.

– Przekłête wieczorne konferencje – westchnął.

W środę poczuł się już na tyle bezpiecznie, że powiedział żonie, iż musi zjeść kolację z klientem i najprawdopodobniej zostanie w mieście na noc. Z ulgą przyjął jej pełne zrozumienia słowa.

– Klient to klient, Doug. Tylko się nie przemęczaj.

Gdy w środę po południu opuścił

biuro, poszedł prosto do swego mieszkania na London Terrace. O dziewiętnastej trzydzieści miał się spotkać w SoHo z trzydziestodwuletnią rozwódką, zajmującą się handlem nieruchomościami. Najpierw jednak zamierzał się przebrać i zadzwonić.

Liczył, że dziś wieczorem dodzwoni się do Darcy Scott.

W środę wieczorem do Jaya Strattona zadzwonił pan Merrill Ashton z Winston-Salem w Karolinie Północnej. Ashton długo się zastanawiał nad sugestią Strattona, by kupić Frances jakąś naprawdę wartościową biżuterię z okazji czterdziestej rocznicy ślubu.

– Jeśli zacznę z nią o tym rozmawiać, na pewno odwiedzie mnie

od tego zamiaru – powiedział żartobliwie. – W przyszłym tygodniu będę służbowo w Nowym Jorku. Może pan coś dla mnie przygotować? Może bransoletkę wysadzaną diamentami?

Jay zapewnił go, że postara się o coś specjalnego.

– Kupiłem właśnie diamenty niezwyklej urody i mam zamiar ozdobić nimi bransoletkę. Idealny prezent dla pańskiej żony.

– Prosiłbym też o oficjalną wycenę.

– Ma się rozumieć. Jeśli bransoletka się panu spodoba, weźmie ją pan do Winston-Salem i pokaże jakiemuś zaufanemu jubilerowi. Jeśli tamten uzna, że nie jest tyle warta, nasza umowa będzie nieważna. Czy jest pan gotów

zapłacić czterdzieści tysięcy dolarów? Tysiąc dolarów za każdy rok waszego małżeństwa?

– No cóż, to sporo. – W głosie Ashtona słychać było wahanie.

– To będzie naprawdę wyjątkowa bransoletka. Coś, co wasza córka z pewnością zechce zostawić w spadku swojej.

Panowie umówili się na drinka w poniedziałek, czwartego marca.

Czy wszystko nie idzie zbyt gładko? – zaczął się zastanawiać Stratton, odkładając słuchawkę. Dwadzieścia tysięcy dolarów za kolię Bertolinich. Czy ktoś sobie przypomni o tych pieniądzach? Wypłata ubezpieczenia za sakiewkę z diamentami. Skoro

znaleziono martwą Erin, nikt nie będzie mógł podważyć teorii o rabunku. Sprzeda bransoletkę Ashtonowi za rozsądną i niebudzącą podejrzeń cenę. Żaden jubiler w Winston-Salem nie będzie podejrzewał, że te diamenty są na liście kamieni zaginionych lub skradzionych.

Poczuł się naprawdę wspaniale. Roześmiał się, przypomniawszy sobie, co powiedział mu stryj dwadzieścia lat temu:

– Jay, posłałem cię do szkoły Ivy League. Masz dość rozumu, by bez trudu zdobywać dobre oceny, ale ty i tak oszukujesz. Twój ojciec nie zdoła umrzeć spokojnie, gdy będziesz w pobliżu.

Kiedy oświadczył stryjowi, że przekonał dyrektora Brown College, by przyjął go z powrotem na uczelnię po dwuletniej przerwie na służbę w Korpusie Pokoju, gdzie zamierza się zaciągnąć, stryj rzekł sarkastycznie:

– Uważaj. W Korpusie Pokoju nie ma nic, co można by ukraść. A na dodatek będziesz musiał trochę popracować.

Ale nie musiał wcale tak dużo pracować. Mając dwadzieścia lat, znów podjął naukę w Brown College. Pamiętaj, żeby nikt cię nigdy nie zdemaskował, mówił mu zawsze ojciec. A jeśli tak się stanie, zadbaj o to, by nie zachowały się żadne dowody.

Jay był oczywiście starszy od

pozostałych studentów. Tamci wyglądali jak dzieciaki, nawet ci, którzy byli bogaci.

Z wyjątkiem jednej osoby.

Znów zadzwonił telefon. Enid Armstrong. Enid Armstrong? Ach tak, łzawooka wdówka.

W jej głosie słyszeć było podniecenie:

– Rozmawiałam z moją siostrą o twojej propozycji dotyczącej pierścionka, a ona powiedziała, że jeśli nowy pierścionek poprawi mi humor, warto zaryzykować.

W wiadomościach z godziny osiemnastej reporter Kanału 4, John Miller, odczytał najświeższe informacje dotyczące sprawy Erin Kelley. Okazało

się, że z jej sejfu zniknęły diamenty warte ćwierć miliona dolarów. Lloyd ustanowił nagrodę wysokości pięćdziesięciu tysięcy dolarów za zwrot kosztowności. Policja wciąż sądzi, że panna Kelley padła ofiarą mordercy-naśladowcy, który nie wiedział, że ma ona przy sobie diamenty. Na koniec reporter przypomniał, że odcinek „Wydarzyło się naprawdę” poświęcony śmierci Nan Sheridan zostanie powtórzony o godzinie dwudziestej.

Darcy ze złością wyłączyła telewizor.

– Wcale nie chodziło o rabunek – powiedziała głośno. – Wcale nie chodziło o powtórzenie tamtego morderstwa. Niezależnie od tego, co

będą mówić, wiem, że to ma związek z ogłoszeniem.

Vince D'Ambrosio dotrze z pewnością do osób, z którymi spotykała się Erin. Ale spotkanie z człowiekiem, który się podawał za Charlesa Northa, miało się odbyć po raz pierwszy tamtego wieczoru. Tymczasem on się nie pojawił. A może zderzyli się w drzwiach, gdy wychodziła? Może był jednym z tych, którym wysłała fotografię? Może powiedział:

„Erin Kelley? Jestem Charles North. Utknąłem w korku. Straszny tu tłok. Chodźmy gdzie indziej”.

To brzmi prawdopodobnie, pomyślała Darcy. Jeśli naprawdę chodzi o seryjnego mordercę, który jest

odpowiedzialny za śmierć innych dziewcząt, to z pewnością sprawa się na tym nie zakończy. Gdyby tylko Darcy wiedziała, na które ogłoszenia odpowiadała Erin, gdyby tylko wiedziała, na które odpowiadała również w jej imieniu!

Minęła właśnie dziewiętnasta. Dobra pora, by zająć się telefonami do mężczyzn, którzy zostawili wiadomości. W ciągu czterdziestu minut Darcy dodzwoniła się do trzech spośród nich i zostawiła wiadomość czterem pozostałym. Z Lenem Parkerem umówiła się w McMullen's we czwartek, z Davidem Weldem – w Smith and Wolensky w piątek, z Albertem Boothem zaś w Yictoria Cafe w sobotę.

A co z tymi, którzy zostawili wiadomości na sekretarce Erin? Paru z nich podało numer telefonu. Czy zadzwonić do nich, powiedzieć o śmierci Erin, jeśli jeszcze o tym nie wiedzą, i spróbować się umówić? Może słyszeli o tej randce, która skończyła się tak tragicznie?

Dwaj pierwsi panowie z listy nie odebrali telefonu. Następny natychmiast podniósł słuchawkę.

– Michael Nash.

– Cześć, Michael. Tu Darcy Scott, przyjaciółka Erin Kelley. Spodziewam się, że wiesz, co się z nią stało.

– Darcy Scott. – W miłym głosie mężczyzny słyhać było zatroskanie. – Erin opowiadała mi o tobie. Tak mi

przykro. Wczoraj rozmawiałem z agentem FBI i zapewniłem, że chętnie pomogę w śledztwie, jeśli tylko potrafię. Erin była uroczą dziewczyną.

Darcy uświadomiła sobie, że ma łzy w oczach.

– Tak, to prawda.

Na pewno zorientował się, że jest poruszona.

– To wszystko musi być dla ciebie bardzo trudne. Może mógłbym cię zaprosić na kolację? Rozmowa czasem pomaga w takich sytuacjach.

– Chętnie.

– Jutro?

Darcy zastanowiła się szybko. O szóstej miała się spotkać z Lenem.

– Jeśli masz czas o ósmej.

– Świetnie. Zarezerwuję stolik w Le Cirque. Ale jak cię poznam?

– Brązowe włosy średniej długości. Wzrost pięć stóp i osiem cali. Będę miała na sobie niebieską wełnianą sukienkę z białym kołnierzem.

– A ja będę najzwyczajniej wyglądającym facetem w całej restauracji. Zaczekam przy barze.

Darcy odłożyła słuchawkę nieco pokrzepiona. W końcu mam okazję, by włożyć coś z ubrań kupionych przy Rodeo Drive, pomyślała i uświadomiła sobie natychmiast, że postanowiła w duchu zadzwonić do Erin i powiedzieć jej o tym.

Wstała i zaczęła rozmasowywać sobie kark. Tępy ból głowy dał jej znać,

że od południa nic nie miała w ustach. Dochodziła już ósma. Szybki, gorący prysznic, postanowiła. A potem trochę zupy i program o Nan Sheridan.

Zupa wyglądająca całkiem apetycznie, gdy była jeszcze gorąca, w trakcie programu zamieniła się w gęstą pomidorową papkę z kawałkami warzyw. Fotografia dziewiętnastoletniej Nan Sheridan w sportowym bucie na jednej nodze i czarnym satynowym pantofelku z cekinami na drugiej była doprawdy przerażająca. Czy Erin wyglądała tak samo, gdy została znaleziona? Ręce splecione na piersi, noski niepasujących do siebie butów zwrócone ku niebu? Kim jest psychopata, który zobaczył tę fotografię

i zapragnął wszystko odtworzyć? Odcinek zakończył się komentarzem, że za śmierć Erin Kelley może być odpowiedzialny ktoś, kto próbował naśladować tamto morderstwo.

Gdy program dobiegł końca, Darcy wyłączyła telewizor i ukryła twarz w dłoniach. Może FBI ma rację. Może to próba powtórzenia tamtej zbrodni. To nie przypadek, że w parę tygodni po wyemitowaniu tego programu Erin zginęła dokładnie w taki sam sposób jak Nan.

Tylko dlaczego Erin? I czy pantofel, który miała na nodze, był właściwego rozmiaru? A jeśli tak, to skąd morderca znał jej numer obuwia? Może zwariowałam? – pomyślała Darcy.

Może powinnam dać sobie spokój i zostawić to wszystko ludziom, którzy się na tym znają?

Zadzwoił telefon, ale nie miała ochoty podnosić słuchawki. Nagle poczuła, że jest zbyt zmęczona, by z kimkolwiek rozmawiać. Chociaż może to jakaś wiadomość na temat Billy'ego? Zostawiła swój numer telefonu w domu opieki. Podniosła więc słuchawkę.

– Darcy Scott.

– We własnej osobie? Nareszcie! Próbowałem się do ciebie dodzwonić codziennie. Tu skrzynka 2721. Doug Fields.

CZWARTEK 28

lutego

W czwartek rano Nona przy pomocy swej asystentki, Lizy Kroił, kończyła przygotowania do programu. Liz, młoda kobieta o ostrych rysach twarzy, rozmawiała z ewentualnymi gośćmi, wybierając osobniki do odstrzału, jak to określała.

– Mamy całkiem niezłą mieszankę – zapewniła Nonę. – Dwie pary, które dzięki ogłoszeniom się pobrały. Cairone’owie zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia i z pewnością spodobają się wszystkim romantykom. Każde z Quilanów odpowiedziało niezależnie na ogłoszenie drugiej strony i bardzo zabawnie opowiada o tym, jak ich listy skrzyżowały się na poczcie. Mamy też kogoś, kto wygląda niczym prezydent Lincoln, gdy zwierza się ze swej nieśmiałości i z tego, że wciąż czeka na tę jedną jedyną. Znalazła się też dziewczyna, w której ogłoszeniu pomyłkowo napisano, że jest bogatą rozwódką. Dostała siedemset listów w odpowiedzi i, jak na razie, spotkała

się z pięćdziesięcioma facetami. Mamy kobietę, która umówiła się z kimś na kolację, ale facet pod koniec wieczoru pokłócił się z nią i poszedł sobie, zostawiając jej rachunek do zapłacenia. Następny delikwent zaatakował ją podczas odwożenia do domu. A teraz kręci się wokół niego. Obudziwszy się pewnego ranka, ta kobieta zobaczyła, jak ten gość zagląda przez okno do jej sypialni. Gdyby się okazało, że twoja przyjaciółka Erin Kelley trafiła na tego samego faceta, miałybyśmy darmową reklamę.

– Wolałabym jej nie mieć – powiedziała Nona cicho, uświadamiając sobie jednocześnie, że nigdy nie lubiła Liz. Liz Kroil nic nie zauważyła.

– Ten agent FBI, Vincent D'Ambrosio, jest bardzo miły. Rozmawiałam z nim wczoraj. Zamierza wziąć udział w programie, pokazać zdjęcia zaginionych dziewcząt i powiedzieć, że wszystkie odpowiadały na ogłoszenia towarzyskie. Potem zapyta, czy ktokolwiek ma jakieś informacje na ten temat. Trochę mnie to martwi. Nie chcemy przecież, żeby nasz program przypominał „Wydarzyło się naprawdę”, prawda? – Liz zaczęła zbierać się do wyjścia. – Jeszcze jedno. Pamiętasz panią Barnes z Lancaster? Tę, której córka Claire zaginęła dwa lata temu? Przyszło mi wczoraj do głowy, żeby i ona wystąpiła w programie. Chociażby krótko. Wpadłam wczoraj

przypadkiem na Hamiltona i powiedziała mu o tym. On też uważa, że to niezły pomysł, ale kazał mi ciebie zapytać.

– Nikt nie wpada przypadkiem na Austina Hamiltona.

Nona poczuła, że letargiczny niemal stan, w którym znajdowała się od paru dni, ustępuje miejsca wściekłości. Nawet na chwilę nie udało jej się zapomnieć o Erin. O jej miłej, skorej do uśmiechu twarzy, o szczupłej, pełnej wdzięku postaci. Nona, podobnie jak pozostałe członkinie ich grupy tanecznej, tańczyła bardzo dobrze. Nikt jednak nie mógł się równać z Erin i Darcy. Zwłaszcza z Erin. Wszyscy przerywali taniec, gdy ruszała do walca

z instruktorem. A ja się z tymi dziewczynami zaprzyjaźniłam i opowiedziałam im o swoim wspaniałym pomysle na program o ogłoszeniach towarzyskich! Oby Vince D'Ambrosio miał rację, uważając, że Erin padła ofiarą kogoś, kto naśladował morderstwo sprzed lat. O Boże, żeby to była prawda, modliła się Nona.

Ale jeśli Erin zginęła dlatego, że odpowiedziała na ogłoszenie, to lepiej będzie, jeśli ten program przyczyni się do ocalenia następnej dziewczyny.

– Zadzwońię do pani Barnes – powiedziała do Liz Kroil tonem niedwuznacznie kończącym spotkanie.

Darcy siedziała na parapecie sypialni, którą miała umeblować dla

nastolatki powracającej ze szpitala do domu. Mosiężne łóżko Erin będzie tu wyglądało znakomicie. Urocza toaletka z przełomu wieków, którą znalazła w Old Tappan w ubiegłym tygodniu, ma bardzo głębokie szuflady. Można ją wykorzystać jako komodę, nie zagracając pokoju. Podwójna mahoniowa komoda, która stała do tej pory w sypialni, jest okropna. Jeśli w szafie zamontuje się trochę dodatkowych półek, wystarczy miejsca na wszystkie bluzy i swetry.

Darcy czuła na sobie niespokojne spojrzenie matki dziewczyny.

– Lisa tak długo przebywała w ponurym pokoju szpitalnym, że chciałabym ten urządzić tak, by

poprawić jej trochę humor. W dalszym ciągu potrzebuje terapii, ale jest bardzo dzielna. Powiedziała lekarzom, że już niedługo wróci na swoje lekcje tańca. Od kiedy potrafiła utrzymać się na nogach, zaczynała tańczyć, słysząc jakąkolwiek muzykę.

Lisa została potrącona przez rowerzystę, który pędził z zawrotną szybkością pod prąd na jednokierunkowej ulicy. Wpadł na dziewczynę i połamał jej nogi, ręce i stopy.

– Lisa kocha taniec – dodała kobieta w zamyśleniu.

– Kocha muzykę, kocha taniec – uśmiechnęła się Darcy, myśląc o plakacie z takim właśnie napisem,

który wisiał w sypialni Erin. Erin zawsze mówiła, że jej pierwsze spojrzenie po przebudzeniu pada na ten plakat i dzięki temu ma świetny humor na cały dzień. Darcy stłumiła w sobie pragnienie, by zatrzymać plakat na pamiątkę.

– Mam coś, co chciałabym powiesić na tej ścianie – powiedziała i od razu poczuła się trochę lepiej. Jakby Erin pokiwała głową z aprobatą.

Harkness Agency mieszcząca się przy Pięćdziesiątej Szóstej Ulicy była zapewniającą dyskrecję firmą detektywistyczną, do której Susan Fox zwróciła się z prośbą o wyśledzenie nocnych szlaków swego męża Douglasa. Opłata w wysokości tysiąca pięciuset

dolarów wydała jej się sumą symboliczną. Dokładnie tyle zaoszczędziła na swym osobistym koncie z myślą o urodzinach Douga Augusta. Uśmiechnęła się ze smutkiem, podpisując czek.

W środę zadzwoniła do Carol Harkness.

– Dziś wieczorem mój mąż ma jedną ze swych słynnych konferencji.

– Wyślemy za nim Joego Pabsta, jednego z naszych najlepszych ludzi – zapewniła pani detektyw.

W czwartek Pabst, jowialny, okrągłutki jegomość, zdawał relację swojej szefowej:

– Będzie trochę roboty z tym facetem. Gdy wyszedł z biura, pojechał

taksówką na London Terrace. Ma tam mieszkanie. Wynajął je od właściciela, inżyniera Cartera Fieldsa, na dwa lata. Używa nazwiska Douglas Fields. Sprytnie. W ten sposób nie można zakwestionować nielegalnego podnajmu, a jednocześnie nie znajdzie tam faceta nikt z pracy ani z domu. A na dodatek zachowuje własne inicjały. Nie musi się martwić o monogramy na spinkach do mankietów. – Pabst pokiwał głową, wyrażając w ten sposób swoje uznanie dla sprytu Douga. – Sąsiedzi sądzą, że jest ilustratorem. Portier powiedział mi, że w mieszkaniu wisi na ścianach sporo podpisanych grafik. Wcisnąłem mu bajeczkę o tym, że pan Fields ma dostać zlecenie rządowe i sprawdzamy go. Za

dwadzieścia docłów będzie trzymał język za zębami.

Trzydziestoośmioletnia Carol Harkness przypominała wyglądem jedną z kobiet dyrektorek z reklamy AT&T. Świetnie skrojony czarny kostium zdobiła tylko złota broszka. Popielate włosy sięgały ramion. Orzechowe oczy rzucały chłodne, bezosobowe spojrzenia. Córka nowojorskiego policjanta miała detektywistyczną robotę we krwi.

– Został w mieszkaniu czy gdzieś wyszedł? – zapytała.

-Wyszedł. Około siódmej. Powinnaś zobaczyć, jak się zmienił. Włosy uczesał tak, żeby wyglądały na kręcone. Golf. Dzinsy. Skórzana kurtka. Nie zrozum

mnie źle, wcale nie wyglądał tandetnie. Ubrał się jak artysta, któremu nie brakuje forsy. Spotkał się z jakąś kobietą w barze w SoHo. Atrakcyjna trzydziestolatka. Z klasą. Zająłem stolik tuż za nimi. Wypili parę drinków, a potem ona powiedziała, że musi już iść.

– Miała go dość?

– Nie. Wpatrywała się w niego maślanymi oczami. To przystojny facet i potrafi być czarujący. Umówili się na piątek. W jakimś klubie tanecznym.

Vince D'Ambrosio zmarszczył czoło, przeglądając wyniki sekcji zwłok Erin Kelley. Okazało się, że dziewczyna jadła kolację na godzinę przed śmiercią. Jej ciało nie zaczęło się jeszcze

rozkładać. Ubranie było przemoczone. Na początku wydawało się, że to z powodu pogody. Sekcja zwłok dowiodła jednak, że niektóre organy wewnętrzne są zamrożone. Lekarz sądowy stwierdził, że ciało Erin Kelley zostało zamrożone natychmiast po śmierci.

Zamrożone! Dlaczego? Czyżby morderca nie chciał pozbywać się ciała zaraz po zabójstwie? Co z nim zrobił? Czy zginęła we wtorek wieczorem? Czy też raczej ktoś ją przetrzymywał do czwartku i zabił dopiero wtedy?

Czy zamierzała umieścić sakiewkę z diamentami w wynajętym sejfie? Wszystko wskazuje na to, że Erin była całkiem rozsądną kobietą. Nie należała

chyba do osób, które zwierzyłyby się obcemu człowiekowi z tego, że mają przy sobie diamenty warte fortunę.

Czy też może potrafiłaby to zrobić?

Jego ludzie sprawdzali już tożsamość mężczyzn, na których ogłoszenia Erin najprawdopodobniej odpowiedziała. Jak na razie, każdy z nich posiadał równie mocne alibi jak ten prawnik, North. Każdy miał świadków, potwierdzających miejsce jego pobytu we wtorek wieczorem. Niektórzy z ogłoszeniodawców osobiście odbierali swoją korespondencję w redakcjach magazynów i czasopism. Trzy spośród adresów okazały się tylko skrytkami pocztowymi. Prawdopodobnie podali je

żonaci panowie, którzy nie życzyliby sobie, aby tego rodzaju korespondencja trafiła w ręce ich żon.

Około piątej po południu zadzwoniła Darcy Scott.

– Chciałam z panem porozmawiać już rano, ale byłam zajęta przez cały dzień – wyjaśniła.

To najlepsze, co możesz zrobić, zająć się pracą, pomyślał Vince. Polubił tę dziewczynę. Gdy odnaleziono ciało Erin Kelley, zapytał Nonę Roberts o rodzinę Darcy. Zdziwił się, słysząc, że jest ona córką dwóch wielkich gwiazd. Nie było w niej nic, co by wskazywało na dzieciństwo spędzone w Hollywood. Zwyczajna, bezpretensjonalna dziewczyna. Aż dziw, że nie ma jeszcze

żadnego narzeczonego. Vince zapytał Darcy, jak się czuje.

– Nieźle – odparła.

D'Ambrosio próbował analizować ton jej głosu. Gdy rozmawiał z nią po raz pierwszy w biurze Nony Roberts, napięcie, które dawało się wyczuć w głosie Darcy, zdradzało wielki niepokój. W kostnicy, aż do chwili, w której się całkiem załamała, mówiła beznamiętnym tonem, charakterystycznym dla ludzi w szoku. Teraz w jej głosie dała się słyszeć żywa, pełna werwy nutka. Determinacja. Vince zrozumiał natychmiast, że Darcy wciąż jest przekonana o związku między śmiercią przyjaciółki a ogłoszeniami towarzyskimi.

Miał właśnie zamiar zagadnąć ją o to, gdy oznajmiła:

– Coś mi przyszło do głowy. Czy pantofel na wysokim obcasie, który Erin miała na nodze, był właściwego rozmiaru?

– Takiego samego jak jej but. Siedem i pół.

– Jak to się stało, że ktoś, kto włożył jej ten pantofel, znał właściwy rozmiar?

Sprytna dziewczyna, pomyślał Vince. Tym razem odezwał się, ostrożnie wążąc słowa.

– Panno Scott, właśnie się tym zajmujemy. Próbujemy się dowiedzieć, gdzie ten pantofel został kupiony. To drogie obuwie, para takich pantofli kosztuje zapewne kilkaset dolarów.

Dlatego należy przypuszczać, że można je nabyć w zaledwie paru sklepach w Nowym Jorku. Obiecuję, że będziemy panią informować o postępach w śledztwie. – Vince zawahał się chwilę, zanim dodał: – Mam nadzieję, że porzuciła pani pomysł umawiania się z mężczyznami, na których ogłoszenia Erin Kelley odpowiedziała w pani imieniu.

– Szczerze mówiąc – odparła Darcy – za godzinę mam spotkanie z jednym z nich.

Len Parker o osiemnastej. W McMullen's, na rogu Siedemdziesiątej Szóstej i Trzeciej. Modne i na pewno bezpieczne miejsce, pomyślała Darcy. Zawsze zatłoczone.

Umawiała się tu już kilka razy na tego rodzaju spotkania i lubiła właściciela knajpy, Jima McMullena. Miała zamiar spotkać się z Parkerem tylko na lampkę wina. Mówił, że wybiera się z przyjaciółmi na trening koszykówki do Athletic Club.

Powiedziała Michaelowi Nashowi, że będzie w niebieskiej wełnianej sukience z białym kołnierzem. Miała ją właśnie na sobie i czuła się przesadnie wystrojona. Erin zawsze dogadywała jej z powodu ubrań, które Darcy dostawała od matki.

– Gdy masz na sobie coś takiego, wszyscy wokół ciebie czują się tak, jakby kupowali rzeczy w sklepach ze starzyzną.

To nieprawda, pomyślała Darcy, nakładając na powiekę szary cień. Erin zawsze wyglądała wspaniale, nawet w college'u kiedy wcale nie miała pieniędzy na ciuchy.

Darcy przypięła do sukni srebrną broszkę z lazurytem, którą dostała od Erin na urodziny.

„Niezbyt śmiała, ale zabawna” – powiedziała wtedy przyjaciółka.

Broszka została zaprojektowana w formie motywu muzycznego. Lazurytowe nutki doskonale harmonizowały z kolorem sukni. Do tego jeszcze srebrne kolczyki, bransoletka i zamszowe pantofle.

Darcy stanęła przed lustrem, żeby ocenić swój wygląd. W Kalifornii matka

zmusiła ją niemal do wizyty u swojego fryzjera, który skrócił jej włosy o parę cali i podkreślił naturalne jasne błyski w brązowej czuprynie. Darcy była w zasadzie zadowolona z rezultatu. Wzruszyła ramionami. Może być. Wyglądam na tyle dobrze, że Len Parker nie zwieje na mój widok.

Parker był wysoki, nie najlepiej zbudowany, ale dość atrakcyjny. Uczył w college'u i, jak jej powiedział, przeniósł się niedawno do Nowego Jorku z Wichity w Kansas. Nie znał tu zbyt wielu ludzi. Nad lampką wina zwierzył się, że ogłoszenie towarzyskie poradził mu zamieścić przyjaciel.

– Ale to droga zabawa. Naprawdę droga. O wiele rozsądniej jest

odpowiadać na cudze ogłoszenia. Mimo to naprawdę cieszę się, że ty odpowiedziałaś na moje. – Parker miał jasnobrązowe, duże i wyraziste oczy. Popatrzył nimi na Darcy. – Muszę przyznać, że jesteś bardzo ładna.

– Dziękuję. – Ten człowiek miał w sobie coś, co ją niepokoiło. Ciekawe, czy naprawdę jest nauczycielem, czy raczej kimś takim, jak facet, z którym spotkała się przed wyjazdem do Kalifornii. Tamten twierdził, że pracuje na wysokim stanowisku w reklamie, ale nic nie wiedział o agencjach, których nazwy wymieniła.

Parker wiercił się na stołku barowym, kołysząc nim lekko. Mówił dość cicho. Gwar rozmów sąsiadów

zmusił Darcy, by pochyliła się nieco ku niemu, chcąc usłyszeć, co mówi.

– Jesteś bardzo ładna – powtórzył. – Nie wszystkie dziewczyny, z którymi się spotykałem, tak wyglądały. Kiedy człowiek czyta ich listy, myśli sobie, że na spotkaniu zjawi się Miss Świata. A kto się zjawia? Tłusta gęś.

Parker poprosił o drugą lampkę wina.

– Dla ciebie też? – zapytał.

– Nie, dziękuję. – Darcy zaczęła ostrożnie dobierać słowa. – Na pewno nie wszystkie były takie straszne. Założę się, że spotkałeś także naprawdę ładne dziewczyny.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Nie tak ładne jak ty.

To była naprawdę długa godzina. Darcy dowiedziała się wszystkiego o kłopotach mieszkaniowych Parkera. Te ceny! Niektóre dziewczyny sądzą, że facet powinien je zaprosić na kolację. Bez przesady. Czyja kieszeń to wytrzyma?

W końcu Darcy zdołała przemyścić w rozmowie imię Erin.

– Rozumiem. Zarówno ja, jak i moja przyjaciółka natknęłyśmy się na wielu dziwnych ludzi za pośrednictwem ogłoszeń. Ona nazywała się Erin Kelley. Może spotkałeś się z nią kiedyś?

– Erin Kelley? – Parker nerwowo przełknął ślinę. – Czy to przypadkiem nie ta dziewczyna, która została zamordowana w ubiegłym tygodniu?

Nie, nigdy jej nie spotkałem. Była twoją przyjaciółką? Przykro mi. To okropne. Znaleźli już zabójcę?

Darcy nie miała ochoty rozmawiać na temat śmierci Erin. Jeśli nawet Erin spotkała się kiedyś z tym człowiekiem, nie ma mowy, żeby umówiła się z nim po raz drugi. Darcy spojrzała na zegarek.

– Muszę już pędzić. Ty zresztą też się spóźnisz na swój mecz koszykówki.

– Nie ma problemu. Mogę to sobie darować. Zostań na kolacji. Mają tu niezłe hamburgery. Drogie, ale świetne.

– Naprawdę nie mogę. Umówiłam się z kimś.

Parker zmarszczył brwi.

– To może jutro? Wiem, że nie

jestem zbyt atrakcyjny. No i nauczyciele, jak wiadomo, nie zarabiają najlepiej, ale naprawdę chciałbym się jeszcze z tobą zobaczyć.

Darcy włożyła płaszcz.

– Naprawdę nie mogę. Dziękuję za propozycję. Parker wstał i rąbnął pięścią w bar.

– No to możesz zapłacić za drinki. Zdaje ci się, że nie jestem ciebie wart. Ale to ty nie jesteś warta mnie.

Darcy z ulgą popatrzyła, jak Parker wychodzi z restauracji. Gdy barman podszedł z rachunkiem, powiedział:

– Niech się pani nie przejmuje tym idiotą. Wcisnął pani bajeczkę o college'u? Jest pracownikiem technicznym na uniwersytecie. Dzięki

tym ogłoszeniom je i pije za darmo. I tak miała pani szczęście.

Darcy się roześmiała.

– Też tak myślę. – Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Wyjęła z torebki fotografię Erin. – Czy był tu kiedyś z tą dziewczyną?

Barman, który wyglądał tak, jakby był aktorem, uważnie przyglądał się fotografii.

– Owszem. Jakieś dwa tygodnie temu. Nieźle go załatwiła. Tym razem ona wyszła pierwsza.

O szóstej mile zaskoczona Nona odebrała telefon od Vincenta D'Ambrosio.

– Wygląda na to, że pani też ma nienormowany czas pracy – oświadczył.

– Chciałbym porozmawiać na temat programu. Może zjedlibyśmy razem kolację, powiedzmy, za godzinę?

Nona nie miała nic przeciwko temu.

– W porządku, proszę zarezerwować stolik w jakiejś dobrej restauracji gdzieś niedaleko.

Nona uśmiechnęła się, odkładając słuchawkę. D'Ambrosio jest bez wątpienia osobnikiem mięsożernym, ale ma chyba nie najgorszy poziom cholesterolu. Nona uświadomiła sobie, że jakoś przesadnie się cieszy, iż włożyła dziś swój nowy nabytek z kolekcji Donny Karan. Nieźle wyglądała w dopasowanym kostiumie bordo z paskiem ze złotą sprzączką w kształcie zaciśniętych rąk,

podkreślającym wąską talię. Talia osy jest jednym z jej największych kobiecych atrybutów. Po chwili poczuła jednak przyływ bezbrzeżnego smutku. Pasek był gwiazdkowym prezentem od Erin.

Nona potrząsnęła głową, by odpędzić od siebie ponure myśli, wstała i przeszła się wokół biurka, prostując ramiona. Cały dzień przesiedziała nad planem programu i czuła, że wszystkie mięśnie jej zeszywniały. O trzeciej przejrzała plan razem z opoką Hudson Cable, Garym Finchem. Finch, znany perfekcjonista, uśmiechnął się i powiedział:

- To będzie świetny program.
- Aprobata samego sir Huberta to

nie byle co.

Nona przeciągnęła się i zaczęła rozważać, czy zadzwonić raz jeszcze do Emmy Barnes do Lancaster. Próbowwała już trzy czy cztery razy. Trzeba przyznać, że Liz miała niezły pomysł, żeby w programie wystąpiła pani Barnes z historią swej zaginionej córki, która odpowiadała na ogłoszenia towarzyskie. Liz jest błyskotliwa i pełna inwencji, stwierdziła Nona, ale próbowała działać za moimi plecami, idąc od razu do Hamiltona ze swym pomysłem. Chce zająć moje miejsce. Niech tylko spróbuje.

Jeszcze raz rozprostowała ramiona, po czym usiadła przy biurku i wykręciła numer pani Barnes. I tym razem nikt nie

odebrał telefonu.

Vince zjawił się punktualnie o siódmej. Miał na sobie nieźle skrojony szary garnitur w prążki i brązowo-beżowy krawat. Na pewno nie kobieta dobiera mu krawaty, pomyślała Nona, przypominając sobie jednocześnie, ile zamieszania robił Matt wokół decyzji, który krawat będzie najlepiej pasował do garnituru i koszuli.

Wybrał restaurację na Broadwayu, niedaleko mieszkania Nony.

– Zostawmy sobie poważne sprawy na deser – zaproponował Vince.

Przy sałatce każde z nich streściło pokrótce swoje życie.

– Jak brzmiałoby twoje ogłoszenie towarzyskie, gdybyś zdecydowała się je

zamieścić? – zapytał D’Ambrosio.

– Rozwiedziona biała kobieta, lat czterdzieści jeden, producentka telewizyjna – powiedziała Nona po chwili zastanowienia.

– A dalej? – zagadnął Vince, sącząc whisky.

– Wychowana i zadomowiona na Manhattanie. Uważa, że każdy, kto z własnej woli mieszka gdzie indziej, powinien zacząć się leczyć u psychiatry.

Vince roześmiał się. Nona zauważyła, że pojawiły mu się przy tym całkiem sympatyczne zmarszczki w kącikach oczu.

Piła wino.

– Świetny burgund. Mam nadzieję, że nie odmówisz go sobie, gdy już

podadzą nam steki. Są tu doskonałe –
Ma się rozumieć. A co z twoim
ogłoszeniem?

– Absolwentka Barnard College.
Widzisz, nawet szkołę skończyłam na
Manhattanie, choć rok byłam za granicą.
Lubię zresztą podróże, jeśli tylko nie
trwają dłużej niż trzy tygodnie.

– Twoje ogłoszenie będzie bardzo
drogie.

– Jakoś to przeżyję. A więc: lubi
porządek, ale bez przesady. Widziałeś
zresztą moje biuro. Nie ma szczęśliwej
ręki do roślin. Dobrze gotuje, choć nie
przepada za wyszukanymi potrawami.
Uwielbia jazz. I, no tak, oczywiście,
świetnie tańczy.

– To właśnie dzięki temu

zaprzyjaźniłaś się z Erin Kelley i Darcy Scott. W czasie lekcji tańca – skomentował D’Ambrosio i zauważył, że oczy Nony pociemniały. Dodał więc pośpiesznie: – Moje ogłoszenie byłoby trochę krótsze. Rozwiedziony biały mężczyzna, lat czterdzieści trzy, agent FBI, wychowany w Waldwick, w New Jersey, absolwent Uniwersytetu Nowojorskiego. Nie umie tańczyć, nie deptając sobie samemu po palcach. Lubi podróże, o ile ich celem nie jest Wietnam. Trzy lata tam spędzone mu wystarczą. Ojciec wspaniałego syna, piętnastoletniego Hanka.

Zgodnie z obietnicą Nony steki były znakomite. Dopiero przy kawie zaczęli rozmawiać na temat programu.

– Nagrywamy za dwa tygodnie – powiedziała Nona. – Chciałabym, żebyś wystąpił na samym końcu. To powinno otrzeźwić widzów i uświadomić im potencjalne niebezpieczeństwa, związane z odpowiadaniem na tego rodzaju ogłoszenia. Zamierzasz pokazać zdjęcia zaginionych dziewcząt, prawda?

– Owszem. Może się zdarzyć, że ktoś coś wie na temat którejs z nich.

Gdy wyszli z restauracji, okazało się, że na dworze panuje przeraźliwy chłód. Nonie aż zaparło dech, gdy uderzył w nią powiew mroźnego, zimowego wiatru. Vince ujął ją za ramię i przeszli tak przez ulicę. Nie cofnął ręki przez całą drogę do jej mieszkania.

Przyjął także zaproszenie na

wieczornego drinka. Nona przypomniała sobie na szczęście, że dziś był dzień sprzątanía. Mieszkanie powinno wyglądać jako tako.

Siedmiopokojowe mieszkanie znajdowało się w przedwojennej kamienicy. Nona spostrzegła, że Vince D'Ambrosio unosi brew, oglądając ogromny hol, wysokie sufity, wielkie okna, wychodzące na Central Park, obrazy w bawialni i masywne meble w stylu króla Jakuba.

– Miłe miejsce – powiedział.

– Dostałam to mieszkanie od rodziców, gdy przenieśli się na Florydę. Jestem jedynaczką i dzięki temu posunięciu ojciec mieszka wygodnie, gdy zjawia się w Nowym Jorku.

Nienawidzi hoteli. – Nona podeszła do barku. – Co mogę ci zaproponować? – Nalała odrobinę sambuki do dwóch kieliszków i powiedziała: – Jest dopiero kwadrans po dziewiątej. Nie masz nic przeciwko temu, że do kogoś zatelefonuję? – Sięgnęła po torebkę. Szukając numeru państwa Barnes, wyjaśniła gościowi, dlaczego chce do nich zadzwonić.

Tym razem ktoś natychmiast podniósł słuchawkę. Nona zamarła bez ruchu, słysząc przeraźliwy kobiecy krzyk. Męski głos zdawał się też dość nienaturalny. Mężczyzna, który był bez wątpienia w szoku, oświadczył:

– Niezależnie od tego, kto dzwoni, proszę się rozłączyć. Muszę natychmiast

zawiadomić policję. Nie było nas w domu cały dzień i dopiero teraz otworzyliśmy skrzynkę pocztową. Leżała w niej paczka zaadresowana do mojej żony.

Krzyk był coraz głośniejszy. Nona dała znak Vincentowi, by podniósł czym prędzej drugą słuchawkę.

– Nasza córka – ciągnął oszołomiony mężczyzna – zaginęła dwa lata temu. W tej paczce jest jeden but Claire i jeden satynowy pantofel na wysokim obcasie. – Mężczyzna zaczął krzyczeć. – Kto to wysłał? Dlaczego? Czy to znaczy, że Claire nie żyje?

Gdy Darcy wysiadła z taksówki, odźwierny otworzył jej drzwi do Le Cirque. Dopiero wtedy poczuła, jak

bardzo jest spięta. Nie zdawała sobie sprawy, ile energii kosztowało ją spotkanie z Lenem Parkerem. W głowie ciągle wirowała myśl, że ten człowiek spotkał się z Erin. Dlaczego zaprzeczył? Erin zostawiła go w restauracji. Na pewno więcej się z nim nie umówiła. Czy zaprzeczył tylko dlatego, że nie chciał, by ona, Darcy, o cokolwiek go wypytywała, bo mogłyby wyjść na jaw jego kłamstwa?

Gdy rodzice odwiedzali ją w Nowym Jorku, jedli zawsze razem kolację w Le Cirque. To wspaniała restauracja. Darcy zastanawiała się, dlaczego sama nie zachodzi tu częściej. „Jakim cudem dwoje tak wspaniałych ludzi spłodziło taką szarą myszkę?” Czy

to możliwe, żeby jedno zdanie tak bardzo wryło się w pamięć?

Bar był po lewej stronie. Niewielki, ale sympatyczny. Miejsce, w którym można było usiąść, czekając na kogoś albo na stolik. Nieopodal baru stała pogrążona w żywej rozmowie młoda para. Po drugiej stronie siedział samotny mężczyzna. „A ja będę najzwyczajniej wyglądającym facetem w całej restauracji”.

Michael Nash nie doceniał siebie. Włosy ciemnoblond, twarz, która, na szczęście, dzięki ostremu podbródkowi, nie odznaczała się żurnalową urodą, postawna, muskularna sylwetka, granatowy garnitur w prążki, srebrnoniebieski krawat. Gdy spojrzał na nią

z nieskrywanym zadowoleniem, Darcy spostrzegła, że oczy Michaela Nasha mają niespotykaną barwę. Coś pomiędzy szafirem a granatem.

– Darcy Scott. – To było stwierdzenie, a nie pytanie. Nash dał znak kelnerowi i podał ramię Darcy.

Usiedli przy najlepszym stoliku, z widokiem na wejście. Michael Nash był zapewne częstym i cenionym gościem tej restauracji.

– Coś do picia? Wino? – zapytał.

– Białe wino. I szklanekę wody.

Nash zamówił butelkę pellegrino i butelkę chardonnay, po czym się uśmiechnął.

– Skoro już zatroszczyliśmy się o to, co niezbędne, pozwól, Darcy, że

powiem: miło cię widzieć.

Po półgodzinnej rozmowie Darcy uświadomiła sobie, że Michael celowo porusza takie tematy, by nie zaczęli rozmawiać o Erin. Dopiero gdy ona zaczęła sączyć wino i skubać rogalik, powiedział:

– Zadanie wykonane. Zdaje się, że zaczynasz się czuć bezpiecznie.

– Co masz na myśli?

– Patrzyłem na ciebie uważnie. Widziałem, z jakim pośpiechem tu weszłaś. Każdy twój ruch zdradzał wielkie napięcie. Co się stało?

– Nic takiego. Naprawdę chciałabym porozmawiać o Erin.

– Ja także. Ale widzisz, Darcy... – Nash przerwał na chwilę. – No cóż,

trudno mi przestać patrzeć na świat oczyma profesjonalisty. Jestem psychiatrą. – Uśmiechnął się przepaszająco.

Darcy poczuła, że wreszcie zaczyna się rozluźniać.

– To ja powinnam przepaszzać. Masz rację. Byłam bardzo spięta, gdy tu weszłam. – Opowiedziała mu o spotkaniu z Lenem Parkerem.

Słuchał bardzo uważnie i niemal niedostrzegalnie kiwał głową.

– Oczywiście opowiesz o tym mężczyźnie policji.

-FBI.

– Vincentowi D'Ambrosio? Jak już ci mówiłem, rozmawiałem z nim we wtorek. Niestety, niewiele mogłem mu

powiedzieć. Spotkałem się z Erin parę tygodni temu. Od razu się zorientowałem, że dziewczyna taka jak ona nie potrzebuje uciekać się do ogłoszeń towarzyskich. Powiedziałem jej to, a ona zdradziła mi, że chodzi o program, który przygotowuje jej znajoma. Wspomniała także o tobie. Powiedziała, że jej najlepsza przyjaciółka również odpowiada na ogłoszenia.

Darcy pokiwała głową, mając nadzieję, że w jej oczach nie pojawią się za chwilę łzy.

– Zazwyczaj nie zdradzam nikomu, że zamieszczam te ogłoszenia w związku z książką, nad którą pracuję. Ale powiedziałem to Erin. Rozmawialiśmy

o rozmaitych randkach, które odbyło każde z nas. Próbowałem zapamiętać jej zabawne historyjki, ale nie wymieniała żadnych nazwisk. W każdym razie nie wyczułem, by się czymkolwiek niepokoiła.

– Bliskie spotkania najgorszego rodzaju, tak zawsze to określała.

Nash roześmiał się.

– Powiedziała mi to. Zaproponowałem, byśmy któregoś dnia zjedli razem kolację. Zgodziła się. Ja usiłowałem wtedy skończyć książkę, a ona właśnie pracowała nad naszymi notatkami. Umówiliśmy się, że zadzwonię za jakiś czas. Kiedy spróbowałem, nie odpowiadała. Od Vincenta D'Ambrosio dowiedziałem

się, że było już za późno.

– To się zdarzyło tego wieczoru, gdy sądziła, że idzie na spotkanie z niejakim Charlesem Northern. Ja w dalszym ciągu myślę, że mimo iż ten człowiek nie pojawił się w pubie, jej śmierć jest ściśle związana z ogłoszeniem, na które odpowiedziała.

– Skoro tak myślisz, to dlaczego sama odpowiadasz na ogłoszenia?

– Dlatego że chcę znaleźć tego człowieka.

Nash wyglądał na zaniepokojonego, ale nie skomentował jej słów. Oboje zagłębili się w menu i oboje wybrali solę. Gdy jedli rybę, Nash najwyraźniej starał się odwrócić myśli Darcy od śmierci przyjaciółki. Zaczął jej

opowiadać o sobie.

– Mój ojciec zbił majątek na chirurgii plastycznej. Potem kupił dość tandetnie wyglądający dom w Bridgewater. W gruncie rzeczy był skromnym i przyzwoitym człowiekiem, więc za każdym razem, gdy się zastanawiam, na co naszej trzyosobowej rodzinie potrzebne były dwadzieścia dwa pokoje, przypominam sobie, jaki był szczęśliwy, gdy je komuś pokazywał.

Nash wspomniał też o swoim rozwodzie.

– Ożeniłem się w tydzień po ukończeniu college’u. Życiowa pomyłka obu stron. Nie chodziło o problemy finansowe, ale studia medyczne,

zwłaszcza w zakresie psychoanalizy, są długie i ciężkie. Brakowało nam dla siebie czasu. Po czterech latach ona miała dość. Obecnie Sheryl mieszka w Chicago i ma troje dzieci.

Teraz Darcy powinna coś opowiedzieć o sobie. Pominęła zrećznie nazwiska rodziców i zrelacjonowała historię o tym, jak opuściła agencję reklamową i zajęła się projektowaniem wnętrz.

– Ktoś powiedział mi kiedyś, że moja firma to nowa wersja Sanford and Son, i zdaje się, że miał rację. Jednak bardzo lubię robić to, co robię. – Pomyślała o pokoju, który przygotowuje dla szesnastoletniej rekonwalescentki.

Nawet jeśli Nash zauważył, że

pomięła pewne szczegóły swej biografii, to nie wspomniał o tym nawet słowem. Gdy kelner przyniósł sałatki, podszedł do ich stolika pewien producent filmowy, przyjaciel jej rodziców.

– Darcy! – Ucałował ją i uściskał serdecznie. Potem przedstawił się jej towarzyszowi: – Harry Curtis. – Znow odwrócił się do Darcy. – Piękniejesz z każdym dniem. Słyszałem, że twoi rodzice wyjechali na tournée do Australii. Jak im leci?

– Są tam od niedawna.

– Przekaż im pozdrowienia ode mnie. – Uścisnąwszy ją raz jeszcze, Curtis wrócił do swego stolika.

W oczach Nasha nie pojawił się

wyraz zdziwienia. Tak to już jest z psychoanalitykami, pomyślała Darcy. Czekają, aż człowiek sam im wszystko opowie. Postanowiła jednak na razie nic Michaelowi nie wyjaśniać.

To był bardzo przyjemny wieczór. Nash przyznał się do dwóch pasji: koni i tenisa.

– Dlatego jeszcze nie sprzedałem Bridgewater. Przy kawie wrócił do sprawy śmierci Erin.

– Darcy, zazwyczaj nie udzielam ludziom rad, ale bardzo bym się ucieszył, gdybyś dała sobie spokój z ogłoszeniami. Ten agent FBI wygląda na faceta nader kompetentnego i jeśli wolno mi prorokować, to zapewniam cię, że z pewnością nie spocznie, dopóki

zabójca Erin nie odpowie za to, co zrobił.

– Wiele razy mnie o tym przekonywał. Ale zdaje się, że każdy musi robić to, co mu pisane. – Darcy zdobyła się na uśmiech. – Gdy ostatnim razem rozmawiałam z Erin, powiedziała mi, że spotkała pewnego bardzo miłego mężczyznę, który, niestety, nie zadzwonił powtórnie. Stawiam ostatniego centa, że miała na myśli ciebie.

Nash odwiózł ją do domu taksówką, kazał kierowcy poczekać i odprowadził ją do drzwi. Wiał silny wiatr, więc Michael ustawił się tak, by osłonić ją przed najsilniejszymi powiewami, gdy przekręcała klucz w zamku.

– Mogę do ciebie jeszcze kiedyś

zadzwoń? – zapytał.

– Będzie mi bardzo miło. – Przez chwilę wydawało jej się, że zamierza ją pocałować w policzek na pożegnanie. On jednak tylko uściśnął jej dłoń, odwrócił się i skierował w stronę czekającej taksówki.

Podmuch wiatru uderzył w drzwi, dzięki czemu zamknęły się szybciej niż zazwyczaj. Gdy się zatrzęsęły, Darcy usłyszała tupot czyichś nóg. Przez szklaną szybę ujrzała jakiegoś mężczyznę, wbiegającego po schodach. Gdyby zjawił się odrobinę wcześniej, wpadłby za nią do holu. Darcy zamarła na jego widok, ale gardło miała zbyt suche, by krzyknąć. Tymczasem Len Parker rąbnął pięścią w drzwi, kopnął

je, po czym odwrócił się i skręcił w najbliższą przecznicę.

przenikało przez zaciągnięte zasłony. Pani Sheridan sypiała w chłodnym pokoju. Kołdra i pościel były wystarczająco ciepłe, a osłaniający łóżko baldachim z białej i błękitnej mory zapewniał przytulną atmosferę.

Śniła jej się Nan. Do rocznicy jej śmierci, trzynastego marca, zostały tylko dwa tygodnie. Dwunastego marca Nan skończyła dziewiętnaście lat. W tym roku obchodziłaby trzydzieste czwarte urodziny.

Obchodziłaby.

Greta niecierpliwie poruszyła się w łóżku, sięgnęła po welurowy szlafrok i wstała. Wsunęła stopy w pantofle i zeszła po narażonych na przeciągi schodach. Rozumiała, dlaczego Chris się

niepokoi. Wszyscy wiedzieli, że mieszka sama w tym wielkim domu.

– Nie zdajesz sobie sprawy z tego, że profesjonalista bez trudu potrafi unieszkodliwić każdy alarm – przestrzegał ją syn wielokrotnie.

– Kocham ten dom – odpowiadała.

Każdy pokój wywoływał tyle pięknych wspomnień. Greta czuła, że jeśli opuści ten dom, straci również wspomnienia.

A poza tym, pomyślała, uśmiechając się bezwiednie, jeśli Chris się wreszcie ustatkuje, a los obdarzy mnie wnukami, to będą miały wspaniałe miejsce do odwiedzin.

Na progu bocznych drzwi leżał już „Times”. Czekając, aż kawa się zaparzy,

Greta zaczęła czytać gazetę. Znów była krótka wzmianka o dziewczynie, której ciało znaleziono w zeszłym tygodniu w Nowym Jorku. Powtórka zbrodni sprzed lat. Co za potworny pomysł. Czy to możliwe, żeby po świecie chodziło aż dwóch tak złych ludzi i by jeden z nich zabił Nan, drugi zaś Erin Kelley? Czy Erin Kelley żyłaby do dziś, gdyby nie wyemitowano tego programu?

I co takiego ona sama próbowała sobie przypomnieć, zasiadając wówczas przed telewizorem? Nan, Nan, pomyślała, powiedziałaś mi wówczas coś, na co powinnam zwrócić uwagę.

Nań rozprawiająca o college'u, o wykładach, przyjaciołach i randkach. Nan z utęsknieniem wyczekująca

wakacji we Francji. Nan kochająca taniec. „I Could Have Danced Ali Night”. Ta piosenka mogłaby zostać napisana specjalnie dla niej.

Erin Kelley również miała na sobie jeden pantofel na wysokim obcasie. Wysoki obcas? Coś ją zaintrygowało w tych słowach. Greta niecierpliwym ruchem przerzucała gazetę, szukając krzyżówki.

Zadzwoił telefon. W słuchawce odezwał się Gregory Layton. Widziała się z nim niedawno podczas klubowej kolacji. Sędzia federalny, tuż po sześćdziesiątce, zamieszkały w Kent, jakieś czterdzieści mil stąd.

„Atrakcyjny wdowiec” – szepnęła jej wtedy do ucha Priscilla Clayburn.

W rzeczy samej, był atrakcyjny i chciał ją właśnie dziś wieczorem zaprosić na kolację. Greta przyjęła zaproszenie i odłożyła słuchawkę, uzmysłowiwszy sobie, że będzie czekać na to spotkanie z wielką radością.

Dorothy zjawiała się tuż przed dziewiątą.

– Mam nadzieję, że nie musi pani dziś wychodzić, pani Sheridan. Okropnie wieje. – Gospodyni przyniosła pocztę, między innymi jakąś paczkę. Położyła wszystko na stole i zmarszczyła brwi. – Ta paczka dziwnie wygląda. Nie ma adresu zwrotnego. Mam nadzieję, że to nie bomba ani nic w tym rodzaju.

– Najprawdopodobniej znów jakiś ponury żart. To przez ten okropny

program. – Greta zaczęła rozplątywać sznurek na paczce i nagle poczuła, że ogarnia ją panika. – To nie wygląda zabawnie. Zadzwonię do Glenna Moore’a.

Inspektor Moore właśnie wszedł do biura.

– Proszę nie dotykać tej paczki, pani Sheridan – powiedział natychmiast. – Za chwilę u pani będziemy.

Moore zadzwonił do policji stanowej. Obiecano, że zaraz zostanie przysłany do domu Sheridanów specjalny patrol.

O dziesiątej oficer z patrolu specjalnego ostrożnie umieścił paczkę w przenośnym aparacie rentgenowskim.

Dorothy i Greta, siedzące

w bawialni, usłyszały śmiech oficera. Dorothy na palcach pobiegła do kuchni.

– To nie wybuchnie, proszę pani – usłyszała. – Nie ma tam nic poza dwoma niepasującymi do siebie butami.

Greta spostrzegła zdziwione spojrzenie Moore'a i poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy, gdy pod papierem ukazało się pudełko na buty z rysunkiem wieczorowego pantofla na wieczku. W środku, starannie zawinięte w miękki papier, leżały: pantofel na wysokim obcasie wysadzany cekinami i sportowy but.

– Och, Nan! – Greta nie czuła nawet, że inspektor Moore podtrzymał ją, zanim osunęła się na podłogę.

O trzeciej nad ranem w piątek Darcy

obudziła się z niespokojnego snu na dźwięk telefonu. Gdy sięgała po słuchawkę, sprawdziła godzinę na radiu. Jej „halo” było pośpieszne i urwane.

– Darcy. – Ktoś wyszeptał jej imię. Głos brzmiał znajomo, ale nie potrafiła powiedzieć, do kogo należy. Szept zamienił się w krzyk.

– Nigdy więcej nie zatrzasnij mi drzwi przed nosem! Słyszysz? Słyszysz?

Len Parker. Darcy rzuciła słuchawkę i otuliła się kołdrą. Po chwili telefon znów zadzwonił. Tym razem nie podniosła słuchawki. Piętnasty, szesnasty, siedemnasty sygnał. Darcy wiedziała, że może po prostu wyłączyć aparat, ale nie chciała go dotykać, świadoma, że po drugiej stronie dyszy

Len Parker.

W końcu telefon przestał dzwonić. Darcy chwyciła sweter i pobiegła do bawialni, by włączyć automatyczną sekretarkę, po czym popędziła z powrotem do łóżka, zatrzasnąjąc za sobą drzwi do sypialni.

Czy tak samo zachował się wobec Erin? Śledził ją, gdy wyszła z restauracji? Może szedł za nią wówczas, gdy miała się spotkać z Charlesem Northern? Może wciągnął ją do samochodu?

Darcy postanowiła, że rano zadzwoni do Vincenta D'Ambrosio.

Przez dwie godziny nie mogła zasnąć, a gdy się jej to w końcu udało, znów zaczęły ją trapić niewyraźne,

nieprzyjemne sny.

Obudziła się, przerażona, o siódmej trzydzieści i natychmiast przypomniała sobie przyczynę tego strachu. Długi gorący prysznic uwolnił ją przynajmniej częściowo od napięcia. Naciągnęła dzinsy, golf i swe ulubione buty.

Na automatycznej sekretarce nie było żadnych wiadomości, tylko odgłos kilkakrotnie odkładanej słuchawki.

Darcy postawiła kawę i sok na stoliku koło okna. Zapatrzyła się na pusty i nagi ogród. O ósmej znów zadzwonił telefon. Oby to nie był Parker. Jej „halo” było bardzo ostrożne.

– Darcy, mam nadzieję, że nie dzwonię za wcześnie. Chciałem tylko podziękować za wczorajszy, bardzo

miły wieczór. Darcy odetchnęła z ulgą.

– Och, Michael. Trudno mi wyrazić, jak się cieszę, że byłam wczoraj w twoim towarzystwie.

– Coś się stało.. Co takiego?

Troska, która dała się słyszeć w jego głosie, podniosła ją nieco na duchu. Opowiedziała mu o Parkerze, o epizodzie na schodach, o telefonach.

– Żałuję, że nie odprowadziłem cię aż pod drzwi mieszkania.

– Nic nie szkodzi.

– Darcy, zadzwoń do FBI i złóż doniesienie na tego Parkera. I czy mógłbym cię prosić, byś przestała odpowiadać na te nieszczęsne ogłoszenia?

– Obawiam się, że nie. Ale

zadzwonię do Vincenta D'Ambrosio.

Pożegnawszy się z Nashem, odłożyła słuchawkę, wyraźnie podniesiona na duchu.

Zadzwoiła do biura Vincenta D'Ambrosio. Bev otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, słuchając rozmowy Darcy z innym agentem. Vince poleciał do Lancaster, dlatego ktoś, kto go zastępował, przyjął jej zgłoszenie.

– Współpracujemy w tej sprawie z policją. Natychmiast go zatrzymamy. Dziękuję pani za informację.

Po chwili zadzwoniła Nona, żeby powiedzieć Darcy, w jakiej sprawie D'Ambrosio pojechał do Lancaster.

– Darcy, to przerażające. Przerażające było już to, że ktoś mógł

obejrzyć to morderstwo w „Wydarzyło się naprawdę” i chcieć je powtórzyć. Ale teraz wszystko wskazuje na to, że ten ktoś działa od dawna. Claire Barnes zaginęła dwa lata temu. Była bardzo podobna do Erin. Zniknęła u progu wielkiego sukcesu na Broadwayu. A Erin właśnie odniosła pierwszy sukces dzięki zleceniu Bertolinich.

„Wielki sukces dzięki zleceniu Bertolinich”. Słowa te dźwięczały w głowie Darcy przez cały czas, gdy odbierała telefony, przeglądała gazety, szukając większych wyprzedaży mebli, gdy odbyła krótką wizytę w apartamencie do wynajęcia, który miała umeblować, i gdy w końcu wstąpiła na chwilę do restauracji, by

zjeść kanapkę i wypić kawę.

Wówczas się zorientowała, co ją zaniepokoiło. „Wielki sukces dzięki zleceniu Bertolinich”. Erin mówiła, że za tę koleję ma dostać dwadzieścia tysięcy dolarów. W natłoku wydarzeń Darcy zapomniała całkiem o pewnej wiadomości, którą menedżer Bertolinich zostawił na sekretarce Erin. Postanowiła, że zadzwoni do firmy, gdy tylko wróci do biura.

Telefon odebrał Aldo Marco. Czy rozmawia z członkiem rodziny panny Kelley?

– Jestem wykonawczynią jej testamentu. – Słowa Darcy zabrzmiały wystarczająco poważnie.

Czek został już dawno wystawiony

na nazwisko menedżera panny Kelley, Jaya Strattona, usłyszała. Czy coś jest nie w porządku?

– Nie, na pewno nie. – A zatem Stratton przedstawił się jako menedżer Erin.

Strattona nie było w domu. Darcy zostawiła lakoniczną wiadomość. Z prośbą o natychmiastowy telefon w sprawie czeku Erin.

Jay Stratton odezwał się tuż przed siedemnastą.

– Bardzo przepraszam. Oczywiście, że powinienem odezwać się szybciej. Ale wyjeżdżałem. Na kogo mam wystawić czek? – Stratton powiedział, że w czasie swej nieobecności nie był w stanie myśleć o niczym innym, tylko

o śmierci Erin. – Taka piękna, utalentowana dziewczyna. Wydaje mi się, że zabił ją ktoś, kto wiedział o biżuterii, którą u siebie trzymała, i dopiero potem upozorował naśladowanie tamtego morderstwa.

Przede wszystkim ty wiedziałeś wszystko o tej biżuterii. Darcy z wysiłkiem słuchała Strattona i starała się uprzejmie odpowiadać na jego pełne współczucia pytania. Okazało się, że znów wyjeżdża na parę dni. Umówiła się z nim dopiero w poniedziałek wieczorem.

Gdy odłożyła już słuchawkę, przez parę minut siedziała nieruchomo, pogrążona w myślach. Potem powiedziała głośno.

– No cóż, panie Stratton, dwoje ludzi, którzy byli najbliższymi przyjaciółmi Erin, powinno znać się nieco lepiej.

Darcy westchnęła. Lepiej zabrać się do roboty, bo już niedługo trzeba będzie zacząć się ubierać na spotkanie ze skrzynką 1527.

Vince poleciał do Lancaster najwcześniejszym piątkowym lotem. Prosił ojca Claire Barnes, by nie mówił nikomu poza najbliższą rodziną o paczce z butami. Kiedy jednak wysiadł z samolotu, okazało się, że historia trafiła już na pierwszą stronę lokalnej gazety. Zadzwoił do domu państwa Barnes i dowiedział się od służącej, że pani Barnes jeszcze w nocy trafiła do

szpitala.

Lawrence Barnes zajmował bez wątpienia wysokie stanowisko i, zdaniem Vince'a, w innych okolicznościach był człowiekiem nieznoszącym najmniejszego sprzeciwu. Teraz siedział jednak na krawędzi łóżka obok jakiejś młodej kobiety i z niepokojem spoglądał na swą naszpikowaną środkami uspokajającymi żonę. Vince pokazał mu legitymację, po czym wyszli razem na korytarz.

Barnes przedstawił młodą kobietę jako swą drugą córkę, Karen.

– W izbie przyjęć był akurat reporter – powiedział Barnes beznamiętnie. – Słyszał, jak Emma krzyczy coś na temat paczki i śmierci Claire.

– Gdzie teraz znajdują się te buty?

– W domu.

Karen Barnes, prawniczka mieszkająca w Pittsburghu, zawiozła go do domu swoich rodziców. W przeciwieństwie do nich, nigdy nie miała nadziei, że Claire nagle się odnajdzie.

– Nie ma mowy, żeby straciła dobrowolnie taką okazję, jak występ w rewii Tommy’ego Tine’a.

Barnesowie mieszkali w wielkim domu w stylu kolonialnym, w prestiżowej dzielnicy. Działka ma przynajmniej akr, pomyślał Vince. Na ulicy stał samochód lokalnej telewizji. Karen minęła go szybko i zajechała na tyły domu. Policjant uniemożliwił

reporterowi zatrzymanie jej samochodu.

W bawialni było pełno rodzinnych fotografii, z wielu z nich uśmiechały się dorastające Karen i Claire. Karen wzięła zdjęcie stojące na pianinie.

– Zrobiłam je podczas ostatniego spotkania z Claire. Wybrałyśmy się razem na spacer do Central Parku parę tygodni przed jej zniknięciem.

Szczupła. Ładna. Włosy blond. Dwadzieścia parę lat. Radosny uśmiech. Starannie je wybierasz, potworze, pomyślał z goryczą Vince.

– Mogę wziąć tę fotografię? Zrobię odbitki i odeślę państwu oryginał.

Paczka leżała na stoliku w holu. Zwyczajny brązowy papier pakowy, nalepka adresowa, jaką można kupić

wszędzie, drukowane litery. Pieczętka z poczty w Nowym Jorku. Na pudełku żadnych szczególnych oznaczeń, z wyjątkiem delikatnego rysunku pantofla na wysokim obcasie na wieczku. Dwa różne buty. Biały sandał od Magliego i złoty pantofelek z odkrytymi palcami i wysokim obcasem. Ten sam rozmiar. Szóstka.

– Jest pani pewna, że sandał należał do siostry?

– Owszem. Mam takie same. Kupiłyśmy je sobie podczas tego ostatniego spotkania w Nowym Jorku.

– Kiedy pani siostra zaczęła odpowiadać na ogłoszenia towarzyskie?

– Jakieś sześć miesięcy przed zaginięciem. Policja sprawdziła alibi

wszystkich mężczyzn, na których ogłoszenia odpowiedziała. W każdym razie wszystkich, których udało się odnaleźć.

– Czy siostra kiedykolwiek zamieściła własne ogłoszenie?

– Nic o tym nie wiem.

– Gdzie mieszkała w Nowym Jorku?

– Przy Sześćdziesiątej Trzeciej Zachodniej. W wynajętym apartamencie. Ojciec płacił za mieszkanie jeszcze rok po jej zaginięciu. Potem dał sobie spokój.

– Co zrobiliście z jej rzeczami?

– Meble nie były wiele warte. Książki, ubrania i inne drobiazgi są w jej pokoju na górze.

– Chciałbym je obejrzeć.

Na półce w garderobie stało tekturowe pudełko-archiwum.

– Sama to spakowałam – powiedziała Karen. – Jej notes z adresami, kalendarz, jakaś korespondencja i inne rzeczy tego rodzaju. Gdy zgłosiliśmy zaginięcie Claire, nowojorska policja przejrzała wszystkie jej osobiste papiery.

Vince wyjął pudełko i otworzył je. Na wierzchu leżał kalendarz sprzed dwóch lat. Przekartkował go szybko. Na wielu stronach od stycznia do sierpnia były notatki. Claire Barnes zniknęła czwartego sierpnia.

– Sprawę utrudnia fakt, że Claire stosowała zrozumiałe tylko dla niej skróty. – Głos Karen Barnes zaczął

lekką drżenie. – Na przykład tu jest napisane „Jim”. A chodzi o studio Jima Hawortha, w którym pobierała lekcje tańca. Pod datą piątego sierpnia napisała „Tommy”. Czyli próba rewii Tommy’ego Tine’a, „Grand Hotel”. Właśnie wtedy dostała angaż.

Vince przerzucił parę kartek wstecz. Pod datą piętnastego lipca, wpisane przy godzinie siedemnastej, spostrzegł imię „Charley”.

Charley!

Obojętnym tonem zapytał:

– Czy wie pani, o kogo chodzi?

– Nie. Choć chyba Claire wspominała o jakimś Charleyu, który raz zabrał ją na tańce. Nie sądzę, by policja go odnalazła. – Twarz Karen Barnes

nagle pobladła. – Ten pantofel. Wieczorowy pantofel, w którym dobrze się tańczy.

– Właśnie. Panno Barnes, proszę nikomu nie mówić o tym imieniu. A nawiasem mówiąc, jak długo pani siostra mieszkała w tamtym apartamencie?

– Mniej więcej rok. Przedtem wynajmowała inne mieszkanie.

– Gdzie?

– Przy Christopher Street. Christopher Street 101.

O szesnastej czterdzieści pięć Darcy podała Bev ostatni rachunek do zapłacenia i tknięta intuicją wykręciła numer telefonu matki szesnastoletniej rekonwalescentki. Dziewczyna miała

wrócić do domu pod koniec tygodnia. Malarz, którego Darcy wynajęła, bardzo zabawny skądinąd człowiek, zabrał się już do roboty.

– Pokój będzie gotowy w środę – zapewniła matkę szesnastolatki.

Dzięki Bogu, wzięłam ze sobą jakieś ubrania, pomyślała, zmieniając golf i dzinsy na czarną jedwabną bluzkę z długimi rękawami i owalnym dekoltem oraz włoską jedwabną zielono-złotą spódnicę. Złoty łańcuszek, wąska złota bransoletka i złote kolczyki. Bizuteria, która wyszła spod ręki Erin. Darcy poczuła się tak, jakby wkładała mundur Erin, ruszając na pole bitwy.

Rozpuściła włosy i wyszczotkowała je.

Bev weszła do gabinetu w chwili, gdy Darcy kończyła nakładać cień na powieki.

– Wyglądasz rewelacyjnie. – Bev zawahała się na chwilę. – To znaczy, zawsze wydawało mi się, że próbujesz wyglądać gorzej, niż mogłabyś. A zresztą... chyba gadam głupstwa. Przepraszam.

– Erin mówiła mi mniej więcej to samo – uspokoiła ją Darcy. – Zawsze mnie namawiała, żebym się odważniej malowała i zaczęła wreszcie nosić te ciuchy, które przysyła mi matka.

Bev miała na sobie spódnicę i sweter, który Darcy często widywała.

– A przy okazji, jak służą ci ubrania Erin?

– Świetnie. Bardzo się cieszę, że je dostałam. Opłata za studia znowu wzrosła i biorąc pod uwagę obecne ceny, miałam już zamiar zrobić to samo, co Scarlett O’Hara: uszyć sobie suknię z zasłon.

Darcy się roześmiała.

– To moja ulubiona scena z „Przeminęło z wiatrem”. Prosiłam, żebyś nie wkładała rzeczy Erin do pracy, ale ona powiedziałaaby ci, żebyś się nimi cieszyła do woli. Więc noś je, kiedy chcesz.

– Jesteś tego pewna?

Darcy z żalem odłożyła swą ulubioną skórzaną kurtkę i sięgnęła po kaszmirowy płaszcz.

– Oczywiście że tak.

Tym razem miała spotkać skrzynkę 1527, czyli Davida Welda, w restauracji Smith and Wolensky o siedemnastej trzydzieści. Powiedział, że usiądzie na ostatnim stołku przy barze albo będzie stał gdzieś nieopodal. Brązowe włosy. Brązowe oczy. Sześć stóp wzrostu. Ciemny garnitur.

Z łatwością go rozpoznała.

Miły facet, pomyślała piętnaście minut później, gdy już siedzieli przy jednym z niewielkich stolików. Urodził się i wychował w Bostonie. Pracował w sieci Holdena. Ciągle się ostatnio przeprowadzał, bo sieć zakładała swoje sklepy w trzech różnych stanach.

Darcy uznała, że Weld ma trzydzieści parę lat, i zaczęła się

zastanawiać, co takiego dzieje się z samotnymi ludźmi w tym wieku, że zaczynają zamieszczać ogłoszenia towarzyskie.

Rozmowa toczyła się gładko. David skończył Northeastern College. Jego ojciec i dziadek byli dyrektorami w tej samej firmie, w sieci Holdena. On też tam pracował od dziecka. Po szkole. W soboty. Podczas wakacji.

– Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mógłbym pracować gdzie indziej – wyznał. – Mam to chyba we krwi. Nigdy nie spotkał Erin. Słyszał o jej śmierci.

– Między innymi dlatego człowiek czuje się głupio, zamieszczając takie ogłoszenia. Mnie chodzi tylko o to, żeby spotkać parę miłych osób. – Przerwał na

chwilę. – Ty jesteś miła.

– Dziękuję.

– Chętnie zjadłbym z tobą kolację, jeśli możesz zostać dłużej. – W jego propozycji była nutka nadziei, ale żadnego nacisku.

On chyba nie ma żadnych kłopotów z własnym ego, pomyślała Darcy.

– Naprawdę nie mogę, ale założę się, że poznałeś już parę miłych osób dzięki tym ogłoszeniom, prawda? Uśmiechnął się.

– Parę bardzo miłych osób. Jedna z nich, możesz mi wierzyć albo nie, zaczęła właśnie pracować w naszej sieci, w Paramus w New Jersey. Zajmuje się zakupami. W tej samej sekcji, w której i ja kiedyś pracowałem.

– Doprawdy? W jakiej?

– Zaopatrywałem nasze sklepy w Nowej Anglii w buty.

Vince wrócił do swego biura przy Federal Plaza w piątek o piętnastej. Zastał wiadomość, by jak najszybciej skontaktował się z inspektorem Moore'em w Darien. Moore powiedział mu o paczce, która przysłała na adres Sheridanów.

– Jesteś pewien, że to takie same buty, jakie miała na sobie Nan Sheridan?

– Porównaliśmy je nawet. Teraz mamy dwie pary.

– Czy ta wiadomość poszła już do prasy?

– Jeszcze nie. Próbujemy utrzymać to w tajemnicy, ale nigdy nic nie wiadomo.

Poznałeś Chrisa Sheridana. Jemu też na tym zależy.

– Tak jak i mnie – powiedział szybko Vince. – Wiemy zatem, że morderca zaczął grasować piętnaście lat temu, jeśli nie wcześniej. Musi mieć jakiś powód, by wysyłać te paczki właśnie teraz. Zapytam o opinię któregoś z naszych psychiatrów. W każdym razie okazuje się, że istnieje jakiś związek między śmiercią Nan Sheridan i Claire Barnes.

– A co z Erin Kelley? Pomijasz ją?

– Staram się mieć oczy i uszy otwarte. Jej śmierć może mieć związek z zaginioną biżuterią. A morderstwo w tamtym stylu mogło zostać upozorowane. – Vince umówił się, że

przyjedzie po buty nazajutrz, i odłożył słuchawkę.

Jego asystent, Ernie Cizek, nowy, młody agent z Kolorado opowiedział mu o przygodzie Darcy z Lenem Parkerem.

– Dziwny facet – powiedział Cizek.
– Pracownik techniczny Uniwersytetu Nowojorskiego. Zajmuje się siecią elektryczną. Potrafi wszystko naprawić. Ciągłe pożyczki pieniędzy. Ma bzika na ich punkcie. Ale słuchaj tylko! Pochodzi z bogatej rodziny. Posiada źródło niezawodnych, całkiem niezłych dochodów. Pokażny depozyt bankowy i prawo do pobierania odsetek. Pobrał większą sumę tylko raz, parę lat temu. Jego agent w banku podejrzewa, że kupił jakiś dom. Żyje ze swojej pensyjki

w niewielkiej kawalerce przy Dziewiątej Alei. Ma stary samochód kombi. Żadnego garażu. Parkuje na ulicy.

– Akta w policyjnej kartotece?

– Coś tam jest. Mniej więcej to, o czym mówiła panna Scott. Śledzi kobiety. Krzyczy na nie. Łomocze do drzwi. Zamieszcza mnóstwo ogłoszeń towarzyskich. Wszystkie kobiety od niego uciekają. Do tej pory nikogo nie zaatakował bezpośrednio.

– Sprowadź mi go tutaj.

– Rozmawiałem z jego psychiatrą. Twierdzi, że facet jest niegroźny.

– Jasne. Znamy się na takich, co to nigdy nie próbują realizować swoich fantazji.

Gdy Susan oznajmiła, że zamierza zabrać dzieci na weekend do swego ojca do Guilford w Connecticut, jej mąż zgodził się na to z ochotą. Umówił się na tańce z rozwiedzioną agentką, sprzedającą nieruchomości, i właśnie zastanawiał się, czy nie powinien odwołać spotkania. W tym tygodniu dwukrotnie wrócił do domu bardzo późno i choć nie wątpił, że Susan była zadowolona z kolacji, którą zjedli razem w Nowym Jorku w poniedziałek, coś zaczęło go niepokoić w jej zachowaniu.

Jeśli Susan wyjedzie z dziećmi do ojca, będzie miał dla siebie całe dwie noce. Nie zaproponował więc, że pojedzie razem z nią. Zresztą to byłby tylko pusty gest. Teść nigdy go nie lubił

i zawsze ironizował na temat tego, że Doug jest najprawdopodobniej niezastąpiony w pracy, skoro musi poświęcać jej tyle nocy.

– Ciekawe, że chociaż pracujesz tak ciężko, to musiałeś pożyczyć ode mnie aż tyle pieniędzy, żeby kupić dom. Chętnie przejrzałbym z tobą twój budżet, żeby sprawdzić, gdzie jest pies pogrzebany.

Pewnie, że chciałby.

– Baw się dobrze, kochanie – powiedział Doug, wychodząc z domu w piątek rano. – Uściskaj ojca ode mnie.

Tego samego popołudnia, ułożywszy małego w łóżeczku, Susan zadzwoniła do agencji detektywistycznej. Ze spokojem przyjęła wszystkie informacje.

O spotkaniu z kobietą w barze w SoHo.
O zaproszeniu tamtej na tańce.
O apartamencie przy London Terrace,
wynajętym na nazwisko Douglasa
Fieldsa.

– Carter Fields to jego stary koleżka
– wyjaśniła Susan. – Dobrali się jak
w korcu maku. Możecie przestać go
śledzić. Nie chcę nic więcej wiedzieć.

Ojciec Susan mieszkał na stałe
w starym domu, który kiedyś służył im
jako letnisko. Kilka zawałów
przyprawiło go o nienaturalną bladość,
która bardzo niepokoiła Susan. W jego
sposobie zachowania ani głosie nie było
jednak nic zdradzającego słabość. Po
kolacji Beth i Donny poszli do
sąsiadów, żeby odwiedzić przyjaciół.

Susan położyła młodsze dzieci spać, przygotowała dzbanek herbaty i zaniósła go do biblioteki.

Czuła, że ojciec się jej przygląda, gdy sładziła jego herbatę.

– Co jest prawdziwą przyczyną tej nieoczekiwanej, choć miłej wizyty?

– Zdaje się, że rozwiodeę się z Dougiem – rzuciła lekko Susan. Ojciec czekał na dalszy ciąg.

Obiecuj, że nie powiesz: „A nie mówiłem?”, poprosiła go w duchu córka, po czym kontynuowała:

I – Zleciłam agencji detektywistycznej śledzenie go. Doug wynajmuje mieszkanie w Nowym Jorku, podając się za Douglasa Fieldsa. Twierdzi, że jest ilustratorem. Wolnym

strzelcem. Rzeczywiście nieźle rysuje, jak ci wiadomo. Ma mnóstwo randek. A tymczasem wciąż wciska mi bajeczki o swojej ciężkiej pracy i wieczornych konferencjach. Donny widzi już wszystkie jego kłamstwa i jest na niego zły. Będzie chyba lepiej, jeśli przestanie mieć jakiegokolwiek oczekiwania wobec swego ojca, zamiast trwać w złudzeniach, że wszystko się kiedyś zmieni.

– Chcesz się przenieść tutaj, Susan? Jest mnóstwo miejsca. Susan uśmiechnęła się do ojca.

– Zwariowałbyś po tygodniu. Nie. Dom w Scarsdale jest też bardzo duży. Doug nalegał, byśmy kupili jak największy, bo chciał zaimponować

znajomym w klubie. Wtedy był dla nas za drogi. Zaczynam rozumieć, dlaczego w dalszym ciągu nas na niego nie stać. Sprzedam go i kupię coś mniejszego. Mały pójdzie do żłobka w przyszłym roku, a ja zacznę pracować.

– Nie będzie ci łatwo.

– Będzie mi o wiele lepiej niż teraz.

– Susan, staram się oszczędzić ci mojego: „A nie mówiłem”, ale sama wiesz, że miałem rację. Ten facet zawsze był kobieciarzem i zawsze wyglądał mi na złego człowieka. Pamiętasz swoje osiemnaste urodziny? Wtedy gdy odprowadził cię pijany w sztok, a ja go wyrzuciłem? Następnego dnia znalazłem swój samochód z powybijanymi szybami.

– Wcale nie jest pewne, że zrobił to Doug.

– Przestań. Jeśli zdecydowałaś się spojrzeć prawdzie w oczy, to bądź konsekwentna. Pamiętasz, jak go kryłaś, gdy był przesłuchiwany w sprawie śmierci tamtej dziewczyny?

– Nan Sheridan?

– Właśnie. Nan Sheridan.

– Doug nie byłby zdolny...

– Susan, o której przyjechał po ciebie wtedy, gdy zginęła ta dziewczyna?

– O siódmej. Chcieliśmy wrócić do college'u na mecz hokejowy.

– Susan, babcia przed śmiercią powiedziała mi prawdę. Płakałaś rzewnymi łzami, bo myślałaś, że on

znów wystawił cię do wiatru. Zjawił się u nas dopiero po dziewiątej. Zrób mi tę przyjemność i przynajmniej teraz powiedz prawdę.

Trzasnęły frontowe drzwi. Do domu weszli Donny i Beth. Twarz Donny'ego była rozpromieniona i szczęśliwa. Do złudzenia przypominała twarz Douga, gdy był w tym samym wieku. Doug podobał się jej już na pierwszym roku.

Susan poczuła ukłucie w sercu. Nigdy nie będzie mi całkowicie obojętny, pomyślała. Doug błagał ją wtedy: „Susan, zepsuł mi się samochód. Próbują mnie wrobić. Chcą kogoś oskarżyć. Proszę cię, powiedz, że byłem u ciebie o siódmej”.

Donny podszedł do matki, by ją

ucałować. Pogłaskała go po głowie, po czym odwróciła się do ojca.

– Tato, daj spokój. Wiesz przecież, że babcia nie odznaczała się najlepszą pamięcią. Już wtedy miała kłopoty z datami.

SOBOTA 2

marca

Dopiero o wpół do trzeciej nad ranem w sobotę dotarł do swej kryjówki. Bardzo tego potrzebował. Tylko tam Charley mógł być sobą. Nie musiał kryć się za cudzymi plecami. Mógł tańczyć z Astaire'em, uśmiechać się do fantomów, które trzymał

w ramionach, szeptać im czułe słówka do ucha. Słodczyz samotności, rolety kryjące go przed mało prawdopodobnym spojrzeniem przypadkowego przechodnia, zaryglowane drzwi, izolujące go od świata zewnętrznego, nieograniczone niczym poczucie bycia sobą, niezakłócanie przez żadnych obserwatorów, swoboda snucia cudownych wspomnień.

Nań. Claire. Janinę. Marie. Sheila. Leslie. Anette. Tina. Erin. Wszystkie uśmiechają się wdzięcznie, zachwycone jego towarzystwem, nigdy nie mogą odwrócić się od niego, odburknąć, spojrzeć Nan z pogardą. Gdy w końcu zaczynają rozumieć, co się dzieje, on czuje pełną satysfakcję. Żałuje tylko, że

nie dał Nan szansy uświadomienia sobie, co ją czeka, że nie zmusił jej, by zebrała o litość. Leslie i Anette prosiły, by pozwolił im żyć. Marie i Tina płakały.

Czasami dziewczęta wracają do niego pojedynczo. Czasami wszystkie naraz. Zmień partnerkę, zatańcz ze mną.

Dwie pierwsze paczki dotarły już do adresatów. Ach, gdyby tak człowiek mógł stać się na chwilę małą muszką i sam niemal niezauważalny, obserwować sytuację, w której paczka zostaje otwarta, i wyraz zaskoczenia na twarzy adresata zostaje zastąpiony przez zrozumienie.

Naśladowca.

Już go tak nie nazwą. Czy następna

ma być Janinę, czy Marie? Janinę. Dwudziestego września, dwa lata temu. Teraz kolej na jej buty.

Charley zszedł do piwnicy. Widok tych pudełek z butami był tak zabawny! Naciągnąwszy plastikowe rękawiczki, których używał, ilekroć dotykał przedmiotów należących do którejś z dziewcząt, sięgnął po pudełko oznaczone imieniem Janinę. Wyśle je do jej rodziny, do White Plains.

Jego spojrzenie zatrzymało się na chwilę na najnowszej paczce. „Erin”. Charley zachichotał. A dlaczegoż by nie wysłać jej butów już teraz? W ten sposób ostatecznie zniszczy ich teorię o naśladowcy. Mówiła, że ma ojca w jakimś domu opieki. Nie, wyśle je na

jej nowojorski adres.

Ale co będzie, jeśli nikt w tym budynku nie będzie na tyle domyślny, by przekazać paczkę policji? Byłaby wielka strata, gdyby buty trafiły na zakurzoną półkę w jakimś magazynie.

Może wysłać je dyrektorowi kostnicy? W końcu to przecież ostatni nowojorski adres Erin.

Najpierw trzeba bardzo dokładnie wytrzeć buty i pudełko, żeby nie było na nich absolutnie żadnych odcisków palców. Żadnej możliwości identyfikacji. Charley zawsze wyjmował ich portfele z torebek, po czym palił torebki.

Otrzeć czystą ściereczką buty. Zamknąć pudełka. Z podziwem

przyglądał się własnym rysunkom. Idzie mu to coraz lepiej. Ten, który widniał na pudełku Erin, mógł równie dobrze wyjść spod ręki profesjonalisty.

Brązowy papier pakowy, taśma klejąca. Nalepki adresowe. Taką nalepkę można kupić wszędzie.

Najpierw zaadresował paczkę Janinę.

Teraz kolej na Erin. W nowojorskiej książce telefonicznej z pewnością znajdzie adres kostnicy.

Charley zmarszczył czoło. A jeśli jakiś idiota odbierający pocztę nie otworzy tej paczki, tylko odda ją listonoszowi? „Nikt taki tu nie pracuje”. Bez adresu zwrotnego paczka trafi do magazynu pocztowego.

Jest jeszcze jedna możliwość. Czy to będzie błąd? Nie. Skądże. Charley znów zachichotał. W ten sposób na pewno zabije im klina!

Zaczął więc pisać drukowanymi literami imię i nazwisko osoby, która miała otrzymać but Erin i jej pantofelek. DARCY SCOTT...

W sobotę Darcy spotkała się ze skrzynką 1143, czyli Albertem Boothem, w Yictoria Cafe. Ten miał zapewne koło czterdziestki. Z rozmowy telefonicznej wywnioskowała, iż w ogłoszeniu podawał się za specjalistę od komputerów, pasjonującego się książkami, jazdą na nartach, grą w golfa, tańczeniem walca, zwiedzaniem muzeów i słuchaniem muzyki. Twierdził też, że

ma poczucie humoru.

Darcy zaczęła mieć poważne wątpliwości co do tej ostatniej zalety, gdy Booth zapytał ją, czy „spotykając się ze skrzynką, nie czuje się przyskrzyniona”. Już przy pierwszej filiżance kawy zaczęła wątpić również w prawdziwość pozostałych informacji, z wyjątkiem tej, że ma do czynienia ze specjalistą od komputerów. Albert Booth wyglądał tak, jakby całymi dniami wylegiwał się na sofie zamiast jeździć na nartach, grać w golfa, tańczyć walca czy spacerować.

Potrafił rozmawiać wyłącznie o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości komputerów.

– Czterdzieści lat temu komputer

zajmował dwa ogromne pomieszczenia, a teraz mieści się na niewielkim biurku.

– Sprawiliam sobie komputer dopiero w zeszłym roku.

Albert Booth był szczerze zaskoczony.

Przy omlecie wyraził swoje oburzenie studenckim procederem fałszowania wyników egzaminacyjnych dzięki włamywaniu się do systemów komputerowych.

– Należałoby ich zamykać w więzieniu na co najmniej pięć lat. Powinni też płacić niezłe grzywny.

Darcy zyskała pewność, że dla tego człowieka profanacja świątyni nie byłaby większym przestępstwem.

Nad ostatnią filiżanką kawy Booth

skończył wreszcie swe przemówienie na temat przyszłych wojen, których wynik będzie zależał od tego, czy uda się włamać do systemu komputerowego wroga.

– Wystarczy podstawić zupełnie inne cyfry. Myślisz, że masz dwa tysiące głowic nuklearnych w Kolorado. Ktoś zmienia liczbę na dwieście. Armia ci nagle maleje. Statystyka się zmienia. Gdzie jest piąta dywizja? A gdzie siódma? W końcu zupełnie się w tym zatracasz. Mam rację?

– Masz rację.

Booth uśmiechnął się nieoczekiwanie.

– Potrafisz słuchać, Darcy. Niewiele kobiet potrafi naprawdę słuchać.

To pozwoliło jej zmienić temat rozmowy.

– Dopiero niedawno zaczęłam odpowiadać na ogłoszenia towarzyskie. Ty na pewno poznałeś już mnóstwo osób tą drogą. Jakie one są?

– Przeważnie okropnie nudne. – Albert pochylił się nad stołem. – Słuchaj, chciałabyś wiedzieć, z kim się umówiłem dwa tygodnie temu?

– Z kim?

– Z tą dziewczyną, która została zamordowana. Z Erin Kelley. Darcy miała nadzieję, że jej reakcja wyda mu się naturalna.

– Jaka ona była?

– Ładna i miła. Tylko że miała pewne zmartwienie. Darcy chwyciła

swoją filiżankę z kawą.

– Powiedziała ci, co to za zmartwienie?

– Jasne. Mówiła, że kończy właśnie jakąś koleję, że to jej pierwsze wielkie zlecenie i że gdy tylko dostanie pieniądze, rozejrzy się za nowym mieszkaniem.

– A dlaczego?

– Opowiadała, że portier zawsze się koło niej kręci i szuka pretekstu, by się dostać do jej mieszkania. A to sprawdza, czy woda nie cieknie, a to kontroluje kaloryfery. Oświadczyła jeszcze, że przedtem uważała tego faceta za nieszkodliwego safandulę, ale poczuła się okropnie, gdy zastała go w swojej sypialni. Zdaje się, że

zdarzyło się to na dzień przed naszym spotkaniem.

– Nie sądzisz, że powinieneś powiedzieć o tym policji?

– Mowy nie ma. Pracuję w IBM. Oni nie życzą sobie, by nazwiska pracowników pojawiały się w gazetach, chyba że chodzi o ślub albo pogrzeb. Jak się zgłoszę na policję, to od razu zaczną mnie sprawdzać. Ale zastanawiam się, czy nie wysłać im anonimu.

Wielu agentów FBI próbowało odnaleźć sklep, w którym zostały kupione dwie pary pantofli, z których jeden odesłano do domu Claire Barnes, a drugi miała na nodze Erin Kelley. Tymczasem okazało się, że buty sprzed piętnastu lat, z których jeden przysłano

Grecie Sheridan, zostały kupione w magazynie obuwniczym przy Route 1 w Connecticut. Nikt jednak nie miał pojęcia, kto je mógł kupić.

Pantofel Claire Barnes był bardzo drogi, marki Charles Jourdan. Sprzedawały takie obuwie eleganckie sklepy na terenie całego kraju. Dwa tysiące par. Nie sposób odnaleźć tej jedynej. Erin Kelly miała na sobie najnowszy model, zaprojektowany przez Salvatore Ferragamo.

Agenci FBI i nowojorscy policjanci krążyli teraz po sklepach i salonach obuwniczych oraz wyprzedażach drogiego obuwia.

Len Parker został szybko doprowadzony na przesłuchanie.

Natychmiast zaczął narzekać na sposób, w jaki potraktowała go Darcy.

– Chciałem ją tylko przeprosić. Wiem, że zachowałem się jak sknera. Może już wcześniej umówiła się z kimś na kolację. Poszedłem więc za nią i okazało się, że nie kłamała. Czekałem na zimnie, podczas gdy ona jadła kolację w modnej restauracji.

– A pan tylko tam stał?

-Tak.

– A potem?

– Wsiadła do taksówki z jakimś facetem. Ja też wziąłem taksówkę. Wysiadłem za rogiem. Ten facet odprowadził ją do drzwi i poszedł sobie. No więc pobiegłem. Chciałem ją przeprosić, a ona zatrzasnęła mi drzwi

przed nosem.

– A co z Erin Kelley? Czy ją też pan śledził?

– A po co? Ona wyszła w środku spotkania. Może to moja wina. Byłem tego dnia w kiepskim nastroju. Zrobiłem uwagę, że wszystkie baby czyhają tylko na forszę.

– A dlaczego nie powiedział pan o tym Darcy Scott? Kiedy pana zapytała, oświadczył pan, że nigdy nie widział Erin Kelley.

– Bo przeczuwałem, że wyląduję na policji.

– Mieszka pan na rogu Dziewiątej Alei i Czterdziestej Ósmej Ulicy?

-Tak.

– Pański agent bankowy sądzi, że ma

pan jeszcze jakiś dom. Pięć czy sześć lat temu podjął pan pokaźną sumę.

– To była moja forsa i zrobiłem z nią to, co mi się podobało.

– Czy kupił pan dom?

– Proszę to udowodnić.

W sobotę po południu, po zakończeniu przesłuchania Lena Parkera, Vince D'Ambrosio pojechał na Christopher Street. Zadzwoił pod numer 101. GUS Boxer z kwaśną miną podszedł do drzwi. Miał na sobie podkoszulek z długimi rękawami. Zniszczone szelki podtrzymywały kompletnie bezkształtne spodnie. Wizyta agenta FBI najwyraźniej nie zrobiła na portierze wrażenia.

– Nie pracuję teraz. Czego pan chce?

– Chcę z tobą porozmawiać, GUS. Wolisz u siebie czy u mnie? I nie odgrywaj tu świętego oburzenia. Mam pańską teczkę na biurku, panie Hoffman.

Boxer nerwowo łypnął okiem.

– Proszę wejść. I mówić trochę ciszej.

– Nie wiedziałem, że podniosłem głos.

Boxer zaprowadził Vince'a do swego mieszkania na parterze. Tak jak się Vincent spodziewał, wygląd mieszkania nie różnił się szczególnie od wyglądu lokatora. Wyświechtana, poplamiona tapicerka. Pozostałości czegoś, co kiedyś było beżowym dywanem, na podłodze. Koślawy stół, zarzucony czasopismami porno.

Vince poszperał wśród nich.

– Niezła kolekcja.

– Prawo tego zabrania?

Vince rzucił jeden z magazynów na stół.

– Słuchaj no, Hoffman. Nigdy cię nie oskarżyliśmy, ale twoje nazwisko dziwnym trafem pojawia się często w naszym komputerze. Dziesięć lat temu byłeś portierem w apartamentowcu, w którego piwnicy znaleziono ciało młodej dziewczyny.

– Nie miałem z tym nic wspólnego.

– Ale ona złożyła zażalenie w administracji, twierdząc, że zastała cię w swoim mieszkaniu, jak grzebałeś w jej garderobie.

– Sprawdziłem, czy nie ma jakiegoś

przecieku. Za ścianą tej garderoby była stara rura.

– Tę samą historyjkę sprzedałeś Erin Kelley dwa tygodnie temu, prawda?

– Kto tak powiedział?

– Erin zwierzyła się komuś, że zamierza poszukać nowego mieszkania, bo zastała cię w swojej sypialni.

– Ja tylko...

– ...sprawdzałeś, czy nie ma jakiegoś przecieku. Wiem. A teraz porozmawiajmy o Claire Barnes. Ile razy wpadłeś nieoczekiwanie do jej apartamentu, gdy jeszcze tu mieszkała?

– Nigdy.

Prosto z Christopher Street Vince udał się do swego biura. W samą porę, by odebrać telefon od Hanka. Czy może

wrócić dopiero po ósmej? W szkole jest mecz koszykówki, a potem cała paczka wybiera się na pizzę.

Wspaniały dzieciak, pomyślał Vince, odpowiadając twierdząco na prośbę syna. Warto było męczyć się tyle lat z Alice. Ona w każdym razie teraz jest szczęśliwa. Jako rozpieszczana żona faceta, który jest równie gruby, jak jego portfel. A on, Vince? Fajnie by było kogoś poznać, przyznał się sam przed sobą i w tej samej chwili uświadomił sobie, że w jego myślach pojawiła się twarz Nony Roberts.

Ernie przyszedł go zawiadomić, że śledztwo posunęło się naprzód. Jeden z detektywów z komisariatu w Midtown North znalazł Peteya Pottersa, włóczęgę,

który mieszkał na nadbrzeżu, gdzie znaleziono ciało Erin Kelley. Zawieźli go już na komisariat. Vince obrócił się na pięcie i pognął do windy.

Petey miał kłopoty ze zwidami. Widział podwójnie. Zdarzało mu się to czasem po paru butelkach czerwonego sikacza. Zamiast trzech gliniarzy zobaczył trzy pary identycznych gliniarzy. O niezbyt przyjaznych gębach.

Petey pomyślał o tej martwej dziewczynie. Strasznie była zimna, gdy zdejmował z niej naszyjnik.

Co ten gliniarz mówi?

– Petey, na szyi Erin Kelley znaleźliśmy odciski palców. Porównamy je z twoimi.

Oszołomiony Petey przypomniał

sobie, że jeden z jego kumpli przypadkiem dźgnął nożem człowieka. Kumpel ten już od pięciu lat siedział w więzieniu, chociaż tamtemu facetowi prawie nic się nie stało. Petey nigdy nie miał kłopotów z glinami. Nigdy. Nie skrzywdziłby nawet muchy.

Powiedział im to. Ale mógłby się założyć, że mu nie uwierzyli.

– Słuchajcie – wyznał im w przyływie zaufania. – Znalazłem tę dziewczynę. Nie miałem forsy nawet na filiżankę kawy. – W jego oczach zalśniły łzy, gdy przypomniał sobie, jak bardzo był spragniony. – Widziałem, że ten naszyjnik jest ze złota. Taki długi łańcuch z kupą dziwnych monet. Pomyślałem, że jeśli nie wezmę

naszyjnika, to zgarnie go jakiś inny facet, który ją znajdzie. Nawet gliniarz mógłby to zrobić. Słyszałem o takich przypadkach. – Głupio się poczuł po tych słowach, ale było już za późno.

– Co zrobiłeś z tym naszyjnikiem, Petey?

– Sprzedałem za dwadzieścia pięć dolców temu lalusiowi, który pracuje na Siódmej Alei.

– Handlarz Bert – wtrącił jeden z policjantów. – Namierzymy go.

– Kiedy znalazłeś ciało, Petey? – zapytał Vince.

– Kiedy się obudziłem późnym przedpołudniem. – Petey zmrużył oczy. Zaczynał widzieć wyraźniej. – Ale całkiem wcześnie, jak jeszcze było

ciemno, usłyszałem, że jakiś samochód wjeżdża na nadbrzeże, mija mój namiot i zatrzymuje się. Pomyślałem, że to jakiś handlarz narkotyków, i nie wyszedłem. Naprawdę.

– Nawet wtedy, gdy usłyszałeś, jak odjeżdża? – zapytał jeden z detektywów.
– Nie wyjrzałeś?

– No, jak już usłyszałem, że odjeżdża...

– Widziałeś samochód, Petey?

Uwierzyli mu. Petey był tego pewien. Gdyby tylko mógł im coś jeszcze powiedzieć, żeby wyglądało na to, że chce pomóc! Petey próbował otrząsnąć się z alkoholowego upojenia choć na chwilę. Przypomniiał sobie wszystkie dni, które spędził z gąbką i do

szyb i butelką mętnego płynu w rękę przy wyjeździe na autostradę. Wiele razy oglądał różne samochody od tyłu.

No i udało mu się przypomnieć sobie tylne światła samochodu, który odjeżdżał z nadbrzeża. I tylną szybę.

– To było kombi! – wrzasnął triumfalnie. – Przysięgam na grób Birdie, że to było kombi.

Gdy znów ogarnął go alkoholowy amok, omal nie zarechotał. Birdie przecież najprawdopodobniej żyje.

Darcy i Nona planowały, że zjedzą razem kolację w sobotę wieczorem. Zadzwoiło jeszcze paru przyjaciół z zaproszeniem na ten właśnie wieczór, ale Darcy nie miała ochoty spotykać się z kimś innym.

Umówiły się w Jimmy Neary's Restaurant przy Pięćdziesiątej Siódmej. Darcy przyszła pierwsza. Jimmy zarezerwował dla nich narożny stolik.

– To okropne! – powiedział, witając się z Darcy. – Erin była jedną z najładniejszych kobiet, jakie przekroczyły ten próg. Niech odpoczywa w spokoju. – Jimmy poklepał Darcy po ręce. – Byłaś dla niej wspaniałą przyjaciółką. Nie myśl, że o tym nie wiem. Czasami, gdy tu zaglądała, siadałem koło niej na chwilę. Mówiłem jej nawet, żeby uważała na te cholerne ogłoszenia.

– Dziwię się, że ci o nich powiedziała, Jimmy – uśmiechnęła się Darcy. – Wiedziała chyba, że ci się to

nie spodoba.

– Jasne, że mi się nie spodobało. Sięgnęła kiedyś po chusteczkę do kieszeni i wypadła jej strona z zaznaczonym ogłoszeniem. Podniosłem to z ziemi. Powiedziałem jej wtedy: „Erin Kelley, mam nadzieję, że nie robisz głupstw”.

– Właśnie tego się obawiałam – powiedziała Darcy. – Erin była znakomitą projektantką biżuterii, ale nie potrafiła utrzymać porządku w swoich papierach. FBI próbuje odnaleźć wszystkich ludzi, z którymi się spotykała, ale ja jestem pewna, że ta lista nie jest kompletna. – Darcy postanowiła nie wspominać, że ona także odpowiada na ogłoszenia. –

Pamiętasz może, co było napisane w tamtym ogłoszeniu?

– Nie, ale postaram się sobie przypomnieć. Na pewno sobie przypomnę. Coś na temat śpiewania albo... Spójrz, Nona kogoś przyprowadziła.

Vince podszedł do stolika razem z Noną.

– Wpadłem tylko na chwilę – wyjaśnił Darcy. – Nie zamierzam wam przeszkadzać. Próbowałem się z wami skontaktować, zadzwoniłem do Nony i dowiedziałem się, że macie się tu spotkać.

– Proszę zostać. – Darcy zauważyła, że oczy Nony rozpogodziły się jak nigdy dotąd. – Czy dotarła do pana

wiadomość, że Erin powiedziała jednemu z tych facetów o tym, że znów zastała portiera w swoim mieszkaniu?

– Rozmawiałem z Boxerem dziś rano. – Vince uniósł jedną brew. – Znów?

– Erin mówiła mi, że wchodził tam pod jej nieobecność w zeszłym roku, ale zawsze uważała, że jest nieszkodliwy. Wygląda na to, że dwa tygodnie temu zmieniła zdanie.

– Zajmujemy się nim, podobnie zresztą jak pozostałymi panami. Proszę mi opowiedzieć o człowieku, z którym się pani spotkała wczoraj wieczorem.

– Całkiem miły facet...

Do stolika podeszła Liz, by przyjąć zamówienie. Uśmiechnęła się do Darcy

ze współczuciem. Zawsze tak dobrze nas obsługiwała, pomyślała Darcy. Liz powiedziała kiedyś Erin, że ponieważ wychowała się w Irlandii, też jest ruda.

Dubonnet dla Darcy i Nony. Piwo dla Vince'a.

Darcy i Nona zamówiły rybę.

– Powinieneś coś zjeść – powiedziała Nona do Vince'a.

D'Ambrosio zdecydował się na befsztyk z kapustą.

I zaraz ponownie zagadnął Darcy o jej ostatnie spotkanie.

– Chcę zawsze wiedzieć, z kim się umawiasz. Widziałas się już z dwoma facetami, którzy znali Erin. Proszę, pozwól, że sam będę rozstrzygał, co jest ważne, a co nie.

Opowiedziała więc o Davidzie Weldzie.

– To jeden z menedżerów sieci Holdena w Bostonie. Z tego, co zrozumiałam, w ciągu ostatnich paru lat często bywał w Nowym Jorku, ponieważ otwierali tu nowe sklepy. – Darcy poczuła się tak, jakby potrafiła czytać w myślach Vince’a. Często bywał w Nowym Jorku w ciągu ostatnich dwóch lat. – Uderzyło mnie tylko to, że przedtem zajmował się zakupem obuwia.

– Zakupem obuwia! Jak on się nazywa? – Vince zanotował nazwisko w swoim kalendarzu. – David Weld. Skrzynka 1527. Możesz mi wierzyć, że dobrze go sprawdzimy. Nona

powiedziała ci zapewne o paczce, którą dostali rodzice dziewczyny z Lancaster?

-Tak.

Vince zawahał się przez chwilę, rozejrzał dokoła i stwierdził, że goście przy sąsiednich stolikach są pochłonięci rozmową.

-Próbujemy utrzymać to w tajemnicy. Druga paczka została dostarczona wczoraj rano. Drugie egzemplarze od pary, w której znaleziono Nan Sheridan piętnaście lat temu.

Darcy chwyciła się mocno krawędzi stołu.

– W takim razie niewykluczone, że zabójstwo Erin wcale nie jest próbą naśladownictwa?

– Tego na razie nie wiemy.

Próbujemy dociec, czy ktoś, kto znał Nan Sheridan, znał również Claire Barnes.

– A Erin? – zapytała Nona.

– To, niestety, oznaczałoby, że znów mamy do czynienia z seryjnym mordercą, który uprawiał bezkarnie swój proceder przez kilka lat. – Vince odłożył widelec. – Muszę być z tobą szczery. Ludzie zamieszczający te ogłoszenia są często w gruncie rzeczy kimś zupełnie innym niż ci, za których się podają. Wszystkie kobiety, które nasz komputer wybrał jako prawdopodobne ofiary tego mordercy, są do ciebie podobne pod względem wieku, inteligencji, wyglądu. Być może, nasz morderca spotyka się

z pięćdziesięcioma dziewczętami i dopiero pięćdziesiątą pierwszą postanawia zabić. Wiem, że nie mogę cię powstrzymać przed odpowiadaniem na te ogłoszenia. No i, szczerze mówiąc, poczyniłaś całkiem interesujące odkrycia. Ale nie przeszłaś żadnego szkolenia, by odegrać rolę przynęty. Jesteś miłą, wrażliwą kobietą, która nie będzie umiała się w razie potrzeby obronić.

Vince wypił pośpiesznie kawę i pożegnał się. Wyjaśnił, że jego syn Hank przyjeżdża wieczorem z Long Island i że on chciałby czekać na niego w domu.

Nona śledziła go wzrokiem, gdy zatrzymał się, by uregulować rachunek.

– Zwróciłaś uwagę na jego krawat?
– zapytała. – Dzisiaj włożył niebiesko-
czarny do brązowej marynarki.

– I co z tego? Chyba ci to nie
przeszkadza?

– Nie, podoba mi się to. Vince
D'Ambrosio z taką determinacją szuka
tego mordercy, że zapomina
o wszystkich drugorzędnych sprawach.
To ja zadzwoniłam do państwa Barnes
w Lancaster w chwili, w której
otworzyli tę paczkę, i słowo daję, że to,
co usłyszałam, rozdarło mi serce. Dziś
dzwoniłam do brata Nan Sheridan, żeby
go zaprosić do programu. Słyszałam ten
sam ból w jego głosie. Darcy, błagam
cię, uważaj.

NIEDZIELA 3

marca

O dziewiątej rano w niedzielę zadzwonił Michael Nash. – Myślałem o tobie, nawet martwiłem się o ciebie. Jak się miewasz? Darcy spała dość dobrze.

– Zdaje się, że nieźle.

– Masz ochotę na wycieczkę do

Bridgewater w New Jersey i na wczesną kolację? – Nie czekał nawet na jej odpowiedź. – Jeśli jeszcze nie wyglądałaś przez okno, to mogę ci powiedzieć, że jest piękna pogoda. Prawdziwie wiosenna. Moja gospodyni jest świetną kucharką i trzeba ją leczyć z frustracji, jeśli przynajmniej raz w czasie weekendu nie przywiozę kogoś na kolację.

Darcy bała się trochę tego dnia. Ona i Erin zwykły się często spotykać w niedzielę na późnym śniadaniu, po czym szły razem do Lincoln Center albo do jakiegoś muzeum.

– Miła propozycja – powiedziała.

Umówili się, że Michael przyjedzie po nią o jedenastej trzydzieści.

– Tylko nie wystrój się zanadto. Jeśli lubisz jeździć konno, włóż dzinsy. Mam kilka świetnych koni.

– Uwielbiam jeździć konno. Przyjechał dwuosobowym mercedesem.

– Fajny samochód – orzekła Darcy.

Nash był w sportowym golfie, dzinsach i marynarce w jodełkę. Gdy jedli razem kolację w czwartek, odniosła wrażenie, że Michael ma bardzo miłe spojrzenie. Dziś było tak samo, ale w jego oczach pojawiło się coś jeszcze. Może, wytłumaczyła sobie Darcy, tak właśnie patrzy na kobiety, którymi zaczyna się interesować. Uświadomiła sobie jednocześnie, że nie jest jej to niemiłe.

Podróż okazała się bardzo

przyjemna. Gdy jechali na południe drogą nr 287, przedmieścia zaczęły znikać. Domy, które można było dostrzec, stały coraz dalej od szosy. Nash ciepło i z uczuciem opowiadał o swoich rodzicach:

– Pozwolę sobie sparafrazować starą reklamę: „Mój ojciec dorobił się majątku w mało oryginalny sposób: wszystko sam zarobił”. Zaczęło mu się nieźle powodzić, gdy ja miałem przyjść na świat. Przez dziesięć lat co rok przeprowadzaliśmy się do coraz większych domów. W końcu, gdy miałem jedenaście lat, wylądowaliśmy w Bridgewater. Mówiłem ci, że mam nieco inny gust, ale wtedy, gdy się tam wprowadziliśmy, ojciec był dumny jak

paw. Przeniósł matkę przez próg.

Darcy poczuła, że z Nashem może rozmawiać o swych sławnych rodzicach i posiadłości w Bel-Air.

– Zawsze czułam się tam jak podrzutek. Jakby prawdziwa księżniczka mieszkała w ubogiej chacie, ja zaś na należnym jej miejscu.

„Jakim cudem dwoje tak wspaniałych ludzi spłodziło taką szarą myszkę?”

Tylko Erin o tym wiedziała. Teraz Darcy powiedziała o tym Michaelowi Nashowi. Szybko dodała:

– Mamy niedzielę. Nie jesteś w pracy, doktorze. Uważaj, chyba za dobry z ciebie słuchacz.

– A gdy dorostaś, nigdy nie

spojrzałaś w lustro i nie uświadomiłaś sobie, że to było zupełnie bezzasadne pytanie?

– A powinnam?

– Tak mi się wydaje. – Michael skręcił z głównej ulicy i jechał dalej przez miasteczko. – To ogrodzenie wyznacza granicę posiadłości.

Jechali dobrą minutę, zanim dotarli do bramy.

– Mój Boże, ileż ty masz tych akrów?

– Czteryście.

Na kolacji w Le Cirque powiedział, że dom jest nieco tandetny. Darcy w duchu przyznała mu rację, jeśli chodzi o detale, ale zarazem uznała, że to bardzo okazała i solidna budowla. Na

drzewach i krzewach nie było jeszcze liści i kwiatów, lecz iglaki rosnące wzdłuż drogi były dorodne i piękne.

– Jeśli ci się tu spodoba i będziesz chciała przyjechać znowu, to za miesiąc pokażę ci tę posiadłość w całej krasie.

Pani Hughes, gospodyni, przygotowała dla nich lekki lunch. Małe kanapki z kurczakiem, szynką i serem, ciasteczka i kawę. Spojrzała z aprobatą na Darcy, obrzuciła Michaela surowym spojrzeniem i powiedziała:

– Mam nadzieję, że to wystarczy, proszę pani. Doktor powiedział, że zjecie wczesną kolację, więc teraz nie powinnam przesadzać.

– Lunch był wyśmienity – odparła całkiem szczerze Darcy. Zjedli posiłek

w jadalni koło kuchni. Potem Michael oprowadził ją po domu.

– Przydałby się tu architekt wnętrz, jak sądzę – powiedział. – Antyki kosztowały fortunę, choć podejrzewam, że połowa z nich to podróbki. Pewnego dnia wszystko tu zmienię. Ale na razie szkoda wysiłku. O ile nie przyjmuję gości, zajmuję tylko gabinet. Oto i on.

– Bardzo przyjemny pokój – powiedziała Darcy z niekłamaną przyjemnością. – Ciepły. Pełen życia. Piękny widok. Dużo światła. Osiągnąłeś tu efekt, o który się staram, ilekroć przemeblowuję jakiś pokój.

– Nie opowiadałaś mi o swojej pracy. Chętnie posłucham, ale może najpierw trochę pojeździmy? John już

przygotował konie.

Darcy zaczęła jeździć konno w wieku trzech lat. Była to jedna z niewielu jej pasji, których nie podzielała Erin.

– Erin bała się koni – powiedziała Darcy Michaelowi, wskazując na grzbiet czarnej klaczy.

– Wobec tego przejażdżka nie obudzi w tobie przykrych wspomnień. To bardzo dobrze.

Darcy miała wrażenie, że świeże, chłodne powietrze oczyściło wreszcie jej nozdrza z zapachu pogrzebowych wieńców.

Pogalopowali przez teren posiadłości Michaela, a potem stępa przejechali przez miasteczko, dołączając

do innych jeźdźców, których Nash przedstawił jej jako swoich sąsiadów.

O szóstej zjedli kolację w mniejszej jadalni. Na dworze zrobiło się chłodniej. W kominku buzował ogień, białe wino się chłodziło, czerwone czekało na stoliku. John Hughes, ubrany w liberię, podał im znakomicie przyrządzony posiłek. Sałatka z krabów. Medaliony cielęce. Szparagi. Ziemniaki z rusztu. Zielona sałata. Sorbet. Kawa.

– Nie wiem, jak ci dziękować – westchnęła Darcy, pijąc kawę. – Czekał mnie dzień spędzony samotnie w domu. To nie byłoby przyjemne.

– Gdybym ja spędził samotnie cały dzień tutaj, zanudziłbym się.

Darcy usłyszała, jak pani Hughes

mówi do swego męża:

– Urocza dziewczyna. Mam nadzieję, że doktor ją jeszcze tu przywiezie.

PONIEDZIAŁEJ

4 marca

W poniedziałek wieczorem Jay Stratton spotkał się z Merillem Ashtonem w Oak Bar. Bransoletka, a zwłaszcza diamenty oprawione w wiktoriańskim stylu, od razu przypadły do gustu Ashtonowi.

– Frances będzie zachwycona –

entuzjasmował się. – Bardzo się cieszę, że mnie pan na to namówił.

– Wiedziałem, że będzie pan zadowolony. Pańska żona jest bardzo piękną kobietą. Bransoletka będzie wyglądała wspaniale na jej ręce. Zgodnie z umową, chciałbym, żeby oddał ją pan do wyceny po powrocie do domu. Jeśli pański jubiler stwierdzi, że jest warta choćby centa mniej niż czterdzieści tysięcy dolarów, nasza umowa jest nieważna. Nie wątpię jednak, iż dowie się pan tylko, że zrobił pan świetny interes. Mam też nadzieję, że w okolicy Bożego Narodzenia pomyśli pan o następnym prezencie dla żony. Diamentowa kolia? Diamentowe kolczyki? Zobaczymy.

– A więc takie ma pan plany względem mnie? – Ashton chrząknął, sięgając po książeczkę czekową. – Ma pan głowę do interesów.

Jay zawsze czuł przyjemne podniecenie, gdy podejmował ryzyko. Każdy jubiler powie Ashtonowi, że nawet płacąc pięćdziesiąt tysięcy, zrobiłby dobry interes. Następnego dnia Stratton miał się spotkać na lunchu z Enid Armstrong. Nie mógł się doczekać chwili, gdy będzie miał jej pierścionek w ręce.

Dzięki, Erin, pomyślał, przyjmując czek.

Ashton zaproponował, by zjedli coś razem, zanim on pojedzie na lotnisko. Jego samolot do Winston-Salem

odlatywał o dwudziestej pierwszej trzydzięci. Stratton powiedział jednak, że o siódmej ma spotkanie z innym klientem. Nie dodał, że Darcy jest klientem niemile widzianym. W kieszeni miał czek na siedemnaście i pół tysiąca. Potrącił sobie dwa i pół tysiąca za pośrednictwo.

Panowie się pożegnali.

– Proszę przekazać moje pozdrowienia Frances. Sądzę, że będzie uszczęśliwiona.

Stratton nie zauważył, że mężczyzna siedzący do tej pory przy sąsiednim stoliku podnosi się z miejsca i wychodzi za Ashtonem do holu.

– Czy mógłbym zamienić z panem parę słów? Ashton wziął do ręki

wizytówkę, którą podał mu tamten.
Nigel Bruce. Lloyd's of London.

– Nie rozumiem – wymamrotał
Ashton.

– Wolałbym, żeby pan Stratton mnie
nie zauważył. Czy zechciałby pan
wstąpić ze mną do sklepu jubilerskiego
po drugiej stronie ulicy? Czeka tam na
nas jeden z naszych ekspertów.
Chcielibyśmy zerknąć na biżuterię, którą
pan właśnie kupił. – Detektyw poczuł
współczucie dla zaskoczonego Ashtona.
– To rutynowa kontrola.

– Rutynowa! Czy sugeruje pan, że
bransoletka, którą właśnie kupiłem, jest
kradziona?

– Niczego nie sugeruję, proszę pana.

– Jasne że nie. No cóż, jeśli z tą

bransoletką jest coś nie tak, chcę się dowiedzieć o tym od razu. Czek nie był potwierdzony. Jutro rano mogę wydać dyspozycję wstrzymania wypłaty.

Reporter „New York Post” nieźle się spisał. W tajemniczy sposób dowiedział się o paczce, którą dostarczono do domu Sheridanów, i o tym, że znajdowały się w niej buty pasujące do tamtych, w których znaleziono ją piętnaście lat temu. Fotografia Nan Sheridan; fotografia Erin i fotografia Claire Barnes. Wszystkie trzy na pierwszej stronie. SERYJNY MORDERCA NA WOLNOŚCI.

Darcy przejrzała gazetę w taksówce.

– Już jesteśmy na miejscu, proszę pani.

– Proszę? Ach, tak. Dziękuję.

Darcy cieszyła się, że jej dzisiejszy dzień był wypełniony spotkaniami. Znowu zabrała ze sobą do pracy wieczorowy strój. Tym razem była w czerwonym wełnianym komplecie kupionym przy Rodeo Drive. Wysiadając z taksówki, przypomniała sobie, że miała go na sobie podczas ostatniej rozmowy z Erin. Gdyby tylko mogła zobaczyć ją jeszcze raz, pomyślała.

Do siódmej pozostało dziesięć minut. Darcy postanowiła jednak, że poczeka na Strattona w Oak Room. Fred, szef sali, był jej starym znajomym. Gdy przyjeżdżała z rodzicami do Nowego Jorku, zawsze zatrzymywali się w tym

hotelu.

W jej pamięci utkwiło coś, co powiedział jej wczoraj Michael Nash. Sugerował, zdaje się, że ona wciąż pielęgnuje w sobie dawny żal z dzieciństwa, wywołany czyjąś bezmyślną i pełną okrucieństwa uwagą, która w ogóle nie może mieć związku z teraźniejszością. Darcy pomyślała, że bardzo chętnie spotka się z Nashem. Zdaje się, że to będzie dopraszanie się o darmową konsultację, ale zagadnę go o tę sprawę. W tym momencie podszedł do niej rozpromieniony Fred.

Punktualnie o siódmej weszła do baru. Jay Stratton siedział przy narożnym stoliku. Widziała jubilera do tej pory tylko raz, w mieszkaniu Erin. Niezbyt jej

się wówczas spodobał. Najpierw niepokoił się o kolie Bertolinich, zaraz potem o sakiewkę z diamentami. Zdecydowanie bardziej obchodziła go kolia niż zniknięcie Erin. Tym razem Darcy nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ma do czynienia z zupełnie inną osobą. Jay starał się być czarujący. Darcy czuła jednak, że to za pierwszym razem widziała prawdziwego Strattona.

Zapytała, w jaki sposób poznał Erin.

– Tylko proszę się nie śmiać. Erin odpowiedziała na moje ogłoszenie towarzyskie. Tak się złożyło, że słyszałem już o niej, więc zadzwoniłem. Zbieg okoliczności. Bertolini poprosił mnie właśnie o wykonanie tej kolii i gdy przeczytałem list Erin, przypomniałem

sobie piękną biżuterię, za którą dostała nagrodę N.W. Ayera. I tak się spotkaliśmy. Chodziło wyłącznie o interesy. Ale poprosiła mnie, żebym się z nią wybrał na benefis. Jakiś klient dał jej podwójne zaproszenie. Przetańczyliśmy tam całą noc.

Dlaczego czuł, że powinien zaznaczyć, iż „chodziło wyłącznie o interesy”? – zastanawiała się Darcy. Czy dla Erin na pewno były to tylko interesy? Bez mała sześć miesięcy temu powiedziała przecież z zadumą: „Wiesz, Darce, zdaje się, że chciałabym spotkać jakiegoś miłego faceta i zakochać się do szaleństwa”.

Jay Stratton, który siedział w tej chwili naprzeciwko Darcy, uważny,

przystojny, doceniający talent Erin, mógł być tym miłym facetem.

– Co pan napisał w swoim ogłoszeniu? Stratton wzruszył ramionami.

– Szczerze mówiąc, zamieszczam tyle ogłoszeń, że doprawdy nie pamiętam. – Uśmiechnął się. – Widzę, że jest pani zdziwiona. Powiem pani to samo, co powiedziałem Erin. Chcę się ożenić z bogatą kobietą. Jeszcze jej nie spotkałem, ale na pewno kiedyś spotkam. A poza tym niewiele wysiłku trzeba włożyć w namówienie takiej osoby w całkiem taktowny sposób, by uczyniła atrakcyjniejszym swe samotne życie, kupując jakąś piękną biżuterię czy też przerabiając stary pierścionek, kolieć

albo bransoletkę. Te kobiety są zadowolone i ja też.

– Dlaczego pan mi to mówi? – zapytała Darcy. – Mam nadzieję, że nie po to, by mnie sobie zjednać. Nie traktuję tego spotkania jak randki. Tu chodzi o interesy.

– Niech mnie Bóg broni przed takim zarozumiałstwem. Mówię pani tylko to, co powiedziałem Erin, gdy ona wyjaśniła mi, dlaczego odpowiada na te ogłoszenia. Wasza przyjaciółka robi na ten temat program dokumentalny, prawda?

– Owszem.

– Chciałem jedynie podkreślić, może trochę niezręcznie, że między mną a Erin nie błysnęła żadna romantyczna iskra.

A poza tym pragnę się wytłumaczyć z moich okropnych manier podczas naszego pierwszego spotkania. Bertolini jest dla mnie bardzo ważnym klientem. Nigdy przedtem nie współpracowałem z Erin. Nie znałem jej na tyle dobrze, żeby mieć pewność, iż nic jej nie strzeliło do głowy albo że nie zapomniała o terminie. Proszę mi wierzyć, przeżyłem bardzo nieprzyjemne chwile, gdy uprzytomniłem sobie, jakie wrażenie musiałem na pani zrobić, martwiąc się o interes swego klienta, podczas gdy pani drżała z niepokoju o bezpieczeństwo przyjaciółki.

Wspaniałe przemówienie, pomyślała Darcy. Powinnam była go uprzedzić, że wiele lat przeżyłam w towarzystwie

dwojga najlepszych aktorów w tym kraju. Zastanawiała się, czy nie powinna przypadkiem urządzić mu owacji. Zamiast tego powiedziała jednak:

– Czy przygotował pan dla mnie czek?

– Tak, nie wiedziałem tylko, co napisać. „Na rzecz majątku Erin Kelley”? Czy to będzie właściwe?

Majątek Erin Kelley. Przez tyle lat Erin obywatela się z powodzeniem bez rzeczy, które większość jej przyjaciół uważała za niezbędne. Taka była dumna, że utrzymuje ojca w prywatnym domu opieki. Zginęła u progu wielkiej kariery. Darcy przełknęła ślinę i powiedziała:

– Owszem.

Spojrzała na czek. Siedemnaście

i pół tysiąca dolarów na rzecz majątku Erin Kelley, z rachunku w Chase Manhattan Bank. Podpis: Jay Charles Stratton.

WTOREK 5

marca

We wtorek rano agent D'Ambrosio wszedł do Sheridan Gallery. Zanim udał się na górę do biura Chrisa Sheridana, rozejrzał się nieco. Meble przypominały mu te, które widział w salonie Nony Roberts. Zabawne. Od dawna wybierał się na kurs historii sztuki i wykłady na

temat antycznych mebli. FBI miało specjalny oddział zajmujący się kradzieżą dzieł sztuki.

No cóż, pomyślał Vince, idąc na spotkanie z Sheridanem, na razie muszę ponosić konsekwencje starych błędów. Podczas pertraktacji rozwodowych z Alice stracił nadzieję, że można z nią coś załatwić uczciwie.

– Bierz sobie, co chcesz, skoro to dla ciebie takie ważne – powiedział.

Ona potraktowała jego słowa całkiem poważnie.

Sheridan rozmawiał właśnie przez telefon. Uśmiechnął się i dał Vincentowi znak, by usiadł. Vince starał się nie dać po sobie poznać, że słucha rozmowy, ale nie uszła ona jego uwagi. Coś na temat

kolekcji, której cena została znacznie zawyżona.

Sheridan mówił:

– Powiedz lordowi Kilmanowi, że oni mogą mu istotnie obiecać taką sumę, ale zapewne nie dotrzymają umowy. My z przyjemnością złożymy sensowną ofertę. Ceny nie są w tej chwili tak wysokie jak pięć lat temu, ale czy lord jest gotów czekać jeszcze trzy lub cztery lata na poprawę koniunktury?

Myślę, że jeśli zapozna się dokładnie z naszą wyceną, zorientuje się, że rzeczy, które kupił niedawno, przyniosą mu całkiem niezły zysk.

Godny zaufania. Wykształcony. Ciepły. W ten sposób Vince D'Ambrosio ocenił Sheridana, gdy go

zobaczył po raz pierwszy w zeszłym tygodniu w Darien. Wówczas Chris miał na sobie sportową koszulę i wiatrówkę. Dzisiaj był w popielatym garniturze, białej koszuli i czerwono-szarym krawacie.

Chris odłożył słuchawkę i wyciągnął rękę do gościa. Vince przeprosił go, że zapowiedział swą wizytę w ostatniej chwili, i przystąpił do rzeczy.

– Kiedy się widzieliśmy w zeszłym tygodniu, byłem prawie pewien, że Erin Kelley zamordował ktoś, kto naśladował zabójstwo pańskiej siostry przedstawione w „Wydarzyło się naprawdę”. Teraz mam trochę więcej wątpliwości. – Vince opowiedział mi o Claire Barnes i o paczce, którą

przysłano do domu jej rodziców.

Chris słuchał uważnie.

– A więc jeszcze jedna.

Vince odniósł wrażenie, że w tych słowach kryje się nieukojonny wciąż ból po śmierci siostry.

– Czy mógłbym jakoś pomóc?

– Nie wiem – powiedział szczerze Vince. – Ten, kto zabił pańską siostrę, musiał ją znać. Fakt, iż miał ze sobą but właściwego rozmiaru, nie mógł być przypadkowy. Ten sam morderca od piętnastu lat wciąż zabija młode kobiety. Wprawdzie zrobił dłuższą przerwę, ale znów uderzył kilka lat temu. Istnieje jeszcze prawdopodobieństwo, że zabójca Nan opowiedział komuś o swej zbrodni, a ten ktoś poszedł w jego ślady.

Ale ta koncepcja wydaje się bardzo wątpliwa.

– I chce pan sprawdzić, czy ktoś, kto znał Nan, mógł znać także pozostałe kobiety?

– Właśnie. Choć w przypadku Erin Kelley pozostaje jeszcze kwestia zaginionych diamentów, która stwarza podstawy całkiem innego scenariusza. Będziemy jednak badać obie możliwości równolegle. Przyszedłem do pana, bo chciałbym odnaleźć osobę, która znała Nan, Erin Kelley i Claire Barnes.

– Kogoś, kto znał moją siostrę piętnaście lat temu, a ostatnio poznał te dziewczęta poprzez ogłoszenia towarzyskie?

– Otóż to. Darcy Scott była najbliższą przyjaciółką Erin Kelley. Obie odpowiadały na ogłoszenia, ponieważ znajoma producentka telewizyjna, która przygotowuje program dokumentalny na ten temat, poprosiła je o tego rodzaju pomoc. Darcy nie było w mieście przez dwa miesiące. Zostawiła jednak Erin szkic listu i kilka swoich fotografii. Wiemy, że Erin odpowiedziała na niektóre ogłoszenia również w imieniu przyjaciółki. Darcy Scott ma nadzieję, że ten, kto zabił Erin, prędzej czy później się z nią skontaktuje.

– Chce pan powiedzieć, że pozwala pan kolejnej młodej kobiecie narażać się na niebezpieczeństwo?

– Nie zna pan Darcy Scott. – Vince machnął ręką. – Ja na nic nie pozwalam. Ona sama podjęła decyzję. Muszę jednak przyznać, że już trafiła na paru interesujących delikwentów i dostarczyła kilku informacji, które mogą być przydatne.

– Wydaje mi się, że to beznadziejny pomysł – upierał się przy swoim Chris.

– Mnie również. A skoro już to ustaliliśmy, przejdźmy do rzeczy. Im szybciej złapiemy tego mordercę, tym mniejsze będzie ryzyko, że coś złego się przydarzy Darcy Scott albo jakiejś innej kobiecie. Wybierzemy się do Brown, żeby zebrać dane na temat wszystkich, którzy studiowali w tym samym czasie, co pańska siostra. Sprawdzimy, czy

którakolwiek z tych osób znajduje się na liście mężczyzn, z którymi spotkały się Erin lub Darcy Scott. Myślę, że oprócz dokumentów uczelni przejrzymy wszelkie dostępne albumy czy zdjęcia, na których są znajomi pańskiej siostry. Powinien pan wiedzieć, że nie wszyscy ludzie, którzy zamieszczają te ogłoszenia, posługują się własnym nazwiskiem. Chciałbym, żeby Darcy Scott obejrzała zdjęcia i sprawdziła, czy nie ma na nich kogoś, na kogo się natknęła.

– Mamy oczywiście mnóstwo zdjęć Nan – powiedział powoli Chris. – Dziesięć lat temu, po śmierci ojca, namówiłem matkę, by spakowała większość z nich i zaniósła na strych.

Matka przyznała zresztą, że pokój Nan powoli staje się świątynią.

– Dobrze pan zrobił – przyznał Vince. – Ma pan chyba dar przekonywania.

– Powiedziałem tylko, że to jeden z najjaśniejszych pokoi w całym domu i że świetnie czułyby się w nim wnuki, gdyby się któregoś dnia pojawiły. Problem tylko w tym, że wnuki się, jak na razie, nie pojawiły, co moja matka często mi wypomina. – Z twarzy Chrisa zniknął uśmiech. – Nie mogę pojechać do Connecticut wcześniej niż podczas weekendu. Przywiozę wszystko w niedzielę.

Vince wstał.

– Będę panu bardzo wdzięczny.

Wiem, jakie to trudne dla matki pana, ale jeśli zdołamy znaleźć mordercę pańskiej siostry, to, proszę mi wierzyć, pani Sheridan w końcu odzyska spokój.

Gdy D'Ambrosio zmierzał do wyjścia, zadzwonił jego pager.

– Nie ma pan nic przeciwko temu, że zadzwonię do biura? Sheridan podał mu telefon i po chwili zobaczył, że czoło agenta się zmarszczyło.

– Coś z Darcy?

Chris Sheridan poczuł, jak ogarnia go obawa. Nie znał tej dziewczyny, ale nagle poczuł, że się o nią niepokoi. Nigdy nie mówił nikomu, że słyszał, jak Nan wychodziła tego ranka, by pobiegać. Był jeszcze na wpół śpiący, ale zaczynał się budzić. Intuicja

podpowiadała mu, że powinien pobiec za nią. Stłumił jednak ten podszept i zasnął na nowo.

Vince odłożył słuchawkę i zwrócił się do Chrisa:

– Czy nie mógłby pan jednak pojechać po te zdjęcia natychmiast? Dzwonił policjant z komisariatu w White Plains. Ojciec Janinę Wetzl, kolejnej z zaginionych dziewcząt, otrzymał paczkę podobną do tej, która przyszła do Barnesów i do pańskiej matki. But Janinę i biały satynowy pantofel na wysokim obcasie. Podczas gdy jeden z agentów rozmawiał z policjantem z White Plains, zadzwoniła Darcy Scott. Właśnie otworzyła paczkę, która nadeszła

w porannej poczcie. Buty Erin Kelley zostały przysłane na adres jej przyjaciółki.

Chris wiedział, że pełen frustracji gniew, który maluje się na twarzy agenta D'Ambrosio, jest zwierciadlanym odbiciem jego własnego wyrazu twarzy.

– Dlaczego, u diabła, on to robi? – wybuchnął. – Żeby udowodnić, że te dziewczęta nie żyją? Żeby sobie z nas szydzić? Dlaczego je tak ofajkowuje?

– Gdybym znał odpowiedź na to pytanie, wiedziałbym, kto to jest – powiedział cicho Vince. – Czy mogę jeszcze raz zadzwonić? Do Darcy Scott.

Gdy Darcy zobaczyła paczkę, zrozumiała. Listonosz zjawił się, gdy właśnie wychodziła do pracy. Podał jej

paczkę, listy i druki reklamowe. Potem Darcy przypomniała sobie, jak się zdziwił, gdy nie odpowiedziała na jego pozdrowienie.

Niczym automat weszła z powrotem na górę i położyła paczkę na stoliku koło okna. Nie zdejmując rękawiczek, otworzyła ją, rozwiązawszy sznurek i zerwawszy taśmę.

Szkic pantofla na wieczku. Uniosła je. Rozchyliła bibułkę. I spojrzała na but Erin i różowo-srebrny pantofelek, ułożone obok siebie.

Pantofel jest taki ładny, pomyślała. Pasowałby do sukienki, w której pochowano Erin.

Nie musiała szukać numeru telefonu Vincenta D'Ambrosio. Pamiętała ten

numer doskonale. Vincenta nie było w biurze, ale obiecano jej, że natychmiast go odnajdą.

– Może pani poczekać na jego telefon?

-Tak.

Vince zadzwonił parę minut później, zjawił się zaś w ciągu pół godziny.

– To musi być okropne przeżycie.

– Dotknęłam obcasa rękawiczką – wyznała Darcy. – Musiałam się przekonać, czy to ten sam rozmiar. Ten sam.

– Może powinnaś wziąć sobie dziś wolne. – Vince popatrzył na nią ze współczuciem. Darcy pokręciła głową.

– To byłoby najgorsze, co mogłabym zrobić. – Spróbowała się uśmiechnąć. –

Mam bardzo poważne zlecenie, a potem, no zgadnij? Potem mam ogłoszeniową randkę.

Gdy Vince zabrał paczkę, Darcy ruszyła prosto do hotelu przy Dwudziestej Trzeciej Ulicy, który niedawno zmienił właściciela. Niewielki hotelik z trzydziestoma pokojami zdecydowanie trzeba było najpierw odmalować. Darcy poczuła jednak od razu, że tu będzie mogła rozwinąć skrzydła. Nowi właściciele, para tuż przed czterdziestką, powiedzieli, że ze względu na duże koszty remontu niewiele im zostanie na nowe umeblowanie. Zachwycili się jej pomysłem, by wszystko urządzić w stylu angielskiego wiejskiego zajazdu.

– Na prywatnych wyprzedażach roi się od sof, tapicerowanych krzeseł, lamp i stołów w całkiem dobrym stanie – wyjaśniła im. – Można z tego hoteliku zrobić naprawdę urocze miejsce. Proszę tylko spojrzeć na Algonquin. Najsympatyczniejszy bar na Manhattanie, a trudno by było tam znaleźć choć jedno niepodniszczone krzesło.

Darcy przeszła przez wszystkie pokoje, zapisując ich rozmiary i szkicując kształty. Notowała od razu, jakie meble będą potrzebne. Dzień minął szybko. Miała zamiar wrócić do domu i przebrać się przed wieczornym spotkaniem, ale zmieniła plany. Gdy Douglas Fields dzwonił, by potwierdzić

termin, powiedział, że będzie ubrany
zwyczajnie.

– Spodnie i sweter. Tak się
zazwyczaj noszę.

Mieli się spotkać o osiemnastej
w restauracji przy Dwudziestej Trzeciej
Ulicy. Darcy przyszła punktualnie. Doug
Fields spóźnił się piętnaście minut.
Wpadł do baru podenerwowany i zaczął
ją przeproszać.

– Słowo daję, że jeszcze nie
widziałem takiego korka w tej okolicy.
Tyle samochodów, co na taśmie
fabrycznej w Detroit. Bardzo cię
przepraszam, Darcy. Nigdy nie
pozwalam na siebie czekać. Taki już
jestem.

– To naprawdę nic ważnego. –

Przystojny, pomyślała Darcy. Atrakcyjny. Dlaczego z punktu mnie zapewnia, że nigdy nie pozwala na siebie czekać?

Okazał się zabawny, pewny siebie, wygadany. Nietrudno go było polubić. Wychował się w Wirginii. Tam zaczął studia. Ale rzucił prawo.

– Byłbym kiepskim prawnikiem. Nie interesowałoby mnie ściganie dusicieli.

Dusicieli. Darcy pomyślała o siniakach na szyi Erin.

– Przeniosłem się na Akademię Sztuk Pięknych. Wytłumaczyłem ojcu, że i tak zamiast wkuwać z podręczników, rysowałem karykatury profesorów na marginesach. To była słuszna decyzja. Uwielbiam ilustrowanie i jestem w tym

całkiem niezły.

– Jest takie stare przysłowie: „Jeśli chcesz być szczęśliwy przez rok, wygraj milion na loterii. Jeśli chcesz być szczęśliwy przez całe życie, zajmij się tym, co lubisz”. – Darcy miała nadzieję, że w jej głosie nie słychać napięcia. To był z pewnością facet, który mógł się spodobać Erin, taki, któremu potrafiłaby zaufać po jednym czy dwóch spotkaniach. Artysta? Szkic pantofla... Czy każdy musi się znaleźć na liście podejrzanych?

– Dlaczego taka ładna dziewczyna jak ty odpowiada na ogłoszenia towarzyskie? – Padło wreszcie nieuniknione pytanie. Tym razem łatwo było odparować.

– A dlaczego taki przystojny, odnoszący sukcesy facet je zamieszcza?

– To proste – odparł natychmiast. – Przez osiem lat byłem żonaty, ale już nie jestem. Nie chcę się z nikim wiązać na stałe. Jeśli poznasz kogoś u znajomych, a potem umówisz się parę razy, wszyscy oczekują, że będzie z was para. A poprzez ogłoszenia poznałem mnóstwo miłych kobiet. Wykładam karty na stół, właśnie w ten sposób, i sprawdzam, czy sprawa ma jakieś szansę. Powiedz mi, z iloma facetami, którzy dają takie ogłoszenia, spotkałaś się w tym tygodniu?

– Ty jesteś pierwszy.

– No to w zeszłym. Zacznijmy od poniedziałku.

W poniedziałek stałam nad urną z prochami Erin, pomyślała Darcy. We wtorek patrzyłam, jak wkładają ją do grobu. W środę siedziałam w domu i oglądałam program o śmierci Nan Sheridan. W czwartek spotkałam się z Lenem Parkerem. W piątek z Davidem Weldem, miłym, raczej nieśmiałym człowiekiem, który twierdził, że jest dyrektorem centrum handlowego i że nie znał Erin. W sobotę z Albertem Boothem, analitykiem komputerowym, który wiedział, że Erin bała się swego portiera.

– No, przyznaj się, że byłaś na kilku randkach w zeszłym tygodniu – naciskał Doug. – Dzwoniłem do ciebie w środę, a ty powiedziałaś, że masz czas dopiero

dzisiaj.

Darcy stwierdziła ze zdziwieniem, że ostatnio każdy musi powtarzać swoje pytania co najmniej kilka razy. Była rozkojarzona.

– Przepraszam, rzeczywiście miałam parę spotkań w zeszłym tygodniu.

– I co, dobrze się bawiłaś?

Darcy przypomniała sobie Lena Parkera łomoczącego do drzwi.

– Można to tak określić.

– Znasz już mój życiorys. Może opowiesz mi coś o sobie? Darcy przedstawiła mu starannie zredagowaną wersję. Doug uniósł brew.

– Zdaje mi się, że sporo pominęłaś, ale może dowiem się więcej, gdy mnie lepiej poznasz.

Darcy podziękowała za drugą lampkę wina.

– Naprawdę muszę już iść. Nie oponował.

– Właściwie ja też. Kiedy cię znów zobaczę, Darcy? Jutro wieczorem? Umówmy się na kolację.

– Niestety, będę zajęta.

– W czwartek?

– Mam teraz bardzo poważne zlecenie. Może zadzwonisz za parę dni?

– Dobrze. I jeśli nadal mnie będziesz zbywała, nie będę nalegał. Ale mam nadzieję, że się spotkamy.

On jest naprawdę miły, pomyślała Darcy, albo świetny z niego aktor.

Doug odprowadził ją do taksówki, a potem zatrzymał następną.

W mieszkaniu przy London Terrace zrzucił pośpiesznie spodnie i sweter i włożył biurowy garnitur. O dziewiętnastej czterdzieści pięć siedział już w pociągu do Scarsdale. O dwudziestej czterdzieści pięć czytał bajkę Trish, podczas gdy Susan smażyła dla niego befsztyk. Rozumiała najwyraźniej, jak męczące są te wieczorne konferencje.

– Pracujesz stanowczo za ciężko, mój drogi – powiedziała łagodnie, gdy wpadł do domu, wołając, że spóźnił się na poprzedni pociąg dosłownie o sekundę.

Podczas wielogodzinnego przesłuchania Jay Stratton nie stracił równowagi. Twierdził, że obecność

zaginionych diamentów w bransoletce, którą właśnie sprzedał Merillowi Ashtonowi, to okropna pomyłka. Erin Kelley dostała zlecenie na kilka sztuk diamentowej biżuterii. Stratton utrzymywał, że musiał się pomylić i przez nieuwagę zastąpił inne diamenty tymi, które miały być w sakiewce panny Kelley. Tamte zresztą były równie cenne. Wystarczy zerknąć na jego liczne polisy ubezpieczeniowe.

Rewizja w jego mieszkaniu i w sejfach bankowych wykazała, że nie zaginęły żadne inne diamenty. Oskarżono go o przechowywanie skradzionych kosztowności i zwolniono za kaucją. Opuścił posterunek z pogardliwą miną, w towarzystwie swego adwokata.

Vince prowadził przesłuchanie razem z policjantami z szóstego komisariatu. Wszyscy byli przekonani o winie Strattona. Vince powiedział:

– Wypuściliśmy właśnie najbardziej przekonywającego kłamcę, jakiego spotkałem w swojej karierze, a możecie mi wierzyć, że miałem do czynienia z wieloma facetami tego pokroju.

Największy paradoks polega na tym, pomyślał Vince, zmierzając w stronę swego biura, że Darcy będzie świadkiem Strattona. Otworzyła dla niego sejf i może przysiąc, że nie było w nim sakiewki. No a poza tym, czy Stratton miałby czelność twierdzić, że diamenty zginęły, gdyby nie był pewien, że Erin Kelley nigdy się nie pojawi, by

powiedzieć, co się z nimi stało?

Dotarłszy do biura, Vince natychmiast wydał polecenie swoim ludziom:

– Chcę wiedzieć wszystko, absolutnie wszystko, na temat Jaya Strattona. Jaya Charlesa Strattona.

ŚRODA 6 marca

Sris Sheridan przyglądał się Darcy Scott, która od razu przypadła mu do gustu. Miała na sobie skórzaną kurtkę z paskiem, brązowe spodnie, wpuszczone w podniszczone buty ze szlachetnej skóry, oraz jedwabną apaszkę, która podkreślała smukłość jej szyi. Brązowe włosy, ożywiane jasnymi błyskami, okalały jej twarz. Orzechowe

oczy z akcentami zieleni kryły się pod czarnymi rzęsami. Ciemne brwi uwydatniały porcelanową cerę. Sheridan uznał, że Darcy jeszcze nie przekroczyła trzydziestki.

Przypomina mi Nan. Zdziwił się, gdy to sobie uświadomił. Nie jest przecież podobna do jego siostry. Nan była typową nordycką pięknnością o białoróżowej cerze, żywych niebieskich oczach i jasnych włosach. Dlaczego więc Darcy ją przypomina? Podobieństwo polegało na niezwyklej gracji w sposobie poruszania się. Nan chodziła tak, że gdyby nagle zagrała muzyka, dziewczyna płynnie przeszłaby w taniec.

Darcy czuła na sobie badawcze

spojrzenie Chrisa Sheridana. Ona zresztą również poczyniła pewne spostrzeżenia. Spodobały się jej jego wyraziste rysy, niewielki garbek na nosie, spowodowany najprawdopodobniej złamaniem, szerokie ramiona i wyraźnie wysportowana sylwetka.

Parę lat temu jej rodzice zafundowali sobie operacje plastyczne.

– Tu przyciąć, tam wygładzić – powiedziała matka ze śmiechem. – Nie patrz na mnie z taką dezaprobatą, Darcy. Pamiętaj, że dobry wygląd jest naszym atutem.

Zupełnie nie rozumiem, dlaczego przypomniałam to sobie właśnie teraz, pomyślała Darcy. Czyżbym

odreagowywała w ten sposób spóźniony szok, spowodowany nadejściem paczki z butem Erin i wieczorowym pantoflem? Wczoraj przez cały dzień panowała nad sobą, ale o czwartej nad ranem obudziła się z mokrą twarzą w mokrej poduszce. Zagryzła wargi, gdy ożyło w niej to wspomnienie, nawet teraz jednak nie potrafiła powstrzymać się od łez.

– Przepraszam – powiedziała, starając się, by te słowa zabrzmiały energicznie. – Cieszę się, że natychmiast pojechał pan po te zdjęcia do Connecticut. Vince D’Ambrosio mówił mi, że musiał pan w tym celu zmienić swoje plany.

– To nie było nic ważnego. – Chris zrozumiał, że Darcy wolałaby, by

pominał milczeniem jej łzy. – Mam naprawdę sporo tych zdjęć – powiedział rzeczowo. – Wyłożyłem je na stole w pokoju konferencyjnym. Proponuję, żeby pani na nie zerknęła. Jeśli woli je pani zabrać do domu albo do biura, zorganizuję transport. Znam większość osób, które są na tych fotografiach. Choć są i takie, których nie znam. W każdym razie sądzę, że powinniśmy przejrzeć zdjęcia.

Poszli więc na dół. Darcy stwierdziła, że w ciągu piętnastu minut, które spędziła w biurze Sheridana, liczba osób oglądających przedmioty wystawione na aukcję znacznie wzrosła. Darcy uwielbiała licytacje. Jako nastolatka często chodziła do domów

aukcyjnych w towarzystwie plenipotentów rodziców. Żadne z nich nie mogło się tam pojawiać. Jeśli ktokolwiek zauważyłby, że jej ojciec czy matka interesują się danym obrazem lub meblem, cena przedmiotu wzrosłaby natychmiast niepomiaralnie.

Idąc za Sheridanem do sali konferencyjnej, zauważyła stare biurko i od razu do niego podbiegła.

– Czy to prawdziwy Roentgen?

Chris przesunął dłoń po mahoniowym drewnie.

– Owszem. Widzę, że zna się pani na rzeczy. Zajmuje się tym pani zawodowo?

Darcy pomyślała o podobnym biurku, które stało w bibliotece w Bel-

Air. Matka uwielbiała opowiadać historię tego mebla: Maria Antonina wysłała go do Wiednia w prezencie dla swej matki, cesarzowej. Dlatego właśnie biurko nie zostało sprzedane podczas rewolucji francuskiej. Stojący tu mebel przyjechał również wedle wszelkiego prawdopodobieństwa z Francji.

– Zajmuje się tym pani zawodowo?
– powtórzył Chris.

– Och, przepraszam – uśmiechnęła się Darcy, myśląc o hotelu, który zamierzała umeblować sprzętami z wyprzedaży garażowych. – W pewnym sensie.

Chris uniósł brwi, ale nie poprosił o wyjaśnienie.

– Proszę tędy.

Szeroki hol prowadził do pokoju z dwojgiem drzwi. Stał tam stół bankietowy w stylu króla Jerzego, przykryty dla bezpieczeństwa obrusem. Albumy, roczniki, oprawione fotografie, pojedyncze odbitki i slajdy leżały pięknie ułożone na stole.

– Proszę pamiętać, że te zdjęcia pochodzą sprzed piętnastu, a nawet osiemnastu lat – przypomniał jej Sheridan.

– Wiem. – Darcy ogarnęła wzrokiem ogrom materiału. – Jak często używa pan tego pokoju?

– Niezbyt często.

– W takim razie może pan to wszystko zostawić i pozwolić mi tu

zaglądać? W biurze mam zazwyczaj mnóstwo pracy. A moje mieszkanie jest niewielkie, no i rzadko w nim bywam.

Chris wiedział, że nie powinien się wtrącać, ale nie mógł się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

– Agent D’Ambrosio mówił mi, że odpowiada pani na ogłoszenia towarzyskie, czy tak? – Od razu spostrzegł cień rezerwy w oczach Darcy.

– Erin nie miała ochoty się w to bawić – powiedziała. – Namówiłam ją do tego. Mogę to odpokutować jedynie w ten sposób, że przyczynię się do ujęcia mordercy. Czy mogę tu czasem zaglądać? Obiecuję, że nie będę zabierała czasu pańskim pracownikom.

Chris zrozumiał, co miał na myśli D'Ambrosio, twierdząc, że Darcy i tak zrobi to, co postanowiła.

– Oczywiście, że może pani przychodzić, kiedy pani zechce. Jedna z sekretarek jest na miejscu już o ósmej. Sprzątanie odbywa się mniej więcej koło dwudziestej drugiej. Zawiadomię wszystkich, że mają panią wpuszczać. Albo jeszcze lepiej. Dam pani klucz.

Darcy się uśmiechnęła.

– Obiecuję, że nie zniknę z żadnym eksponatem. Czy mogę tu teraz zostać? Mam parę wolnych godzin.

– Oczywiście. I proszę pamiętać, że znam wielu z tych ludzi. Proszę mnie pytać o nazwiska.

O piętnastej trzydzieści Sheridan

wrócił ze służącą, która niosła na tacy filiżankę herbaty.

– Pomyślałem, że przyda się pani przerwa. Mogę się przyłączyć?

– Będzie mi bardzo miło. – Darcy poczuła lekki ból głowy i uświadomiła sobie, że nie jadła lunchu. Z wdzięcznością przyjęła więc filiżankę herbaty, nalała do niej parę kropli mleka z porcelanowego dzbanuszką z Limoges i sięgnęła po kostkę cukru. Gdy służąca wyszła z pokoju, Darcy powiedziała:

– Wyobrażam sobie, jak trudno było panu zebrać te wszystkie zdjęcia. Tego rodzaju wspomnienia są bardzo bolesne.

– Zrobiła to moja matka. Ona wciąż mnie zaskakuje. Zasłabła, gdy nadeszła ta nieszczęsna paczka, ale w tej chwili

obchodzi ją tylko to, co może zrobić, by pomóc wysledzić mordercę Nan i uchronić przed nim inne kobiety.

– A pan?

– Nan była ode mnie starsza o sześć minut. Nigdy nie pozwalała mi o tym zapomnieć. Nazywała mnie „małym braciszkiem”. Ona lubiła się bawić. Ja byłem nieśmiały. Uzupełnialiśmy się wzajemnie. Dawno temu porzuciłem nadzieję ujżenia jej mordercy przed sądem. Teraz ta nadzieja znów się we mnie obudziła. – Chris spojrział na stos odłożonych przez Darcy zdjęć. – Poznała pani kogoś?

– Na razie nie.

O szesnastej czterdzieści pięć Darcy zajrzała do gabinetu Sheridanana.

– Znikam już.

– Tu jest klucz. – Chris zerwał się z krzesła. – Chciałem go pani dać, schodząc na dół.

Darcy wsunęła klucz do kieszeni.

– Przyjdę zapewne jutro z samego rana. Chris musiał zadać to pytanie.

– Ma pani może teraz jakąś randkę ogłoszeniową? Przepraszam. Nie mam prawa się wtrącać. Chodzi mi tylko o to, że to bardzo niebezpieczne.

Ucieszył się, że tym razem Darcy Scott nie zeszywniała.

– Nic mi nie będzie. – I wyszła, skinąwszy mu ręką.

Patrzył za nią, myśląc o tym, że kiedyś, raz w życiu, wybrał się na polowanie. Łania piła wodę ze

strumienia. Przeczuwając niebezpieczeństwo, uniosła łeb i nasłuchiwała, gotując się do ucieczki. Sekundę później padła na ziemię. Chris nie przyłączył się do pozostałych myśliwych, składających entuzjastyczne gratulacje strzelcowi. Instynkt podpowiadał mu, że powinien był krzyknąć, by ostrzec sarnę. Ten sam instynkt obudził się w nim teraz.

– Jak ci idą przygotowania do programu? – zapytał Vince Nona, próbując usadowić się jako tako wygodnie na jej zielonym fotelu.

– Tak sobie – westchnęła Nona. Przeczesała włosy dłonią. – Najtrudniej znaleźć złoty środek. Kiedy napisałeś do mnie, sugerując, że powinnam włączyć

do programu fragment na temat niebezpieczeństw, z którymi może się wiązać odpowiadanie na te ogłoszenia, nie wiedziałam jeszcze, co się stanie parę dni później. Wciąż jednak myślę, że mój oryginalny pomysł ma wiele zalet. Chcę pokazać to zjawisko z różnych stron i zakończyć program ostrzeżeniem. – Nona uśmiechnęła się do Vince’a. – Cieszę się, że zadzwoniłeś z propozycją wspólnej kolacji.

Oboje mieli za sobą długi dzień. O szesnastej trzydzieści Vince rozpętał burzę mózgow. Przygotował listę z datami zniknięcia ośmiu kobiet i kazał swoim ludziom zacząć zbierać wszystkie ogłoszenia towarzyskie, które się ukazały w prasie w ciągu trzech

miesiący poprzedzających każdą z tych dat.

Miał nadzieję, że może to naprowadzi go na jakiś trop, ale jednocześnie poczuł, że jest okropnie zmęczony. Myśl o powrocie do domu i szukaniu jedzenia w dawno nieotwieranej lodówce wpędziła go niemal w depresję. Mimochodem sięgnął wówczas po telefon i wykręcił numer Nony.

Teraz była już siódma. Przed chwilą wszedł do jej biura, a ona zaczęła się zbierać do wyjścia.

Gdy zadzwonił telefon, Nona wzniosła oczy do nieba i sięgnęła po słuchawkę. Vince zauważył, jak bardzo zmienił się wyraz jej twarzy.

– Masz rację, Matt. Zawsze mnie tu znajdziesz. W czym mogłabym ci pomóc? – Słuchała przez chwilę. – Matt, mów bez ogródek. Nie zamierzam kupować od ciebie twojej części domu. Ani dziś, ani jutro. O ile sobie dobrze przypominam, w zeszłym roku, gdy trafił nam się kupiec, uważałeś, że daje za mało. Jak zwykle. Teraz mnie się nie śpieszy. Ty też możesz poczekać. Po co ten pośpiech? Szukasz sposobu, żeby przywiązać do siebie Jeanie?

Nona roześmiała się, odkładając słuchawkę.

– Tego mężczyznę przyrzekłam kochać, szanować i nie opuścić go aż do śmierci. Tyle że on o tym zapomniał.

– Znana historia.

Poszli do restauracji Pasta Lovers przy Pięćdziesiątej Ósmej Ulicy.

– Zaglądam tu bardzo często, gdy jestem sama – powiedziała Nona. – Musisz koniecznie spróbować ich makaronu. Ten smak potrafi przegnać każdy podły nastrój.

Kieliszek czerwonego wina. Sałatka. Ciepłe pieczywo.

– Musi istnieć jakiś związek – usłyszał Vince swój własny głos. – Musi istnieć jakiś związek pomiędzy jednym mężczyzną i tymi wszystkimi kobietami.

– Sądziłam, że uważasz, iż – pominąwszy Nan – wszystkie znajomości zostały zawarte za pośrednictwem ogłoszeń.

– Owszem. Ale to przecież

niemożliwe, by facet zupełnie przypadkowo miał pantofel właściwego rozmiaru dla każdej z nich. Oczywiście mógł kupować obuwie dopiero po zamordowaniu każdej z tych kobiet, ale pantofel, który włożył Nan Sheridan, miał bez wątpienia przy sobie. Tego rodzaju zabójcy zazwyczaj realizują za każdym razem dokładnie ten sam scenariusz.

– A więc sądzisz, że chodzi o kogoś, kto poznał te dziewczęta i w niewzbudzający ich podejrzeń sposób sprawdził, jaki rozmiar buta nosi każda z nich, po czym zdołał tak zaaranżować sytuację, że dziewczyna ginęła bez śladu?

– Właśnie. – Jedząc spaghetti

z owocami morza, opowiadał Nonie o swym planie przeanalizowania ogłoszeń towarzyskich, które ukazały się w nowojorskiej prasie w ciągu trzech miesięcy poprzedzających datę zniknięcia każdej z dziewcząt. Może okaże się, że zamieszczano każdorazowo ogłoszenie tej samej treści. – Choć, oczywiście, to może być również ślepy zaulek – przyznał. – Wiemy przecież, że jeden facet potrafi zamieszczać ogłoszenia najzupełniej różnie sformułowane.

Oboje zamówili cappuccino bez kofeiny. Nona zaczęła mówić o swoim programie.

– Nie umówiłam się jeszcze z żadnym psychiatrą – powiedziała. –

Nie chcę nikogo z tych telewizyjnych gwiazdorów, którzy się pojawiają na każdym kanale.

Vince powiedział jej o spotkaniu z Michałem Nashem.

– Bardzo wygadany facet. Píše książkę na temat ludzi zamieszczających ogłoszenia towarzyskie. Spotkał się z Erin.

– Darcy mi o nim wspominała. Bardzo dobry pomysł, agencje D’Ambrosio.

Vince taksówką odwiózł Nonę do domu i czekał aż do chwili, gdy zniknęła w budynku.

– Zdaje się, że oboje jesteście śmiertelnie zmęczeni – powiedział, gdy Nona zaprosiła go na górę, na

wieczornego drinka. – Ale jeśli pozwolisz, skorzystam z zaproszenia innym razem.

– Nie ma sprawy – uśmiechnęła się.
– Jestem zmęczona, a poza tym pani, która u mnie sprząta, była ostatnio w piątek. Nie sądzę, bym powinna już ujawnić przed tobą moją prawdziwą naturę.

Vince'owi nie pozostawało nic innego niż przypomnieć sobie, że w zasadzie wciąż wykonuje obowiązki służbowe. To jednak nie powstrzymało go przed rozważaniem, jak by się czuł, trzymając Nonę Roberts w ramionach.

W domu zastał wiadomość na sekretarce automatycznej. Nagrał ją Ernie:

– Nic pilnego, ale pomyślałem, że to cię może zainteresować, Vince. Mamy już listę studentów Brown College z czasów Nan Sheridan. Zgadnij, kto powrócił wówczas na studia i nawet uczęszczał razem z nią na niektóre zajęcia? Nasz przyjaciel jubiler, Jay Stratton.

O godzinie siedemnastej trzydzieści Darcy miała spotkać skrzynkę 4307, Cala Griffina, w barze Tavern on the Green. Ten nie jest tuż po trzydziestce, skonstatowała natychmiast. Griffin zbliżał się do pięćdziesiątki. Pyzaty jegomość, który zaczesywał włosy tak, by ukryć placki łysiny. Ubrany drogo i w tradycyjnym stylu. Mieszkał w Milwaukee, ale regularnie bywał

w Nowym Jorku.

Już na samym początku mrugnął do niej porozumiewawczo. Nie powinna go źle zrozumieć. Jest szczęśliwym mężem, ale chciałby mieć tu, w Nowym Jorku, przyjazną duszę, gdy przyjeżdża w interesach. Kolejne mrugnięcie. Może mu wierzyć, że kto jak kto, ale on wie, jak postępować z kobietami. Może Darcy nie widziała jeszcze któregoś musicalu? On potrafi zdobyć bilety na wszystko. Darcy ma z pewnością ulubioną restaurację. Lutece? Drogo, ale jedzenie warte każdych pieniędzy.

Darcy zdołała jakoś wtrącić pytanie, kiedy ostatnio bawił w Nowym Jorku.

Zbyt dawno temu. W zeszłym miesiącu był z żoną i dziećmi – świetne

dzieciaki, ale nastolatki – na nartach w Vail. Mają tam dom. Teraz budują jeszcze większy. Pieniądze nie grają roli. W każdym razie dzieci zaprosiły swoich przyjaciół i nie dało się w ogóle spać. Ciągłe ta muzyka. Można oszaleć, prawda? W domu jest świetny sprzęt hi-fi.

Darcy zamówiła perriera. Wypiwszy pół butelki, zerknęła na zegarek.

– Mój szef mnie zabije za to, że wyszłam z pracy – powiedziała. – Nie mam wiele czasu.

– Zapomnij o nim – przykazał jej Griffin. – Spędzimy cudowną noc.

Siedzieli w sali bankietowej. Tłusta dłoń spoczęła na jej ramieniu. Wilgotne wargi dotknęły ucha.

Darcy nie chciała urządzać sceny.

– O mój Boże – powiedziała, wskazując na samotnego mężczyznę, który siedział nieopodal. – To mój mąż. Muszę natychmiast stąd wyjść.

Griffin cofnął dłoń. Był wyraźnie wstrząśnięty.

– Nie chcę żadnych kłopotów.

– Zaraz się wymknę – szepnęła Darcy. W drodze do domu, w taksówce, starała się nie śmiać zbyt głośno. Co do jednego można było mieć pewność – to nie ten facet.

Telefon zadzwonił w chwili, gdy przekręcała klucz w drzwiach. Doug Fields.

– Cześć, Darcy. Dlaczego tak trudno o tobie zapomnieć? Wiem, że miałaś być

zajęta dziś wieczorem, ale ponieważ moje plany się zmieniły, postanowiłem spróbować. Co powiesz na hamburgera w P. J. Clarke's?

Darcy uprzytomniła sobie, że zapomniała wspomnieć o Fieldsie Vincentowi D'Ambrosio. Miły facet. Atrakcyjny. Ilustrator. Mężczyzna, którym Erin mogła się zainteresować.

– Świetny pomysł – powiedziała. – O której?

Doug ma mnie za idiotkę, pomyślała Susan, siedząc przy kuchennym stole z Donnym nad jego zeszytem do geometrii. Szkolny pedagog zadzwonił do niej dziś po południu. Jakieś problemy w domu? Donny, zawsze świetny uczeń, zaczyna mieć kłopoty ze

wszystkimi przedmiotami. Jest jakiś nieobecny i przygnębiony.

– No widzisz – powiedziała Susan do syna zachęcającym tonem. – Mój nauczyciel geometrii zawsze mawiał: dopiero kiedy się skupisz, okaże się, co potrafisz.

Donny się uśmiechnął i zaczął zbierać zeszyty.

– Mamo... – zawahał się.

– Donny, zawsze potrafiłeś ze mną rozmawiać. Co się stało? Chłopiec się rozejrzał.

– Maluchy śpią. Beth bierze swój trzydziestominutowy prysznic. Możemy pogadać – zapewniła go Susan.

– A ojciec jest na tej swojej konferencji – powiedział Donny

z goryczą.

Coś podejrzewa, pomyślała Susan. Nie ma sensu nic przed nim ukrywać. Ta chwila jest równie dobra, jak każda inna.

– Donny, ojciec nie ma żadnej konferencji.

– To ty wiesz? – Na jego twarzy odmalowała się ulga.

– Owszem. Ale jak ty się dowiedziałeś? Donny spuścił wzrok.

– Patrick Driscoll, jeden z chłopaków z mojej drużyny, był w New York Friday tego dnia, kiedy odwiedzaliśmy dziadka. Widział tam ojca z jakąś kobietą. Trzymali się za ręce i całowali się. Patrick mówił, że to było okropne. Jego matka chciała ci

o tym powiedzieć. Ale jego ojciec jej nie pozwolił.

– Donny, zamierzam rozwieść się z twoim ojcem. Wolałabym tego uniknąć, ale takie życie nie jest przyjemne dla nikogo z nas. Dzięki temu przestaniemy przynajmniej czekać na jego powroty do domu i znosić jego kłamstwa. Mam nadzieję, że będzie się z wami widywał, ale nie mogę wam tego zagwarantować. Bardzo mi przykro. Bardzo, bardzo mi przykro. – Susan uświadomiła sobie, że płacze.

Donny poklepał ją po ramieniu.

– Mamo, on na ciebie nie zasługuje. Obiecuję, że pomogę ci zajmować się dziećmi. Słowo daję, że będzie ze mnie więcej pożytku niż z niego.

Donny jest podobny do Douga z wyglądu, ale, Bogu dzięki, pomyślała Susan, ma tyle moich genów, że nigdy nie postąpi tak jak jego ojciec. Pocałowała syna w policzek.

– Niech to zostanie między nami, dobrze?

Susan położyła się o jedenastej. Douga wciąż nie było w domu. Włączyła telewizor, żeby obejrzeć ostatnie wiadomości, i z przerażeniem słuchała najnowszych szczegółów historii zaginionych kobiet i paczek z butami, które ktoś przysyłał ich rodzinom.

– FBI odmawia wprawdzie komentarza, ale z dobrze poinformowanych źródeł wiemy, że

ostatnia dostarczona paczka tego rodzaju zawierała buty pasujące do tych, które miała na sobie Erin Kelley, gdy odnaleziono jej ciało. Jeśli to prawda, to śmierć Erin należy wiązać z zaginięciem kobiet z Lancaster i White Plains oraz z wciąż niewyjaśnionym zabójstwem Nan Sheridan.

Nań Sheridan. Erin Kelley.

– O mój Boże – jęknęła Susan. Jej ręce zacisnęły się w pięści, gdy patrzyła w ekran.

Na ekranie pojawiły się fotografie Claire Barnes, Erin Kelley, Janinę Wetzl i Nan Sheridan.

– Szlak śmierci rozpoczął się prawdopodobnie w zimny marcowy poranek przed piętnastu laty, gdy Nan

Sheridan została uduszona podczas joggingu niedaleko własnego domu.

Susan poczuła dławienie w gardle. Piętnaście lat temu skłamała, by ochronić Douga przesłuchiwanego w związku ze śmiercią Nan Sheridan. Gdyby tego nie zrobiła, może tamte kobiety by nie zginęły? Dwa tygodnie temu, tej nocy, gdy podano wiadomość o śmierci Erin Kelley, Douga dręczyły jakieś nocne koszmary. Przez sen wykrzykiwał to imię, Erin.

— ...FBI we współpracy z nowojorską policją próbuje znaleźć sklep, w którym kupiono wieczorowe pantofle...

Założmy, że znów przesłuchają Douga. Założmy, że przesłuchają mnie,

pomyślała Susan. Czy powinnam powiedzieć policji, że piętnaście lat temu skłaniałam?

Donny. Beth. Trish. Conner. Jak będzie wyglądało ich życie, jeśli będą dorastać jako dzieci seryjnego mordercy?

Na ekranie pojawił się komisarz policji z Nowego Jorku.

– Wszystko wskazuje na to, że mamy do czynienia ze zdeprawowanym seryjnym mordercą. Zdeprawowanym.

– Co mam zrobić? – szepnęła Susan sama do siebie. W jej uszach zabrzmiały słowa ojca. „Zdeprawowany charakter”.

Dwa lata temu, gdy wyrzucała mu pewien romans, na jego twarzy odmalowała się prawdziwa wściekłość.

Znów poczuła strach, który ją wówczas owiał. Gdy wiadomości się skończyły, Susan wreszcie powiedziała sama sobie to, na co nigdy przedtem się nie odważyła.

– Myślałam, że tamtej nocy zrobi mi coś złego.

Zatańczymy? Zatańczymy?
Zatańczymy? Popłyniemy na jasnym obłoku muzyki... Czy wciąż będziemy razem, spleceni ramionami? Zatańczymy? Zatańczymy? Zatańczymy?

Charley zaśmiał się w uniesieniu, wtórując muzyce. Wirując i stepując razem z Yulem Brynnerem, obrócił wyimaginowaną Darcy w swoich ramionach. Zatańczą to już za tydzień! A potem Astaire! Co za radość! Co za

radość! Już tylko siedem dni do piętnastej rocznicy śmierci Nan!

Doskonale rozumiejąc, że to się czasami zdarza, zatańczymy. Zatańczymy? Zatańczymy?

Muzyka się urwała. Charley sięgnął po pilota i wyłączył wideo. Gdyby tylko mógł tu spędzić noc! Ale to byłaby głupota. Trzeba się zabrać do roboty.

Schody prowadzące do piwnicy skrzypiały. Charley zmarszczył brwi. Trzeba się tym zająć. Anette spadła z tych schodów. Szaleńczy stukot jej obcasów o drewnianą podłogę rozbawił go szalenie. Jeśli Darcy będzie chciała przed nim uciec tą samą drogą, wolałby, żeby skrzypienie podłogi nie zakłócało stukotu jej pantofli podczas daremnej

ucieczki.

Darcy. Jak trudno usiedzieć po drugiej stronie stolika. Chciał jej tysiąc razy powiedzieć: „Chodź ze mną” i przywieźć ją tutaj.

Pudełka z butami. Zostało ich pięć. Marie, Sheila, Leslie, Anette i Tina. Nagle uświadomił sobie, że ma ochotę wysłać wszystkie pudełka naraz. Skończyć z tym. Zostanie wówczas tylko jedno.

W przyszłym tygodniu będzie tu tylko pudełko Darcy. Może nigdy go nie odeśle.

Charley otworzył zamrażarkę i spojrzał w jej puste wnętrze. Czeka na nową lodową pannę, pomyślał. Tę, którą on zatrzyma na zawsze.

CZWARTEK 7

marca

Jak dobrze znał pan Nan Sheridan? – warknął Vince. On i detektyw z komisariatu w Midtown North na zmianę przesłuchiwali Jaya Strattona. Stratton nie tracił spokoju.

– Studiowała w Brown College w tym samym czasie co ja.

– Rzucił pan naukę i wrócił pan do Brown wtedy, gdy ona była na drugim roku?

– Owszem. Z początku niezbyt przykładałem się do nauki. Stryj, który był moim opiekunem, twierdził, że dobrze mi zrobi, jeśli najpierw trochę wydorosleję. Poszedłem do Korpusu Pokoju na dwa lata.

– Powtarzam: jak dobrze znał pan Nan Sheridan?

No właśnie, jak dobrze ją znałem? – pomyślał Stratton. Urocza Nan. Gdy człowiek z nią tańczył, czuł się tak, jakby trzymał w ramionach piórko.

Żrenice Vincenta D'Ambrosio się zwężyły. Dojrzał coś w twarzy Strattona.

– Nie odpowiedział mi pan. Stratton

wzruszył ramionami.

– Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Oczywiście, pamiętam ją. Byłem tam wówczas, gdy wszyscy studenci w kółko rozprawiali o tej tragedii.

– Został pan zaproszony na jej przyjęcie urodzinowe?

– Nie. Nan Sheridan i ja chodziliśmy po prostu czasem na te same zajęcia.

– Porozmawiajmy o Erin Kelley. Bardzo pan się śpieszył ze złożeniem raportu na temat zaginionych diamentów w towarzystwie ubezpieczeniowym.

– Panna Scott zapewne potwierdzi, że w pierwszej chwili, gdy z nią rozmawiałem, byłem zdenerwowany. Naprawdę nie znałem Erin zbyt dobrze.

Znałem tylko jej prace. Gdy nie dotrzymała terminu Bertolinich, pomyślałem po prostu, że przegapiła właściwy dzień. Dopiero gdy spotkałem się z Darcy Scott, zrozumiałem, że to było niemądre przypuszczenie. Ogromny niepokój panny Scott sprawił, że inaczej spojrzałem na całą sytuację.

– Czy często mylą się panu drogocenne kamienie?

– Oczywiście że nie.

Vince postanowił zastosować inną taktykę.

– Nie znał pan dobrze Nan Sheridan. Ale może znał pan kogoś, kto się do niej zalecał? Oprócz pana, ma się rozumieć – dodał z rozmysłem.

PIĄTEK 8

marca

W piątek po południu Darcy wybrała się do mieszkania, w którym przygotowywała pokój dla Lisy, szesnastoletniej rekonwalescentki. Przyniosła rośliny doniczkowe do ustawienia na parapetach, a także porcelanowy komplet toaletowy, który

wypatrzyła na wyprzedaży. I ulubiony plakat Erin.

Meble stały już na swoich miejscach: mosiężne łóżko, komoda, nocny stolik, fotel na biegunach. Indyjski dywanik, który leżał w bawialni Erin, pasował do tego wnętrza znakomicie. Pastelowa tapeta w paski wprawiała pokój w ruch. Jest tu prawie tak, jak na karuzeli, pomyślała Darcy. Zasłony i narzuta były w takie same paski, jak tapeta.

Darcy ostrożnie rozłożyła plakat, reprodukcję wczesnego, mniej znanego obrazu Egreta. Obraz przedstawiał młodą baletnicę w skoku, z rozpostartymi ramionami i obciągniętymi palcami stóp. Malarz

zatytułował ten obraz: „Kocha muzykę, kocha taniec”.

Darcy przyłożyła plakat do ściany, myśląc przy tym o wszystkich kursach tańca, które zaliczyła razem z Erin.

– Po co biegać w marznącej mżawce, jeśli tyle samo energii można zużyć na lekcji tańca? – pytała Erin. – Jest takie powiedzenie: „Chcesz się trochę zabawić w życiu, spróbuj potańczyć”.

Darcy cofnęła się o parę kroków, by sprawdzić, czy plakat wisi równo. Wisiał równo. Co znów zaczęło ją dręczyć? Ogłoszenia towarzyskie. Ale dlaczego właśnie teraz? Wzruszyła ramionami i zamknęła torbę z narzędziami.

Poszła prosto do Sheridan Gallery. Jak na razie, cały wysiłek przeglądania zdjęć spełził na niczym. Natrafiła na fotografię Jaya Strattona, ale Vince D'Ambrosio znał już jego nazwisko z rejestrów college'u. Wczoraj Chris Sheridan powiedział, że najprawdopodobniej łatwiej wygrać na loterii niż znaleźć znajomą twarz na tych fotografiach.

Darcy bała się, że Chris pożałuje, iż pozwolił jej korzystać ze swej sali konferencyjnej, ale tak się nie stało.

– Wygląda na to, że jesteś zmęczona – zauważył wczoraj po południu. – Zdaje się, że siedzisz tu od ósmej rano.

– Udało mi się przełożyć kilka spotkań. To jest znacznie ważniejsze.

Poprzedniego wieczoru spotkała się ze skrzynką 3823, czyli z Owenem Larkinem, internistą z New York Hospital. Pan doktor był bardzo pewny siebie.

– Samotny lekarz nieustannie narażony jest na propozycje pielęgniarek, które codziennie zapraszają go na domowy obiad.

Larkin pochodził z Tulsy i nie znosił Nowego Jorku.

– Gdy tylko skończę staż, natychmiast wracam na wieś. Niech licho porwie te zatłoczone miasta.

Darcy postarała się napomknąć o Erin. Larkin oświadczył wówczas tajemniczym tonem:

– Ja jej nie spotkałem, ale widział

się z nią mój przyjaciel ze szpitala, który też bawi się w ogłoszenia. Spotkał się z nią tylko raz. I ma nadzieję, że ona nie prowadziła żadnych zapisków. Bardzo by nie chciał, by go przesłuchiowano w sprawie o morderstwo.

– A kiedy się z nią widział?

– Na początku lutego.

– Ciekawa jestem, czy ja też go kiedyś spotkałam.

– Mogłaś go spotkać tylko w tamtym czasie. Zerwał wówczas ze swoją dziewczyną, ale teraz znów są razem.

– A jak on się nazywa?

– Brad Whalen. Zaraz, zaraz, co to za przesłuchanie? Porozmawiajmy raczej o nas.

Brad Whalen. Jeszcze jedno

nazwisko, które powinien sprawdzić Vince D'Ambrosio.

Chris stał przy oknie w swoim biurze, gdy zobaczył nadjeżdżającą taksówkę. Wysiadła z niej Darcy. Sheridan wsunął dłonie do kieszeni. Na dworze wiał wiatr. Darcy zamknęła drzwi taksówki i odwróciła się w stronę budynku. Zapięła kurtkę pod szyją i lekko pochyłona przebiegła przez chodnik.

Wczorajszy dzień był pełen zdarzeń. Ważni japońscy klienci oglądali srebra, które miały być wystawione na aukcję w przyszłym tygodniu. Spędził w towarzystwie Japończyków prawie całe popołudnie.

Pani Vail, administratorka galerii,

dbała o to, by Darcy dostała poranną kawę, lekki lunch i herbatę.

– Ta biedna dziewczyna zupełnie zniszczy sobie oczy, panie Sheridan – zrzędziła.

O szesnastej trzydzieści Chris postanowił zejść do sali konferencyjnej. Dotarło do niego właśnie, jaką gafę popełnił, mówiąc, że przeglądanie zdjęć nie ma sensu. Nie chciał, by to zabrzmiało w ten sposób. Chodziło mu po prostu o to, że prawdopodobieństwo, iż Darcy Scott spotkała kogoś, kto znał Nan i, co więcej, że rozpozna go na zdjęciu sprzed piętnastu lat, jest doprawdy znikome.

Wczoraj pytała go, czy Nan spotykała się kiedykolwiek z niejakim

Charlesem Northern.

Chris nie wiedział nic na ten temat. Vince D'Ambrosio pytał o to samo jego i matkę już przy pierwszym spotkaniu, w Darien.

Chris miał ochotę zejść na dół i porozmawiać z Darcy. Wahał się jednak w obawie, czy ona przypadkiem znów nie odbierze tego w ten sposób, jakby chciał się jej pozbyć.

Wtedy zadzwonił telefon. Sheridan pozwolił, by odebrała go sekretarka. Po chwili dzwonek rozległ się w jego gabinecie.

– To twoja matka, Chris.

Greta natychmiast przeszła do rzeczy.

– Chris, wiesz, zastanawiałam się

nad tą całą historią z imieniem Charles. Skoro już musieliśmy znieść ze strychu wszystkie zdjęcia Nan, postanowiłam przejrzeć resztę jej rzeczy. Nie ma sensu obciążać tym ciebie. Przeczytałam jeszcze raz listy od niej. Jest wśród nich taki list, wysłany we wrześniu. Właśnie zaczynał się semestr jesienny. Pisała, że tańczyła z jakimś mężczyzną imieniem Charley, który nalegał, by zaczęła nosić pantofelki wieczorowe. Napisała dokładnie tak: „Czy uwierzyłabyś, że facet w moim wieku może uważać, iż dziewczęta powinny nosić buty na wysokim obcasie?”.

– Skończyłem przyjmować pacjentów o trzeciej i pomyślałem, że prościej będzie, jeśli tu przyjdę

i porozmawiam z panią osobiście, zamiast omawiać to wszystko przez telefon. – Michael Nash przemieścił się nieco, by usiąść trochę wygodniej na wymyślnym dwuosobowym zielonym fotelu w gabinecie Nony. Pomyślał, że powinien chyba przystąpić do profesjonalnej analizy tej najwyraźniej miłej i otwartej osoby, która skazywała swoich gości na tortury związane z siedzeniem na czymś takim.

– Przepraszam, doktorze. – Nona zgarnęła jakieś papiery z wygodnego krzesła, które stało koło jej biurka. – Bardzo proszę.

Nash przeniósł się nader ochoczo.

– Powinnam się pozbyć tego mebla – usprawiedliwiała się Nona. – Tylko

nigdy nie mogę się do tego zabrać. Zawsze mam jakieś ciekawsze zajęcie niż przestawianie starych mebli. – Jej uśmiech zdradzał zażenowanie. – Tylko proszę nie mówić tego Darcy.

– Zawód zmusza mnie do dyskrecji. – Nash odwzajemnił jej uśmiech. – W jaki sposób mogę pani pomóc?

Naprawdę atrakcyjny mężczyzna, pomyślała Nona. Tuż przed czterdziestką. Jego dojrzałość wiąże się prawdopodobnie z wykonywanym zawodem. Darcy opowiadała Nonie o wizycie w jego domu w New Jersey. Nie wychodzi się za mąż dla pieniędzy, jak mawiała pewna ciotka Nony, ale przecież bogatego człowieka można pokochać równie łatwo, jak biednego.

Nie, na Boga, Darcy nie potrzebuje wychodzić za mąż dla pieniędzy. Jej rodzice zarabiają miliony, od chwili gdy się urodziła. Nona zawsze miała wrażenie, że Darcy jest bardzo samotna, jak zagubiona mała dziewczynka. Teraz, gdy nie ma już Erin, będzie z nią jeszcze gorzej. Świetnie by było, gdyby w końcu natrafiła na właściwego faceta.

Nona uświadomiła sobie, że doktor Nash patrzy na nią z wyrazem rozbawienia na twarzy.

– Zdałem egzamin? – zapytał.

– Oczywiście. – Nona sięgnęła po jakąś kartkę. – Darcy mówiła panu najprawdopodobniej, dlaczego ona i Erin zaczęły odpowiadać na te ogłoszenia.

Nash pokiwał głową.

– Program jest już prawie gotowy, ale chciałabym, żeby jakiś psychiatra powiedział parę słów na temat ludzi, którzy zamieszczają takie ogłoszenia bądź odpowiadają na nie. Może dałoby się też opisać zachowanie, które powinno obudzić czujność w czasie tego rodzaju spotkań. Dobrze to ujęłam?

– Wyraża się pani bardzo jasno. Rozumiem, że ów agent FBI chce przede wszystkim poruszyć zagadnienia związane z tymi morderstwami.

-Tak.

– Pani Roberts, Nono, jeśli pozwolisz. Szkoda, że nie możesz zobaczyć swego wyrazu twarzy w tej chwili. Przypominasz mi trochę Darcy.

Obie powinnyście przestać się zadręczać. Nie jesteście bardziej odpowiedzialne za śmierć Erin Kelley niż matka, która zabiera dziecko na spacer i widzi, jak potrąca je samochód, który nie jest pod niczyją kontrolą. Istnieją wydarzenia, którym nie da się zapobiec. Noście żałobę po przyjaciółce. Zróbcie wszystko, by przestrzec innych, że gdzieś w okolicy grasuje szaleniec. Ale nie próbujcie bawić się w Pana Boga.

Nona starała się bardzo, by głos jej nie zadrżał.

– Szkoda, że nie mogę tego słuchać przynajmniej pięć razy dziennie. Jeśli ze mną jest źle, to z Darcy jest dziesięć razy gorzej. Mam nadzieję, że

powiedziałeś jej to samo.

– Moja gospodyni dzwoniła do mnie w tym tygodniu już trzy razy, proponując najwymyślniejsze menu, pod warunkiem że przywiozę ze sobą Darcy. W niedzielę wybiera się do Wellesley, ale mam nadzieję, że w sobotę zje ze mną kolację.

– Świetnie! A teraz porozmawiajmy o programie. Nagrywamy go w następną środę. Zostanie wyemitowany w czwartek wieczorem.

– Zazwyczaj trzymam się z daleka od tego rodzaju działalności. Zbyt wielu moich kolegów pcha się do telewizji czy do sądów w charakterze ekspertów. Ale może tym razem na coś się przydam. Możesz na mnie liczyć.

– Wspaniale. – Oboje wstali jednocześnie. Nona wskazała dłonią pozostałe biurka, stojące w otwartej przestrzeni wokół jej biura. – O ile dobrze rozumiem, piszesz książkę na temat zjawiska ogłoszeń towarzyskich. Jeśli potrzeba ci materiałów, możesz porozmawiać z tymi ludźmi. Prawie wszyscy się w to bawią.

– Dzięki, ale moje własne archiwum jest całkiem pokaźne. Uporam się z książką do końca miesiąca.

Nona patrzyła na Nasha, gdy szedł lekkimi, długimi krokami w stronę windy. Zamknęła drzwi do swego biura i wykręciła numer Darcy.

Kiedy włączyła się automatyczna sekretarka, powiedziała:

– Wiem, że jeszcze nie ma cię w domu, ale muszę ci to powiedzieć. Właśnie poznałam Michaela Nasha. Świetny facet.

Intuicja wysłała Dougowi pierwszy sygnał ostrzegawczy. Gdy rano zadzwonił do Susan, mówiąc, że nie chciał jej już budzić, gdy się okazało, że nie dotrze do domu na noc, była dla niego nad wyraz miła i ciepła.

– To bardzo rozsądnie z twojej strony, Doug, bo akurat wcześniej się położyłam.

Zaniepokoił się dopiero wtedy, gdy odłożywszy słuchawkę, uświadomił sobie, że nie zapytała, czy ma się go spodziewać w domu dziś wieczorem. Jeszcze parę tygodni temu za każdym

razem przybierała ten sam ton męczennicy.

„Doug, ci ludzie muszą wreszcie zrozumieć, że masz rodzinę. Nie powinni zmuszać cię do pozostawiania na tych konferencjach noc w noc” – powtarzała w kółko.

Susan sprawiała wrażenie osoby całkiem szczęśliwej, gdy jedli razem kolację w Nowym Jorku. Może powinien zadzwonić jeszcze raz i zaproponować jej spotkanie dziś wieczorem.

Albo może lepiej wróci wcześniej do domu i zajmie się trochę dziećmi. Nie było ich przecież w domu przez cały weekend.

Bo jeśli Susan naprawdę się

wścieknie, teraz, gdy ta historia z morderstwami, które wiążą się z zamieszczaniem ogłoszeń towarzyskich, znalazła się na tapecie razem z zabójstwem Nan...

Biuro Douga znajdowało się na czterdziestym czwartym piętrze World Trade Center. Fox spojrzał niewidzącym wzrokiem na Statuę Wolności.

Pora zagrać rolę oddanego męża i ojca.

I jeszcze jedno. Lepiej będzie, jeśli przestanie korzystać z mieszkania przez jakiś czas. Ubrania. Szkice. Ogłoszenia. Wszystko trzeba zabrać w przyszłym tygodniu do domku na wsi, jeśli tylko nadarzy się okazja.

Może powinien zostawić tam także

swoje kombi.

Czy to możliwe? Darcy zamrugła i sięgnęła po szło powiększające. Oglądała właśnie niewielką fotografię przedstawiającą Nan Sheridan w towarzystwie przyjaciół na plaży. Mężczyzna stojący z tyłu. Czy naprawdę skądś go zna, czy po prostu zwariowała?

Nie słyszała kroków wchodzącego Chrisa Sheridana. Aż podskoczyła na dźwięk jego cichych słów:

– Nie chcę ci przeszkadzać, Darcy.

Widząc jej reakcję, zaczął się pośpiesznie usprawiedliwiać.

– Pukałem. Nie słyszałaś chyba. Bardzo cię przepraszam. Darcy przetarła oczy.

– Nie musisz pukać. To twoje biuro.

Zdaje się, że robię się nerwowa.

Chris spojrział na szkło powiększające, które trzymała w ręku.

– Czyżbyś na coś natrafiła?

– Nie jestem pewna. Ale ten facet...

– wskazała mężczyznę stojącego za dziewczętami – kogoś mi przypomina. Pamiętasz może, gdzie to zdjęcie zostało zrobione?

Chris przyjrzał się fotografii.

– Na Belle Island. Niedaleko Darien. Jedna z najlepszych przyjaciółek Nan miała tam swój letni dom.

– Czy mogę wziąć tę fotografię?

– Oczywiście. – Chris z zaskowaniem obserwował Darcy, która schowała zdjęcie do torebki, po czym zaczęła układać przejrzone fotografie

w równe stosiki. Jej ruchy były powolne, prawie mechaniczne, jakby ogarnęło ją nagle ogromne zmęczenie. – Darcy, czy masz dziś wieczorem jedną ze swoich randek?

Pokiwała głową.

– Umówiłaś się na drinka czy na kolację?

– Staram się, żeby to zawsze była tylko lampka wina. W tym czasie próbuję się zorientować, czy facet spotkał się z Erin, albo czy przypadkiem nie zaprzecza zbyt gorliwie, jakoby ją znał.

– Ale nigdy nie wsiadasz z nimi do samochodu ani nie pozwalasz się zaprosić do domu?

– Broń Boże.

– To dobrze. Nie wygląda na to, żebyś dziś miała dość siły, aby się obronić, gdyby ktoś cię zaatakował. – Chris zawahał się przez chwilę. – Możesz mi wierzyć albo nie, ale nie przyszedłem tu po to, by zadawać pytania dotyczące spraw, które nie powinny mnie obchodzić. Chciałem ci tylko powiedzieć, że moja matka znalazła list, który Nan napisała sześć miesięcy przed śmiercią. Napomknęła w nim o jakimś Charleyu, który uważa, że dziewczęta powinny nosić pantofle na wysokich obcasach.

Darcy podniosła wzrok.

– Mówiłeś o tym Vincetowi D'Ambrosio?

– Jeszcze nie. Powiem mu

oczywiście. Ale pomyślałem właśnie, czy nie powinnaś porozmawiać z moją matką. Przy okazji tych zdjęć postanowiła przejrzeć listy. Nikt jej o to nie prosił. Myślę, że jeśli matka wie coś jeszcze, to przypomni sobie to szybciej, rozmawiając z kobietą, która najlepiej rozumie ból, jaki ona przeżywa już od tylu lat.

Nań była starsza ode mnie o sześć minut. Nigdy nie pozwoliła mi o tym zapomnieć. Ona lubiła się bawić. Ja byłem nieśmiały.

Chris Sheridan i jego matka najprawdopodobniej pogodzili się jakoś ze śmiercią Nan, pomyślała Darcy. Ale przez ten program telewizyjny, zabójstwo Erin, paczkę z butami i przeze

mnie muszą rozdrapywać rany, które się w końcu zagoiły. Podobnie jak ja, nie zaznają spokoju, póki to wszystko się nie skończy.

Niepewność na twarzy Chrisa zastąpiła na chwilę wyraz opanowania, jaki zwykle na niej gościł.

– Chętnie się spotkam z twoją matką – powiedziała Darcy. – Ona mieszka w Darien, prawda?

– Tak. Zawiozę cię tam.

– W niedzielę rano wybieram się do Wellesley, żeby odwiedzić ojca Erin. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zatrzymam się w Darien po południu, w drodze do domu.

– To będzie długi i męczący dzień. Może raczej jutro? Darcy pomyślała, że

w jej wieku człowiek wygląda śmiesznie, gdy się oblewa rumieńcem.

– Mam na jutro inne plany.

Zacząła się zbierać. O siedemnastej trzydzieści miała się spotkać z Robertem Kruse'em w Mickey Mantle's. Jak na razie, nikt inny nie zadzwonił. Nie miała już następnych ogłoszeniowych randek.

W przyszłym tygodniu zacznie odpowiadać na ogłoszenia, które zaznaczyła Erin.

Len Parker był zły. Nie ma rzeczy, której nie potrafiłby naprawić. Nie chodził zbyt długo do szkół. Ale urodził się jako złota rączka. Do jego obowiązków należała tylko rutynowa konserwacja urządzeń na Uniwersytecie Nowojorskim, ale ilekroć widział, że

coś się zepsuło, naprawiał to, nic nikomu nie mówiąc. Jedynie dzięki temu odzyskiwał spokój.

Dziś jednak miał kompletny mętlik w głowie. Nakrzyczał na swego agenta w banku za to, że ten dał komuś do zrozumienia, iż on mógłby kupić jakiś dom. Co komu do tego?

Rodzina? Co z nimi? Co z braćmi i siostrami? Nigdy go nie zapraszali. Cieszyli się, że mają go z głowy.

Ta dziewczyna, Darcy. Może zachował się trochę nerwowo, ale czy ona sobie w ogóle zdaje sprawę, jak się wymarzył, stojąc na dworze pod restauracją, żeby ją przeprosić?

Opowiedział o tym swemu agentowi, panu Doranowi.

– Lenny, musisz wreszcie zrozumieć
– odparł Doran – że masz dość
pieniędzy, by jadać kolację w Le Cirque
co wieczór.

Pan Doran sam nic nie rozumiał.

Lenny pamiętał dobrze, jak matka
wrzeszczała do ojca: „Skażesz dzieci na
włóczęgę po ulicach przez te swoje
zwariowane inwestycje!”.

Lenny kulił się wtedy w łóżku. Nie
miał ochoty marznąć na ulicy.

Czy to wówczas zaczął wychodzić
na dwór w pizamie, żeby przyzwyczać
się do zimna na wszelki wypadek? Nikt
o tym nie wiedział. Zanim ojciec dorobił
się majątku, on, Lenny, był już solidnie
zahartowany.

Te przykre wspomnienia

wprowadzały mętlik w jego myśli. Czasami wyobrażał sobie nawet coś, co się wcale nie zdarzyło.

Tak było z tą Erin Kelley. Sprawdził jej adres. Powiedziała mu, że mieszka w Greenwich Village, i rzeczywiście znalazł: Erin Kelley, Christopher Street 101.

Kiedyś poszedł tam za nią.

Czy może tak mu się tylko wydawało?

Czy wydawało mu się tylko, że ona weszła do tego baru, a on stał na dworze? Siedziała i piła coś. Nie wiadomo co. Wino? Wodę? Co za różnica? Zastanawiał się nawet, czy nie wejść tam i nie usiąść koło niej.

Wtedy ona wyszła. Miał właśnie do

niej podejść i zagadać, gdy zatrzymał się jakiś samochód kombi.

Lenny nie pamiętał, czy widział twarz kierowcy. Chociaż czasami ta twarz mu się śniła.

Erin wsiadła do wozu.

To było tej nocy, kiedy zniknęła.

Tylko że Lenny nie był pewien, czy to wszystko mu się nie przyśniło. Gdyby powiedział o tym policjantom, pewnie pomyśleliby, że zwariował, i wysłali go do tego miejsca, w którym już kiedyś był zamknięty.

SOBOTA 9

marca

W sobotę, dokładnie w południe, Vince D'Ambrosio i jego asystent Ernie Cizek siedzieli w szarym chryslerze naprzeciwko wejścia do budynku przy Christopher Street 101.

– Właśnie wychodzi – powiedział Vince. – Ale się wystroił.

GUS Boxer opuszczał akurat budynek. Miał na sobie obszerną kurtkę w czerwono-czarną kratę, luźne brązowe spodnie z poliestru, ciężkie sznurowane buty i czarną czapkę z daszkiem, który krył jego twarz.

– Co takiego? – wykrzyknął Ernie. – Sądziłem, że musiał się tak ubrać, bo przegrał jakiś zakład.

– Nie widziałeś go nigdy w podkoszulku i szelkach. Idziemy.

Sprawdzili wszystko w administracji. Boxer miał wolne od południa w sobotę aż do poniedziałkowego ranka. Pod jego nieobecność budynkiem zajmował się Jose Rodriguez.

Rodriguez pojawił się w drzwiach,

gdy tylko zadzwonili. Silny, trzydziestoparoletni mężczyzna o naturalnym sposobie bycia. Vince zastanawiał się, dlaczego to on nie dostał całego etatu. D'Ambrosio i Cizek pokazali identyfikatory FBI.

– Chodzimy po mieszkaniach i pytamy lokatorów o Erin Kelley. Wielu z nich nie zastaliśmy w domu, gdy byliśmy tu ostatnim razem.

Vince nie dodał tylko, że dziś zamierzają wypytać ich o opinię na temat Gusa Boxera.

Zapukali do jednego z mieszkań na czwartym piętrze. Osiemdziesięcioletnia staruszka uchyliła drzwi, nie zdejmując łańcucha. Vince pokazał swój identyfikator. Rodriguez zaczął

wyjaśniać:

– Wszystko w porządku, panno Durkin. Ci panowie chcą tylko zadać kilka pytań. Ja będę tu stał przez cały czas.

– Nic nie słyszę! – wrzasnęła staruszka.

– Chcę tylko...

Rodriguez trącił Vincenta łokciem.

– Ona słyszy lepiej niż pan albo ja – szepnął. – Panno Durkin, lubiła pani przecież Erin Kelley. Pamięta pani chyba, że zawsze pytała, czy nie zrobić pani zakupów, i że czasami zabierała panią do kościoła? Chce pani pomóc policji ująć mordercę, prawda?

Drzwi otworzyły się na oścież.

– Niech panowie zadają swoje

pytania. – Panna Durkin spojrzała srogo na Vincenta. – Tylko proszę nie krzyczeć. Głowa mnie od tego boli.

Przez piętnaście minut obaj agenci słuchali przemówienia rodowitej mieszkanki Nowego Jorku na temat tego, jak fatalnie zarządzane jest to miasto.

– Mieszkałam tu przez całe życie – poinformowała ich panna Durkin cierpkim tonem. – Nigdy nie zamykaliśmy drzwi na klucz. Bo i po co? Nikt nikogo nie niepokoił. Ale teraz tyle jest przestępstw i nikt nic z tym nie robi! Okropność. Najlepiej by było wywieźć tych wszystkich handlarzy narkotyków, gdzie pieprz rośnie.

– Zgadzam się z panią, panno Durkin – powiedział Vince ostrożnie. – A teraz

porozmawiajmy o Erin Kelley. Twarz staruszki posmutniała.

– Nigdzie by pan nie znalazł wspanialszej dziewczyny. Gdybym tylko dostała w swoje ręce tego, kto to zrobił! Parę lat temu, kiedy siedziałam w oknie i patrzyłam na sąsiedni budynek, widziałam, jak zamordowano kobietę. Policja była tu i zadawała pytania, ale May, moja sąsiadka, i ja postanowiłyśmy, że nic nie powiemy. Widziałyśmy wszystko. Wiemy, kto to zrobił. Ale to nie była dobra kobieta i ten człowiek miał swoje powody.

– Była pani świadkiem morderstwa i nie powiedziała pani o tym policji? – zapytał Ernie z niedowierzaniem. Staruszka zasznurowała usta.

– Jeśli tak powiedziałam, to źle mnie pan zrozumiał. Chodziło mi o to, że mam swoje podejrzenia, podobnie jak May. I na tym koniec.

Podejrzenia! Widziała mordercę, pomyślał Vince. Wiedział jednak, że nikt nie zdołałby zmusić jej i jej sąsiadki do zeznań. Westchnął w głębi ducha i powiedział:

– Panno Durkin, pani często siedzi w oknie. Zdaje się, że jest pani świetnym obserwatorem. Czy widziała pani, by Erin Kelley wychodziła z domu w czyimś towarzystwie tego wieczoru?

– Nie. Wyszła sama.

– Niosła coś?

– Tylko torebkę.

– Dużą?

– Erin zawsze nosiła duże torby. Często miewała przy sobie biżuterię i nie chciała trzymać tych kosztowności w torebce, którą łatwo zerwać z ramienia.

– Wszyscy wiedzieli, że często nosi przy sobie biżuterię?

– Tak mi się wydaje. Wiedzieli przecież, że jest projektantką. Nawet z ulicy widać było, jak siedzi nad swoim stołem.

– Czy często chodziła na randki?

– Chodziła. Ale nie powiedziałabym, że często. Oczywiście na pewno spotykała się z mężczyznami w barach czy restauracjach. Młodzi ludzie teraz tak żyją. Za moich czasów albo mężczyzna przyjeżdżał po kobietę

do domu, albo ona nigdzie nie wychodziła. To były lepsze zwyczaje.

– Podzielam pani zdanie. – Wciąż stali w korytarzu. – Panno Durkin, czy nie moglibyśmy wejść na chwilkę do środka? Nie chciałbym, żeby ktoś nas podsłuchał.

– Nie macie chyba zabłoconych butów?

-Nie.

– Ja tu poczekam, panno Durkin – powiedział Rodriguez.

Mieszkanie było bardzo podobne do tego, które wynajmowała Erin Kelley.

I bardzo skrupulatnie wysprzątane. Meble przykryte pokrowcami, lampy o wyszukanych, jedwabnych abażurach, wypolerowane krawędzie stołów,

oprawione w ramki rodzinne fotografie łysiejących mężczyzn i surowych kobiet. Vince przypomniał sobie dom swojej babki w Jackson Heights.

Panna Durkin nie poprosiła gości, by usiedli.

– Proszę mi powiedzieć, co pani myśli o Gusie Boxerze?

– O tym typie? Proszę mi wierzyć, że to jest jedno z niewielu mieszkań, do których nie zdołał się wepchnąć w poszukiwaniu swoich słynnych przecieków. A właśnie tu woda cieknie. Nie lubię go. Nie wiem, dlaczego dotąd nie został zwolniony. Kręci się wiecznie w tych odrażających łachach. Jest antypatyczny. Być może za mało mu płacą. Słyszałam, jak Erin, jakiś tydzień

przed swoim zniknięciem, ostrzegła Boxera, że jeśli jeszcze raz go zastanie w swoim mieszkaniu, zadzwoni na policję.

– Tak powiedziała?

– Oczywiście że tak. I miała rację.

– Czy GUS Boxer wiedział, że przez ręce Erin Kelley przechodzi tyle biżuterii?

– GUS Boxer wie o wszystkim, co się tu dzieje.

– Panno Durkin, bardzo nam pani pomogła. Czy jest jeszcze coś, co chciałaby nam pani powiedzieć? Wahala się przez chwilę.

– Parę tygodni przed zniknięciem Erin jakiś młody człowiek kręcił się po przeciwnej stronie ulicy. Pojawiał się

dopiero wtedy, gdy zaczynało szarzeć, i nie widziałam go dobrze. Nie wiem, co tu robił. Ale we wtorek wieczorem, wtedy gdy Erin wyszła stąd ostatni raz sama i miała ze sobą torbę, moje okulary zaparowały i nie jestem całkiem pewna, czy to był ten sam człowiek, ale sądzę, że tak. Gdy Erin poszła w stronę następnej przecznicy, on ruszył za nią.

– Nie widziała go pani wyraźnie tamtej nocy, ale widziała go pani wiele razy przedtem. Jak on wyglądał, panno Durkin?

– Wiatrówka. Postawiony kołnierz. Ręce w kieszeniach, przygarbiony. Szczupła twarz. Ciemne potargane włosy.

Len Parker, pomyślał Vince.

Spojrzał na Erniego, który najwyraźniej był tego samego zdania.

– Czekałam na tę chwilę. – Darcy usadowiła się wygodnie na pasażerskim siedzeniu mercedesa i uśmiechnęła się do Michaela. – Minął już tydzień.

– Dobrze o tym wiem – odezwał się sucho. – Wszystko, co mogłem zrobić, to próbować złapać cię w domu albo w biurze.

– Wiem. Przepraszam.

– Za nic nie przepraszaj. Wspaniały dzień na konną przejażdżkę, prawda?

Zbliżali się już do Bridgewater.

– Nigdy nie wiedziałam za wiele o New Jersey – powiedziała Darcy.

– Znałaś pewnie tylko dowcipy. Każdy osądza New Jersey na ich

podstawie. A tymczasem, możesz mi wierzyć albo nie, mamy tu dłuższą linię wybrzeża niż którykolwiek z pozostałych stanów i największą liczbę koni na głowę mieszkańca.

– Coś takiego! – zaśmiała się Darcy.

– No widzisz. Kto wie, może moja misja się powiedzie i nawrócisz się.

Pani Hughes uśmiechała się bez przerwy.

– Och, panno Scott, przygotowałam najlepszą kolację, gdy pan doktor powiedział, że panią przywiezie.

– To bardzo miło z pani strony.

– Pokój gościnny koło schodów jest gotowy. Będzie się tam pani mogła odświeżyć po podróży.

– Wspaniale.

Dzień był jeszcze piękniejszy niż poprzednia niedziela. Chłodny. Słoneczny. W powietrzu czuć już było wiosnę. Darcy oddała się całkowicie przyjemnościom galopu.

Kiedy się zatrzymali, by dać odpocząć koniom, Michael powiedział:

– Nie muszę pytać, czy się dobrze bawisz. To widać.

Późne popołudnie było znacznie chłodniejsze. W gabinecie Michaela rozpalono ogień w kominku. Płomienie aż tańczyły w ostrym ciągu powietrza.

Michael napełnił kieliszek Darcy winem, sobie zrobił drinka i usiadł koło niej na wygodnej skórzanej sofie, kładąc nogi na stoliku. Rękę położył na oparciu sofy.

– Wiesz – zaczął – w tym tygodniu sporo myślałem o tym, co mi powiedziałaś. To straszne, że całkiem przypadkowa uwaga może tak bardzo zranić dziecko. Ale, Darcy, powiedz mi z ręką na sercu, czy nie zdarzyło ci się nigdy usiąść przed lustrem i ujrzeć najprawdziwszą prawdę?

– Na pewno nie. – Darcy zawahała się nieco. – Nie chciałabym, żeby to wyglądało na bezpłatną konsultację, ale miałam ochotę z tobą o tym porozmawiać. A zresztą lepiej nie...

Jego ręka dotknęła jej włosów.

– Co takiego? Mów prosto z mostu.

Darcy spojrzała mu prosto w twarz, koncentrując się na jego pełnych życzliwości oczach.

– Michael, zdaje mi się, że rozumiesz, jak fatalne konsekwencje miała dla mnie ta uwaga, ale jednocześnie myślisz, że przez te wszystkie lata – jakby to powiedzieć – podświadomie obarczałam winą moich rodziców.

Michael zagwizdał.

– No, no, jeszcze trochę, a pozbawisz mnie zajęcia. Większość ludzi potrzebuje przynajmniej roku terapii, by dojść do takiego wniosku.

– Nie odpowiedziałeś mi. Pocałował ją w policzek.

– I nie zamierzam. Coś mi mówi, że kolacja jest już na stole.

Wrócili do Nowego Jorku o dziesiątej. Nash zaparkował samochód

i odprowadził ją do drzwi.

– Tym razem nie odejdę, dopóki nie upewnię się, że jesteś bezpieczna. Ucieszyłbym się, gdybyś mi pozwoliła zawieźć się do Wellesley. To strasznie długa wyprawa jak na jeden dzień.

– Nic nie szkodzi. A zresztą muszę się zatrzymać w drodze powrotnej.

– Jakaś wyprzedaż mebli?

Darcy wołała nie mówić nic o zdjęciach Nan Sheridan.

– Coś w tym rodzaju. Takie sobie łowy.

Położył ręce na ramionach Darcy, zajrzał dziewczynie w twarz i dotknął jej ust wargami. Pocałunek był ciepły i krótki.

– Darcy, zadzwoń do mnie, gdy

wrócisz jutro wieczorem do domu. Chcę mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

– Zadzwoń. Dziękuję.

Stała przy drzwiach aż do chwili, w której samochód zniknął za rogiem. Potem popędziła na górę.

Hank zjawi się w sobotę wczesnym wieczorem. Tak mało i czasu spędzamy razem, gryzł się Vince, otwierając drzwi swej go mieszkania. Po ślubie zamieszkał razem z Alice w Great Neck. Po rozwodzie dojazdy do pracy straciły sens, więc gdy sprzedali dom, wprowadził się znów do tego mieszkania na rogu Drugiej Alei i Dziewiętnastej Ulicy. Rejon Gramercy Park. No, może nie całkiem blisko parku. To byłoby nie na jego kieszeń.

Lubił to mieszkanie. Z okien na dziewiątym piętrze miał typowy miejski widok. Po prawej park i eleganckie apartamentowce z piaskowca, w dole ruchliwa Druga Aleja, po przeciwnej stronie ulicy budynki mieszkalno-biurowe z lokalami usługowymi, restauracjami i wypożyczalnią wideo. Mieszkanie składało się z dwóch sypialni, dwóch łazienek, i sporego salonu, jadalni i mikroskopijnej kuchni. Druga sypialnia była pokojem Hanka, ale Vince wstawił tam półki z książkami i biurko. Pokój służył bowiem również jako gabinet. Salon i jadalnia były wciąż urządzone w stylu Alice. Rok przed rozstaniem urządziła ten pokój w modnych pastelowych barwach.

Brzoskwiniowo-biała sofa narożna, brzoskwiniowy dywan, fotel w tym samym kolorze. Szklane stoły. Wcisnęła mu te meble, zabierając wszystkie zwyczajne, które mu się podobały. Vince miał zamiar wyrzucić to wszystko pewnego dnia i kupić sobie normalne staromodne sprzęty. Gdy tu wchodził, prześladowało go nieznośne uczucie, że znalazł się w domku z marzeń Barbie.

Hank jeszcze nie przyjechał. Vince rozebrał się, wziął gorący prysznic, po czym włożył świeżą bieliznę, sweter, dzinsy i domowe pantofle. Otworzył piwo, wyciągnął się na sofie i zaczął rozmyślać na temat śledztwa.

To była bardzo zagmatwana sprawa. Poszlaki prowadziły w wielu różnych

kierunkach.

Boxer. Erin postraszyła go, że złoży doniesienie na policji. Darcy Scott zadzwoniła wczoraj, by powiedzieć, że znalazła zdjęcie Nan Sheridan w Belle Island, na którym w tle jest też jakiś dozorca. Być może właśnie Boxer. FBI zajęło się już tym zdjęciem.

Panna Durkin widziała, jak ktoś, kto z całą pewnością przypomina tego pomyleńca, Lena Parkera, kręcił się po Christopher Street. Starsza pani sądziła także, że ten człowiek poszedł za Erin Kelley tej nocy, kiedy zaginęła.

Vince usłyszał zgrzytnięcie klucza w zamku. Do mieszkania wpadł Hank.

– Cześć, tato! – Chłopak rzucił swoją torbę. Uścisnął ojca.

Vince poczuł, jak zmierzwiłone włosy syna połaskotały go w policzek. Zawsze musiał panować nad sobą, by nie okazywać synowi szaleńczej miłości, którą do niego czuł. Dzieciak zmieszałby się tylko.

– Witaj, chłopie. Jak ci leci?

– Świetnie. Tak mi się wydaje. Zdałem chemię.

– Dużo się uczyłeś.

Hank zdjął swoją szkolną kurtkę i podrzucił ją do góry.

– O rany, jak to wspaniale mieć już semestralne sprawdziany za sobą! – Długimi krokami pomaszerował do kuchni i otworzył lodówkę. – No, no, chyba przydałoby ci się jakieś zaopatrzenie.

– Wiem. Miałem ciężki tydzień. – Vincentowi przyszła do głowy świetna myśl. – Znalazłem niedawno rewelacyjną włoską restaurację. Na Pięćdziesiątej Ósmej. Zjemy tam coś, a potem pójdziemy do kina.

– Super. – Hank przeciągnął się. – O rany, fajnie, że tu jestem. Mama i Grubas się pokłócili.

To nie moja sprawa, pomyślał Vince. Nie mógł jednak nie zadać pytania:

– Dlaczego?

– Mama chce dostać rolexa na urodziny. Za szesnaście i pół.

– Szesnaście i pół tysiąca dolarów? A ja sądziłem, że miała bardzo duże wymagania, kiedy się z nią żeniłem.

– Kocham mamę, ale znasz ją przecież – roześmiał się Hank. – Ona ma wielkie ambicje. A co z twoim seryjnym mordercą?

Zadzwoił telefon. Vince zmarszczył czoło. Tylko nie dzisiaj, w wieczór, który należy do Hanka, pomyślał, choć chłopak wyraźnie zainteresował się sprawą.

– Może jakiś przełom w śledztwie – powiedział Hank, gdy Vince podnosił słuchawkę. Dzwoniła Nona Roberts.

– Vince, przepraszam, że cię nagabuję w domu, ale dałeś mi nieopatrznie swój numer. Nie było mnie w biurze przez cały dzień i właśnie zajrzałam tu na chwilę. Okazało się, że doktor Nash zostawił wiadomość. Jego

wydawca nie życzy sobie, by doktor wypowiadał się w telewizji na temat ogłoszeń towarzyskich, skoro jego własna książka na ten temat ma się ukazać jesienią. Masz w zanadrzu jakiegoś innego psychiatrę, który może się na tym znać?

– Współpracuję czasami z niektórymi członkami AAPL. To organizacja psychiatrów, którzy jednocześnie znają się na prawie. Spróbuję namówić któregoś z nich w poniedziałek.

– Bardzo dziękuję. Raz jeszcze przepraszam, że ci przeszkadzam. Właśnie się wybieram do Pasta Lovers na porcję spaghetti.

– Gdybyś była pierwsza, zajmij

trzyosobowy stolik. Hank i ja też się tam wybieramy. – Vince poczuł, że zabrzmiało to zbyt natrętnie. – Oczywiście, jeśli nie umówiłaś się tam z przyjaciółmi. – Albo z przyjacielem, pomyślał.

– Idę sama. I bardzo się cieszę, że się spotkamy. Do zobaczenia w restauracji. Vince spojrział na syna.

– Zgadzasz się, szefie? – zapytał. – Czy może wolałbyś, żebyśmy byli sami?

Hank sięgnął po kurtkę, która wylądowała na fotelu.

– Coś ty. Przecież muszę mieć jakąś kontrolę nad twoimi randkami.

NIEDZIELA 10

marca

Darcy wyjechała do Massachusetts o siódmej rano w niedzielę. Ileż to razy jeździła tam razem z Erin, żeby odwiedzić Billy'ego! Zmieniały się za kierownicą, zatrzymywały się na kawę w McDonald's i za każdym razem dochodziły do wniosku, że wreszcie

powinny kupić sobie termos, taki sam, jaki miały w college'u.

Gdy znowu doszły do tego wniosku ostatnim razem, Erin się roześmiała.

– Biedny Billy będzie już leżał w grobie, zanim my kupimy wreszcie ten termos.

Teraz Erin leżała w grobie.

Darcy jechała, nie zatrzymując się, i dotarła do Wellesley o jedenastej trzydzieści. Zatrzymała się koło kościoła i zadzwoniła na plebanię. Ksiądz, który odprawiał mszę pogrzebową Erin, był u siebie. Darcy wstąpiła na filiżankę kawy.

– Zostawiłam instrukcje w domu opieki – powiedziała. – Ale chciałabym, żeby ksiądz także wiedział. Jeśli Billy

będzie czegokolwiek potrzebował, jeśli będzie z nim gorzej albo też odzyska świadomość, to proszę mnie zawiadomić.

– On już nie odzyska świadomości – powiedział cicho ksiądz. – Myślę, że to w pewnym sensie błogosławieństwo.

Darcy została na mszy i przypomniała sobie słowa księdza sprzed dwóch tygodni: „Czyż można zapomnieć małą dziewczynkę, która wprowadzała wózek swego ojca do tego kościoła?”.

Po mszy Darcy poszła na cmentarz. Ziemia jeszcze nie osiadła na grobie Erin. Ciemnobrązowy kopczyk był wciąż nierówny; lodowa skorupka, która go pokryła, lśniła w ukośnych

promieniach marcowego słońca. Darcy uklękała, zdjęła rękawiczkę i położyła dłoń na grobie.

– Erin. Erin.

Stamtąd poszła prosto do domu opieki i przez godzinę siedziała przy łóżku Billy’ego. Nie otworzył oczu, ale ona trzymała go za rękę i mówiła przez cały czas.

– Bertolinim bardzo się spodobała kolia, którą zrobiła Erin. Chcą z nią nadal współpracować. Opowiadała też o swoich sprawach.

– Naprawdę, Billy, gdybyś zobaczył, jak Erin i ja biegamy po najdziwniejszych strychach w poszukiwaniu osobliwości, pomyślałbyś, żeśmy zwariowały. Erin

ma niezawodne oko i potrafi wypatrzeć meble, które ja bym przegapiła.

Gdy już wychodziła, pochyliła się nad łóżkiem i pocałowała staruszkę w czoło.

– Niech Bóg ma cię w swojej opiece, Billy. Poczula nieznaczny uścisk na dłoni. On wie, że tu jestem, pomyślała.

– Niedługo wrócę – obiecała.

Darcy jechała buickiem kombi, w którym miała wmontowany telefon komórkowy. Droga na południe była bardzo zatłoczona. O piątej Darcy zadzwoniła do Darien, do Sheridanów. Telefon odebrał Chris.

– Zjawię się, niestety, trochę później, niż zapowiadałam – wyjaśniła.

– Nie chciałabym wam przeszkadzać.

– Nie mamy żadnych innych planów – zapewnił ją. – Przyjeżdżaj.

Zatrzymała się przed domem Sheridanów za kwadrans szósta. Było już prawie ciemno, ale lampy pięknie oświetlały ładny budynek w stylu Tudorów. Droga prowadząca do domu kończyła się niewielkim rondem tuż przed wejściem. Darcy zaparkowała nieopodal niego.

Chris Sheridan bez wątpienia jej wypatrywał. Staął we frontowych drzwiach, aby ją powitać.

– Nieźle ci poszło – powiedział. – Miło cię tu widzieć, Darcy.

Był w płóciennej koszuli, sztruksach i mokasynach. Gdy wyciągnął rękę, by

pomóc jej wysiąść z samochodu, znów zauważyła, że ma bardzo szerokie ramiona. Ucieszyła się, że Sheridan nie włożył garnituru i krawata. W drodze uprzytomniła sobie, że przyjedzie w porze kolacji i że jej własne sztruksy i sweter nie będą najwłaściwszym odzieniem.

Dom był urządzony w sposób zarówno komfortowy, jak i szalenie gustowny. W ogromnym holu leżały perskie dywany. Żyrandol i kinkiety Waterforda rzucały światło na pięknie rzeźbioną poręcz schodów. Na ścianach wisiały obrazy, które Darcy z przyjemnością by dokładniej obejrzała.

– Jak większość ludzi, moja matka

najczęściej korzysta z jadalni – powiedział Chris. – Proszę za mną.

Darcy obrzuciła spojrzeniem salon, przez który przechodzili. Chris zauważył to i powiedział:

– W całym domu stoją amerykańskie antyki. Od wczesnego stylu kolonialnego aż po te z czasów mody na starożytną Grecję. Moja babka miała bzika na punkcie starych mebli, i zdaje się, że wszyscy się na tym znamy. Dzięki osmozie.

Greta Sheridan siedziała w wygodnym fotelu koło kominka. Dokoła niej leżały porozrzucane egzemplarze „New York Timesa”. Niedzielne wydanie było otwarte na stronie z łamigłówkami, pani Sheridan

natomiasz przeglądała leksykon krzyżówkownicza. Podniosła się z fotela z wielką gracją.

– Panna Darcy Scott, jeśli się nie mylę. – Podała gościowi rękę. – Tak mi przykro z powodu tego, co się przydarzyło pani przyjaciółce.

Darcy skinęła głową. Jaka piękna kobieta, pomyślała. Wiele gwiazd filmu, przyjaciółek jej matki, pozazdrościć by mogło Grecie Sheridan wysokich kości policzkowych, szlachetnych rysów twarzy i szczupłej figury. Gospodyni domu miała na sobie jasnoniebieskie wełniane spodnie, golf w tym samym kolorze, diamentowe kolczyki i diamentową broszkę w kształcie podkowy.

Urodzona dama, pomyślała Darcy.

Chris nalał wszystkim odrobinę sherry. Na stoliku stała już patera z serami i krakersami. Sheridan wskazał kominek.

– Wieczorem nie obejdzie się bez tego, w końcu mamy dopiero marzec.

Greta Sheridan zapytała Darcy, jak jej minęła podróż.

– Ma pani więcej odwagi niż ja, skoro potrafi się pani wybrać rano w podróż do Massachusetts i wrócić po paru godzinach.

– Dużo czasu spędzam w samochodzie.

– Darcy, znamy się dopiero od pięciu dni – wtrącił się Chris. – Czy zechciałybyś nam zdradzić, czym się

zajmujesz? – Zwrócił się do Greta: – Gdy Darcy po raz pierwszy przeszła przez galerię, natychmiast wypatrzyła biurko Roentgena. Powiedziała, że w pewnym sensie jesteśmy kolegami po fachu.

– Nie uwierzysz, ale to prawda – roześmiała się Darcy. Greta Sheridan była zachwycona.

– Wspaniale! Jeśli pani zechce, mogę służyć jako wywiadowca. Zdziwi się pani, widząc, ile wspaniałych mebli można kupić w tej okolicy za bezcen.

O wpół do siódmej Chris powiedział:

– Dziś ja jestem szefem kuchni. Mam nadzieję, że nie jesteś wegetarianką, Darcy. Serwuję befsztyki z pieczonymi

ziemniakami i sałatą.

– Nie, nie jestem wegetarianką. To brzmi bardzo zachęcająco.

Gdy Chris wyszedł, Greta Sheridan zaczęła mówić o swojej córce i programie jej poświęconym.

– Gdy dostałam ten list, zapowiadający, że pewna tancerka zginie w Nowym Jorku dla uczczenia pamięci Nan, wydawało mi się, że oszaleję. Nie ma nic gorszego niż wiedzieć o tragedii, która ma się wydarzyć, i nie móc jej zapobiec.

– Gorsze jest poczucie, że się w pewnym sensie sprowokowało tę tragedię – powiedziała Darcy. – Wiem, że jedyny sposób, w jaki mogę odpokutować fakt, że namówiłam Erin,

by odpowiadała na te przekłete ogłoszenia, to powstrzymać mordercę przed zamordowaniem następnej osoby. Pani z pewnością czuje to samo. Wyobrażam sobie, jak bolesne musi być przeglądanie zdjęć i listów córki, i jestem bardzo wdzięczna, że zechciała pani to zrobić.

– Znalazłam ich jeszcze trochę. Proszę bardzo. – Greta wskazała stosik niewielkich albumów, leżący nieopodal kominka. – Leżały na najwyższej półce w bibliotece, więc je przegapiłam. – Greta Sheridan wzięła do ręki pierwszy albumik. Darcy przysunęła krzesło, by sięść bliżej niej, i obie panie pochyliły się nad zdjęciami. – Nan zaczęła się właśnie interesować fotografią –

powiedziała Greta. – Podarowaliśmy jej aparat fotograficzny na Gwiazdkę. Wszystkie te zdjęcia zostały zrobione między grudniem a marcem.

Darcy miała podobne albumiki ze zdjęciami z Mount Holyoke. Jedyna różnica to ta, że do Mount Holyoke uczęszczały wyłącznie dziewczęta, na tych zaś zdjęciach było mniej więcej tyle samo kobiet, co mężczyzn. Darcy i Greta zaczęły przeglądać fotografie.

W drzwiach stanął Chris.

– Jeszcze tylko pięć minut...

– Jesteś świetnym kucharzem – pochwaliła go Darcy, przełykając ostatni kawałek befsztyka.

Zaczęli rozmawiać o liście, w którym Nan wspomniała o mężczyźnie

imieniem Charley. Lubił on dziewczęta w pantoflach na wysokim obcasie.

– Właśnie to usiłowałam sobie przypomnieć – powiedziała Greta. – W programie i gazetach cały czas była mowa o pantoflach na wysokim obcasie. A wspomnienie tego listu ze wzmianką o wysokich obcasach cały czas kołatało się w mojej podświadomości. Niestety, ta informacja nie na wiele się zdała, prawda?

– Na razie – zauważył Chris.

Chris przyniósł tacę z kawą do pracowni.

– Byłbyś wspaniałym lokajem – powiedziała do niego matka z czułością.

– Skoro stanowczo nie chcesz, by ktoś do pomocy mieszkał z tobą na stałe,

musiałem się tego i owego nauczyć.

Darcy pomyślała o domu w Bel-Air i trojgu służby. Po wypiciu kawy zaczęła zbierać się do odjazdu.

– Bardzo mi przykro przerywać tak miły wieczór, ale minie przynajmniej godzina, zanim dotrę do domu. A jeśli na dobre się tu zrelaksuję, to kto wie, czy nie zasnę nad kierownicą. – Darcy zawahała się na chwilę. – Czy mogę jeszcze raz zerknąć na pierwszy album?

W pierwszym albumie na przedostatniej stronie było zdjęcie grupowe.

– Ten wysoki chłopak w szkolnej bluzie – pokazała Darcy.

– Z twarzą odwróconą od kamery. Jest w nim coś dziwnego.

– Wzruszyła ramionami. – Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że go gdzieś widziałam.

Greta i Chris zaczęli przyglądać się zdjęciu.

– Pamiętam niektórych – powiedziała Greta – ale jego nie. A ty, Chris?

– Też nie. Ale spójrz, jest tu Janet. To była jedna z najlepszych przyjaciółek Nan – wyjaśnił Darcy. – Mieszka w West-port. – Chris zwrócił się do matki: – Uwielbia cię odwiedzać. Może zaprosilibyśmy ją do Darien w najbliższej przyszłości?

– Ma tyle roboty z dziećmi. Może raczej ja powinnam do niej pojechać.

Gdy Darcy zaczęła się żegnać, Greta

Sheridan uśmiechnęła się i powiedziała:

– Darcy, przyglądałam ci się przez cały wieczór. Czy nikt ci nigdy nie mówił, że gdyby nie kolor włosów, byłabyś uderzająco podobna do Barbary Thorne?

– Nikt – odparła szczerze Darcy. Nie był to najważniejszy moment, by powiedzieć, że Barbara Thorne jest jej matką, Uśmiechnęła się więc tylko. – Ale muszę pani wyznać, pani Sheridan, że miło mi to słyszeć.

Chris odprowadził ją do samochodu.

– Nie jesteś zbyt zmęczona, by prowadzić?

– Och, nie. Powinieneś zobaczyć, ile kilometrów potrafię przejechać w poszukiwaniu mebli.

– Naprawdę zajmujemy się tym samym.

– Owszem, tylko że twoje loty są bardzo wysokie...

– Zajrzysz jutro do galerii?

– Tak. Dobranoc, Chris.

Greta Sheridan czekała na syna przy drzwiach.

– To przeurocza dziewczyna, Chris. Przeurocza. Chris wzruszył ramionami.

– Ja też tak myślę.

Przypomniało mu się, jak Darcy się zarumieniła, gdy zaproponował, by przyjechała w sobotę.

– Tylko nie zaczynaj mnie swatać, mamó. Coś mi się zdaje, że ona jest już zajęta.

Przez cały weekend Doug

zachowywał się jak wzorowy mąż i ojciec. Susan wiedziała wprawdzie, że odgrywa komedię, ale zdołała jakoś oddalić od siebie obawę, że jej mąż może być seryjnym mordercą.

Poszedł z Donnym na trening koszykówki. Potem zabrał wszystkich do Burger Kinga na lunch.

– Żadnego zdrowego jedzenia – zażartował.

W restauracji pełno było młodych rodzin. Brakowało nam takich wspólnych chwil, pomyślała Susan. Ale teraz jest już za późno. Spojrzała na siedzącego po drugiej stronie stołu Donny'ego, który prawie się nie odzywał.

Gdy wrócili do domu, Doug bawił

się z najmłodszym synem, pomagając mu zbudować zamek z klocków.

– A teraz zamieszka tam maleńki księżę.

Conner aż piszczał z uciechy.

Zabrał Trish na przejażdżkę jej hulajnogą.

– Razem popędzimy szybciej niż wszyscy inni, prawda, żabko?

Przeprowadził przyjacielską pogawędkę z Beth.

– Moja mała dziewczynka z dnia na dzień robi się ładniejsza. Zdaje się, że będę musiał zbudować wokół tego domu płot, żeby trzymać z daleka od ciebie wszystkich chłopców, którym wpadniesz w oko.

Gdy Susan szykowała kolację, wtulił

twarz w jej szyję.

– Moglibyśmy czasem wybrać się na tańce, kochanie. Pamiętasz, ile wieczorów przetańczyliśmy w college'u?

Te słowa, niczym zimny powiew wiatru, zgasiły jej nadzieję, że może niesłusznie podejrzewa go o coś gorszego niż romanse. Wieczorowe pantofelki, które miały na sobie wszystkie zamordowane kobiety!

Gdy już leżeli w łóżku, Doug dotknął żony.

– Susan, mówiłem ci kiedykolwiek, jak bardzo cię kocham?

– Wiele razy. Ale ja najlepiej pamiętam jeden z nich. – Wtedy gdy skłaniałam na twoją prośbę po śmierci

Nan Sheridan.

Doug oparł się na łokciu i popatrzył na nią w ciemnościach.

– Który?

Nie pozwól, by się zorientował, o czym myślisz.

– Dzień naszego ślubu, oczywiście – zaśmiała się nerwowo. – Och, Doug, nie, przestań. Jestem naprawdę zmęczona. – Nie mogła ścierpieć jego dotyku. Uświadomiła sobie, że się go boi.

– Susan, co się z tobą dzieje? Cała drżysz.

Niedziela wyglądała podobnie. Rodzinna idylla. Susan dostrzegła jednak niepokój w oczach Douga i znamienne rysy wokół jego ust. Czy

powinnam opowiedzieć o swoich podejrzeniach policji? I czy, jeśli powiem, że piętnaście lat temu skłamałam, to też pójdę do więzienia? Jeśli tak, co się stanie z dziećmi? A jeśli on zacznie podejrzewać, że zamierzam powiedzieć policji o tamtym kłamstwie, w jaki sposób będzie próbował mnie przed tym powstrzymać?

PONIEDZIAŁEJ

11 marca

W poniedziałek rano Vince zadzwonił do Nony. – Mam psychiatrę, który może wystąpić w twoim programie. Doktor Martin Weiss. Miły facet. Wrażliwy. Członek AAPL. Znakomity fachowiec. Potrafi mówić o wszystkim jasno i zrozumiale i ma

ochotę na występ w telewizji.
Zanotujesz numer jego telefonu?

– Oczywiście – powiedziała Nona i dodała: – Polubiłam Hanka, Vince. Wspaniały z niego chłopak.

– Chciał się dowiedzieć, czy nie miałabyś ochoty zobaczyć go w meczu baseballowym, gdy już się zacznie sezon.

– Powiedz, że z przyjemnością będę go dopingować.

Nona zadzwoniła do doktora Weissa. Powiedział, że zjawi się w studiu w środę o szesnastej.

-Zaczynamy nagranie o siedemnastej. Program będzie emitowany w czwartek o dwudziestej.

Darcy spędziła prawie cały

poniedziałek w magazynie, wybierając meble do hotelu. O szesnastej zjawiała się w Sheridan Gallery. Odbywała się tam właśnie aukcja. Darcy dostrzegła Chrisa, który stał na końcu pierwszego rzędu, odwrócony do niej plecami. Przemknęła korytarzem do sali konferencyjnej. Na wielu zdjęciach były daty. Darcy chciała odszukać fotografie z tego samego okresu. Może uda jej się natrafić na inne zdjęcie tego studenta, który wydał jej się znajomy.

O osiemnastej trzydzieści w sali konferencyjnej zjawił się Chris. Darcy podniosła głowę i uśmiechnęła się.

– Atmosfera aukcji była chyba bardzo gorąca. Miałeś dobry dzień?

– Bardzo. Nikt mi nie powiedział, że

tu jesteś. Zauważyłem zapalone światło.

– Cieszę się, że zajrzałeś. Chris, czy ten mężczyzna wygląda tak samo jak tamten, którego wskazałam wam wczoraj? Chris przyjrzał się fotografii.

– Tak. Moja matka zostawiła wiadomość parę minut temu. Widziała się dziś z Janet. Ten mężczyzna był jednym z przesłuchiwanym w związku ze śmiercią Nan. Zdaje się, że wpadła mu w oko. Nazywa się Doug Fox. – Widząc zdziwioną minę Darcy, zapytał: – Znasz go?

– Jako Douglasa Fieldsa. Poprzez ogłoszenie towarzyskie.

– Kochanie, zostałem właśnie wezwany na bardzo ważną konferencję. Nie mogę teraz rozmawiać, ale chodzi

o firmę, którą poleciliśmy jednemu z naszych najważniejszych klientów i która właśnie zaczyna bankrutować.

Susan przetrwała jakoś ten wieczór. Wykąpała młodsze dzieci. Pomogła Donny'emu i Beth w lekcjach.

W końcu zgasiła światło i położyła się. Wiele godzin spędziła bezsenne. Wytrzymał w domu tylko jeden weekend. I znów zaczął swoje. Jeśli to on jest odpowiedzialny za śmierć tych dziewcząt, ona także ponosi winę.

Wszystko byłoby takie proste, gdyby mogła stąd uciec. Załadować dzieci do samochodu i wyjechać jak najdalej.

Ale to niemożliwe.

Następnego popołudnia, gdy już odprowadziła Trish do szkolnego

autobusu i ułożyła Connera do snu, chwyciła słuchawkę, by zapytać w informacji o numer telefonu kwatery głównej FBI na Manhattanie.

Wykręciła numer i czekała.

– Tu FBI – odezwał się jakiś głos.

Wciąż jeszcze mogła się rozłączyć.

Ale zamknęła oczy i powiedziała głośnym szeptem:

– Chciałabym porozmawiać z kimś na temat zabójstw, których ofiary miały na sobie wieczorowe pantofle. Być może dostarczę jakichś informacji.

W poniedziałek wieczorem Darcy jadła kolację w towarzystwie Nony w Neary's i przekazała jej nowiny dotyczące Douga Foxa.

– Vince'a nie było w biurze, gdy

próbowałam go złapać – powiedziała. – Zostawiłam wiadomość jego asystentowi. – Darcy ułamała kawałek bułki i posmarowała go masłem. – Nona, Doug Fox, czy też Doug Fields, jak mi się przedstawił, to facet, który mógł się spodobać Erin, ktoś, komu potrafiłaby zaufać. Jest przystojny, inteligentny, ma artystyczne skłonności i chłopięcą twarz, która mogła ująć taką kobietę, jak Erin.

Nona spoważniała.

– To wszystko brzmi przerażająco, jeśli w dodatku rzeczywiście był przesłuchiwany w sprawie zabójstwa Nan Sheridan. Lepiej się z nim nie umawiaj. Vince mówił, że wielu mężczyzn podaje fałszywe nazwiska

w ogłoszeniach towarzyskich.

– Tylko czy tak wielu innych przesłuchiowano w sprawie zabójstwa Nan Sheridan?

– Nie wiem, dlaczego wiążesz z tym takie wielkie nadzieje na rozwiązanie sprawy. To chyba nie jest poważniejszy trop niż fakt, że Stratton również studiował w Brown albo że Boxer pracował niedaleko domu Nan Sheridan piętnaście lat temu.

– Chciałabym, żeby to wszystko już się skończyło – westchnęła Darcy.

– Nie rozmawiajmy więcej o tym. Żyjesz tylko tą sprawą. Co słyszeć w pracy?

– Zaniedbałam wszystko, to oczywiste. Ale dziś miałam wspaniały

telefon na temat pokoju, który przygotowywałam dla szesnastoletniej dziewczyny, przychodzącej do siebie po okropnym wypadku. Wstawiłam tam niektóre meble Erin. Matka tej dziewczyny powiedziała mi, że Lisa wróciła ze szpitala w sobotę i że bardzo jej się spodobał pokój. A wiesz, co się jej spodobało najbardziej?

– Co takiego?

– Pamiętasz plakat, który wisiał na ścianie naprzeciwko łóżka Erin? Ten z reprodukcją Egreta.

– Jasne. „Kocha muzykę, kocha taniec”. Darcy i Nona nie zauważyły, że Jimmy Neary właśnie podszedł do ich stolika.

– To jest to! – wykrzyknął. – Na

Boga, to jest to. Właśnie tak się zaczynało ogłoszenie, które wypadło Erin z kieszeni tu, w tym miejscu.

WTOREK 12

marca

Susan wynajęła niańkę na wtorek i wybrała się do Nowego Jorku. Vince poprosił, by przyjechała. – Rozumiem, jakie to dla pani trudne, pani Fox – zaczął ostrożnie. Nie powiedział Susan, że nazwisko jej męża już się pojawiło w sprawie. – Robimy wszystko, by

szczegóły naszego śledztwa nie przedostały się do mediów, a im więcej będziemy wiedzieć, tym łatwiej nam to pójdzie. O jedenastej Susan dotarła do biura FBI.

– Może pan się skontaktować z Harkness Agency – powiedziała Vince’owi. – Śledzili Douga. Wolałabym oczywiście, żeby był tylko kobieciarzem, ale jeśli chodzi tu o coś gorszego, nie mogę pozwolić, by to się ciągnęło.

Vince spostrzegł wyraz wielkiego bólu na twarzy tej całkiem jeszcze młodej kobiety.

– Nie, nie może pani na to pozwolić – powiedział cicho. – Choć bardzo długą drogę musiała pani odbyć od

podejrzeń, że mąż pani romansuje z różnymi kobietami, do przypuszczenia, że jest seryjnym mordercą. Jak to się stało?

– Miałam zaledwie dwadzieścia lat i naprawdę bardzo go kochałam. – Zabrzmiało to tak, jakby Susan mówiła do siebie.

– Kiedy to było?

– Piętnaście lat temu. Vince miał kamienną twarz.

– Co się wówczas wydarzyło, pani Fox?

Utkwiwszy wzrok w jakimś punkcie na ścianie za plecami Vincenta, Susan opowiedziała mu, jak na prośbę Douga skłamała w śledztwie dotyczącym śmierci Nan Sheridan i jak Doug

wykrzykiwał imię Erin przez sen tej nocy, kiedy odnaleziono jej ciało.

Gdy Susan skończyła, Vince powiedział:

– Harkness Agency wie, gdzie jest to mieszkanie?

– Tak. – Gdy Susan powiedziała już wszystko, co wie lub podejrzewa, poczuła, że ogarnia ją ogromne znużenie. Teraz musi żyć z tym do końca swoich dni.

– Pani Fox, to będzie najtrudniejsza rzecz w pani życiu. Musimy się skontaktować z Harkness Agency. Fakt, iż ktoś śledził pani męża, może się okazać bardzo pomocny. Czy zdoła pani zachowywać się normalnie w kontaktach z mężem przez dzień lub dwa? Proszę

nie zapominać, że śledztwo może wykazać jego niewinność.

– Przyjdzie mi to bez trudu. Mąż przeważnie i tak nie zwraca na mnie uwagi.

Gdy Susan Fox wyszła, Vince zadzwonił do Erniego.

– Coś się zaczyna dziać i nie pozwolę, żeby ktoś to zepsuł. Zrobimy tak...

We wtorek wieczorem Jay Charles Stratton stał się głównym podejrzanym w sprawie kradzieży na wielką skalę. Policja, we współpracy z detektywami zatrudnianymi przez towarzystwo ubezpieczeniowe Lloyd's of London, odnalazła jubilera, który kupił od niego kilka skradzionych diamentów. Resztę

kamieni z zaginionej rzekomo sakiewki znaleziono natomiast w sejfie wynajętym na nazwisko Jay Charles.

To było naprawdę długie spotkanie. Atmosfera, która panowała w biurze przez cały dzień, była bardzo napięta. Jak wytłumaczyć swemu najlepszemu klientowi, że księgowi zdołali zamydlić ci oczy? Takie rzeczy nie mogą się zdarzać.

Doug kilkakrotnie dzwonił do domu i ze zdziwieniem stwierdzał, że słuchawkę wciąż podnosi niania. Bez wątplenia coś się tam musiało wydarzyć. Doug uznał, że musi wrócić do domu na noc. Bez trudu zdołał uspokoić Susan. Choć pewność siebie zaczęła go powoli opuszczać. Susan

chyba nie podejrzewa... Albo też?...

We wtorek wieczorem Darcy wróciła do domu prosto z pracy. Pragnęła tylko podgrzać sobie puszkę zupy i czym prędzej położyć się spać. Napięcie, w którym żyła przez ostatnie dwa tygodnie, zaczęło dawać jej się we znaki. Czuła to wyraźnie.

O ósmej zadzwonił Michael.

– Słyszałem już wiele zmęczonych głosów, ale twój wygrałby chyba pierwszą nagrodę w tej konkurencji.

– Nie wątpię.

– Za wiele od siebie wymagasz, Darcy.

– Nie martw się. Zamierzam wracać do domu prosto z biura przez resztę tygodnia.

– Dobry pomysł. Darcy, nie będzie mnie w mieście przez parę dni, ale zarezerwuj dla mnie sobotę, dobrze? Albo niedzielę. A najlepiej i sobotę, i niedzielę.

Darcy się roześmiała.

– Zaplanujmy coś na sobotę. A tymczasem baw się dobrze.

– To nie będzie żadna zabawa, tylko konferencja psychiatrów. Poproszono mnie, bym zastąpił przyjaciela, który musiał odwołać przyjazd. Chciałabyś wiedzieć, jak wygląda sala konferencyjna, w której siedzi jednocześnie czterystu psychiatrów?

– Rzeczywiście trudno to sobie wyobrazić.

ŚRODA 13 marca

Godzina zero wybiła, pomyślała Nona, zdejmując z siebie płaszcz i rzucając go na swoją słynną dwuosobową kanapkę czy też fotel. Była dokładnie ósma. Nona ucieszyła się, że Connie jest już u siebie i parzy kawę.

– To będzie wspaniały program, Nona. – Connie przyniosła właśnie świeżo umyte kubki.

– Myślę, że Cecil B. DeMille mniej czasu poświęcał na pisanie swych tasiemcowych powieści niż ja na przygotowanie jednego programu.

– Przecież przez cały czas zajmowałaś się wszystkimi swoimi stałymi programami – powiedziała z naciskiem.

– No tak. Dla pewności

potwierdźmy telefonicznie, że nasi goście się zjawią. Wysłałaś im zaproszenia?

– Oczywiście. – Connie była zdziwiona pytaniem. Nona się uśmiechnęła.

– Przepraszam. To przez Hamiltona, który tak się krzywił na ten program. I przez Liz, która chętnie przypisze sobie zasługi za wszystko, co się uda, zostawiając mnie z poczuciem winy za to, co się nie uda...

– Wiem.

– Czasami zastanawiam się, kto tak naprawdę prowadzi to biuro, ja czy ty. Pragnęłabym jednak, żebyśmy się różniły od siebie pod jednym przynajmniej względem.

Connie spojrzała na nią pytająco.

– Chciałabym, żebyś umiała rozmawiać z roślinami. Jesteś taka sama jak ja. W ogóle ich nie zauważasz. – Nona wskazała nieszczęsną roślinkę stojącą na parapecie. – Ta biedaczka nie może złapać tchu. Orzeźwij ją trochę, dobrze?

Len Parker był w środę rano bardzo zmęczony. Od poprzedniego dnia nie mógł przestać myśleć o Darcy Scott. Gdy wyszedł z pracy, zaczął się kręcić koło budynku, w którym mieszkała, i zobaczył, jak wysiada z taksówki około osiemnastej trzydzieści. Czekał do dwudziestej drugiej, ale nie wyszła. Naprawdę chciał z nią porozmawiać. Przedtem był wściekły za to, że go tak

zlekceważyła. Chciał jej coś ważnego powiedzieć, ale już nie pamiętał co. Zastanawiał się, czy kiedyś sobie przypomni.

Włożył swój kombinezon roboczy. Kiedy człowiek musi nosić kombinezon roboczy, nie wydaje tyle pieniędzy na ubrania.

Sekretarka Vince'a zanotowała wiadomość od Darcy Scott, zanim on pojawił się w pracy w środę rano. Darcy informowała, że przez cały dzień będzie poza biurem, chciałyby mu jednak powiedzieć, że Erin najprawdopodobniej odpowiedziała na ogłoszenie, które zaczynało się od słów: „Kocha muzykę, kocha taniec”. Całkiem prawdopodobne, że wszystkie zaginione

dziewczęta odpowiedziały na to właśnie ogłoszenie, pomyślał Vince.

Próby dotarcia do ludzi, którzy zamieszczali ogłoszenia towarzyskie, były szalenie skomplikowane. Każdy, kto chciał ukryć swoją prawdziwą tożsamość, mógł się posłużyć fałszywą legitymacją, otworzyć konto na pocztę lub wynająć prywatną skrzynkę pocztową, na której adres redakcje przesyłałyby odpowiedzi na ogłoszenie. Mało kto podawał adres domowy. Firmy, które zajmowały się udostępnianiem takich skrzynek pocztowych, gwarantowały dyskrecję swoim klientom.

To będzie długie polowanie. Ale ogłoszenie jest tego warte. Vince

zadzwoił do sekcji wywiadowczej. Wiedzieli już sporo na temat Douga Foxa, znanego również jako Doug Fields. Jego akta w Harkness Agency wyglądały tak, jakby przygotowano je na zamówienie FBI.

Fields od dwóch lat podnajmował mieszkanie. Mniej więcej od chwili zaginięcia Claire Barnes.

Joe Pabst, detektyw agencji, siedział tuż koło Foxa w restauracji w SoHo. Fox był tam bez wątpienia z kobietą, którą poznał przez ogłoszenie towarzyskie.

Umówił się z nią na tańce.

Jeździł samochodem kombi.

Pabst był także pewien, że Fox posiada jakąś tajemniczą kryjówkę.

Detektyw słyszał bowiem, jak Doug mówił swej towarzyszce, że ma domek, który powinna koniecznie odwiedzić.

Przedstawiał się jako ilustrator. Portier z budynku przy London Terrace był kilkakrotnie w jego mieszkaniu i widział tam różne całkiem niezłe szkice.

No i nie kto inny jak Fox był przesłuchiwany w sprawie zabójstwa Nan Sheridan.

Ale to są tylko poszlaki, powiedział sobie Vince. Czy Fox zamieszczał ogłoszenia, czy też na nie odpowiadał? A może robił jedno i drugie? Gdyby tak założyć podsłuch telefoniczny w mieszkaniu przy London Terrace i zobaczyć, co z tego wyniknie?

Wezwać faceta na przesłuchanie? Na pewno sobie poradzi.

Na szczęście Darcy Scott wie już, że to może być on. Nie pozwoli, by ją postawił pod ścianą.

Czy jednak sprawa nie posunęłaby się dalej, gdyby się okazało, że to właśnie Fox zamieścił ogłoszenie, które Erin Kelley nosiła przy sobie? „Kocha muzykę, kocha taniec”.

W południe Vince odebrał pilny raport od sztabu YICAP w Quantico. Posypały się meldunki z różnych komisariatów. Vermont. Waszyngtoński Dystrykt Kolumbii. Ohio. Georgia. Kalifornia. Poczta dostarczyła pięć kolejnych paczek z butami nie do pary. W każdej z nich znajdował się zwykły

but i pantofel wieczorowy na wysokim obcasie. Wszystkie zostały wysłane na adres rodzin młodych kobiet, które zostały wybrane przez program komputerowy jako potencjalne ofiary mordercy: mieszkały w Nowym Jorku i zagięły w ciągu ostatnich dwóch lat.

O piętnastej trzydzieści Vince miał zamiar wyjść z biura, by udać się do siedziby Hudson Cable Network. Sekretarka zatrzymała go jednak, gdy mijał jej biurko, i podała mu słuchawkę.

– Pan Charles North. Mówi, że to ważne. Vince poczuł, że unosi brwi. No, no, czyżby nasz ważniak zamierzał współpracować?

– D’Ambrosio – powiedział sucho.

– Panie D’Ambrosio. Dużo się nad

tym wszystkim zastanawiałem.

Vince w milczeniu czekał na dalszy ciąg.

– Istnieje tylko jedno wytłumaczenie tego, w jaki sposób moje plany mogły zostać podsłuchane.

Vince poczuł, że to może być interesujące.

– Kiedy przyjechałem do Nowego Jorku na początku lutego, żeby znaleźć sobie mieszkanie, wybrałem się na kolację do Plaza Hotel, na zaproszenie jednego z partnerów w mojej firmie. To był benefis na cześć Pisarzy Dwudziestego Pierwszego Wieku. Uczestniczyło w nim mnóstwo ważnych osobistości. Helen Hayes, Tony Randall, Martin Charnin, Lee Grant, Lucille

Lortel. Podczas koktajlu zostałem przedstawiony bardzo wielu ludziom. Człowiekowi, który mnie tam zaprosił, zależało, bym poznał jak najwięcej osób. Rozmawiałem z cztero – czy pięcioosobową grupką gości aż do chwili, gdy wszystkich poproszono na kolację. Jeden z tych ludzi poprosił mnie o wizytówkę, ale nie mogę sobie przypomnieć jego nazwiska.

– Jak on wyglądał?

– Rozmawia pan z kimś, kto w ogóle nie ma pamięci do nazwisk i twarzy, co, jak sądzę, bardzo dziwi człowieka pańskiej profesji. Nie jestem pewien, jak wyglądał. Chyba sześć stóp wzrostu. Koło czterdziestki. Ale raczej przed czterdziestką. Bardzo wymowny.

– Czy sądzi pan, że rejestr gości tego przyjęcia mógłby odświeżyć panu pamięć?

– Nie wiem. Być może.

– Świetnie, panie North. Jestem panu bardzo wdzięczny. Zdobędziemy tę listę, a może pan tymczasem zapyta tego partnera z pańskiej firmy, który tam pana zaprosił, czy nie przypomina sobie nazwisk osób, z którymi pan rozmawiał.

North był wyraźnie przerażony tą propozycją.

– A jak miałbym mu wyjaśnić, po co mi potrzebna ta informacja?

Odrobina wdzięczności, którą D'Ambrosio zaczął odczuwać, gdy się okazało, że ten człowiek chce mu pomóc, zniknęła bez śladu.

– Panie North – warknął – jest pan prawnikiem. Powinien pan umieć zdobywać informacje, nie zdradzając, po co są panu potrzebne.

Vince odłożył słuchawkę i wezwał Erniego.

– Potrzebuję listy gości zaproszonych na benefis na cześć Pisarzy Dwudziestego Pierwszego Wieku, który odbył się w Plaza Hotel na początku lutego. To chyba nie będzie trudne. Wiesz, gdzie mnie szukać.

Trzynastego marca, rocznica śmierci Nan. Wczoraj obchodziłaby swoje trzydzieste czwarte urodziny.

Już dawno temu Chris zaczął obchodzić swoje urodziny razem z Gretą, dopiero dwudziestego

czwartego marca. Oboje lepiej się z tym czuli. Matka zadzwoniła jednak wczoraj, zanim wyszedł z biura.

– Chris, dziękuję swej dobrej gwiazdzie za każdy dzień twojego życia. Wszystkiego najlepszego, mój drogi. Tego ranka on zadzwonił do niej.

– Trudny dzień, mamo.

– Zawsze będzie trudny. Jesteś pewien, że chcesz wystąpić w tym programie?

– Chcę? Nie. Ale myślę, że jeśli to w jakikolwiek sposób może się przyczynić do rozwiązania tej sprawy, warto się przełamać. Może ktoś, kto go będzie oglądał, przypomni sobie coś w związku ze śmiercią Nan.

– Mam nadzieję – westchnęła Greta.

Jej ton zmienił się. – Co u Darcy? Chris, ona jest taka urocza.

– Obawiam się, że cała ta historia ją wykańcza.

– Czy ona też ma wystąpić w programie?

– Nie. I nawet nie chce oglądać nagrania.

To był bardzo spokojny dzień w galerii. Chris zdołał zająć się trochę zaległą robotą papierkową. Zostawił instrukcje, by dano mu znać, gdyby pojawiła się Darcy. Ale ona się nie odezwała. Może źle się czuje. O drugiej zadzwonił do niej do biura. Sekretarka powiedziała, że Darcy pracuje gdzieś w terenie przez cały dzień, a potem wybiera się prosto do domu.

O piętnastej trzydzieści Chris złapał taksówkę, by pojechać do Hudson Cable.

Dobrze będzie mieć to już z głowy.

Goście zaproszeni do programu zbierali się w zielonym pokoju. Nona przedstawiała ich sobie wzajemnie. Państwo Corra, para czterdziestokilkulatków. Rozwiedli się. Potem każde z nich zamieściło ogłoszenie towarzyskie. I każde odpowiedziało na ogłoszenie byłego współmałżonka. Dzięki temu znów są razem.

Daleyowie, para bardzo poważnych pięćdziesięciolatków. Oboje przez wiele lat wolnego stanu. Oboje też bardzo się wstydzili ogłoszeń

towarzyskich. Spotkali się trzy lata temu.

– Wszystko zapowiadało się świetnie od samego początku – powiedziała pani Daley. – Zawsze byłam raczej małomówna. Pisałam to, czego nikomu nie potrafiłam powiedzieć.

Oboje są naukowcami.

Adrian Greenfield, zażywna rozwódka dobrze po czterdziestce.

– Coraz lepiej się bawię – poinformowała wszystkich zebranych. – Ostatnio w moim ogłoszeniu pojawił się błąd drukarski. Miało być napisane, że jestem lubiana. A było napisane, że jestem bogata. Przydałaby się ciężarówka, żeby zmieścić wszystkie listy, które otrzymałam.

Wayne Harsh, nieśmiały prezes firmy produkującej zabawki. Przed trzydziestką. Każda matka marzy o takim zięciu, pomyślał Vince. Harsh był bardzo zadowolony ze swoich spotkań. W ogłoszeniu napisał, że ogarnia go wielka frustracja, gdy widzi, jak produkowane przez jego firmę zabawki przynoszą radość dzieciom na całym świecie, podczas gdy on jest bezdzietny. Z niecierpliwością czeka więc na słodką, pogodną dwudziestoparolatkę, marzącą o mężu, który wraca do domu na czas i nie rzuca brudnych ubrań na podłogę.

Papuzki nierozłączki, Cairone'owie. Zakochali się w sobie nawzajem już podczas pierwszego spotkania. W ten

pierwszy wieczór on podszedł do pianina, które stało w barze, i zagrał „Nie mogę się spóźnić do kościoła”. Ślub odbył się miesiąc później.

– Dopóki oni się nie pojawili, obawiałam się, że nie będziemy mieć żadnej młodej pary – zdradziła Nona Vince’owi. – Dzięki nim można uwierzyć, że romantyczne przygody są możliwe.

Vince spostrzegł, że właśnie przyszedł psychiatra, doktor Martin Weiss, ruszył więc w jego stronę, by się przywitać.

Weiss był już dobrze po sześćdziesiątce, miał wyrazistą twarz, obfitą siwą czuprynę, przenikliwe niebieskie oczy. Panowie usiedli, by

wypić filiżankę kawy.

– Dziękuję, że zgodził się pan przyjść w ostatniej chwili – powiedział Vince.

– Witaj, Vince.

Vince odwrócił się i zobaczył, że zbliża się do nich Chris. Przypomnił sobie, że właśnie tego dnia przypada rocznica śmierci Nan Sheridan.

– To chyba nie najlepszy dzień dla ciebie.

O szesnastej czterdzieści pięć Darcy, przymknąwszy oczy, siedziała już w taksówce. Na szczęście udało jej się nadrobić parę straconych dni. Malarze w poniedziałek stawią się w hotelu. Tego ranka Darcy pokazała właścicielom hoteliku broszurę ze

zdjęciami Pelham Hotel w Londynie.

– To bardzo elegancki i przytulny hotel. Trochę podobny do tego, bo pokoje nie są zbyt duże, recepcja dość ciasna, za to salonik świetnie nadaje się do przyjmowania gości. Proszę zwrócić uwagę na niewielki bar w rogu. U państwa można by zrobić coś podobnego. No i proszę się przyjrzeć pokojom. Oczywiście nie uda się nam urządzić ich w tak ekskluzywnym stylu, ale prawdopodobnie osiągniemy podobny efekt i atmosferę.

Klienci byli bez wątpienia zachwyceni.

Teraz, pomyślała Darcy, muszę się skontaktować z dekoratorem wystaw w Wilston. Już kiedyś ze zdziwieniem

się zorientowała, że gdy zmienia się wystawę w sklepie, tkaniny, które na niej leżały, są sprzedawane za bezcen. Całe metry tkanin najwyższej jakości.

Darcy potrząsnęła głową, czując w niej dokuczliwy ból. Nie wiem, czy złapałam jakiegoś wirusa, czy to tylko migrena, ale dziś też położę się wcześniej, pomyślała. Taksówka hamowała właśnie przed jej domem.

Lampka kontrolna automatycznej sekretarki migiała. Bev zostawiła jej wiadomość.

– Darcy, dwadzieścia minut temu odebrałam jakiś kompletnie zwariowany telefon. Zadzwoń natychmiast. Darcy pośpiesznie wykręciła numer swego biura.

– Bev, o co chodzi?

– Dzwoniła jakaś kobieta. Mówiła bardzo cicho. Ledwo ją słyszałam. Nie chciałam jej podawać twego domowego numeru, więc powiedziałam, że przekażę ci wiadomość. Okazało się, że ta kobieta była w tym samym barze, w którym siedziała Erin tamtego wieczoru. Nie chciała się do tego przyznać, bo nie była tam z mężem. Powiedziała, że widziała, jak Erin spotkała kogoś w drzwiach. Wyszli razem. Kobieta dobrze się mu przyjrzała.

– Jak mogę się z nią skontaktować?

– Nie możesz. Nie zostawiła nazwiska. Chce się spotkać z tobą w tym samym lokalu, w Eddie's Aurora,

niedaleko Washington Square. Powiedziała, że będzie sama i że usiądzie przy barze. O szóstej, chyba żeby nie udało jej się jednak wyrwać. Ale nie czekaj na nią dłużej. Zadzwoń jutro, jeśli nie zdołacie się spotkać dzisiaj.

– Dzięki, Bev.

– Słuchaj, Darcy. Zostanę dziś długo w biurze. Mam egzamin, a w domu nie mogę się skupić, bo wciąż siedzą jacyś znajomi mojej współlokatorki. Zadzwoń do mnie później, dobrze? Chciałabym mieć pewność, że wszystko jest w porządku.

– Wszystko będzie w porządku. Ale dobrze, zadzwonię.

Darcy zapomniała o zmęczeniu.

Zbliżała się siedemnasta. Ma jeszcze dość czasu, by się odświeżyć, uczesać i przebrać. Och, Erin, pomyślała. Może to się wreszcie skończy.

Nona patrzyła na ostatnie kadry nagrania. Goście wciąż rozmawiali na wizji, ale mikrofon był już wyłączony.

– Amen – powiedziała, gdy pojawił się ciemny ekran. Zerwała się z krzesła i czym prędzej pobiegła na dół. – Byliście wspaniali – powiedziała. – Wszyscy. Nie wiem, jak wam dziękować.

Niektórzy goście uśmiechnęli się z ulgą. Chris, Vince i doktor Weiss wstali jednocześnie.

– Cieszę się, że mam to za sobą – powiedział Chris.

– Nie dziwię się – odparł Martin Weiss. – Wygląda na to, że zarówno pan, jak i pańska matka wykazaliście się ogromną odpornością.

– Człowiek robi to, co musi, doktorze. Podeszła do nich Nona.

– Reszta już wychodzi, ale was chciałabym zaprosić na chwilę do mojego biura na drinka. Zasłużyliście sobie na to.

– Och, nie sędzę... – Weiss pokręcił głową, po czym zawahał się. – Muszę zadzwonić do gabinetu. Mogę skorzystać z telefonu?

– Oczywiście.

Chris też się zastanawiał. Uświadomił sobie, że czuje się fatalnie. Sekretarka Darcy powiedziała, że

szefowa wybiera się prosto do domu. Zastanawiał się, czy zdoła ją namówić na krótką kolację.

– Czy ja też mógłbym zadzwonić?

– Proszę bardzo.

W tym momencie zapiszczał pager Vince'a.

– Mam nadzieję, że nie brak tu telefonów, Nona.

Vince zadzwonił z telefonu sekretarki i dowiedział się, że ma się skontaktować z Erniem, który jest właśnie w biurze organizacyjnym benefisu Pisarzy Dwudziestego Pierwszego Wieku. Ernie miał mnóstwo nowin.

– Mamy już listę gości. Zgadnij, kto tam był tej nocy.

-Kto?

– Erin Kelley i Jay Stratton.

– No, no. – Vince przypomniał sobie opis mężczyzny, który wziął od Northa wizytówkę. Wysoki, koło czterdziestki. Wygadany. No i Erin Kelley! Przypomniał sobie popołudnie, kiedy to Darcy wybierała strój, w którym Erin miała zostać pochowana. Darcy wyjęła wówczas różowo-srebrny komplet. Powiedziała, że Erin kupiła to specjalnie na jakiś benefis. A kiedy odbierał od niej paczkę z butami, powiedziała, że ten wieczorowy pantofel pasuje do tamtego kompletu znacznie lepiej niż obuwie, które Erin sama sobie kupiła. Vince zrozumiał nagle przyczynę tego faktu. Morderca

był na benefisie i widział ją w tym stroju.

– Przyjedź do biura Nony Roberts – powiedział Erniemu. Doktor Weiss siedział już w gabinecie Nony, wyraźnie odprężony.

– Wszystko w porządku. Chodziło o to, że jeden z pacjentów mógł czuć potrzebę spotkania się ze mną dziś wieczorem. Pani Roberts, chętnie skorzystam z pani uprzejmości. Mój najmłodszy syn studiuje dziennikarstwo. Kończy college w czerwcu. W jaki sposób mógłby się dostać do telewizji?

Chris Sheridan przeniósł aparat na parapet. Machinalnie dotknął zakurzonej rośliny. Darcy nie było w domu. Gdy dodzwonił się do jej sekretarki, nie

dowiedział się niczego konkretnego. Tylko tyle, że Darcy prawdopodobnie zadzwoni nieco później.

– Wypadło jej nagle bardzo ważne spotkanie.

Intuicja zaczęła mu podpowiadać, że coś jest nie w porządku.

Był tego pewien.

Darcy nie miała czekać dłużej niż do osiemnastej. Została aż do osiemnastej trzydzieści, potem postanowiła dać sobie spokój. Najwyraźniej kobieta, która dzwoniła, nie mogła jednak przyjść na spotkanie. Darcy zapłaciła za perriera i wyszła.

Wiatr wzmógł się zdecydowanie i smagał ją okropnie. Mam nadzieję, że złapię jakąś taksówkę, pomyślała.

– Darcy, cieszę się, że cię złapałem. Twoja sekretarka powiedziała, że cię tu zastanę. Wskakuj.

– Och, życie mi uratowałeś. Co za szczęście.

Len Parker kulił się, stojąc w jakiejś bramie po przeciwnej stronie ulicy, i patrzył na znikające w oddali tylne światła wozu. Dokładnie tak samo, jak wtedy, gdy Erin Kelley wyszła z baru i ktoś ją zawołał do samochodu kombi.

Może to ten sam człowiek, który zabił Erin Kelley? Może trzeba zadzwonić do FBI? Ten agent nazywał się D'Ambrosio. Len miał wciąż jego wizytówkę.

A może pomyślał, że zwariował?

Erin Kelley zostawiła go w barze,

a Darcy Scott nie chciała z nim zjeść kolacji.

Ale i on nie zachował się wobec nich najlepiej.

Może powinien zadzwonić.

Wydał mnóstwo pieniędzy na taksówki, śledząc Darcy Scott przez parę ostatnich dni.

Telefon będzie go kosztował najwyżej piętnaście centów.

Chris odwrócił się od okna. Musiał się dowiedzieć. Vince D'Ambrosio właśnie wszedł do pokoju.

– Nie wiesz przypadkiem, czy Darcy znów ma jakąś ogłoszeniową randkę dziś wieczorem? – zapytał.

Vince zauważył wyraz niepokoju na twarzy Sheridana, pominął więc

milczeniem jego niezbyt grzeczny ton. Wiedział, że ta agresja nie jest skierowana przeciwko niemu.

– Z tego, co mówiła Nona, wiem, że Darcy zamierzała się wcześniej położyć.

– I owszem. – Uśmiech zniknął z twarzy Nony. – Kiedy dzwoniłam do niej do biura, sekretarka powiedziała mi, że Darcy prosto z hotelu, który teraz urzęduje, pojedzie do domu.

– Coś sprawiło, że zmieniła plany – oznajmił Chris. – Jej sekretarka zachowuje się bardzo tajemniczo.

– Jaki jest numer telefonu do jej biura? – Vince chwycił słuchawkę. Gdy odezwała się Bev, przedstawił się. – Niepokoję się o pannę Scott. Jeśli zna pani jej plany na ten wieczór, proszę mi

wszystko powiedzieć.

– Poproszę ją raczej, żeby sama do pana zadzwoniła... – zaczęła Bev, ale D’Ambrosio jej przerwał.

– Droga pani, nie zamierzam zakłócać jej życia prywatnego, ale jeśli to ma cokolwiek wspólnego z ogłoszeniem towarzyskim, to muszę wiedzieć, gdzie ona jest. Wkrótce rozwiążemy tę sprawę, ale nikt jeszcze nie został zatrzymany.

– Proszę obiecać, że nie przeszkodzi pan...

– Gdzie jest Darcy Scott?

Bev powiedziała mu wszystko. Vince podał jej numer telefonu biura Nony.

– Proszę poprosić pannę Scott, by

zadzwoiła do mnie natychmiast, gdy już się z panią skontaktuje. – Vince odłożył słuchawkę. – Darcy poszła na spotkanie z kobietą, która twierdzi, że widziała, jak Erin Kelley wychodziła z Eddie's Aurora owej nocy i że potrafi opisać człowieka, z którym Erin się spotkała. Ta kobieta się dotąd nie ujawniła, ponieważ była wówczas w barze na randce i nie chce, żeby jej mąż o tym wiedział.

– Wierzysz w to? – zapytała Nona.

– Niezbyt mi się to podoba. Ale jeśli Darcy spotka się z nią w barze, nic się nie powinno wydarzyć. Która godzina?

– Osiemnasta trzydzieści – powiedział doktor Weiss.

– W takim razie Darcy powinna iada

moment zadzwonić do biura. Miała czekać tylko do osiemnastej.

– Czy nie to samo przytrafiło się Erin Kelley? – zaniepokoił się Chris. – O ile dobrze rozumiem, miała się spotkać w tym barze z kimś, kto się nie pojawił, wyszła i zniknęła.

Vince poczuł, że kark mu drętwieje.

– Zadzwonię tam. – Gdy uzyskał połączenie z barem, rzucił kilka szybkich pytań, wysłuchał odpowiedzi i cisnął słuchawkę. – Barman mówi, że młoda kobieta, której opis pasuje do Darcy, wyszła właśnie parę minut temu. Ktoś, na kogo najwyraźniej czekała, nie pokazał się.

Chris zaklął po cichu. Przypomniawszy sobie bardzo dokładnie chwilę sprzed

piętnastu lat, kiedy to znalazł ciało siostry.

Dyżurny recepcjonista zapukał do półotwartych drzwi.

– Pan Cizek z FBI twierdzi, że się go pani spodziewa – powiedział do Nony.

Nona pokiwała głową.

– Proszę mu wskazać drogę.

Cizek zaczął wyjmować długą listę gości benefisowego przyjęcia z grubej koperty. Papiery utknęły jednak nieszczęśliwie w środku. Gdy próbował je wyszarpnąć, spinacz się ześliznął i kartki rozsypały się po podłodze. Nona i doktor Weiss zaczęli je zbierać.

Vince zauważył, że Chris zaciska i rozwiera pięści przez cały czas.

– Mamy dwóch podejrzanych –

powiedział Chrisowi – i każdy z nich ma już obstawę.

Doktor Weiss zerknął na jedną z podniesionych kartek. Odezwał się tak, jakby głośno myślał:

– Wydawało mi się, że jest zbyt zajęty swymi ogłoszeniami towarzyskimi, żeby chodzić na przyjęcia. Vince błyskawicznie podniósł wzrok.

– O kim pan mówi?

Weiss był wyraźnie zakłopotany.

– O doktorze Michaelu Nashu. Proszę mi wybaczyć. To był szalenie nieprofesjonalny komentarz.

– W tej chwili żaden komentarz nie jest nieprofesjonalny – powiedział Vince ostrym tonem. – Informacja, że

doktor Nash był na tym przyjęciu, może być bardzo istotna. Wygląda na to, że nie przepada pan za nim. Dlaczego?

Spojrzenia wszystkich zebranych spoczęły na Martinie Weissie. On przez chwilę walczył ze sobą, po czym powiedział:

-To nie może wyjść poza obręb tego pokoju. Jedna z dawnych pacjentek Nasha, która teraz przychodzi do mnie na konsultacje, zauważyła go w restauracji ze swoją znajomą. Gdy się spotkały następnym razem, zaczęła ją o to wypytywać.

Vince poczuł ten rodzaj niepokoju, który pojawiał się zawsze, ilekroć następował prawdziwy przełom w śledztwie.

– Proszę mówić dalej, doktorze.
Weiss czuł się bardzo niezręcznie.

– Przyjaciółka mojej pacjentki powiedziała, że poznała tego człowieka poprzez ogłoszenie towarzyskie, i wcale nie była zaskoczona, gdy się okazało, że podał jej fałszywe nazwisko i zawód. Czowała się w jego towarzystwie bardzo źle.

Vince wyczuł, że doktor Weiss nader starannie dobiera słowa.

– Doktorze – powiedział – dobrze pan wie, że to niezwykle poważna sprawa. Musi pan być ze mną szczery. Jaka jest pańska prawdziwa opinia o doktorze Michaelu Nashu?

– Uważam, że postępuje nieetycznie, pisząc książkę opartą na badaniach

przeprowadzanych w ten sposób – rzekł ostrożnie Weiss.

-Proszę niczego nie owijać w bawełnę – upomniał go Vince. – Gdyby zeznawał pan w sądzie, co powiedziałby pan na jego temat?

Weiss odwrócił wzrok.

– Samotnik – zaczął. – Znerwicowany. Pozornie sympatyczny, ale w gruncie rzeczy nietowarzyski. Ma prawdopodobnie bardzo poważne problemy, których korzenie tkwią gdzieś w dzieciństwie. Ale jest urodzonym hipokrytą i potrafiłby wystrychnąć na dudka większość profesjonalistów.

Chris poczuł, że krew zaczyna mu tętnić w skroniach.

– Czy Darcy się z nim widywała?

– Doktorze – wtrącił się gwałtownie Vince. – Muszę natychmiast skontaktować się z tą młodą kobietą i dowiedzieć się, na jakie ogłoszenie odpowiedziała.

– Moja pacjentka przyniosła mi je do gabinetu – powiedział Weiss. – Wciąż je mam.

– Czy nie zaczynało się przypadkiem od słów: „Kocha muzykę, kocha taniec”? – zapytał Vince.

Gdy Weiss przytaknął, rozległ się dźwięk pagera Vince’a. D’Ambrosio chwycił słuchawkę, wykręcił numer i podał swoje nazwisko. Nona, Chris, doktor Weiss i Ernie czekali w całkowitej ciszy, patrząc, jak pogłębiają się zmarszczki na czole

agenta. Nie wypuszczając słuchawki z ręki, powiedział:

– Właśnie dzwonił ten pomyleniec, Len Parker. Śledził Darcy. Wyszła z tego samego baru i wsiadła do tego samego samochodu kombi, którym odjechała Erin Kelley tej nocy, której zniknęła. – Vince przerwał na chwilę, po czym dokończył zwięźle: – Do czarnego mercedesa, zarejestrowanego na nazwisko doktora Michaela Nasha z Bridgewater, w New Jersey.

– Masz dziś inny samochód.

– Jeżdżę nim zazwyczaj na wieś.

– Wróciłeś wcześniej z tej konferencji.

– Prelegent, którego miałem zastąpić, poczuł się na tyle dobrze, że

przyjechał.

– Rozumiem. Michael, jesteś bardzo miły, ale chyba wolałabym jak najszybciej wrócić do domu.

– Co jadłaś na kolację wczoraj wieczorem?

– Zupę z puszki – uśmiechnęła się Darcy.

– Połóż głowę na oparciu i odpocznij. Zdrzemnij się trochę, jeśli zdołasz. Pani Hughes napaliła w kominku, przygotowała wyśmienitą kolację. Potem możesz spać przez całą drogę do domu. – Nash wyciągnął rękę i delikatnie pogłaskał ją po głowie. – Potraktuj to jak polecenie lekarza, Darcy. Wiesz, że lubię się tobą opiekować.

– Bardzo lubię, jak ktoś się mną opiekuje. Oj! – Darcy sięgnęła po słuchawkę wmontowanego w samochodzie telefonu komórkowego.

– Czy mogę zadzwonić do mojej sekretarki? Obiecałam, że to zrobię.

Nash położył rękę na jej dłoni i ścisnął ją lekko.

– Zdaje się, że musisz poczekać, aż dojedziemy do domu. Telefon jest zepsuty. A teraz się odpręż.

Darcy wiedziała, że Bev będzie w biurze jeszcze przez parę godzin. Zamknęła oczy i poczuła, że odpływa. Spała mocno, gdy jechali przez Lincoln Tunnel.

– Przetrząśniemy mieszkanie Nasha – powiedział Vince. – Ale nigdy nie

zabierał jej ani do mieszkania, ani do biura. Zobaczyłby ich portier.

– Darcy mówiła mi, że jego dom w Bridgewater leży na czterystuakrowej posesji. Była tam kilka razy. – Nona musiała się chwycić krawędzi biurka, bo nogi się pod nią ugięły.

– A zatem, gdyby zaproponował Darcy, by tam z nim dziś pojechała, nie wzbudziłby jej podejrzeń. – Vince był coraz bardziej wściekły na samego siebie.

Ernie wrócił z sąsiedniego pokoju.

– Skontaktowałem się z wywiadowcami. Doug Fox jest w domu, w Scarsdale. Jay Stratton siedzi w Park Lane w towarzystwie jakiejś prostytutki.

– To ich wyklucza ze sprawy.

Klocki zaczynają do siebie pasować, pomyślał Vince z wściekłością. Nash zostawił na sekretarce Erin wiadomość tej nocy, której ją wywiózł. Nigdy nie pomyślałem, że trzeba to sprawdzić. Dziś zostawił wiadomość Bev, a potem udawał, że właśnie od niej się dowiedział, gdzie jest Darcy. Wiemy, że ona mu ufa. Oczywiście, że nic nie podejrzewając, wsiadła do jego samochodu. Gdyby ten zwariowany Parker jej nie śledził, rozplynęłaby się w powietrzu jak wszystkie inne dziewczęta.

-W jaki sposób ją znajdziemy? – zapytał zrozpaczony Chris. Potworny ból, który utrudniał mu oddychanie,

rozsadzał jego klatkę piersiową. Uświadomił sobie, że w zeszłym tygodniu zakochał się w Darcy Scott.

Vince był już przy telefonie i wydawał polecenia swoim ludziom.

– Proszę zawiadomić policję w Bridgewater – powiedział. – Niech na nas czekają.

– Uważaj, Vince – ostrzegł go Ernie. – Nie mamy żadnego dowodu. A jedyny świadek ma wariackie papiery. Chris zamachnął się na niego.

– To ty uważaj.

Weiss chwycił go za rękę.

– Dowiedzcie się, gdzie jest dom Nasha – polecił Vince. – Za dziesięć minut chcę mieć helikopter na Trzynastej Ulicy.

Pięć minut później siedzieli w policyjnym samochodzie, który z włączonymi światłami i syrenami pędził Dziewiątą Aleją. Vince siedział z przodu, koło kierowcy, Nona, Chris i Ernie Cizek na tylnym siedzeniu. Chris nieznośnym sprzeciwu tonem oznajmił, że jedzie z Vince'em, Nona zaś spojrzała na niego błagalnym wzrokiem.

D'Ambrosio otrzymał meldunek policji z Bridgewater. Na terenach należących do Nasha znajduje się bardzo wiele budynków, rozrzuconych na czterystu akrach. Między innymi w lesie. Poszukiwania mogą potrwać bardzo długo.

Z każdą straconą minutą koniec

Darcy jest bliższy, pomyślał.

– Jesteśmy na miejscu, kochanie.

Darcy otworzyła oczy.

– Zasnęłam, prawda? – Ziewnęła. –

Przepraszam, że byłam tak nudną towarzyszką podróży.

– Cieszę się, że zasnęłaś.

Odoczynek uzdrawia zarówno ducha, jak ciało.

Darcy wyjrzała przez okno.

– Gdzie jesteśmy?

– Dziesięć mil od domu. Urządziłem sobie tutaj gniazdko, w którym czasem piszę swoją książkę. Wczoraj zostawiłem tu manuskrypt. Nie masz nic przeciwko temu, że wstąpimy na chwilę? Możemy przy okazji wypić szklaneczkę sherry.

– Jeśli to nie potrwa zbyt długo. Naprawdę chciałabym wcześniej wrócić do domu, Michael.

– Wrócisz. Obiecuję. Zapraszam do środka. Przepraszam, tu jest tak ciemno. Ujął ją pod ramię.

– Jak znalazłeś to miejsce? – zapytała Darcy, gdy otwierał drzwi.

– Łut szczęścia. Wiem, że z zewnątrz prezentuje się nieszczególnie, ale w środku jest bardzo miło.

Nash pchnął drzwi i sięgnął w stronę kontaktu. Pod nim Darcy dostrzegła przycisk z napisem: „Panika”.

Rozejrzała się po sporym pokoju.

– Bardzo tu ładnie – powiedziała, ogarniając spojrzeniem sofę koło kominka, otwartą kuchnię,

wyfroterowane podłogi. Potem zobaczyła ekran wielkiego telewizora i bardzo wyszukane głośniki stereo. – Wspaniały sprzęt. Nie szkoda trzymać go w miejscu, do którego przyjeżdżasz tylko po to, by pisać?

– Nie. – Nash pomógł jej zdjąć płaszcz. Darcy zadrżała, choć w pokoju było dość ciepło. Na stoliku koło sofy stała butelka wina.

– Czy pani Hughes zajmuje się także tym domem?

– Nie. Nie ma nawet pojęcia o jego istnieniu. – Michael poszedł w drugi kąt pokoju i włączył muzykę.

Rozległy się pierwsze akordy „Till There Was You”.

– Chodź tu, Darcy. – Nash nalał

sherry do kieliszka i podał jej drinka. – W taki zimny wieczór trudno o coś lepszego, prawda?

Uśmiechał się do niej czule. Co więc było nie tak? Dlaczego poczuła coś dziwnego? Język mu się odrobinę plątał, jakby coś wypił. I te oczy. Tak, oczy. Coś dziwnego działo się z jego oczami.

Instykt podpowiadał jej, że powinna czym prędzej uciekać, ale przecież to śmieszne. Nerwowo szukała jakiegoś tematu. Jej wzrok spoczął przypadkowo na schodach.

– Ile pokoi jest na górze? – Nawet w jej własnych uszach pytanie brzmiało dziwnie.

On jednak nie zwrócił na to uwagi.

– Maleńka sypialnia i łazienka. To

jeden z tych wiejskich domków w starym stylu.

Wciąż się uśmiechał, ale jego oczy wyraźnie się zmieniły. Miał rozszerzone źrenice. Gdzie jest jego komputer, drukarka, książki i inne rzeczy, których potrzebują ludzie piszący?

Darcy poczuła krople potu na czole. Co się z nią dzieje? Czyżby zwariowała, czyżby zaczynała go podejrzewać o... co? Ach, to nerwy. To przecież Michael.

Nash usiadł na fotelu stojącym naprzeciwko sofy, ze szklaneczką sherry w rękę, i wyciągnął nogi. Nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

– Rozejrzę się trochę. – Przeszła się po pokoju, zatrzymując się tu i ówdzie, by wziąć do ręki jakiś drobiazg.

Przejechała dłonią po blacie, który oddzielał kuchnię od reszty pokoju. – Piękne szafki.

– Zamówiłem je u stolarza, ale zamontowałem sam.

– Naprawdę?

Jego głos brzmiał wesoło, ale zaczęła w nim pobrzmiwać jakaś twarda nuta.

– Mówiłem ci, że mój ojciec do wszystkiego doszedł własnymi siłami. Pragnął, bym i ja wszystko potrafił zrobić.

– I nieźle cię wyszkolił. – Nie mogła już dłużej tu stać. Odwróciła się i ruszyła w kierunku sofy. Nadepnęła na coś twardego, skrytego pod frędzlami dywanu.

Darcy zignorowała to i pośpiesznie usiadła. Kolana drżały jej tak bardzo, że bała się, iż się pod nią załamają. Co się dzieje? Skąd ten strach?

Przecież to Michael, miły, troskliwy Michael. Wcale nie chciała myśleć teraz o Erin, ale twarz przyjaciółki pojawiła się nagle w jej wyobraźni. Wypiła czym prędzej łyk sherry, by pozbyć się nieznośnego uczucia suchości w ustach.

Piosenka się skończyła. To wyraźnie zdenerwowało Michaela. Wstał i podszedł do magnetofonu. Z wiszącej nad nim półki zdjął kilka kaset i zaczął je przeglądać.

– Nie wiedziałem, że ta kasetka już się kończy.

Zabrzmiało to tak, jakby mówił do

siebie. Darcy chwyciła swój kieliszek. Teraz zaczęły jej drżeć ręce. Parę kropelek sherry wylało się na podłogę. Darcy wzięła serwetkę i pochyliła się, by zetrzeć plamy.

Gdy już się miała wyprostować, zauważyła, że coś rzeczywiście wpadło pod frędzle dywanu, coś, co błyszczało teraz w świetle rzucanym przez lampę. Chyba właśnie na to nadepnęła przed chwilą. To pewnie guzik. Sięgnęła po ten drobiazg. Jej kciuk i palec wskazujący ześliznęły się po krawędzi przedmiotu i spotkały się pośrodku. To nie był guzik, lecz pierścionek. Darcy podniosła go z podłogi i popatrzyła z niedowierzaniem.

Złote E w onyksowym owalu.

Pierścionek Erin.

Erin była w tym domu. Erin odpowiedziała na ogłoszenie Michaela Nasha.

Dreszcz przerażenia przeszył ciało Darcy. Michael kłamał, gdy mówił, że spotkał się z Erin tylko raz w barze.

Nagle zagrzmiała muzyka z głośników.

– Przepraszam – powiedział Michael, wciąż odwrócony od niej plecami.

„Change Partners and Dance”. Nash pośpiewywał pod nosem, wtórując orkiestrze. Ściszył nieco muzykę i odwrócił się do Darcy.

Ratunku, modliła się Darcy. Ratunku. On nie może zauważyć pierścionka.

Michael patrzył wprost na nią. Darcy zdołała jakoś wsunąć pierścionek na palec, gdy Michael zaczął zbliżać się ku niej z wyciągniętymi przed siebie ramionami.

– Nigdy nie tańczyliśmy razem, Darcy. A ja dobrze tańczę i wiem, że ty też.

Erin została znaleziona w pantoflu wieczorowym na nodze. Czy tańczyła z nim w tym pokoju? Czy tutaj umarła?

Darcy usiadła na sofie.

– Nie wiedziałam, że lubisz tańczyć, Michael. Kiedy mówiłam o lekcjach tańca, które brałyśmy razem z Erin i Noną, nie byłeś szczególnie zainteresowany.

Nash opuścił ramiona i sięgnął po

swoją szklaneczkę. Usiadł na samym brzeżku fotela, tak jakby tylko nogi wparte w podłogę utrzymywały go w równowadze.

Jakby zaraz zamierzał się na nią rzucić.

– Uwielbiani tańczyć – powiedział.
– Byłem jednak zdania, że nie powinnaś wracać myślami do tych lekcji tańca, które brałaś razem z Erin.

Darcy przechyliła nieco głowę, jakby zastanawiała się nad jego słowami.

– Człowiek nie przestaje jeździć samochodem, gdy ktoś mu bliski ginie w wypadku samochodowym, prawda? – Nie czekając na odpowiedź, spróbowała zmienić temat. Przyjrzała się z uwagą

nóżce kieliszka. – Wspaniałe szkło – powiedziała.

– Kupiłem komplet tych kieliszków w Wiedniu – powiedział. – Słowo daję, że w nich sherry smakuje jeszcze lepiej.

Darcy uśmiechnęła się. Teraz znów się odezwał jak ten Michael, którego znała. Dziwny wyraz jego oczu zniknął na chwilę. Oby tak dalej, podpowiedziała jej intuicja. Mów do niego. Niech on mówi do ciebie.

– Michael... – Postarała się, by w jej głosie zabrzmiała nutka wahania. – Mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście. – Wyglądał na zainteresowanego.

– Ostatnim razem odniosłam wrażenie, że, twoim zdaniem, ja wciąż

każę moim rodzicom płacić za te słowa, które zraniły mnie tak bardzo w dzieciństwie. Czy to możliwe, żebym była taką egoistką?

Podczas dwudziestominutowej podróży helikopterem nikt nie odezwał się nawet słowem. Vince odtwarzał w pamięci każdy moment śledztwa. Michael Nash. Siedziałem w jego biurze i myślałem, że wygląda na jednego z niewielu rozsądnych psychiatrów. Czy te poszukiwania mają sens? Dlaczego ktoś tak bogaty jak Nash nie miałby mieć jakiegoś domu w Connecticut czy gdzie indziej?

Może i miał, ale zważywszy na rozmiary tej posiadłości, należy przypuszczać, że właśnie tu przywoził

swoje ofiary. Przy dźwiękach huczącego śmigła Nash myślał o nazwiskach seryjnych morderców, którzy chowali ofiary na strychach czy w piwnicach swoich własnych domów.

Helikopter krążył nad wiejską drogą.

– Tam! – Vince wskazał dwa reflektory, oświetlające jakąś drogę. – Policja z Bridgewater twierdzi, że zaparkowali tuż przed domem Nasha. Lądujemy.

Dom był pogrążony w ciszy. Zza kilku okien sączyło się światło. Vince kazał Nonie zostać na dworze razem z pilotem. Chris i Ernie pobiegli w ślad za nim do domu. Vince nacisnął dzwonek.

– Ja będę mówił.

Przez domofon odezwała się jakaś kobieta.

– Kto tam?

Vince zazgrzytał zębami. Jeśli Nash jest w środku, to już ma się na baczności.

– Agent FBI, Vince D’Ambrosio. Muszę porozmawiać z doktorem Nashem.

Chwilę później drzwi się uchyliły. Na tyle, na ile pozwalał łańcuch.

– Mogę zobaczyć pańską legitymację? – Tym razem odezwał się męski, uprzejmy głos służącego. Vince podał legitymację.

– Proszę ich ponaglić – nalegał Chris.

Drzwi się otworzyły. To pewnie ci

ludzie zajmują się domem, pomyślał Vince. Na to mu wyglądali. Poprosił, by się przedstawili.

– John i Irma Hughesowie.

Pracujemy u doktora Nasha.

– Czy on tu jest?

– Owszem – powiedziała pani Hughes. – Był tu przez cały wieczór. Kończy swoją książkę i nie życzy sobie, by mu przeszkadzano.

– Darcy, masz talent do introspekcji – powiedział Michael. – Mówiłem ci to już w zeszłym tygodniu. Odczuwasz wyrzuty sumienia w związku ze swoim stosunkiem do rodziców, prawda?

– Zdaje się, że tak. – Darcy zauważyła, że jego źrenice powróciły do normalnych rozmiarów. Widać było

szaroniebieskie tęczęwki.

Zaczęła się następna piosenka. „Red Roses for a Blue Lady”. Prawa stopa Michaela zaczęła się poruszać w takt muzyki.

– A powinnam mieć wyrzuty sumienia? – zapytała czym prędzej.

– Gdzie jest pokój doktora Nasha? – zapytał Vince. – Biorę na siebie odpowiedzialność za to, że mu przeszkodzimy.

– Zawsze zamyka drzwi na klucz, gdy chce być sam. Nie otwiera nikomu. Bardzo nalega, by mu nie przeszkadzać, kiedy jest w swoim pokoju. Nie widzieliśmy się z nim od chwili, gdy późnym popołudniem wróciliśmy z zakupów, ale jego samochód stoi przed

domem.

Chris miał już tego dość.

– Wcale nie siedzi na górze. Jeździ po okolicy swoim kombi i jeden Pan Bóg wie, co teraz robi. – Wbiegł po schodach. – Gdzie, do diabła, jest jego pokój?

Pani Huhges spojrzała błagalnie na męża, po czym wpuściła wszystkich na górę. Jej kilkakrotne pukanie do drzwi pozostało bez odpowiedzi.

– Ma pani klucz? – zapytał Vince.

– Doktor zabronił mi go używać, jeśli drzwi są zamknięte.

– Proszę go przynieść.

Zgodnie z przypuszczeniami Vince'a, ogromna sypialnia była pusta.

– Pani Hughes, mamy świadka, który

twierdzi, że widział, jak panna Darcy Scott wsiadła dziś wieczorem do samochodu kombi należącego do doktora Nasha. Czy doktor ma jakąś pracownię albo domek na terenie majątku? Jakieś miejsce, do którego mógł ją zabrać?

– Pan się chyba myli – zaprotestowała kobieta. – Panna Scott była tu dwukrotnie. Ona i pan doktor są w wielkiej przyjaźni.

– Pani Hughes, nie odpowiedziała pani na moje pytanie.

– Na terenie majątku są jeszcze stajnie, stodoły i tego rodzaju budynki. Nie ma żadnego miejsca, do którego można zaprosić młodą damę... Pan doktor ma jeszcze mieszkanie w Nowym

Jorku.

Mąż przytakiwał jej słowom. Vince nie miał wątpliwości, że oboje mówią prawdę.

– Proszę pana – odezwała się nieśmiało pani Hugues – pracujemy u doktora od czternastu lat. Jeśli panna Scott jest w jego towarzystwie, to nie trzeba się o nią martwić. Doktor Nash nie skrzywdziłby nawet muchy.

Jak długo już rozmawiają? Darcy nie miała pojęcia. W tle grała łagodna muzyka. „Begin the Beguine”. Ileż to razy widziała rodziców tańczących ten kawałek?

– Mama i tata nauczyli mnie tańczyć – powiedziała. – Czasami puszczali

jakieś fokstroty czy walce. Świetnie tańczyli.

Jego oczy wciąż były miłe. Te same, którymi patrzył na nią podczas poprzednich spotkań. Jeśli nie domyśli się, że wiem o wszystkim, może da mi spokój i naprawdę zabierze mnie do domu na kolację. Muszę sprawić, by chciał ze mną rozmawiać.

Matka zawsze jej powtarzała: „Darcy, ty naprawdę masz talent aktorski. Dlaczego się przed tym bronisz?”.

No cóż, jeśli naprawdę go mam, muszę to teraz udowodnić.

Przez całe życie słuchała rozmów rodziców o tym, jak należy zagrać jakąś scenę. Chyba się czegoś nauczyła.

On nie może zobaczyć, jak bardzo się boję, pomyślała. Muszę wkomponować jakoś swoją nerwowość w scenę, którą odegram. Jak moja matka zagrałaby rolę kobiety, która wpadła w pułapkę seryjnego mordercy? Przestałaby natychmiast myśleć o pierścionku Erin i zrobiłaby to, co zamierzam zrobić ja. Odegrałaby scenę, w której Michael Nash jest psychiatrą, ona zaś pacjentką pragnącą mu się zwierzyć.

Co on teraz mówi?

– Zauważyłaś może, Darcy, że ilekroć mówisz o swoich rodzicach, to bardzo się ożywasz? Zdaje się, że miałaś znacznie lepsze dzieciństwo, niż sobie wyobrażasz.

Zawsze otaczał ich tłum ludzi. Kiedyś tłum był tak wielki, że wypuściła rękę matki ze swej rączki.

– Powiedz mi, Darcy, o czym myślisz? Powiedz. Pozwól sobie na to.

– Byłam taka przerażona. Nie widziałam ich. W tej chwili zrozumiałam, że nienawidzę...

– Czego nienawidzisz?

– Tłumów. Tego, że coś mnie od nich oddziela...

– To nie była ich wina.

– Gdyby nie byli tacy sławni...

– Zazdrościłaś im tej sławy...

– Nie. – To działa. Nash mówi normalnym głosem. Nie chcę o tym mówić, ale muszę. Muszę być z nim szczerą. To moja jedyna szansa. Mamo.

Tato. Pomóżcie mi. Bądźcie tu ze mną. –
Oni są tak daleko. – Nieświadomie
powiedziała to na głos.

-Kto?

– Moi rodzice.

– Teraz?

– Tak. Pojechali na tournée do
Australii.

– Mówisz tak, jakbyś czuła się
opuszczona. Nawet przerażona. Czy
jesteś przerażona, Darcy? Nie mogę
pozwolić, by tak myślał.

– Nie. Przykro mi tylko, że nie będę
się z nimi widziała przez sześć
miesięcy.

– Czy sądzisz, że tego dnia, gdy tłum
cię z nimi rozdzielił, po raz pierwszy
poczułaś się opuszczona?

Chciała krzyknąć: „Teraz się czuję opuszczona!”. Powróciła jednak myślami w przeszłość i powiedziała:

-Tak.

– Zawahałaś się na chwilę. Dlaczego?

– Bo zdarzyło się jeszcze coś innego, gdy miałam sześć lat. Leżałam w szpitalu i nikt nie przypuszczał, że przeżyję... – Nie śmiała na niego spojrzeć. Bała się panicznie, że znów w jego oczach zobaczy tamtą pustkę i ciemność.

Przypomniała sobie „Baśnie z tysiąca i jednej nocy”. Szeherezadę, która opowiadała różne historie, by przeżyć.

Chris czuł się zupełnie bezradny.

Kilka dni temu Darcy była w tym domu z mężczyzną, który zabił Nan, Erin Kelley i wszystkie pozostałe dziewczyny. A teraz ona miała być jego kolejną ofiarą.

Przeszli już do kuchni i Vince rozmawiał jednocześnie z kwaterą FBI i z lokalną policją. Następne helikoptery były już w drodze.

Nona stała niedaleko Vince'a i wyglądała tak, jakby miała zemdleć. Hughesowie siedzieli ramię w ramię przy długim stole z wyrazem przerażenia i zdumienia na twarzach. Miejscowy policjant wypytywał ich o Nasha. Ernie Cizek siedział w helikopterze, który latał nisko nad ziemią. Przez zamknięte okna słychać było nawet dźwięk silnika.

Szukali czarnego mercedesa kombi, należącego do Michaela Nasha. Wozy policyjne jeździły po terenie majątku, sprawdzając każdy budynek.

Chris przypomniał sobie, że kiedy sam w zeszłym roku kupował mercedesa kombi, miał szczęście. Sprzedawca przekonał go, by zamontował specjalny system alarmowy, Lojack.

– Jeśli pański samochód zostanie skradziony – tłumaczył mu sprzedawca – można go będzie zlokalizować w ciągu paru minut. Zadzwoń pan na policję, podając swój specjalny kod. Po wprowadzeniu kodu do komputera system alarmowy Lojack w pańskim samochodzie zostanie natychmiast uruchomiony. Wiele samochodów

policyjnych ma sprzęt, dzięki któremu może zlokalizować miejsce, gdzie włączył się alarm.

Po tygodniu kombi Chrisa zostało skradzione sprzed galerii z obrazem wartym sto tysięcy dolarów w bagażniku. Wstąpił tylko na chwilę do biura, by zabrać swoją teczkę, a samochód tymczasem zniknął. Chris zadzwonił na policję i w ciągu piętnastu minut samochód został zlokalizowany i zatrzymany.

Gdyby tylko Nash porwał Darcy skradzionym samochodem!

– O mój Boże! – Chris runął w stronę stołu i chwycił panią Hughes za ramię. – Czy Nash trzyma swoje dokumenty tutaj, czy w Nowym Jorku?

– Tutaj – odparła zdziwiona kobieta.

– W pokoju koło biblioteki.

– Muszę je przejrzeć.

– Zaczekaj – powiedział Vince do słuchawki. – O co ci chodzi, Chris?

Chris nie odpowiedział.

– Kiedy doktor kupił sobie kombi?

– Sześć miesięcy temu – powiedział pan Hughes, – Regularnie je zmienia.

– W takim razie na pewno to ma.

Dokumenty były schowane w pięknym mahoniowym sekretarzyku. Pani Hughes wiedziała na szczęście, gdzie jest klucz.

Papiery wozu znalazły się bardzo szybko. Chris chwycił je gwałtownie. Wszyscy zbiegli się, słysząc jego radosny okrzyk. Chris wydobył spośród

papierów broszurę na temat systemu Lojack. Znajdował się na niej kod czarnego mercedesa kombi.

Policjant z Bridgewater zrozumiał, co Chris trzyma w ręku.

– Proszę mi to dać – powiedział. – Zaraz go uruchomimy. Nasze samochody są wyposażone w odpowiedni sprzęt.

– Byłaś w szpitalu, Darcy. – Głos Michaela był spokojny. Wargi jej zupełnie wyschły. Chciałaby napić się wody, ale bała się, że to go rozproszy.

– Tak, miałam zapalenie opon mózgowych. Pamiętam, że czułam się fatalnie. Zdawało mi się, że umieram. Rodzice siedzieli przy łóżku. Słyszałam, jak doktor mówi, że chyba z tego nie wyjdę.

– A jaka była reakcja twoich rodziców?

– Przytulili się do siebie. Ojciec powiedział: „Barbaro, mamy jeszcze siebie nawzajem”.

– I to cię zraniło, prawda?

– Zrozumiałam, że mnie nie potrzebują – szepnęła.

– Och, Darcy. Czy nie wiesz, że każdy, kto ma stracić kogoś, kogo kocha, instynktownie szuka drugiej osoby, która może mu udzielić wsparcia? Próbowali sobie z tym poradzić albo raczej przygotować się na to. Możesz mi wierzyć albo nie, ale to zdrowy odruch. A ty od tamtej pory wciąż próbowałaś się przed nimi zamykać, prawda?

Czy to prawda? Nigdy nie chciała

nosić ubrań przysyłanych przez matkę, używać prezentów, którymi rodzice ją obsypywali. Z pogardą odnosiła się do ich sposobu życia, do tego, co próbowali osiągnąć przez te wszystkie lata. Nawet jej praca. Czy nie chodziło o to, że ona, Darcy, samodzielnie potrafi do czegoś dojść?

– Nie o to mi chodziło.

– Co masz na myśli?

– Moją pracę. Ja naprawdę lubię to, co robię.

– Naprawdę lubię to, co robię – powtórzył jej słowa bardzo powoli. Zaczęła się właśnie nowa piosenka. „Save the Last Dance for Me”. Michael wstał.

– A ja naprawdę lubię tańczyć.

Teraz zatańczymy, Darcy. Ale najpierw coś ci pokażę.

Z przerażeniem patrzyła, jak wstaje i sięga za fotel. Gdy znów się do niej odwrócił, w ręku trzymał pudełko z butami.

– Kupiłem ci piękne wieczorowe pantofelki do tańca, Darcy.

Ukląkł przed sofą i zdjął jej buty. Instykt podpowiedział Darcy, że nie powinna protestować. Wbiła paznokcie we własne dłonie, by powstrzymać się od krzyku. Pierścionek Erin się przesunął i Darcy poczuła, jak E odbija się na jej skórze.

Michael otwierał właśnie pudełko i rozchyłał bibułkę. Wyjął jeden pantofel i przez chwilę trzymał go tak, by mogła

podziwiać to cacko – satynowy pantofel na wysokim obcasie. Delikatny paseczek wokół kostki był prawie przezroczysty i połyskiwał złotem i srebrem. Michael ujął prawą stopę Darcy i wsunął na nią pantofelek, po czym zapiął pasek. Potem sięgnął do pudełka, wyjął drugi pantofel i włożył go na lewą stopę dziewczyny, pieszcząc jednocześnie jej kostkę.

Kiedy miała już na nogach oba pantofle, podniósł głowę i uśmiechnął się.

– Czy czujesz się jak Kopciuszek? – zapytał. Darcy nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Radar wskazuje, że ten mercedes stoi jakieś dziesięć mil stąd, w kierunku północno-zachodnim – powiedział

miejscowy policjant, jadąc wiejską drogą. Vince, Chris i Nona siedzieli w jego samochodzie.

– Sygnał jest coraz silniejszy – oznajmił parę minut później. – Zbliżamy się.

– Dopóki nie jesteśmy na miejscu, nie ma o czym mówić – wybuchnął Chris. – Nie możesz, człowieku, jechać szybciej?

Pokonywali właśnie zakręt. Kierowca nacisnął na hamulce. Samochód gwałtownie się zatrzymał.

– O, cholera!

– Co się stało?

– Tu są roboty drogowe. Nie przejedziemy. Stracimy trochę czasu na objazd.

Muzyka wypełniająca pokój nie była w stanie zagłuszyć jego maniackiego śmiechu. Stopy Darcy wirowały w tańcu w takt jego ruchów.

– Niezbyt często tańczę walca wiedeńskiego! – wykrzyknął. – Ale na dziś właśnie to dla ciebie zaplanowałem.

Wirowanie, kołysanie się, zmiana kierunku. Włosy Darcy fruwały dookoła jej twarzy. Nie mogła złapać tchu, ale on nie zwracał na to uwagi.

Walc się skończył, Michael nie wypuścił jej jednak z objęć. Jego oczy znów zamieniły się w błyszczące, ciemne, puste przepaście.

„Can't Get Started With You”. Z łatwością przeszedł do pełnego gracji

fokstrota. Darcy bez wysiłku wpadła w ten sam rytm. Trzymał ją bardzo mocno, właściwie rozgniatał. Nie mogła swobodnie oddychać. Czy tak samo postępował z innymi? Wzbudzał ich ufność. Przywoził do tego domu na odludziu. Gdzie są ich ciała? Pogrzebał je gdzieś tutaj?

Czy istnieje jakaś szansa ucieczki? Michael złapie ją przecież, nim ona zdoła dotrzeć do drzwi. Kiedy tu wchodzili, zauważyła przycisk z napisem „Panika”. Może to system alarmowy? Jeśli będzie wiedział, że ktoś jedzie w stronę domu, to może jej nie zabije.

Michael wyraźnie śpieszył się coraz bardziej. Jego stalowe ramiona trzymały

ją mocno, gdy stawiali długie i krótkie kroki w rytm muzyki.

– Chcesz znać moją tajemnicę? – wyszeptał. – To nie jest mój dom. Należy do Charleya.

– Do Charleya? Krótki. Długi. Obrót.

– Tak, to jest moje prawdziwe imię. Edward i Janice Nashowie byli moimi stryjostwem. Zaadoptowali mnie, gdy miałem roczek, i zmienili mi imię z Charleya na Michaela.

Patrzył jej prosto w twarz. Darcy nie mogła znieść spojrzenia tych oczu.

Krótki. Długi. Promenada.

– Co się stało z twoimi prawdziwymi rodzicami?

– Mój ojciec zabił moją matkę.

Został stracony na krześle elektrycznym. Kiedy wujek się na mnie wściekał, mówił, że będę taki sam jak ojciec. Ciotka była dla mnie dobra, gdy byłem mały, ale potem przestała mnie kochać. Twierdziła, że zwariowali w chwili, w której mnie adoptowali. Że płynie we mnie zbrodnicza krew.

Następna piosenka. Frank Sinatra śpiewał: „Hej, wy tam, wkładajcie pantofelki i zatańczcie ze mną”.

Krótki. Krótki. Długi. Długi.

– Cieszę się, że mi o tym mówisz, Michael. To pomaga, prawda?

– Chcę, żebyś nazywała mnie Charley.

– Dobrze. – Próbowwała powiedzieć to normalnym głosem. Nie powinien

dostrzec jej strachu.

– Nie chcesz wiedzieć, co się stało z moimi rodzicami? To znaczy z ludźmi, którzy mnie wychowali?

– Owszem, chcę. – Darcy poczuła, że bardzo ją bolą nogi. Nie przywykła do wysokich obcasów. Wydawało jej się, że paski zapięte ciasno wokół kostek odcinają dopływ krwi do jej stóp.

Promenada. Obrót.

Sinatra nalegał: „Poromansuj ze mną pośród tego tłumu...”

– Kiedy miałem dwadzieścia jeden lat, zginęli w swojej łodzi. Wybuchł silnik.

– Bardzo mi przykro.

– Mnie nie. To ja go uszkodziłem.

Naprawdę jestem taki sam, jak mój prawdziwy ojciec. Jesteś już zmęczona, Darcy.

– Nie. Nie. Nic mi nie jest. Wspaniale się z tobą tańczy. – Zachowaj spokój... Zachowaj spokój...

– Niedługo odpoczniesz. Byłaś zaskoczona, gdy dostałaś paczkę z butami Erin?

– Tak, bardzo zaskoczona.

– Ona była taka ładna. Lubiła mnie. Na naszej randce ja opowiedziałem jej o książce, a ona mnie o programie i o tym, że obie odpowiadacie na ogłoszenia. To było naprawdę zabawne. Od razu postanowiłem, że ty będziesz następna.

Następna.

– Dlaczego nas wybrałeś?

„I w rytmie tej piosenki szepnę ci kilka czułych słówek” – śpiewał Sinatra.

– Obie odpowiedziałyście na specjalne ogłoszenie. Wszystkie dziewczęta, które tu przywiozłem, odpowiedziały na nie. Tylko że Erin odpowiedziała na jeszcze jedno, to, które pokazałem agentowi FBI.

– Jesteś bardzo mądry, Charley.

– Podobały ci się pantofle, które kupiłem dla Erin? Pasowały do jej sukienki.

– Wiem.

– Ja również byłem na tym benefisie. Rozpoznałem Erin, bo przysłała mi swoje zdjęcie, ale sprawdziłem jeszcze jej nazwisko na liście gości, żeby się

upewnić. Siedziała cztery stoliki dalej. Los chciał, że już następnego dnia byliśmy umówieni.

Długi. Długi. Krótki. Krótki.

– Skąd znalazłeś rozmiar buta Erin? I mój rozmiar?

– To bardzo proste. Buty dla Erin kupiłem w kilku rozmiarach. Chciałem, żeby dostała właśnie te. Pamiętasz, jak w zeszłym tygodniu wpadł ci kamień do buta i pomagałem ci go zdjąć? Wtedy sprawdziłem rozmiar.

– A co z innymi dziewczętami?

– Dziewczeta lubią słuchać komplementów. Mówiłem na przykład: „Masz takie piękne stopy. Jaki rozmiar buta nosisz?”. Czasem specjalnie kupowałem im buty. A czasami

wybierałem coś ze swoich zapasów.

– Prawdziwy Charles North nie zamieścił żadnego ogłoszenia, prawda?

– Nie. Jego także spotkałem podczas tego benefisu. Dużo o sobie mówił, a ja poprosiłem go o wizytówkę. Nigdy nie posługuję się swoim prawdziwym nazwiskiem, gdy się kontaktuję z kobietami, które odpowiedziały na moje specjalne ogłoszenie. Z tobą było najłatwiej. Sama do mnie zadzwoniłaś.

Tak, to ona do niego zadzwoniła.

– Mówiłeś, że spodobałeś się Erin podczas waszego pierwszego spotkania. Nie bałeś się, że rozpozna twój głos, gdy dzwoniłeś do niej jako Charles North?

– Dzwoniłem z Penn Station. To

bardzo hałaśliwe miejsce. Mówiłem jej, że właśnie biegnę, by złapać pociąg do Filadelfii. Zniżyłem głos i mówiłem szybciej niż zwykle. To samo zrobiłem dziś po południu, gdy rozmawiałem z twoją sekretarką. – Zmienił tembr swego głosu na bardzo wysoki. – Czyż nie mówię jak kobieta?

– A gdybym nie mogła przyjść dziś do tego baru? Co byś wtedy zrobił?

– Powiedziałaś mi przecież, że nie masz żadnych planów na wieczór. Wiedziałem też, że zrobisz wszystko, by znaleźć mężczyznę, z którym spotkała się Erin tamtej nocy. I nie pomyliłem się.

– To prawda, Charley. Nie pomyliłeś się. Wtulił się w jej szyję. Krótki. Krótki. Długi.

– Tak się cieszę, że obie odpowiedziałyście na moje specjalne ogłoszenie. Wiesz, o które ogłoszenie chodzi, prawda? Zaczyna się od słów: „Kocha muzykę, kocha taniec”.

„Bo czymże jest taniec, jeśli nie kochaniem się w takt muzyki?” – śpiewał Sinatra.

– To jedna z moich ulubionych piosenek – szepnął Michael. Obrócił Darcy, nie wypuszczając jej dłoni z żelaznego uścisku. Kiedy znów ją do siebie przyciągnął, zaczął mówić z pewnym żalem: – To przez Nan zacząłem zabijać dziewczęta.

– Nan Sheridan? – W wyobraźni Darcy pojawiła się twarz Chrisa. Smutek, który pojawiał się w jego

oczach, gdy mówił o siostrze. Jego powaga i pewność siebie w galerii. Pracownicy, którzy go najwyraźniej uwielbiali. Jego matka. Piękne uczucie, które ich łączyło. W uszach Darcy znów zabrzmiały jego słowa: „Mam nadzieję, że nie jesteś wegetarianką”.

Tak się niepokoił tym, że Darcy odpowiada na te ogłoszenia. Miał rację. Szkoda, że nie poznałam cię bliżej, Chris. Szkoda, że nie zdążyłam powiedzieć rodzicom, jak ich kocham.

– Tak, Nan Sheridan. Kiedy skończyłem Stanford, pojechałem na rok do Bostonu, jeszcze przed studiami medycznymi. Często jeździłem do Brown. Tam poznałem Nan. Cudownie tańczyła. Ty tańczysz bardzo dobrze, ale

ona tańczyła wprost cudownie.

Znajome akordy, od których zaczyna się „Good Night, Sweetheart”.

Nie, pomyślała Darcy. Nie.

Krok do tyłu. Krok w bok.

Promenada.

– Michael, chciałam cię jeszcze zapytać o coś, co się wiąże z moją matką – zaczęła.

Przycisnął jej głowę do swego ramienia.

– Mówiłem, że masz mnie nazywać Charley. Nic więcej nie mów – powiedział bardzo stanowczo. – Będziemy już tylko tańczyć.

„Czas uleczy twoje rany” – głosili słowa piosenki. Darcy nie mogła rozpoznać głosu piosenkarza.

„Dobranoc, kochanie, dobranoc” – wybrzmiewały ostatnie nuty melodii.

Michael opuścił ramiona i uśmiechnął się do Darcy.

– Już czas – powiedział przyjaznym tonem, choć wyraz jego twarzy był przerażający. – Zanim doliczę do dziesięciu, możesz próbować stąd uciec. To chyba uczciwe?

Wrócili na normalną drogę.

– Sygnał dochodzi gdzieś z lewej strony. Zaraz, zaraz, zajechaliśmy chyba za daleko – powiedział policjant. – Gdzieś tu musi być jakaś boczna droga. – Samochód zawrócił z piskiem opon.

Przeczucie zbliżającej się katastrofy zaczynało już dosłownie rozsadzać pierś Chrisa. Otworzył okno.

– Jest, na miłość boską, jest. Tu jest boczna droga. Wóz policyjny zatrzymał się, cofnął, skręcił gwałtownie w prawo i śmignął wzdłuż porytej koleinami drogi.

Darcy ślizgała się po wyfroterowanej podłodze. Pantofle na wysokim obcasie stały się jej głównym wrogiem, gdy biegła w stronę drzwi. Poświęciła nawet cenną chwilę na to, by przystanąć i spróbować zdjąć buty, ale nie zdołała tego zrobić. Były zapięte zbyt ciasno.

– Raz! – wykrzyknął Charley za jej plecami. Dotarła do drzwi i pociągnęła za rygiel. Nie ustąpił. Przekręciła gałkę. Bezskutecznie.

– Dwa. Trzy. Cztery. Pięć. Sześć.

Odliczam cały czas, Darcy.

Przycisk z napisem „Panika”.
Dotknęła go palcem.

Hahahahahaha... Pusty, pełen szyderstwa śmiech rozległ się w całym pokoju. Hahahah... Dźwięki dochodziły gdzieś od strony nieszczęsnego przycisku.

Darcy z krzykiem odskoczyła. Teraz zaśmiał się również Charley.

– Siedem. Osiem. Dziewięć...

Darcy odwróciła się, zobaczyła schody i zaczęła biec w ich kierunku.

– Dziesięć!

Charley rzucił się ku niej z wyciągniętymi przed siebie rękami. Miał zakrzywione palce i wyprężone kciuki.

– Nie! Nie! – Darcy próbowała się dostać na schody, ale pośliznęła się. Skręciła nogę w kostce. Przeszył ją ostry ból. Z jękiem osunęła się na pierwszy stopień i poczuła, że jego ręce ciągną ją do tyłu.

Nie wiedziała nawet, że krzyczy.

– Jest mercedes! – krzyknął Vince. Wóz policyjny zatrzymał się gwałtownie.

Vince wyskoczył z samochodu, za nim Chris i policjant.

– Zostań tu! – krzyknął Vince do Nony.

– Słyszysz? – Chris podniósł rękę. – Ktoś krzyczy. To Darcy. – Obaj z Vince'em rzucili się na dębowe drzwi. Na nic się to nie zdało.

Policjant wyciągnął pistolet i sześciokrotnie przestrzelił zamek.

Tym razem drzwi, na które ponownie natarli Vince i Chris, ustąpiły.

Darcy próbowała kopać Charleya ostrym obcasem. On jednak rzucił się na nią, jakby w ogóle nie czuł tych sztyletów wbijających się w jego nogi. Ręce Charleya dosięgły już jej szyi. Usiłowała je oderwać. Erin, Erin, czy z tobą było tak samo? Darcy nie mogła dłużej krzyczeć. Otworzyła usta, próbując złapać oddech, ale jej się nie udało. Czy to ona wydaje te jęki? Chciała dalej walczyć, ale nie była w stanie unieść rąk.

Jak przez mgłę usłyszała jakieś krótkie dźwięki. Czyżby ktoś próbował

jej pomoc? Już... za... póź... no... pomyślała, zapadając się w ciemność.

Chris pierwszy wpadł do środka. Darcy kołysała się jak szmaciana lalka ze zwisającymi ramionami i podwiniętymi nogami. Długie, silne palce ścisnęły jej gardło. Przestała już krzyczeć.

Chris rzucił się na Nasha z okrzykiem wściekłości. Ten przewrócił się i pociągnął za sobą Darcy. Jego dłonie zadrżały konwulsyjnie, by jeszcze mocniej zacisnąć się wokół jej szyi.

Vince runął na podłogę tuż obok Nasha i zarzucił mu ramię na szyję, odginając mu ją w tył. Policjant z Bridgewater złapał go za nogę.

Wydawać by się mogło, że dłonie Charleya żyją własnym, niezależnym od reszty ciała życiem. Chris nie mógł oderwać jego palców od gardła Darcy. Nash objawił nagle nadludzką siłę i taką samą wytrzymałość na ból. Zrozpaczony Sheridan wpił się więc zębami w dłoń człowieka, który chciał pozbawić życia Darcy.

Charley zawył z bólu i cofnął prawą rękę, zwalniając przy tym uścisk lewej.

Vince i policjant natychmiast wykręcili mu obie ręce do tyłu i założyli kajdanki, Chris zaś czym prędzej pochwycił Darcy.

Nona patrzyła na to wszystko, stojąc w drzwiach. Teraz wbiegła do domu i uklękła obok Darcy. Oczy dziewczyny

były całkiem nieprzytomne. Na jej szyi widniały okropne czerwone pręgi.

Chris przykrył usta Darcy własnymi ustami, zatkał jej nos i próbował tchnąć oddech w płuca.

Vince patrzył w jej szeroko otwarte, nieprzytomne oczy i zaczął miarowo uciskać klatkę piersiową dziewczyny.

Policjant z Bridgewater pilnował Michaela Nasha, przykutego kajdankami do poręczy. Nash zaczął nucić pod nosem piosenkę o dziesięciu małych Murzynkach.

Ona na nic nie reaguje, pomyślała Nona z przerażeniem. Chwyciła nogę Darcy w kostce i zauważyła wieczorowe pantofle. Tego nie zniosę, pomyślała. Prawie nieświadomie

zaczęła zmagać się z zapięciem paska.

Nash nucił nadal.

Może zjawiliśmy się za późno, pomyślał rozwścieczony Vince, daremnie wypatrując jakiejś oznaki życia Darcy, ale jeśli tak, to nie myśl sobie, draniu, że podśpiewywanie pod nosem pomoże ci udowodnić, że jesteś wariatem.

Chris uniósł głowę, by zaczerpnąć powietrza, i przez chwilę patrzył na twarz Darcy. Wyglądała tak samo jak Nan tamtego straszego ranka. Pręgi na szyi. Niebieskobiały odcień skóry. Nie! Nie pozwolę na to! Darcy, oddychaj!

Rozszlochana Nona zdołała wreszcie uporać się z paskiem jednego pantofla. Zaczęła zsuwać but ze stopy

Darcy.

Nagle coś poczuła. Czy się pomyliła? Nie.

– Poruszyła nogą! – krzyknęła Nona.
– Próbuje pozbyć się pantofla.

W tym samym momencie Vince zauważył, że na szyi Darcy znów pojawił się puls, a Chris usłyszał jej długie westchnienie.

CZWARTEK 14

marca

Następnego ranka Vince zadzwonił do Susan. – Pani Fox, być może pani mąż jest kobieciarzem, ale nie jest kryminalistą. Nasz seryjny morderca siedzi już w areszcie i mamy wszelkie dowody na to, że to on jest odpowiedzialny za wszystkie te

morderstwa, łącznie z zabójstwem Nan Sheridan.

– Bardzo panu dziękuję. Zapewne domyśla się pan, ile to dla mnie znaczy.

– Kto to dzwonił? – Doug nie poszedł tego dnia do pracy. Czuł się fatalnie. Nie był chory, ale czuł się fatalnie. Susan powiedziała mu, z kim rozmawiała. Doug patrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

– Powiedziałaś FBI, że podejrzewasz mnie o te morderstwa? Naprawdę sądziłaś, że zabiłem Nan Sheridan i wszystkie te inne kobiety? – Jego twarz pociemniała z niedowierzania i wściekłości.

Susan spojrzała mu prosto w twarz.

– Sądziłam, że to możliwe i że

skłamawszy dla ciebie przed piętnastu laty, ponoszę w pewnym sensie odpowiedzialność za te zbrodnie.

– Przysięgałem ci przecież, że nawet nie zbliżyłem się do Nan tego ranka, gdy zginęła.

– Rzeczywiście nie zbliżyłeś się. Ale gdzie wtedy byłeś, Doug? Przynajmniej teraz powiedz mi prawdę.

Gniew zniknął z jego twarzy. Doug odwrócił wzrok, po czym znów na nią spojrzał, uśmiechając się przymilnie.

– Susan, powiedziałem ci to wtedy. I mogę powtórzyć jeszcze raz. Zepsuł mi się samochód.

– Chcę usłyszeć prawdę. Przynajmniej tyle jesteś mi winien. Zawahał się, po czym powiedział

powoli:

– Byłem u Penny Knowles. Susan, przepraszam cię. Nie chciałem ci o tym mówić, bo bałem się, że cię stracę.

– A ściślej rzecz biorąc, wiedziałeś, że Penny Knowles ma się lada chwila zaręczyć z Bobem Carverem i za nic w świecie nie wyrzeknie się jego pieniędzy. Jasno zdawałaś sobie sprawę, że prędzej pozwoli, byś został oskarżony o morderstwo, niż przyzna się, że byliście wówczas razem.

– Susan, wiesz dobrze, że wtedy kręciłem się wokół wielu kobiet...

– Wtedy? – Susan zaśmiała się ochryple. – Wtedy? Posłuchaj mnie, Doug. Mój ojciec przez te wszystkie lata nie pogodził się z faktem, że popełniłam

dla ciebie krzywoprzysięstwo. Idź i spakuj swoje rzeczy. Przeprowadź się do swojego mieszkania w mieście. Występuję o rozwód.

Przez cały dzień błagał ją o jeszcze jedną szansę.

– Susan, obiecuję.

– Wynoś się.

Nie chciał wyjechać przed powrotem Donny'ego i Beth ze szkoły.

– Będę się z wami często widywał, dzieciaki. Przyrzekam. Gdy już odchodził, Trish pobiegła za nim i chwyciła go za kolano. Wziął ją na rękę i zaniósł z powrotem do Susan.

– Susan, proszę cię.

– Do widzenia, Doug.

Patrzyli, jak odjeżdża. Donny się

rozpłakał.

– Mamo, ten ostatni weekend. Gdyby zawsze był taki... Susan z trudem powstrzymywała się od łez.

– Nigdy nie mów nigdy, Donny. Twój ojciec musi dorosnąć. Zobaczymy, jak sobie z tym poradzi.

– Czy zamierzasz oglądać swój program? – zapytał Vince, gdy zadzwonił do Nony w czwartek po południu.

– Absolutnie nie. Przygotowaliśmy specjalną zapowiedź programu. Ja ją napisałam. I nagrałam.

– Co chciałabyś dziś zjeść na kolację?

– Befszyk.

– Ja też. A jakie masz plany na

weekend?

– Zdaje się, że będzie dość ciepło. Chciałam się wybrać do Hamptons. Muszę koniecznie zobaczyć morze.

– Masz tam dom, prawda?

– Tak. I zdaje się, że zmienię zdanie na ten temat. Chyba odkupię od Matta jego połowę. Kocham to miejsce, a jemu będzie bardzo łatwo zapomnieć. Wybierzesz się tam ze mną?

– Z przyjemnością.

Chris przyniósł Darcy starą laseczkę, by łatwiej jej było chodzić ze zwichniętą w kostce nogą.

– Bardzo ładny drobiazg – powiedziała. Otoczył ją ramionami.

– Jesteś gotowa? Gdzie są twoje rzeczy?

– Biorę tylko tę torbę.

Greta nalegała, by Chris przywiózł Darcy do Darien na weekend.

Zadzwoił telefon.

– Chyba nie odbiorę – powiedziała Darcy. – Nie, zaraz. Próbowałam dodzwonić się do rodziców, do Australii. Może telefonistka wreszcie ich złapała.

W słuchawce usłyszała głosy obojga rodziców.

– Wszystko w porządku. Chciałam wam tylko powiedzieć... – zawahała się – ...że naprawdę za wami tęsknię. I... kocham was... – Darcy się roześmiała. – Co to znaczy, że musiałam kogoś poznać? Choć, szczerze mówiąc, rzeczywiście poznałam miłego młodego

człowieka. Nazywa się Chris Sheridan. Spodoba się wam. Zajmuje się tym samym co ja, tylko parę oczek wyżej. Ma galerię z antykami. Jest przystojny, miły i potrafi zjawić się wtedy, gdy jest najbardziej potrzebny... Jak go poznałam?

Tylko Erin, pomyślała Darcy, tylko Erin doceniłaby ładunek ironii zawarty w tej odpowiedzi.

– Możecie mi wierzyć albo nie, ale poznałam go dzięki ogłoszeniom towarzyskim.

Darcy spojrzała na Chrisa. Ich oczy się spotkały. Chris się uśmiechnął. Chyba się mylę, pomyślała Darcy. Nie tylko Erin. Chris też to@